

R G B WH GR BL



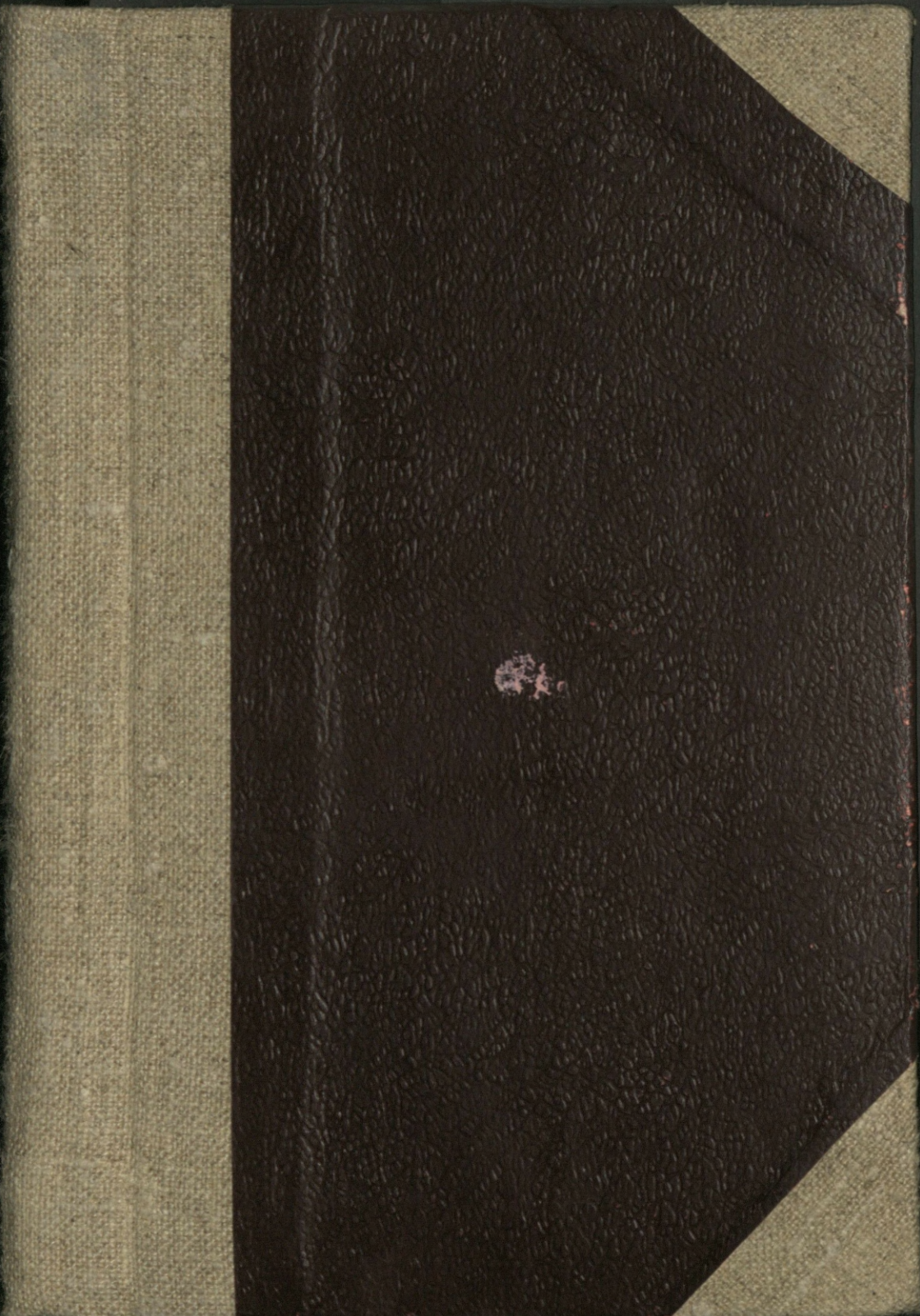
Grey Scale #13

C M Y K



DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



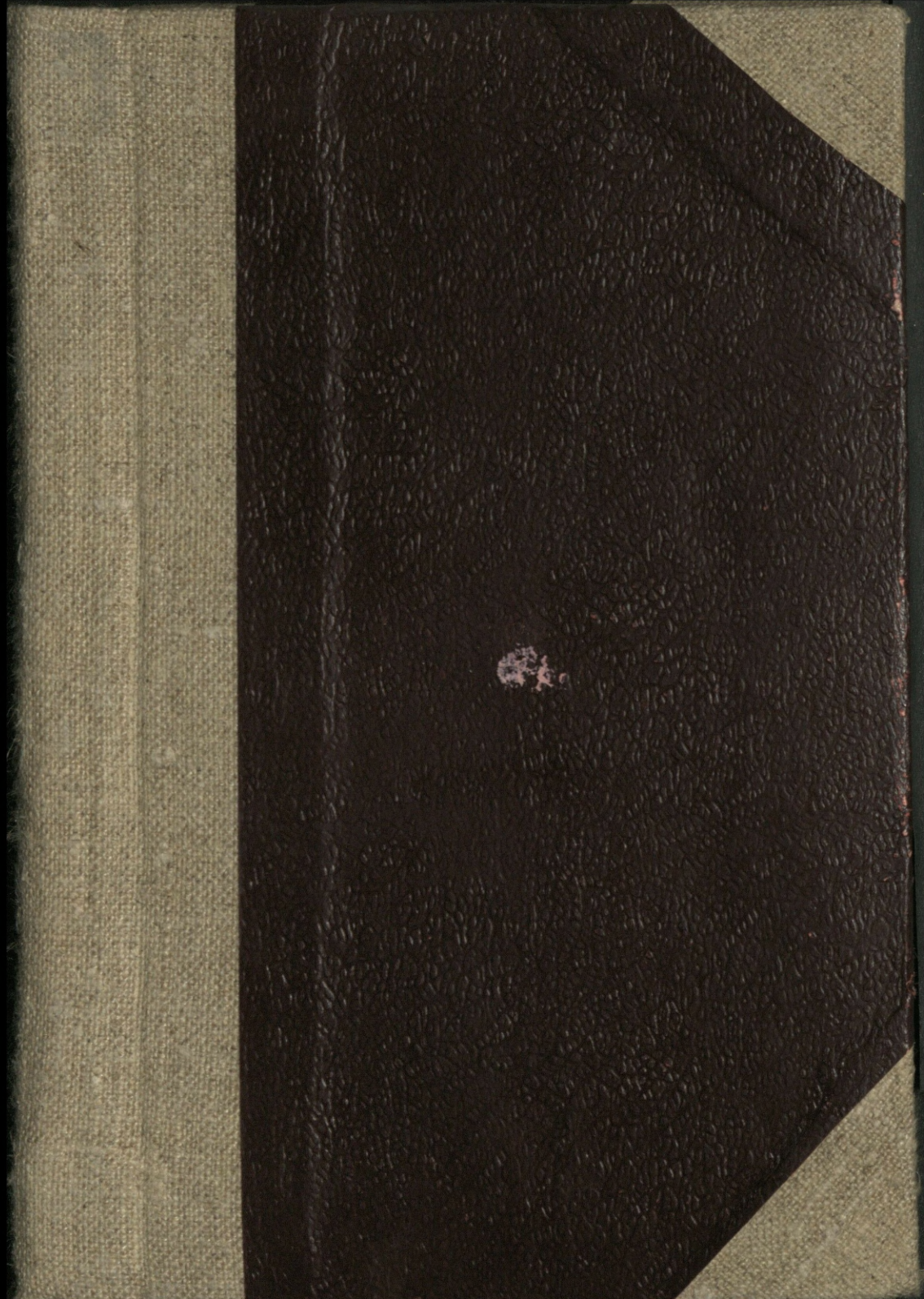
Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Colour Chart #13

DANES-PICTA.COM



PAMIĘTNIKI

KS. ADAMA CZARTORYSKIEGO

i korespondencya jego z cesarzem Aleksandrem I.

SŁOWO WSTĘPNE LUBOMIRA GADONA

PRZEDMOWA KAROLA DE MAZADE

Z FRANCUSKIEGO WYDANIA PRZEŁOŻYŁ K. SCIPIO

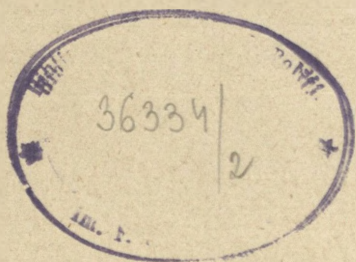
Wydanie autoryzowane

Z siedmioma rycinami

TOM PIERWSZY

Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie

1904



Drukarnia „Czasu“ w Krakowie
pod zarządem A. Świerzyńskiego.

SŁOWO WSTĘPNE.

Listy i rozmowy między cesarzem Aleksandrem I i księciem Adamem Czartoryskim ukazały się po raz pierwszy w publikacji francuskiej w roku 1865. Było to świeżo po strasznych wypadkach, w których przemoc raz jeszcze odniosła zwycięstwo nad prawem, w których sprawa, mająca po swej stronie wszystko: sprawiedliwość, ludzkość, cywilizację i sympatyę liberalnego Zachodu — bez pomocy, bez nadziei jak na teraz — runęła w krew i ruiny. Tak mówił wierny nasz przyjaciel Karol de Mazade, w swej przedmowie do książki, zatytułowanej *Alexandre I et le Prince Czartoryski*.

Pod okiem tego samego pisarza, członka Akademii francuskiej, w dwadzieścia kilka lat później wyszły dwa tomy, zawierające pamiętniki księcia Adama Czartoryskiego, obok jego korespondencji z cesarzem Aleksandrem, dające tym sposobem całkowity obraz stosunku księcia do monarchy rosyjskiego. Anglicy wyprzedzili nas; bo już w roku następnym (1888) w Londynie, wydane zostało przez Adama Giełguda wymienione dzieło, w zmienionym nieco układzie i rozszerzone w niektórych punktach, obchodzących bliżej czytelników angielskich.

Okazało się, że rzecz nie przestarzała, bo oba wydania, francuskie jak i angielskie, szybko się rozeszły.

Dziś nareszcie, w sto lat po wydarzonych wypadkach, umiejętny trud tłumacza i nakład zasłużonej Spółki Wydawniczej, wnoszą do literatury polskiej te pamiętniki i listy, oświetlające znaczący ustęp w naszych dziejach porozbiorowych, i ten epizod dramatyczny, rozgrywający się między cesarzem samodzierżcą Wszechrosyi i wielkim patriotą polskim.

Z zakładnika, prawie niewolnika, księżę Czartoryski staje się przyjacielem i powiernikiem młodego cesarza, następnie jego ministrem. Szczerzy, prawy Polak, dzierżący tekę spraw

zagranicznych rosyjskich! Zaiste, niebывałe to losu zdarzenie! Najlepiej tłumaczy je własne wyznanie księcia Adama, w liście do Matuszewicza: »Zdawało mi się widzieć możność pogodzenia sławy cesarza Aleksandra, któremu winienem był przywiązanie i wdzięczność, z odrodzeniem i szczęściem mojej ojczyzny. W owym czasie (1805 r.) wszelka nadzieja zdawała się być oddawna odjętą Polsce, a sprawa jej zupełnie zapomnianą przez Francję. Postanowiłem ożywić ją w gabinecie najbardziej jej nieprzychylnym. Radziłem cesarzowi rosyjskiemu użyć odbudowania Polski za jedną z osi swojej polityki i korzystać z zapalającej się wojny powszechnej, aby do tego przystąpić!« Na ostateczne postanowienie księcia nie mało zapewne wpłynęła zawiedziona nadzieja na Francję i zmiana w jej postawie: Rzeczpospolita francuska, sprzeniewierzając się swemu powołaniu obrony praw pogwałconych, starała się pozbyć teraz sprawy polskiej i Polaków, czego dowodem było wysłanie naszych legionów na St. Domingo, na pastwę żółtej febry i zemsty Murzynów. Wszedł więc książę Czartoryski do gabinetu petersburskiego, zastrzegając sobie tylko, że sprawy ojczyznej nigdy z oka nie spuści, i że uwolnionym będzie od rangi, pensyi i orderów. Jak świat światem nikt nie obejmował ministerstwa pod takimi warunkami, i żaden panujący podobnych nigdy nie przyjmował.

Pewnego dnia, znajdując się w Bibliotece naszej na *Quai d'Orléans*, w Paryżu, ujrzeliśmy wchodzącego jakiegoś pana, zupełnie nam nieznanego. Oświadczył on, że jest Rosyaninem, że przybył z Petersburga poznać Francję, a dowiedziawszy się o Bibliotece polskiej, pragnąłby ją zwiedzić. Powitawszy tak niezwyklego gościa, oprowadziliśmy go po naszych zbiorach, a on od czasu do czasu zadawał zapytania, świadczące o zainteresowaniu się naszymi sprawami i o pewnej ich znajomości. Kiedy wróciliśmy do głównej sali, gość petersburski spostrzegłszy biust bronzowy, umieszczony na marmurowej podstawie zapytał:

— Czyje to popiersie?

— To jest pierwszy i długoletni prezes naszego Towarzystwa, książę Adam Czartoryski.

— A! Czartoryski... Pojmuję, że zachowujecie pamięć i cześć dla niego. Jestem »Moskał«, jak mówicie, a nawet patriotą rosyjskim, ale nie mogę nie przyznać, że między lu-

dźmi politycznymi XIX wieku, książę Czartoryski jest niezaprzeczenie najczystszy i najszlachetniejszy charakterem. Czytałem niedawno jego pamiętniki. Dziś, w naszych czasach osobistość taka byłaby anachronizmem. Jakże ona odbija od naszej epoki nacjonalizmu, imperyalizmu i brutalnych hasel pruskich. Jestem pewien, że Metternich i Bismarck, przechadzając się po Elizejskich polach, jeśli tam ich wpuszczono, pogardliwie żartują sobie z Czartoryskiego i nazywają go marzycielem, idealistą, sentymentalistą...

Trafnie poniekąd gość petersburski zauważał, że książę Adam byłby anachronizmem wśród politycznego świata naszej doby, bo istotnie pojęcia i zasady jego różnią się zupełnie od polityki czasów obecnych. Marzycielem i sentymentalistą on nie był, ale miał ideały, które jak świętość chronił w swej piersi; polityce stawiał cele godniejsze od dzisiejszych i przeznaczał jej wznioślejsze zadanie. Przedewszystkiem opierał ją na posadach etyki chrześcijańskiej i na gruncie pospolitej czei i sprawiedliwości. Czyż więc to nie był wierutny idealista! mogą zawołać nasi dzisiejsi mężowie stanu. Tak jest — takim idealistą był on istotnie, jak to stwierdzają jego czyny, słowa i pisma.

Jest książka, napisana przez niego, kiedy już przestał być ministrem petersburskim i kuratorem wileńskim, kiedy z obfitym plonem doświadczenia, zdobytym na polu najdonioślejszych spraw ludzkich, mógł zebrać i wyrazić swe myśli i rozpamiętywania nad istotą polityki, jak się ona zwykle objawia, i jakie wydaje skutki. Książka ta ma tytuł *Essai sur la Diplomatie*. Napisana koło roku 1823, ogłoszoną została naprzód 1830 roku przez uczonego filhelena M. Toulouzan'a. Następnie wydana została ponownie (już pod imieniem samego autora, a za staraniem jego syna, księcia Władysława Czartoryskiego) w roku 1864, w przeddzień zebrania się kongresu, zwołanego przez cesarza Napoleona III, z widocznym zamiarem wydawcy obudzenia w kongresujących sprawiedliwszej uwagi na los Polski¹⁾.

¹⁾ Przedmowa do tego wydania kończyła się temi słowy: *On ne sait encore ce qui arrivera de ce congrès: l'Essai sur la diplomatie en est le commentaire anticipé; il trace la voie où l'Europe, librement constituée, peut retrouver la paix et l'honneur, deux biens qui ne s'obtiennent et ne se conservent d'une manière durable que par la justice.*

W książce swej »dyplomacyę« książę Czartoryski identyfikuje na ogół z polityką międzynarodową i tę ostatnią głównie ma na oku; rozpatruje z różnych stron jej charakter i działanie; roztrząsa ją z punktów historycznego, psychologicznego i filozoficznego, i wykazuje, jaką polityka jest, jaką być by powinna i jaką stać by się mogła. Ze między sądami, które ks. Adam wypowiada a jego pamiętnikami i listami zachodzić musi naturalna łączność duchowa, nie od rzeczy będzie zapoznać się nieco choć z niektórymi ustępami tej książki.

We wszystkich sprawach świata — mówi autor — interes osobisty, aczkolwiek tak potężny, nie jest przecie uznany za jedyną zasadę działania. Tylko na polu polityki i dyplomacyi panuje on wszechwładnie i wyłącznie. Rządy i gabinety przejęły się przekonaniem, że kiedy chodzi o jaką korzyść dla państwa, obowiązkiem jest nie zważać ani na sumienie, ani na sprawiedliwość, ani na dobrą wiarę. Postępowanie takie pokrywa się jednak mianem i pozorem poświęcenia się dla dobra publicznego, bo taka jest moc, którą wywiera na ludzi uszanowanie prawa moralności, że nawet ci, co je gwałcą, sami odwołują się do niego. Ogólnie biorąc doskonały dyplomata jest to zwykle człowiek, który rzadko mówi prawdę, lub mówi do połowy; udaje że nie wie, kiedy wie, lub że wie, kiedy nie wie; który sam nie zwierając się, czyha na zwierzenia się innych; w interesach zważa tylko na to, co jest korzystnem i pożytecznem, bez zważenia na to czy słuszne i sprawiedliwe; który w końcu, łatwowiernego i niewinnego, bez skrupułu ściągnie do matni, byle tylko ocalić pozory, albo też byle znaczną korzyścią zatrzeć niecność postępku. Wyrazy »cnota« lub »heroizm« nie dają się połączyć z pojęciem, jakie mamy o dyplomacyi — i rzeczywiście nikt nigdy jeszcze nie słyszał o heroizmie dyplomatycznym. Skąd pochodzi ta sprzeczność między uczuciami i prawidłami życia codziennego naszego, a dyplomacyą? Czyżby była inna moralność, inna religia, czyżby był inny Bóg dla polityków i dyplomatów? Prawa, nauki i obyczaje, wszystkie publiczne czynności w wewnętrznem życiu krajów i narodów uczyniły ogromne postępy. Przypomnijmy naprzykład choćby równość przed prawem, wolność indywidualną, zniesienie tortury, jawność sądów, udoskonalenie procedury karnej i inne ulepszenia, dokonane od końca średnich wieków. Wobec tego, na jaką naprawę, na jakie uszlachetnienie wskazać możemy w dziedzi-

nie polityki i dyplomacyi? Można nawet uznać, że od połowy XVIII wieku znacznie się one cofnęły, zwłaszcza od rozbiórów Polski, które wywarły wpływ szczególnie zgubny i korupcyjny na moralność polityki. Przez pół wieku, poczynawszy od 1773 r., ileż to zaciężyło nieszczęście nad krajami słabymi, ileż spadło na nie krzyczącej niesprawiedliwości ze strony państw potężnych! Jeśli nie godzi się zadawać krzywdę i szkodę pojedynczemu człowiekowi, czy nie jest gorszym występkiem spełniać krzywdy, gwałt i bezprawie nad narodem, odjąć mu narodowość, t. j. przyrodzone warunki osiągnięcia celów bytu ludzkiego i godnego rozwoju? Dopuszczając się czynów niegodnych, rządzący z jednej strony tracili powagę i szacunek publiczny, a z drugiej strony, dany przez nich przykład nieprawości krzywił zasady i pojęcia społeczeństwa. Nauka prawa przyrodzonego i prawa narodów, którą rozwijał Grotius i Pufendorf, Burlamachi, Vatel, Mabły i inni, nie trafiała do gabinetów rządzących. Fryderyk II, kiedy był jeszcze następcą tronu, zamierzał napisać refutację Machiavela, lecz skoro objął rządy nie wzdygał się wcale działać wedle niektórych rad florentyńskiego dyplomaty.

Nie wdając się w szczegółowsze przypomnienie smutnych przykładów, dość będzie powiedzieć, że wielka polityka, ta która reguluje stosunki między państwami i stanowi o najważniejszych sprawach narodów, nie zmieniła swego ujemnego charakteru i w niczem się nie polepszyła. I, rzecz dziwna, pod tym względem gabinety panujących i burzliwe zgromadzenia ludu, absolutyści i demagodzy, wcale się nie różnią. Wszyscy grzeszą przeciwko sprawiedliwości i ludzkości, i traktaty, podpisane w imię św. Trójcy nie więcej są szanowane jak układy zaprzysiężone na ołtarzu fałszywych bogów. Tym sposobem polityka i dyplomacya stają się często zgubniejsze od wojen, które zapala. Duch wojenny, zdolen jest wzniecić najszlachetniejsze przymioty; duch dyplomacyi żyje chciwością, nieufnością i zawścią; dyplomacya często okazuje wysoki stopień zręczności, ale bardzo rzadko podnosi się do jakichś pojęć sprawiedliwości i szlachetności. Gdy obok tego spojrzymy na zdumiewający postęp cywilizacyi materialnej, zapytać możemy, co się stanie z nami, jeśli ona i dalej rozwijać się będzie przyspieszonym, szalonym trybem. Kiedy człowiek podbija materję i nagina ją do swoich najśmielszych pomysłów, czy nie przyjdzie chwila, gdzie moralność straci swą godność i swe znaczenie? Czy pośród machin

człowiek sam nie stanie się machiną? Co stanie się z odwagą, ofiarnością, heroizmem, jeśli środki zniszczenia dojdą do tego stopnia przerażającego udoskonalenia, do którego ciągły postęp nauk fizycznych doprowadzić je może? I w jakie ręce dostaną się te środki?...

Uderzającym jest, że książkę Adam już przed 80-ciu laty przewidywał owe straszliwe pociski nowożytnej wojny, i dynamitowe bomby dzisiejszych anarchistów.

Tak się przedstawia określenie polityki międzynarodowej pod piórem męża, który sam był dyplomatą i miał sposobność poznać z bliska jej naturę, cele i sposoby.

Wywody swoje prowadzi on ze spokojem sobie właściwym; ale czytelnik, zwłaszcza polski, łacno uczuje, że ta książka, to skarga zbolącej i oburzonej duszy Polaka; że kiedy w niej mowa o nieprawości polityki w ogólności, autor ma zawsze na myśli ten niecny zamach na naszą ojczyznę, to morderstwo, spełnione na narodzie ciężko chorym, ale pełnym zawsze żywotności.

W dalszym ciągu swej pracy książkę Adam przebiega dzieje dyplomacji od czasów starożytnych po wiek XIX; mówi więc w osobnych rozdziałach o dyplomacji na Wschodzie, w Grecyi i w Rzymie, w wiekach średnich aż do pokoju westfalskiego, o epoce nowożytnej aż do końca wojen rewolucyjnej, i nareszcie o dobie Kongresu Wiedeńskiego.

O tym kongresie nie mało już powiedziano; posłuchajmy jednak, co mówi o nim jeden z najbliższych jego świadków, a nawet jego uczestnik, choć nie urzędowy.

Uchwały wiedeńskie miały zastąpić traktat Westfalski, który już nie mógł służyć za podstawę europejskiego prawa międzynarodowego. Podczas trzydziestoletniej wojny, kraje wystawione były na różne koleje walki, ale na ogół żaden z nich nie stracił swego bytu, swej nazwy i swego miejsca na karcie Europy. Po 25-cioleciu zawieruchy rewolucyjnej i wskutek niesłychanych zwycięstw cesarstwa francuskiego wszystko prawie było przewrócone, a gdy nastąpił nagły upadek Napoleona, w Europie była *tabula rasa*, gdzie wszystko trzeba było odbudować. W tym celu zebrał się w Wiedniu areopag poważniejszy i świetniejszy niż kiedykolwiek; składali go nie tylko ambasadorowie i ministrowie, ale cały tłum panujących zjechał na narady do stolicy naddunajskiej i przez

6 miesięcy zalegał komnaty w *Burgu* cesarskim. Wszystko to przybiegło do Wiednia z wielkim zasobem chciwości i widoków osobistych, a zgoła bez zasad, mogących regulować pretensje i hamować żądze nadmierne. Wszystkie też rokowania podczas kongresu, wszystko, co na nim powiedziano i uczyniono ma na sobie tylko cechę wyłącznego samolubstwa, który tu sobie nie zadawał żadnego przymusu. Czyniono świetne obietnice narodom, kiedy chodziło o to, by je podnieść przeciwko ogólnemu wrogowi, ale po jego obaleniu sprzymierzeni, ujrzawszy się panami sytuacji, nie myśleli uiszczyć się wobec narodów; ich prawa, życzenia i skargi usunięto na bok, by nie tamowały toku negocjacyj. Takim sposobem kongres wiedeński stał się tylko rodzajem obławy, w której cała zręczność dyplomatów wyłożoną była ku dzieleniu krajów oswobodzonych, ku obcinaniu jednych, zaokrągłaniu drugich, i ku kłóceniu się o nie bez żadnego względu na los, jaki układy gotowały odnośnym ludom, bez uznania ich praw odwiecznych i uczuć narodowych.

Sprawa polska była też może jedyną w której myśl sprawiedliwości zdawała się świtać; ale dyplomacya pospieszyła ją stłumić.

Cesarz Aleksander od samej młodości spoglądał z oburzeniem na postępowanie swej babki, Katarzyny II, z Polską, i w obec siebie samego powziął zobowiązanie naprawić kiedyś tę krzywdę jej zadaną. To postanowienie młodości, wynikiem szczerze, w dobrej wierze, wyrażał nieraz w późniejszym życiu i kiedy już był na tronie. Odbudowanie Polski, jak je pojmował, t. j. jako jego własne dzieło a nie innej obcej potęgi, było — rzecz by można — jego ulubioną myślą (*marrotte*), jednym z marzeń jego życia, do których wracał mimo tych przerw, w których opinie liberalne opuszczały go i ustępowały miejsce trwogom przed duchem rewolucyjnym, przenikającym do armii rosyjskiej.

Ale monarchowie i ministrowie, zebrani na kongresie, nie rozumieli ani pobudek — pobudek w rzeczy samej bardzo dziwnych i niezwykłych w panującym — ani korzyści, które Europa mogła osiągnąć ze sprawy polskiej, tak jak się ona w Wiedniu przedstawiała. W porozumieniu z królem pruskim, na samym początku kongresu, cesarz Aleksander wniósł odbudowanie Polski, w granicach przed drugim jej podziałem. Pod berłem cesarza Rosyi miała mieć ona odrębną konstytucję, a Prusy otrzymałyby jako kompensatę Saksonię. Propo-

zycze te upadły głównie wskutek obaw cesarza Franciszka i Metternicha. Ten ostatni, przerażony liberalnymi zachciankami Aleksandra, przypisywał je nawet niezdrowiu umysłowemu! Przedstawiciele Austrii, Anglii i Francji wnieśli starannie zredagowane, ale obłudne noty, proponujące, że skoro cesarz Aleksander podnosi sprawę Polski, to należy traktować o jej zupełnej niepodległości. Ta propozycja nigdy nie była szczerą i wziętą na seryo: był to tylko fortel na zakłopotanie Aleksandra i zwichnięcie jego projektów o Polsce — zresztą nawet pisma podawane w tej rzeczy przez pełnomocników Austrii i Francji, kończyły się zawsze konkluzją, że, jeśliby w danych okolicznościach odbudowanie Polski niepodległej było niemożliwem, to należy pogodzić się z faktem, i zająć się najwłaściwszym podziałem kraju polskiego, zdobytego na nowo (*reconquis*) przez koalicję — co znaczyło: podzielić Księstwo Warszawsk^{ie} w ten sposób, by oba państwa niemieckie (Austria i Prusy) otrzymały granicę jak najrozleglejszą i strategicznie najlepiej zabezpieczoną.

Cesarz Aleksander trwał jednak w swej myśli, nie ustępował, wstrzymywał tok rokowań. Wszyscy uczestnicy kongresu jednomyślnie ganili jego sposób rozwiązania sprawy polskiej, a jego własni ministrowie nie różnili się w tym względzie od innych. Upór Aleksandra niecierpliwił członków kongresu i zatrząwał ich nawet: mówiono, że potęga Rosyi wzmożona łatwo zapalnym entuzjazmem Polaków, pozyskanych przez Aleksandra, stałaby się niebezpieczniejszą dla Europy jak panowanie Napoleona, z którego się świeżo wyzwolono. Zaniepokojenie doszło do tego, że gabinety Austrii, Anglii i Francji zawarły pod boki Aleksandra, ale bez jego wiedzy i przeciwko niemu, sojusz sekretny, o którym się dowiedziano, gdy go nadesłał Napoleon zaraz po powrocie z Elby do Tuileryów.

Pojawienie się Napoleona i jego pochód tryumfalny ku Paryżowi przyspieszył porozumienie; spieszono usunąć trudności i dokończyć co prędzej dzieło kongresu, by biedz ku wspólnej obronie. Cesarz Aleksander, pokonany przez opozycję i przez złą wolę całej Europy, która go nie rozumiała, przynaglony okolicznościami, ustąpił na końcu od swej ulubionej myśli. Zamiast Polski, powiększonej przyłączeniem prowincyj zabranych, stanęło małe królestwo polskie; Aleksander biorąc tytuł króla tego królestwa, zastrzegł sobie możność rozszerzenia następnie jego granic. Zastrzeżenie to zostało podykto-

wane nie przez innych pełnomocników europejskich, tylko przez samego cesarza Aleksandra, który do swej śmierci nie przestawał myśleć zawsze o jego wykonaniu. Skutkiem zabiegów ministrów europejskich jak i rosyjskich, paragraf, dotyczący się Polski, został zredagowany niejasno i niedokładnie, jakby umyślnie, ażeby umożliwić jego interpretację błędną lub nieżyczliwą.

Traktat wiedeński zapewne narodowi polskiemu sprawiedliwości nie wymierzył, krzywd jego nie zmazał, nie odwołał rozbiorów, jednak stwierdzał wspólność duchową narodu i warował jaką taką odrębność jednej części polskiego kraju, a innym zastrzegał narodowość; dawał królestwu administrację, edukację narodową, stany prawodawcze i wojsko polskie, i po latach dwudziestu w świecie nazwisko Polski znowu stanęło obok państw, używających politycznego bytu. Przez cały czas kongresu w Wiedniu, książę Adam nie odstępował cesarza Aleksandra, który mu dodał kancelaryę do spraw polskich, z Kalasantym Szaniawskim na czele. Długie usiłowanie księcia Adama, plan jego popierany przy każdej okoliczności i wszczepiany w umysł zmienny cesarza Aleksandra spełnił się nareszcie choć w części, i związek ten Polski, acz szczupły, zwany Polską Kongresową, słusznie nazwać można dziełem księcia Czartoryskiego.

Wiemy, niestety, jak rychło to dzieło popsute zostało. Otoczenie petersburskie, interes własnych poddanych, ich głosy a nawet groźby (Łopuchin), obawa widma rewolucyjnego, wpłynęły na chwiejny umysł Aleksandra i wstrzymały szlachetne intencje. To, co dał jedną ręką, odbierał drugą, oddając kraj konstytucyjny pod samowolę despotycznego fantasty, a wychowanie publiczne pod nadzór nienawistnego przesładowcy oświaty. Drugie dzieło księcia Czartoryskiego okazało się trwałszem w swych skutkach, choć i ono niebawem zburzone zostało. Kuratorstwo wileńskie zostawiło głębsze ślady. Posiew jego, ziarno europejskiego światła rzucone na glebę litewską, przyjęło się, wyrosło i zawsze żyje. Nie wiemy, jaka przyszłość czeka tę ziemię, kolebkę Mickiewicza i Kościuszki, ale póki pochód cywilizacji w Europie nie zostanie wstrzymany, miejmy nadzieję, że warstwy oświecensze na Litwie, warstwy przedstawiające wyższe uświadomienie ludzkie, nie zatracą znamion ducha i kultury Zachodu.

Nie tu miejsce iść za całkowitym wątkiem książki *Essai sur la Diplomatie*; powiedzmy tylko, że i w dalszej jej treści autor rozwija zasadę, że jak stosunki w życiu prywatnem, tak i stosunki między narodami i państwami powinny się opierać na etyce chrześcijańskiej, na prawdzie i sprawiedliwości. Dziś, w naszych czasach, gdzie hasło »siła przed prawem« zuchwale tryumfuje, gdzie cyniczna przemoc łamie konstytucye, traktaty i słowa monarsze, postulat taki wydaje się pięknem rojeniem. Ale książę Adam miał prawo go głosić, miał prawo, bo sam spełniał go w czynie. »Nigdzie, w najtrudniejszych położeniach nie uciekał się do kłamstwa, do układnej chytrkości, aby sztuczną siecią intrygi chciał nawet swoich nieprzyjaciół omotać; zawsze i wszędzie szedł prawdą, stałością i otwartością zdania«¹⁾. Świadczą o tem karty zawarte w 2-ch tomach obecnie wychodzących, jak również i całe jego życie.

Szkoda, że te pamiętniki i listy, odświeżające nam myśli i czyny księcia Adama, nie obejmują obszerniejszego okresu czasu; żałować również należy, że nikt dotąd nie pochwycił wypadłe z ręki Bronisława Zaleskiego pióro, by dać nam obraz duszy pięknej w długiej walce z tragizmem naszej doli. Nie doczekał się jeszcze książę Adam biografii wyczerpującej, ale znane są przymioty, które w nim górowały: niezachwiana wierność dla ideału ojczyzny, głębokie poczucie obowiązku, zupełna bezinteresowność i — co u nas najrzadsze — zupełny brak wszelkiej zawiści, tej najciemniejszej naszej wady. Czy w Petersburgu lub w Wiedniu, czy w Warszawie, Wilnie lub Puławach, jedna myśl go ożywia: służyć sprawie ojczyznej. Złożywszy tekę ministra, zajmuje się gorliwie kuratorstwem wileńskim; na kongresie wiedeńskim walczy z piętrzącymi się przeszkodami; z zagranicy przybiega na sąd sejmowy bronić praw kraju. Wbrew przekonaniom księcia wybuchu powstanie listopadowe; on jednak przystąpiwszy do niego, oddaje się mu bez oglądania się i kiedy powstanie już się chyli, on jeszcze pisze (30. maja) do żony: »Kiedy cały naród jedno trzyma, nie wolno osobno czuć i myśleć, nie żał nawet cierpieć i ginąć«. Po haniebnym 15. sierpnia i upadku Rządu, jeszcze nie cofa się zupełnie; przyłącza się do korpusu wychodzącego z Warszawy i jako ochotnik w starciach, na pierwszej linii bojowej, naraża się na najżywszy ogień; a kiedy niešťczęsny Ramorino wprowadza wojsko do Galicyi, książę po-

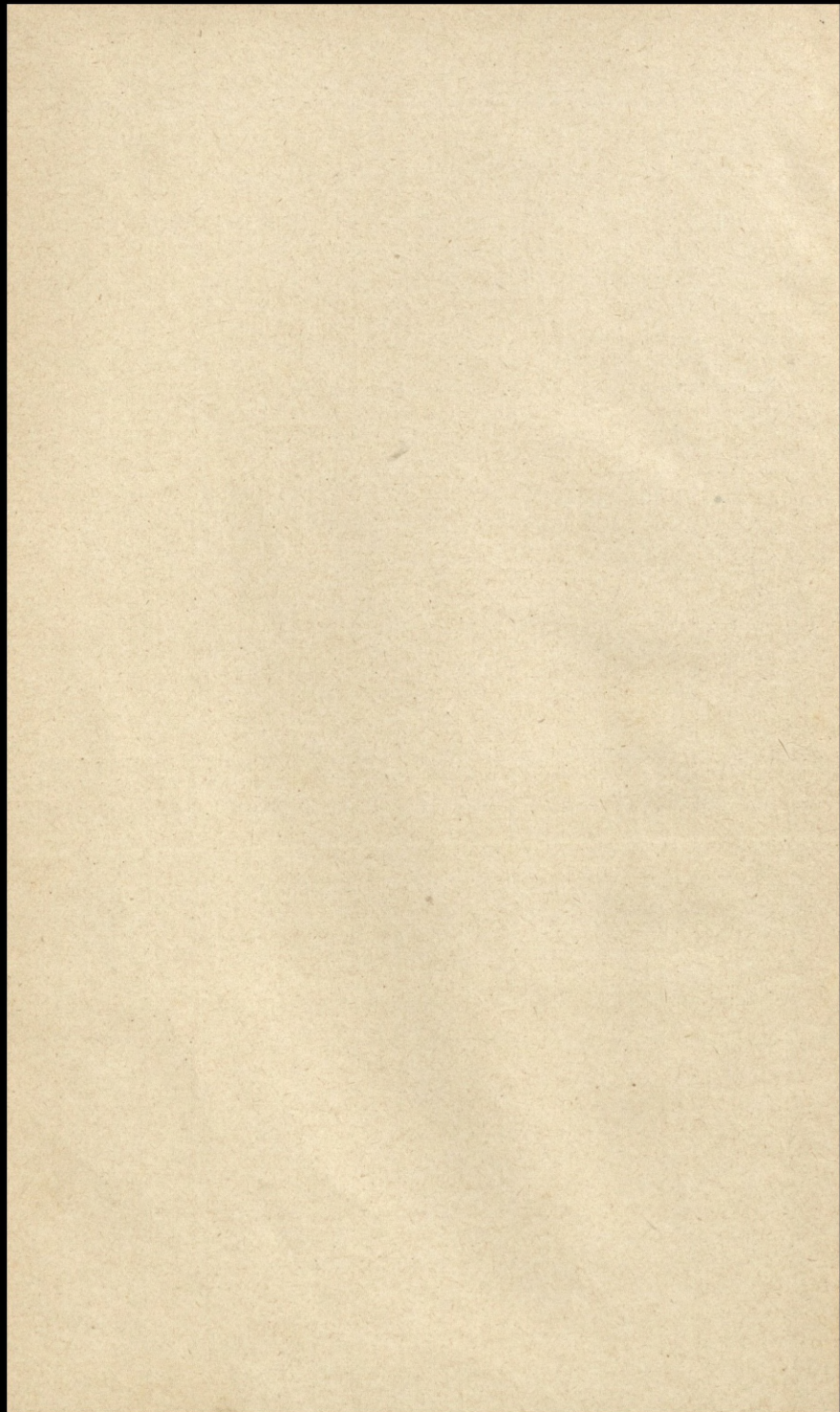
¹⁾ Lucyan Siemieński.

rzuca go, przepływa z kilku oficerami Wisłę i łączy się z Różyckim, który się jeszcze trzymał. Ale i ten niebawem chroni się za granicę. Kampania żałośnie zakończona. Otwiera się... tułactwo. Z drogi na nie książe wysyła memorały do gabinetów, i dalej dąży do Londynu, gdzie obraduje konferencya europejska, by tam co można, ratować. Ale konferencya radzi tylko o Belgii wskrzeszonej; a o rozdartej Polsce nie myśli. Za staraniem jednak księcia budzi się dla nas, jak nigdy, opinia Anglików, a parlament ich, dotąd głuchy dla nas i niemy, przemawia głośno i uroczyście za Polską. Ale daremnie. My jedni, w owym czasie pragnęliśmy wojny, liczyliśmy na nią; rządy zachodnie i ich ministrowie myśleli tylko jak uniknąć nowych nieporozumień i zachować pokój. Ich to ma sędziwy książe na myśli, pisząc do siostrzana: »Mnie bardzo już ciężko być zawsze suplikantem i pukać, gdzie nie otwierają. Radbym odpocząć... Wszelako ustawać nie należy«. I nie ustawał; wbrew zawodom i rozczarowaniom, trwał na stanowisku i wciąż pracował bez wielkich słów i gestów, bez żalów i gorzycy, zawsze z równym spokojem i prostotą. I tak szedł przez całe życie, przez długie lata tułactwa, i do końca dni swoich. Śnać nie tracił nigdy z pamięci tego godła, wypisanego pod pogonią Czartoryskich: »Bądź co bądź«. W przemówieniu na jednym ze zgrupowań Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, powołał się jeszcze na hasło inne, hasło owego królewicza angielskiego, dla barwy swej zbroi, zwanego Czarnym księciem, hasło »*Ich dien*« — »Ja służyć«. I książe Adam walczył w żalobnej — po upadku ojczyzny — zbroi, i w niej »służył« bez przerwy swemu krajowi. Te dwa godła wiernie znamionują cały, długi zawód księcia Adama Czartoryskiego, a strzeżone przezeń z niezachwianą stałością, stanowią prawdziwie klasyczną jedność jego żywota, i nadają jego postaci isticie posagową piękność.

Do bliższego poznania tej postaci niech posłużą pamiętniki i listy, które dziś w polskim wychodzą przekładzie.

Kraków, maj 1904 r.

Lubomir Gadon.



PRZEDMOWA

DO FRANCUSKIEGO WYDANIA.

Przeznaczeniem jest wstawionego i nieszczęśliwego narodu polskiego, że w nieszczęściach swoich w rozkawałkowaniu podziałami i w rozprószeniu wygnania zachował swoją jedność, tradycję, uczucia, stałość czci narodowej i żalu za utraconą ojczyzną. Stracił od dawna swoje miejsce i znaczenie w urzędowej hierarchii, przestał istnieć jako uznane państwo, przechodząc pod prawa zaborców; pozostał pomimo to żyjącą nazwą i mową, ze swoją cywilizacją i obyczajami, z rodzajem reprezentacji, którą zachował po przez rewolucję. Naród polski miał swoich żołnierzy i pisarzy, ludzi myśli i czynu, sługi wszelkiego rodzaju. Miał także — rzec można — swoją dyplomację jako dzieło cierpliwości, żarliwości i poświęcenia, miał upoważnionych pośredników i rozjemców zawsze gotowych do wstawiania się za nim przed Europą, bronięcia praw jego w radach rządów, przygotowywania odrodzenia kraju przez układy, przedstawienia i wpływy moralne.

Najwybitniejszym z tych ochotniczych pośredników, z przedstawicieli tej polskiej dyplomacji był książę Adam Czartoryski, którego długi żywot zlewa się z przejściami ojczyzny, który znajdując się na różnorodnych, często nieprzewidywanych stanowiskach, nie przestawał pracować nad odrodzeniem Polski, którego ujrzeć nie miał. Gdy wiele lat temu z upodobaniem opisywałem po raz pierwszy jeden ze szczególniejszych epizodów młodości księcia Adama — dodałem: »Epizod ten uprzytomnia się całkowicie w nieznanym dotąd listach cesarza Aleksandra I i księcia Czartoryskiego, w mniej jeszcze znanych pamiętnikach zgrzybiałego polskiego wygnańca, w tym zbiorze dokumentów, których światło, odsłania-

jąc żywot prawości i honoru, rozświeca cały szereg wypadków współczesnych możliwości i niemożliwości«. Wtenczas nie znane były te listy, pamiętniki i dokumenta, które dziś zebrane synowskimi staraniami pojawiają się w swojej całości. Należą one do historii oddalonej już od nas, ale zachowującej poważne zainteresowanie. Są szczerem świadectwem człowieka wmięszanego w najdonioślejsze wypadki, z którego okoliczności stworzyły pełnomocnika Polski, legalnego lub nie, ale zawsze niezależnego, tak przy boku cesarza Rosji jak w radach narodowych, jak wreszcie podczas wygnania u rządów Europy.

Stworzonym był do tego zadania. Należąc do najdostojniejszego z polskich rodów, spokrewniony z domem panującym, dotykał wszystkich spraw narodowych z przewagą swego imienia i stanowiska. Wychowaniem, był mężem epoki i swego kraju. Jak każdy syn większego domu, zwiedzał Niemcy i Anglię i przejmował się tradycjami Polski, ideami postępu i przykładami angielskiej wolności. Urodził się w chwilach przejść, które pozostawiają po sobie piętno w umysłach i charakterach na całe życie. Patrząc na rozdział ojczyzny, nie miał jeszcze dwudziestu pięciu lat życia; widział ruch roku 1788, który sobie zakreślał reformowanie resztek Królestwa Polskiego i z którego wkrótce potem wyszła konstytucja 3. maja 1791 roku. Bił się jako oficer w roku 1792 przeciw Rosji w kampanii drugiego podziału, a pobyt w Anglii we dwa lata potem sprawił, iż nie należał w roku 1794 do powstania Kościuszki, po którym nastąpił trzeci podział.

Zaciężyło nad nim, młodzieńcem, tak jak nad każdym z rodaków zwycięstwo, pozbawiające kraj niezależności, a pierwsze rodziny mienia, które uległo konfiskacie. Zaledwie zdążył z powrotem do Wiednia, gdzie miał się spotkać z najbliższymi w rodzinie, gdy Rosya zdołała złamać ostatni opór i wyciągnąć rękę po bogatą zdobycz. Dziwnym zbiegiem wypadków, to nieszczęśliwe położenie pociągnęło księcia Adama do dalszej roli, do której wszedł w sposób tyle niezwykły, ile dla niego nader przykry.

Dobra Czartoryskich znalazły się w szeregu przeznaczonych do konfiskaty. Cesarz austriacki interweniował u cesarzowej Katarzyny o zwrot zaboru, ale też zażądała, by obydwaj młodzi książęta przybyli do niej do Petersburga. »Niech mi przysła synów, odpowiedziała, potem zobaczymy!« Chciała mieć zakład, który postanowiła zatrzymać przy swoim dwo-

rze. Położenie było okropne i dopiero po długiej wewnętrznej walce, zdecydowali się młodzi ludzie uczynić zadość narzucenemu im warunkowi. Wyjechali w roku 1796 do Petersburga, nie przewidując co ich tam czeka, a pewni tego tylko, że będą jak wygnańcy między wrogami zrażani na każdym kroku. Przyjeżdżali jako przedstawiciele sprawy przegranej do zwycięzców. Trafili na dobre przyjęcie, pełne grzeczności, tak na dworze jak i w towarzystwie rosyjskiem. Nie mniej jednak odczuwać musieli całą goręcz swego położenia w staraniach, których zaniedbać nie mogli, a także w odbieranych grzecznościach i łaskach, których nie mogli odmawiać. Żyli zamknięci w sobie, ukrywając uczucia i smutek, gdy zaszedł wypadek opisany z piękną szczerością przez księcia Adama, a mający otworzyć nowe życie dwóch ludzi niespodziewanie w ścisłej przyjaźni złączonych.

Ten, który miał być wkrótce cesarzem Aleksandrem I, był w owych chwilach oddzielony jeszcze od tronu życiem swego ojca, Pawła. Wielki książę w całym blasku młodości, ulubieniec babki, świeżo w osmnastym roku życia ożeniony z księżniczką Elżbietą, mającą lat szesnaście, wychowany przez Szwajcara przepełnionego duchem i teoriami XVIII wieku, zaczerpnął od niego niejasne pojęcia o ludzkości, sprawiedliwości i wolności. Wielki książę Aleksander spotykał często młodych Czartoryskich i zauważył ich odznaczające się postawy. Wkrótce też powziął do nich wielką sympatyę, a szczególnie do księcia Adama, którego usiłował przyciągnąć do siebie. Pewnego dnia wiosny 1796 roku, zabrał poufale młodego Polaka na długi spacer po ogrodach Taurydy i rozwinął przed nim swoje uczucia, wypowiadając to, z czemby się nie odważył odezwać przed kim innym. Wyznał mu jakim wstrętem przejawia go polityka babki w Polsce, że podziwiał Kościuszkę, i że obiecuje sobie, wstąpiwszy kiedyś na tron, odrodzić wolnością Rosyę i Polskę. Takie rozmowy wznawiały się przy wzrastającej poufności. Książę Adam, zdziwiony z początku, potem ujęty, wszedł wreszcie w przyjaźń mającą trwać lata a przejść przez różne zmiany.

Takim to sposobem, chwycony poniekąd w stosunek pokrywany tajemnicą, wszedł Adam Czartoryski w nowe dla siebie życie. W ostatnich dniach panowania Katarzyny był przyjacielem i powiernikiem Aleksandra, a wkrótce miał zostać jego ministrem, gdy po krótkich rządach i tragicznej śmierci Pawła I, Wielki książę objął tron Rosyi. Po służbie

swojej ministeryalnej (1804—1805) pozostał doradcą, przejściowym wprawdzie, ale wzywany w trudnych okolicznościach, podczas wojen z Napoleonem, do kongresu w Wiedniu i po roku 1815 w próbie rządów konstytucyjnych w Polsce, aż do chwili, w których długa przyjaźń skończyła się stanowczym zawodem. Ciekawy rzeczywiście był to epizod.

Czy szczerym był Aleksander w stosunkach swoich z księciem Adamem Czartoryskim? Tak, niezawodnie, o ile nim być mógł na swoim stanowisku, z usposobieniem żywym i nieuchwytnym, umysłem łączącym szlachetne porywy ze zwodniczym zapałem, idealne dążenia z wybiegami wyrafinowanego Greka! Wiedziony był uczuciami młodego człowieka, wychowanego na absolutnym dworze i otoczonego podejrzliwością, potrzebującego przyjaciela i wynurzeń. Szczerem było to, co mówił o swoich zamiarach dla Polski, o chęciach odrodzenia wolności, bo nawet w największych sprzecznościach swego życia objawiał coś z tych pierwszych wrażeń. Szczerym był zwłaszcza ze swoim powiernikiem z Taurydy, w którym widział godnego zaufania i całkiem niezależnego przyjaciela. Rzecz też szczególna! Zaraz nazajutrz po tragedji zamordowania Pawła, w czem Aleksander pomimowolną rolę odegrał, pierwszym listem napisanym przez nowego cesarza był ten, którym wzywał do siebie księcia Adama, bawiącego wtenczas we Włoszech. Zwierzył mu się z najskrytszych myśli, zapragnął mieć przyjaciela lat młodzieńczych w rządzie swoim, zamianować go ministrem. Przez długi szereg lat nie przestawał z nim korespondować w tonie największej poufałości i udawać się do niego zawsze, gdy — z wyrachowania lub ze skłonności — powracał do pierwotnych zamiarów. Najciekawszem w tem jednak, to była rola ks. Adama Czartoryskiego.

Z jakiej racyi był ksiązę tak długo przy osobie Aleksandra? Szczególniejszym biegiem rzeczy Polska była łącznikiem tych dwóch ludzi. Wskutek nadzwyczajnych kombinacji stał się ksiązę Adam przedstawicielem pragnień, praw zgwałconych i nadziei swojej ojczyzny i jako taki przyjął stanowisko obok Wielkiego księcia, wkrótce cesarza Rosyi. Wchodząc do ministerium, głośno wyznawał się być Polakiem, nie ukrywał swoich uczuć, stawiał warunki. Nie miał pobierać żadnej pensyi i z góry zastrzegł, że nie przyjmie orderu rosyjskiego; umówionem było, że opuści służbę w dniu, w którymby uczuł się dotkniętym w swoim patriotyzmie, w którymby przejrzał, że nic nie zdziała dla swego kraju, bo myśl ta i nadzieja nie

opuszczały go. Aleksander przystawał na wszystko, a dla większego przywiązania sobie niezawisłego Polaka, razem z teką ministra spraw zagranicznych, powierzył mu kuratorję uniwersytetu w Wilnie, czyli moralny kierunek wychowania w Polsce. Jednym słowem, był ksiązę Adam uznany za przedstawiciela podbitego narodu i dopuszczony do liczby doradców szlachetnego monarchy, w którym widział możliwego do broczyńcę ojczyzny.

Jakim był od początku, takim pozostał do końca; tak w ministryum jak po wystąpieniu, jak we wszystkich przemianach stosunków swoich z Aleksandrem. W trudnem i delikatnem znalazł się położeniu podczas rozgrywających się wypadków w Tylży, mających zmienić stan spraw i doprowadzić do częściowego odbudowania Polski przez Napoleona i do utworzenia Wielkiego księstwa Warszawskiego. Znalazł się pomiędzy polityką napoleońską, która czarowała jego rodaków, której on sam nie dowierzał, a stosunkami osobistymi z monarchą, który dotąd przyjaźni jego nie zawiódł. Umiał jednak wszystko pogodzić i zachować swoją pożyteczną samodzielność, tak, że do niego znów zwrócił się Aleksander, gdy przy zbliżającej się kryzys uznał, iż powinien dotrzymać obietnic uczynionych na rzecz Polski. I on był jedynym, który mógł w chwili wypadków lat 1812—1813 zwrócić się do Aleksandra w obronie interesów swego kraju. Pozostawał w swojej roli, usiłując wykorzystać wielką klęskę i europejskie zamieszania dla narodu, którego był jedynym uznanym i skutecznym obrońcą.

Tym biegiem rzeczy, dzięki okolicznościom i stanowisku jakie utrzymał, stał się ksiązę Adam słuchanym doradcą Aleksandra podczas kongresu w Wiedniu. Nie mógł marzyć o dopominaniu się i odzyskaniu drogą dyplomatyczną całej niepodległości, choć pełnem sercem żywił to uczucie; za wiele miał przeciw sobie w Wiedniu ambicij i widoków osobistych, a za sobą tylko dobrą wolę własną, nieco platonicznych sympatij i chępliwość monarchy, który silił się, by być liberalniejszym od innych i okazać się wiernym ideom swojej młodości. Starał się więc ksiązę o zdobycie wszystkiego co było w danej chwili możebnem, to jest o zapewnienie rządu narodowego dla tej przynajmniej części Polski, z której miało powstać Królestwo, rządu wolnego pod prawem »unii osobistej« z cesarzem rosyjskim. Było to mniej więcej przedmiotem konstytucyi jaką nadawał Polakom cesarz Aleksander 15. listopada

1815 roku, a która tworzyła nowy stan rzeczy. Konstytucya ta obejmowała pół-niezależności, polską administracyę, wolność zgromadzeń i prasy, nienaruszalność praw, wszystko co stanowi rząd wolny narodowy. Pozostawało jednak pod znakiem zapytania, co się stanie z tym porządkiem konstytucyjnym, powstającym wskutek dziwnej fantazyi, pod egidą kapryśnego i gwałtownego księcia Konstantego, brata cesarza, mianowanego namiestnikiem w Warszawie.

Wmieszany do każdego kroku tej organizacyi, i jako doradzca Aleksandra w Wiedniu, miał książę prawo poczytywania siebie jako stróża wprowadzonych instytucyi, do czuwania nad wykonaniem zarządzeń. Nie wszedł do rządu, ale interesował się wszystkim, śledził bacznie przebieg spraw i w listach do cesarza nie przestawał wykazywać nadużycia, gwałcenia gwarancyi przez rosyjskich agentów, którzy stawiali swoje zachcianki autokratyczne po nad prawo. Pisał do cesarza z pełnem uszanowaniem, lecz swobodnie, bez obawy oskarżania samego Wielkiego księcia Konstantego i przedstawiania niebezpieczeństw wyniknąć mogących z rozdrażnienia publicznego uczucia. Wypełniał ten niewdzięczny obowiązek jak długo mógł sam jeszcze żywić jakieś illuzye. Zaczął się usuwać, gdy spostrzegł, że jego uwagi i przestrogi były bezskuteczne; usunął się, gdy cesarz zniechęcony lub na inne drogi pojęć sprowadzony, niecierpliwił się i nie pozostawiał żadnych lepszych nadziei. Przed rozstaniem próbował cesarz zatrzymać księcia w hierarchii państwowej, ofiarował mu order i godności. »Ostatecznie, rzekł mu wreszcie cesarz, powinienes zająć urzędowe stanowisko«. Książę odpowiedział: »Najjaśniejszy Panie, to nie było umówione między nami«. Jeden z ostatnich jego listów z roku 1823 do Aleksandra stanowi zupełne prawie zerwanie. Wolny od tego stosunku, oddał się w całej pełni sprawom narodowym, dzieląc wszystkie losy ojczyzny.

Nieudane dzieło pod Aleksandrem, o wiele mniej liczyć mogło na powodzenie pod panowaniem jego brata od roku 1825. Mikołaj, całkiem innego usposobienia, wstępował na tron po śmierci Aleksandra w chwilach tragicznych tak dla Rosyi jak i dla Polski. Rozruchy powstały w Petersburgu, a grożono nimi w Warszawie, co spowodowało rząd do licznych tu i tam aresztowań i do przepelnienia więzień obwinionymi. W Rosyi załatwiono się szybko z nimi; wyroki zaledwie wydane, natychmiast zostały wykonane. Wielki książę Konstanty byłby

rad poszedł za przykładem Petersburga i poddał aresztowanych w Warszawie pod sąd wojenny, lecz wstrzymało go widmo konsytycyi i postanowiono zmienić senat na trybunał do tej »wielkiej konspiracyi«. Książę Adam bawił wówczas za granicą, lecz zawiadomiony, na czas powrócił do Warszawy, by jako senator wziąć udział w rozprawie przybierającej rozmiary kwestyi narodowej.

Proces ten miał rzeczywiście cechy doniosłego znaczenia. Miano wyrokować nie tylko o losie nieszczęśliwych oskarżonych; rozchodziło się o orzeczenie, czy jest zbrodnią stanu żywienie nadziei i uczuć polskich, zachęcanych przez ostatniego monarchę, i upominanie się o prawa zagwarantowane traktatami, uznane i poświęcone konstytucyą. Takim było tło rozpraw. Trwały one rok przeszło, a książę Adam był poniekąd duszą i doradcą, kierującym senatem. Przez swoją współczynność w dziele konstytucyjnym i przez dawne stosunki z cesarzem Aleksandrem, mógł on więcej niż ktokolwiek być słuchanym; on jeden umiał rzucić należyte światło na legalny stan rzeczy w Polsce i dowieść próżności procesu wszczętego przeciw uczuciom narodu, a tem samem przygotować uwolnienie oskarżonych. Wywołało to z początku wielkie rozdrażnienie w obozach rosyjskich tak przeciw wyrokowi jak przeciw tym, którzy go wydali. Car Mikołaj, aczkolwiek zajęty wówczas wojną z Turcyą, rozgniewał się, lecz ochłonął wkrótce. Zamierzał udać się wkrótce do Warszawy i dać się tam koronować królem Polski, lecz stosunki między nim a krajem były zanadto naprężone, ludność była wzburzoną, a monarcha stawał się coraz mniej ufającym, coraz bardziej nieprześląganym w dążeniu do stłumienia wszystkich »urojeń«, zaszczerpionych przez brata Aleksandra. Położenie pogorszało się z dnia na dzień, gdy nieprzewidziany wypadek stał się iskrą rzuconą w nagromadzony materiał palny: lipcowa rewolucya francuska dała powód do powstania 29. listopada 1830 roku w Polsce, tego powstania, które zdołała Rosya stłumić tylko długą, trudną i wysilającą kampanią.

Było to powstanie uczucia narodowego; było też odezwą do Europy. Jeżeli i o ile miały miejsce jakie knowania i przygotowania tajne do wybuchu z 29. listopada, to książę Adam Czartoryski był im zupełnie obcy i nie znał nikogo z chwytających za broń do ruchu, któremu był przeciwny; od chwili jednak dokonanej, nie oddzielił się od współrodaków, stanął przy nich i łączył oraz jednał w rozpoczętej walce.

Jego nazwisko głośne w Europie, niedawna przyjaźń z Aleksandrem, udział w kongresie wiedeńskim i przygotowaniach do konstytucyi, wszystko powoływało go do kierownictwa moralnego i dyplomatycznego ruchem, a jego w nim współdziałanie mogło być tylko siłą i gwarancją tak w kraju jak wobec gabinetów. Był też rzeczywiście prezesem uorganizowanego rządu narodowego, ale tylko przez kilka miesięcy. Niestety dla Polski, że prócz podtrzymania srogiej i nierównej walki, cierpiała na wewnętrzne rozterki i niezgody, które uniemożliwiały spokojne rządy. W tych trudnych okolicznościach, nie szczędził książe Adam całego poświęcenia się, by łagodzić niesnaski i łączyć partye, a przede wszystkim, by występować przed Europą w sprawach ojczyzny, a prowadząc tę akcyę dyplomatyczną w obec gabinetów, czuł, że walki nie można zaniechać, że powstaniu trzeba nadać siłę trwałości. Przedsiębrał wszystko co tylko wskazać może przezorny i bezinteresowny patriotyzm; fatalizmu opanować nie zdołał. Powstanie zwalczone było rozjątrającą się niezgodą swoich, przewagą rosnących sił rosyjskich, opuszczeniem przez Europę. Musiało więc uleźć w walce domowej i po nadludzkich wysiłkach wojennych pod murami Warszawy. Trwało jednak rok z górą.

Rząd narodowy nie istniał już w chwili stanowczej dla powstania, to jest we wrześniu 1831 r., gdy krwawa walka otwierała Rosyanom wrota Warszawy; rząd ten rozwiązał się kilka tygodni przedtem w wewnętrznych rozruchach, a jego prezes, książe Adam Czartoryski, widząc, że nadzieję i honor utrzymać już tylko można w obozie, połączył się z armią. Walczył mężnie i wziął udział w jednej z ostatnich bitew, w których zasłynął oręż polski dnia 29. sierpnia. Książe Adam odbył kampanie w korpusach Ramoriny i Rożyckiego w Sandomierskiem i bronił się od przejścia granicy do ostatniej chwili, a uczynił to ze szczątkami armii przerzuconemi do Galicyi. Nigdy się nadmiernie nie łudził; przystąpił do powstania 1830 roku z obowiązku i wierności dla sprawy narodowej. Został wygnanecem, a przez całe to nowe życie, długo, bo do późnych dni swego sędziwego wieku, był stale koczującym, lecz uznawanym i przyjmowanym przedstawicielem zwalczonej ojczyzny.

Emigracya nie była dla księcia Adama życiem spoczynku ani bezczynności. Pierwsze czasy wygnania spędził w Anglii, poczem osiadł we Francyi, gdzie przeżył z górą lat trzydzieści.

Zanadto jasne miał na świat zapatrywanie, by nie zrozumieć doniosłość klęski, jaka spadła na Polskę; zanadto był rozważnym i głębokim patryotą, by rozpaczać. Charakterystyką tego szlachetnego emigranta jest, że przygnębiany zawodami, oszukiwany i zwalczany, nie stracił wiary i nie ustał w pracy, choć najczęściej się nie łudził, by rychło doczekał się owoców. Szczerze się zajmował rodakami współwygnańcami, podtrzymywał ich i wspomagał, zakładał szkoły i przytułki; ale to stanowiło tylko część jego prac i poświęceń, bo nie przestawał pilnie i czujnym okiem śledzić sprawy oraz wypadki europejskie, jakieby mogły mu być pomocne. Przy każdym sprzyjającym błysku, wznawiał swoje kroki dyplomatyczne, usiłując zainteresować i przekonać wpływowych. Nie zasnął co trud, choć często bezowocny, choć go doświadczenie nauczyło, jak ciężkie dzieło prowadzi.

Pewnego dnia podczas wojny krymskiej (1855—1856) zdawało mu się, iż może ożywić nadzieję. Walka wrzała nie kończąc się, a wypadki mogły każdej chwili wywołać kwestię losów Polski. Zajmowano się nimi w Londynie a zwłaszcza w Paryżu. Książę Adam, liczący już osmdziesiąt pięć lat wieku, uczuł się młodym energią. Został zaczepiony i pytany, przygotował przeto dla rządów memoriał, w którym z siłą przekonywującą przedkładał prawa swego kraju, prawa międzynarodowe i powszechnej równowagi, czyniącej z kwestyi polskiej sprawę europejską; mógł myśleć przez chwilę, że Polska stanie obok Włoch pod obrady kongresu w Paryżu. Kończył memoriał gdy wojnę zakończono. Pewnego marcowego poranku 1856 r. zastał go któryś z rodaków z piórem w ręku, gdy wystrzały armatnie obwieszczały podpisanie pokoju; była to znów dobra sposobność stracona. Starzec banna odłożył pióro z przygnębieniem, a na uczynioną przez gościa uwagę, by nie kończył niepotrzebnej pracy, odrzekł z młodzieńczym zapałem: »Owszem, skończę, bo się przyda innym razem«.

Z wypadków roku 1861, mógł sobie książę Adam ponownie wiele obiecywać. Zdziałał był wiele, przygotowując interwencyę Europy, a czyniono też wiele, by ożywiać i utrzymywać jego ufność oraz nadzieje; ale miał już z górą lat dziewięćdziesiąt, dopływał do brzegu i nie dożył nawet rozwikłania wypadków. Umarł obarczony wiekiem i wspomnieniami, do końca silny duszą i umysłem.

Szczególniejszy bieg życia rozpoczętego w roku 1788 w wilią rewolucyi francuskiej i ciągnącego się przez lat przeszło sześćdziesiąt przez najważniejsze wypadki, obrady kongresów, zwodnicze doświadczenia, klęski narodowe, a kończącego się długą emigracją! Książę Adam Czartoryski nie był zwykłym ambasadorem Polski we Francyi, być nim nie mógł; jednak przez całą długą końcową część życia swego był tem, czem w początkach przy Aleksandrze, niezawisłym pełnomocnikiem jednej i tej samej sprawy. Czyny jego podczas wygnania były dalszym ciągiem myśli i usiłowań młodości.

Pamiętniki i korespondencje, które wydajemy, doprowadzone są tylko do roku 1823, do epoki, w której zerwane zostały stosunki z Aleksandrem. Stanowią one jakby odrębny epizod, łączący się z historją pierwszej ćwierci XIX wieku. Gdyby je był dalej książę pisał, mielibyśmy wiele ciekawych szczegółów o jego działalności z rządami, które widziały w nim zawsze najwyższe uosobienie Polski, i byłyby wyrazem tego samego ducha. Byłyby jeszcze wybitniej wykazały ile było jednolitości w tem życiu, tak niezwykle długo bieżącym przez zmiany losów, w tych pracach starego patrycyusza, którego nie upajała przyjaźń monarsza, którego nie złamały zawody, który pozostał do ostatniej chwili patryotą silnego a umiarkowanego ducha, wolnym tak od słabości jak od złudzeń.

K. de Mazade.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Lata 1776—1787.

Moje dzieciństwo. — Wspomnienia rodzinne.

Wspomnienia dzieciennych lat moich przedstawiają mi się w niewyraźnych zarysach, tak jak w krajobrazie, widoczne są części jasne, inne znikają we mgle i oddaleniu.

Najdokładniej przenoszę się myślą do Różanki nad Bugiem, do starego z kamienia murowanego domu, zamieszkałego niegdyś przez Pocijów, którzy w obszernych piwnicach mieli nagromadzone znakomite wina.

Było to w roku 1776. Mój ojciec będąc szefem pułku gwardyi litewskiej, sprowadził w lecie jeden oddział do Różanki, by wyćwiczyć żołnierzy w sposób nowy, jaki chciał do Polski wprowadzić. Sprowadzał instruktorów z Prus i tamże posyłał młodych ludzi na naukę i ćwiczenia.

Przypominam sobie namioty, rozbite na zielonych trawnikach podwórza, i oficerów gwardyi, zbierających się na obiad w towarzystwie O. Bernardyna, jałmużnika pułku, wysokiego mężczyzny, lubianego przez starszych wojskowych, którzy chętnie z niego żartowali.

Przyjechał do Różanki hetman Branicki, od lat wielu zaprzyjaźniony z moim ojcem. Hetmani w owych czasach odzyskali byli dawne władze i znaczenie, Branicki przeto był przyjmowany z wszystkimi urzędowymi honorami, bez ujmy

gościnności domu. Cały pułk wystąpił w gali, a mnie wydał się jak armia liczna, chociaż się składała z dwóch tylko batalionów. Miałem wtenczas przy sobie kamerdynera mego ojca, francuza, nazwiskiem Boissy, urodzonego w Pontoise pod Paryżem. Dobry ten i inteligentny człowiek, przejęty zasadami demokratycznymi, ustrzegł mnie od nawyknień wielkości właściwej Polakom i skłaniał od lat młodych do zbawiennej czynności i do pewnej samodzielności.

Z drobnych zdarzeń mego dzieciństwa przypominam sobie spacer na wzgórkach otaczającym dom mieszkalny: pochyłość była dość stroma i schodziła aż do miasteczka rozścielonego na dole. Pan Boissy zachęcił mnie do biegnięcia po spadzistości, lecz w połowie góry upadłem i stoczyłem się na dół ku wielkiej mojej złości, bo gromada żydków wyśmiała moją niezręczność.

W owej epoce, rodzice moi spędzali zazwyczaj lato w Wołczynie o kilka mil od Różanki, a do tej miejscowości nawiązują się dalsze moje wspomnienia. Stał tam obszerny pałac zamieszkały przez kanclerza, Michała księcia Czartoryskiego, stryja mego ojca. Tam, pod okiem kanclerzyny, wychowała się moja matka i tam poślubiła swego wuja po kądzieli, księcia Czartoryskiego, syna wojewody.

Obydwaj książęta byli bardzo za tem małżeństwem, a sprzeciwiała mu się siostra mego ojca, księżna Lubomirska, której złe usposobienie pogorszyło się jeszcze z powodu następującej okoliczności. Na krótko przed dniem ślubu nawiedziła moja matka chatę wieśniaczą, w której zastała dziecko ciężko chore na ospę, zaraziła się i niebezpiecznie zasłabla. Gdy tylko wyzdrowiała, naznaczono dzień ślubu i z twarzą jeszcze obsypaną plamami, w peruce z powodu utraty włosów, stanęła moja matka w ślubnym welonie przed ołtarzem. Nie pomogły gniewy księżnej Lubomirskiej, ani jej starania o zerwanie tego małżeństwa; uważano je w rodzinie za pomyślne i pożądane. Matka moja przyszła wkrótce zupełnie do zdrowia i była jedną z pięknych ówczesnych kobiet.

Główny korpus pałacu w Wołczynie był z drzewa budowany, a skrzydła tylko murowane. Przypominam sobie portrety Karola XII, Augusta II i Poniatowskiego, ojca króla; duży ogród przecinał długi i szeroki kanał, na końcu którego stał posąg Neptuna otoczony orszakiem, w rodzaju francuskim, będącym w modzie, naśladowującym ogrody Wersalu.

W licznych towarzyskich zebraniach bawiono się ochoczo w Wołczynie tańcami i przedstawieniami teatralnymi. Urządzono raz wyścigi wodne, podczas których przebrani goście za bóstwa morskie rzucali się do kanału, a pomiędzy nimi odznaczał się generał hrabia Brühl.

Matka uczyła mnie po francusku. Pewnego dnia kazała mi wyuczyć się na pamięć ustęp z Rasina, opowiadający jak Mitrydat odślaniał swoim dzieciom powzięte zamiary przeciw Rzymianom. Nie zapomnę nigdy tych wierszy; nie nauczywszy się ich bowiem zaraz po piewszem z matką odczytaniu, pozbawiony zostałem bardzo miłej wycieczki do Rymczaju, ślicznej w okolicy miejscowości, przyozdabianej staraniem mojej matki.

W obszernych ogrodach Wołczyna żyło swobodnie dużo danieli, z których jeden rzucił się raz na mnie, przewrócił i byłby potłukł rogami, gdyby go był Boissy kijem nie odstraszył. Przypominam sobie doktora Goltza, towarzysza mojego ojca, i młodego Genewczyka, profesora matematyki, pana Lhuillier, który mnie uczył przez lat dziesięć. Pamiętam również Niemcewicza, goszczącego już wówczas w naszym domu, i przypominam sobie jak upadł raz tańcząc mazura ze starszą moją siostrą. Starsze odemnie siostry moje przypominają mi się jako dorosłe już panny, grające na fortepianie i przyjmujące gości.

Najbliższym sąsiadem, często przez nas odwiedzanym, był pan Kłokocki z Syczek. W stawie jego ogrodu pełno było ryb wypływających na głos dzwonka i porywających rzucane im kawałki chleba. Wspomina o tem Książnin w swoich poeziach.

Pan wojski Kłokocki przedstawiał wraz z żoną prawdziwy typ Polaka dawnej daty; on ze swoim zawieszistym wąsem, ona z piegowałą twarzą. Syn ich stał się potem i był przez czas długi towarzyszem w domu naszym.

Bardzo niewyraźne są pierwsze moje wspomnienia o Warszawie. Żałoba w »błękitnym pałacu« po śmierci księcia kanclerza pamiętną mi pozostała czarnem ubraniem wszystkich.

Przypominam sobie mój wstyd i zmartwienie, gdym raz popełnioną przez się winę złożył na służącego Antoniego, którego mi przyprowadzono ubranego jako kozę, w skórę baranią. Przyznałem się do kłamstwa, a doznane przykre wrażenie, pozostało mi jako skuteczna nauka.

W owym czasie ciężko zasłałem. Kilku lekarzy mego dziadka, między nimi doktor Bart, nie wróżyło mi wyzdrowienia, a prośby i błagania matki nie skłoniły ich do krańcowych środków ratunku. Marszałek Rzewuski, przyjaciel moich rodziców, przyprowadził doktora Beklera, lekarza króla Stanisława Augusta i ten mnie uratował.

Od tej chwili rozpoczęło się nowe dla mnie życie; powierzono mnie opiece pułkownika Ciesielskiego i otoczono staraniem w mieszkaniach naszych, tak w Powązkach jak w Warszawie. Bawiono się dobrze w pałacu błękitnym, gdzie uczestniczyłem razem z dorosłymi już siostrami w amatorskich przedstawieniach. Wielce nam to ułatwiali Francuzi bawiący w pałacu: Pan Dorigny, nauczyciel tańców z opery w Paryżu i mistrz baletu w Stuttgardzie, na który znaczne sumy wydawał książę Würtemburski; pan Patonar kierował muzyką, a pan Norblin objął stronę dekoracyjną.

Po jednym z takich przedstawień, wybuchł pożar w pałacu, w części zamieszkaney przez moje siostry. Aktorzy, jeszcze poprzebierani teatralnie, pospieszili z pierwszym ratunkiem. Jeden z nich, w czerwonych pończochach, obłany został kubłem wody przez służącego, który myślał że się ubranie na nim pali. Siostry moje wraz z guwernantką, panią Petit i z pannami Narbutt, schroniły się do skrzydła pa-

łacu. Starsza z nich, Aleksandra, sądząc, że ten pożar pozbawia nas dachu, prosiła moich rodziców, by się przenieśli do ich wioski Sukurcze w powiecie Lidzkim.

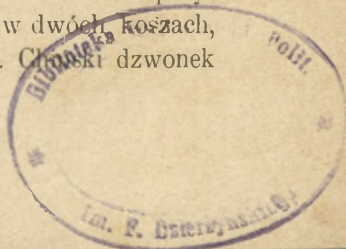
W owym czasie przyszła na świat młodsza moja siostra Zofia. Mnie polecono dla zdrowia częste przejażdżki konne, podczas których zawsze zdążałem do rezydencyi naszej w Powązkach.

Najpiękniejsze lata mego życia spędziłem w tej miejscowości. Była to oaza okolona morzem piasku, a pełna zieleności. Każde z dzieci miało tam swój domek z ogródkiem. W samym środku stał duży dom mojej matki, otoczony z jednej strony laskiem, a z drugiej stawem, którego wody rozprowadzone były kanałami po całym ogrodzie. Dla ozdoby stała w parku ruina, urządzono też wysepkę, a na niej grota. Na boku zbudowano stajnie w kształcie starego amfiteatru, a na osobnem podwórzu trzepało się różne ptactwo, często z rąk naszych żywione.

Rzadko kiedy przyjmowano tu gości; żyliśmy sami, matka dla dzieci, a my dla niej, wesoło i pożytecznie czas spędzając. Była to istotna ciągła sielanka, prawdziwy obraz wiejskiej poezyi.

Każdy domek tej naszej kolonii w Powązkach miał swoje odrębne godło. Moja siostra Marya miała ziębę z napisem: wesołość. Nad moim zawieszono gałąź dębową ze słowem: stateczność. Dom matki naszej zdobiła kura z kurczętami, a nad domkiem siostry Teresy kołysał się koszyk z białemi różami i napisem: dobroć. Na domu zarządcy, pana Wojskiego, wyobrażono pszczoły i słowo: czynność. Panny Narbutt miały także swój domek. Wszystko to było obmyślane i wykonane przez moją matkę.

Wstawaliśmy wczesnym rankiem i schodzili się na śniadanie do matki lub do pani Wojskiej, która nas raczyła doskonałą kawą, poczem pracowano w ogródkach. Obiad przywoził nam z Warszawy służący na osiołku w dwóch koszach, a oczekiwany był zawsze z niecierpliwością. Ciągły dzwonek



zawiadamiał i zwoływał nas co dzień w inne miejsce na obiad. Nieraz odbywaliśmy spacery i wycieczki na osłach, a w niedziele i święta jeździliśmy lub chodzili piechotą na mszę świętą do Wawrzyszewa.

Bywały też czasami i większe uczty dla króla. Na jednej z nich przedstawiono zawarcie pokoju w Chocimie, a wybrano na to odpowiednie miejsce wśród olchowego lasu, na którym swobodnie poruszały się orszaki, polski i turecki. Przyjęcia takie nie należały do zabawnych.

W pałacu błękitnym jednak troszczono się o moje nauki i pan Ciesielski sprzeciwiał się za częstym moim wyjazdom do Powązek. Porywał go mimo to urok tej miejscowości i ulegał życzeniom mojej matki, tak, że zamieszkał przy mnie obok mego domku.

Szczęśliwe takie życie nasze trwało lat kilka, aż przerwane zostało nieszczęśliwym wypadkiem i śmiercią najstarszej mojej siostry. Wszyscyśmy ją bardzo kochali, bo bardzo się nami, młodszem rodzeństwem zajmowała. Otóż, stojąc przy kominku zapaliła na sobie suknię i w największej trwodze biegła przez pokoje. Panna Konstancya Narbutt nie mogła jej dogonić, a grający z panią Petit w pikietę pan Norblin, schwytanym płaszczem ją otulił i ugasił płomień, lecz oparzenie było zanadto wielkie. Przez dni kilka żywiliśmy nadzieję wyleczenia ran, choć ciężkich, lecz będąc niezbyt silnego zdrowia, uległa im i zgasła.

Matka nasza była wówczas chorą i wydała na świat córkę, Gabryelę, która żyła tylko dni kilka. Długo tajono przed nią śmierć najstarszego dziecka, a doktor John umyślnie ją dłużej trzymał w łóżku. Gdy wkrótce dowiedziała się o nieszczęściu, padła sparaliżowana i z pomocą jedynie szcudeł mogła się poruszać. Kuracya elektryczna przywróciła jej władzę w nogach.

I ja przechodziłem jednocześnie przez ciężką, niepokojącą wszystkich chorobę, ukrywano przedemną również śmierć siostry; służący, czuwający przy mnie, codziennie mi powta-

rzał, że stan jest jednakowo nie dobry. Pierwsze gorące łzy żalu w mojem życiu wylałem za tą bardzo kochaną siostrą i dziś jeszcze nie zapominam o jej dobroci, łagodności i o całości tej pięknej duszy.

Mój ojciec bawił wtenczas w Wilnie, zajęty posiedzeniami trybunału, którego był prezesem. Wracając do Warszawy nic nie wiedział o czekającej go w domu żałobie; nie dał wiary opowiadającym mu przewoźnikom na Wiśle między Pragą a stolicą, i dopiero z ust księcia wojewody usłyszał nieszczęsną wiadomość. Pamiętam jak się zachwiał, zatoczył do ściany i rzewnie zapłakał.

Domek nieboszczki siostry mojej przeniesiono wgłąb lasu i ustawiono tam na pamiątkę. Czwartek, dzień śmierci był przez długie lata dla nas dniem smutku i rozpamiętywania, a matka nigdy mu minąć nie dała, nie spełniwszy jakiego dobrego uczynku.

Do kolonii naszej w Powązkach należała także księżna Anna Sanguszkowa, córka księcia kanclerza Sapiehy; później przyłączyła się pani Sewerynowa Potocka. Moja matka często bywała w ich domach, w których nie brakło rozrywek. W przedstawieniu amatorskiem opery p. t. Zemira i Azor, wystąpiły dwie moje siostry i panna Narbutt.

Gdy w czas jakiś po śmierci mojej siostry, dawano tę operę w teatrze, matka chciała być na przedstawieniu; nie mogła jednak wysłuchać sceny pocieszenia Zemiry i zapłakana opuściła ze mną teatr.

Wkrótce powróciliśmy do zwykłego trybu życia, bo i u nas tak jak wszędzie na świecie czas wszystko zaciera, i rozpoczęły się ponownie zebrania w Powązkach, przy zwiększeniu się kolonii. Z wielką ceremonią przyjmowaną była hrabina Tyszkiewiczowa, córka księżnej Poniatowskiej z domu Kińskiej, siostrzenicy króla. Wielką była przyjaciółką mojej matki. W młodości straciła oko i nosiła szklane; nie mniej jednak ładną była, a lubiła męskie rozrywki, jak polowanie i konną jazdę.

Dla sprawienia przyjemności mojej matce, urządziła pani Tyszkiewiczowa w Powązkach przedstawienie komedyi p. t. Pietnastoletni kochanek, a sama przyjęła rolę męską, podczas gdy młodsza moja siostra grała kochankę. Teatr urządzono w owczarni. Pani Tyszkiewiczowa, przebrana po męsku, przybyła konno.

Podobne przedstawienia urządziła u siebie księżna kanclerzyna Sapieżyna. Grano raz u niej operę »Kolonja«, w której wystąpili: księżna Radziwiłłowa, z domu Przeddziecka, z bardzo pięknym głosem, moja matka, pan Wojna, późniejszy ambasador w Rzymie i generał artylerji Brühl. Innym razem przedstawiono »Andromakę«, odegraną przez młodą księżnę Sanguszkową, która brała lekcye od słynnej artystki dramatycznej w Paryżu. Rolę Hermiony przyjęła druga księżna Sanguszkowa, późniejsza księżna Nassau; Oresta grał książę Kazimierz Sapieha, późniejszy marszałek konfederacji 3. maja; Pyrrhusa młody Szwajcar pan Glaize, a jego poufnika książę Kalikst Poniński. Tragedya ta nie wywarła na mnie żadnego wrażenia; pamiętam tylko grecki strój księcia Sapiehy i rzymski pana Glaize.

Podczas bytności naszych w Warszawie, wysyłano mnie często do księcia wojewody, i wtenczas musiałem włosy fryzować i pudrować, co zawsze wywoływało niezadowolenie mojej matki. Odwiedziny takie wypadły mi raz w dzień Bożego Ciała, podczas procesyi prowadzonej przez biskupa Naruszewicza, z jednym ołtarzem w domu mego dziadka.

Zaledwie koł się ból po jednej stracie, gdy ponowna żałoba nas dotknęła. Mój dziadek przeniósł się do wieczności, powszechnie żałowany i opłakiwany przez nas, a najwięcej przez córkę, księżnę Lubomirską, która go nie odstępowała podczas choroby. Pochowany został w podziemiach kościoła św. Krzyża.

Obydwał bracia, książęta Michał i August, wojewoda ruski, ważną przez pół wieku odgrywali rolę w dziejach naszego kraju.

Śmierć poprzednia księcia Michała godną była człowieka jego miary, choć może nieco ostentacyjna chęcią okazania odwagi i poddania się.

Książę wojewoda umierał spokojnie, bez zwracania na siebie uwagi. Co dzień po obiedzie grywał w karty, w rodzaj wista we czterech, z których jednym był zwykle nuncyusz papieski. Temu zwyczajowi pozostał stale wiernym, a chorym już będąc kazał się ubierać i przysuwać w fotelu do partyi. Nie zaniechał tego nawet w dzień śmierci, a witając biskupa Archetti, późniejszego kardynała, przeproszał go za spóźnienie się. Już mu oczy zaczęły mrokiem zachodzić i upominał o zapalenie świec, podczas gdy salon był jasno oświetlony, a zebrana w nim była rodzina z moją matką i wszyscy domownicy, w najgłębsze pograżeni milczenie: księżna Lubomirska nie mogąc zapanować nad sobą, usunęła się do swego apartamentu. Książę poruszył się w fotelu, obrócił się do doktora Barta, który go nie odstępował i zapytał spokojnie: *Wie lange wird's dauern?* Lekarz wzięwszy za puls odrzekł: Sądzę, że jeszcze pół godziny. Książę przeprosił nuncjusza, że go opuszcza i kazał się przesunąć do sypialni. Prałat przeszedł za nim i rozpoczął modlitwy przy konających, trzymając księcia za rękę. Przy słowach psalmisty: Boże oddaję Ci duszę moją, książę ścisnął dłoń biskupa i oddał ostatnie westchnienie. Długo tłumione płacze wybuchły w całym już licznym zebraniu, wypełniającem i otaczającem pałac.

Zgodnie nastąpił podział na dwie części bardzo znacznej fortuny. Książę Lubomirski, zięć wojewody wyznaczył swego zastępcę do układów, a mój ojciec oddał pełnomocnictwo panu Józefowi Szymanowskiemu.

W chwili śmierci księcia wojewody bawił mój ojciec w Wilnie, gdzie po raz drugi przewodniczył w trybunale litewskim, który to urząd spełniał z najsumienniejszą gorliwością, o tyle więcej, iż zarzucano wówczas niektórym członkom stronnicość powodowaną namową, zbytnią łagodnością, a nawet i chęcią zemsty. Wiceprezesami byli: w Grodnie pan

Szwejkowski, a w Wilnie pan Narbutt, ojciec wychowujących się u nas panienek. Zdarzyło się podczas prezydentury ojca, że pewien szlachcic wytoczył proces zarządowi dóbr księcia wojewody i dziadek mój sprawę przegrał.

Wiele w owym czasie mówiono o morderstwie, popełnionem przed kilkoma laty, bez możności odkrycia winowajcy. Przypadek wskazał poszlaki na niejakiego Ogonowskiego, który został księdzem i cieszył się protekcją biskupa Massalskiego, znanego w Wilnie ze swoich obyczajów i rozwiązłego życia. Ojciec mój jako prezydent trybunału, użył całej swojej władzy i wpływów, by postawić winnego przed kratki. Ksiądz Ogonowski, przebywszy nader szybko nowicyat i będąc już kapłanem, dowiedział się o grożącym mu niebezpieczeństwie i znalazł schronienie w klasztorze, pod opieką biskupa Massalskiego. To mu jednak nie pomogło. Major Orłowski otrzymał polecenie otoczenia klasztoru oddziałem gwardyi litewskiej, której mój ojciec był szefem, i aresztowania Ogonowskiego. Proces wykazał winę po pracowitem śledztwie, które dowiodło innych jeszcze przestępstw, więc zbrodniarz skazany i stracony został.

Dużo bardzo spraw zadawnionych załatwiono podczas przewodnictwa mego ojca i porządek w trybunale zaprowadzono. Nareszcie w roku 1782 skończył mu się peryod urzędowania i pospieszył z powrotem do Warszawy, by wziąć udział w obradach sejmu, rozpoczętego pod laską Krasieńskiego. Były to pierwsze zebrania publiczne, którym się przysłuchiwałem.

Pilnie uczęszczałem razem z panem Ciesielskim na posiedzenia sejmu i senatu. Przypominam sobie poważną postać marszałka koronnego, księcia Lubomirskiego, który doskonale umiał utrzymać porządek w zebraniach obu izb.

Najważniejszą sprawą tego sejmu był gwałt, zadany biskupowi krakowskiemu, Sołtykowi, któremu kapituła poparta przez księcia Poniatowskiego, biskupa płockiego, odebrała rząd dyecezyi, imputując mu chorobę umysłową. Partya an-

ty-rosyjska broniła biskupa, który był dzielnym obrońcą konfederacji barskiej. Stronnicy Rosyi i partya królewska usiłowali usprawiedliwić i utrzymać gwałt popełniony, a że ci byli w większości, więc przeprowadzili żadaną przez się uchwałę. Przeciwnicy wypowiedzieli nawzajem świetne mowy, dowodzić mające z jednej strony o zupełnem zdrowiu biskupa krakowskiego, a z drugiej jego słabości umysłowej. Najwymowniejszym był kasztelan Ankwicz, uważany wtenczas za wzorowego patriotę, który jednak przeszedł wkrótce potem do partyi rosyjskiej. Padł on ofiarą powstania Kościuszki na ulicach Warszawy.

Mój ojciec liczył dla swojej partyi w sejmie na głosy Litwinów, których był sobie zaskarbił życzliwość i wdzięczność; przeważyły jednak: obawa Rosyi i dary królewskie. Większość posłów uznała za niebezpieczne zrywanie z partją rosyjską i z królem.

Po tak niepomyślnem zakończeniu prac sejmowych, wybrał się mój ojciec na Wołyń i Podole dla zwiedzenia odziedziczonych rozległych dóbr.

Towarzyszyliśmy mu w tej podróży, ja, mój brat, pan Ciesielski i pan Lhuillier. Przed odjazdem poszedłem złożyć uszanowanie księciu Lubomirskiemu i wtenczas widziałem go po raz ostatni. Nie długo się cieszył fortuną żony, gdyż umarł w tym samym roku, żałowany przez wszystkich. Mieszkał do dni ostatnich w pałacu, który przeszedł potem do Tarnowskich. Tam także żyła i umarła nasza prababka Czartoryska z domu Morsztyn.

Przy wielkim rozumie i rozsądku, księżna i mąż jej wcale nie byli dobrani charakterami; on pozostawił duże długi, które księżna skrupulatnie spłaciła. Matka moja bardzo go szanowała, bo był dla niej szczerym przyjacielem. Obiecał jej raz wespół żartem, że ją po śmierci swojej odwiedzi i pozostawił po sobie ciągłą obawę, by nie dotrzymał słowa.

W licznym orszaku wyruszyliśmy na Podole, bo dwór ojca był przepełniony młodą szlachtą, nawet i z Litwy. Punkt

zborny oznaczono w Puławach. Kilka dziesiątek kolas i wozów posunęło się w jednym szeregu, a przebywaliśmy najwięcej po sześć mil dziennie między śniadaniem a obiadem; kuchnia i piwnica zawsze nas wyprzedzały. Mieliśmy także konie wierzchowe, na których przebywaliśmy znaczne przestrzenie drogi. Osobny wysłannik przygotowywał nam naprzód noclegi i był on jedną z głównych osobistości naszego dworu. Urzęda te spełniali dwaj młodzi Litwini, panowie Soroka i Siehen. Koniuszym był pan Paszkowski, a marszałkiem dworu pan Borzęcki, i ten był pierwszym przed wszystkimi. Ostro trzymał dwór cały, a zwłaszcza młodych paziów. Tych kazał oćwiczyć przed wyjazdem naszym z Warszawy, a zapytany przez mego ojca, który spostrzegł zapłakane oczy chłopców, o powód tej kary, odrzekł, iż to z przeczności, bo »dobrze jest tak się do drogi przygotować«.

W podróży naszej zatrzymywaliśmy się u różnych znajomych obywateli, z których wielu przyłączało się do nas, zwiększając orszak. Mieliśmy w szeregu naszych powozów, wozów, oraz koni, także i wielbłądy, których użytek chciał ojciec w Polsce wprowadzić. Pierwszą stacją naszej karawany był Klewań, majątek wołyński ojca. Potem zatrzymaliśmy się u Sapiehów, nadzwyczaj gościnnie przez nich przyjmowani. Księżę mocno cierpiał na podagrę wskutek dawnego zwyczaju przyjmowania wszystkich z kielichem w rękę. Wsparty na lasce schodził do rżęsiście oświetlonego ogrodu. Dalej stanęliśmy w Mikołajowie na Podolu, gdzie rozpięto podróżne namioty, z powodu braku miejsc pod dachami.

Z licznych przyjaciół towarzyszących nam, wspominam panów Michała i Ksawerego Brzostowskich, Niemcewicza, adiutanta mego ojca, nadskakującego wszystkim paniom, i Książnina, który korzystał z każdego zdarzenia lub wypadku, by go poetycznie opisać.

Przez czas dłuższy pozostaliśmy w domu pana Onufrego Morskiego, wielkiego przyjaciela mego ojca, a znaczniejszego i bardzo wpływowego obywatela na Podolu. Było to w Raj-

kowcach. Odegrano tam komedię p. t. »Gracz«, przełumaczoną z francuskiego przez mego ojca. Pani domu miała w niej rolę, a mąż jej, jako »gracz«, deklamował przed nią ustępy miłosne, bardzo chłodno przyjmowane. Młodszy Morski był ambasadorem króla saskiego w Madrycie; starszy zaś, kanonik, niezbyt surowych obyczajów, szalenie lubił tańczyć. Komiczną rolę służącego, znakomicie odegrał major Orłowski. Bywalcem w domu naszym był pułkownik Molski, wielki dowcipniś i sławny żartok; wygrywał zakłady o zjedzenie olbrzymich półmisków pierogów.

W Międzyborzu spotkaliśmy liczny oddział kozaków z Granowa, co nam poddało myśl urządzenia rodzaju forticy i udawać jej zdobycie. Pan Ciesielski zamknął się w niej z moim bratem, a zdobywającymi dowodził pułkownik Molski ze mną, jako adjutantem. Dzień szturm był bardzo głośny, a podczas nacierania konnicą zdarzył się wypadek, że pan Siehen rozpedzonym rumakiem tak silnie uderzył na kozaka, pana Michała Brzostowskiego, że spadł i silnie się potłukłszy, zemdał. Po kilku dniach dopiero odzyskał przytomność, a kozakowi prawie nic się nie stało. Odbyła się wreszcie prawie regularna bitwa, zakończona układami. Z wielkiem zajęciem, ciągle na koniu, uczestniczyłem tej walce.

Stałem się tam świadkiem prawie dramatycznej sceny w domu sędziego L., ojca pani Litosławskiej, żony komendanta placu. Druga ich córka wyszła wbrew woli ojca za obywatela, którego nie chciano przyjąć do rodziny. Chciano skorzystać z pobytu ojca, by zwaśnionych pojednać. Nie pomogły jednak ani prośby, ani klękanie dzieci, bo nieprześlągany ojciec odepchnął ich i nie słuchał niczyich przedstawień.

Pan Boreyko, podkomorzy latyczowski, był tam jedną z najmilszych nam osobistości. Typowo wyglądał w polskim stroju, z czarnym wąsem i podgoloną, zwyczajem polskim, głową. Śliczną miał żonę, do której umizgał się Niemcewicz, czemu przeszkadzał Boreyko pół żartem a pół seryo z sarmacką miną.

Z Międzyborza przybyliśmy do Kamieńca, gdzie przebywał stary Witt, ojciec owej pięknej Greczynki, która później była żoną Feliksa Potockiego. Była ona w tej epoce w całym blasku urody i świeżości. Dumny z niej generał Witt dużo z nią podróżował, a wszędzie za granicą powszechnie się podobała. Ona nam robiła honory Kamieńca, w licznych otoczeniu admiratorów, gotowych na każde jej skinienie. Do wdzięków swoich łączyła rodzaj oryginalności tak udaną naiwnością, jak niezajomością języków.

Stary Witt oprowadził mnie i pana Ciesielskiego po całej fortecy, wykazując nam jak dalece była nie do zdobycia. I rzeczywiście, skała na której ją zbudowano otoczona jest rowem, którego drugi brzeg stanowią w skałe wykute kamizaty, mogące pomieścić armię obronną. Środek łączy się z wyjściem bardzo wązkim przejściem oszańcowanem.

Z Kamieńca przyjechaliśmy do Chocima, będącego wówczas pod zaborem tureckim, a miejscowy basza z wielką uprzejmością i zbytkiem przyjmował mego ojca jako generała ziem podolskich. Towarzyszył nam ksiądz Piramowicz i obywatel z Galicyi pan Drohojewski. Po poczęstunku kawą i fajkami, zaproponował nam syn baszy, słuszny, przystojny młodzieniec, upoważniony do tego przez swego ojca, byśmy zwiedzili harem. Poszedłem więc z nim i z bratem moim, i zaraz za ciężką portyerą znaleźliśmy się w seraju.

Przez otwarte drzwi pokoi, ciągnących się wzdłuż korytarza, widzieliśmy kobiety mocno zdziwione i spłoszone naszym pojawieniem się. Doszliśmy do mieszkania matki oprowadzającego nas młodzieńca; był to kiosk na wzniesieniu w końcu prostokątnego podwórza. Nie podobały się nam te kobiety w strojach bardzo zaniedbanych, pomimo iż uprzejme były dla nas i pobudzały do rozmowy, którą jednak trudno nam przyszło nawiązać i utrzymać.

Z powrotem do Kamieńca opisałem mojej siostrze całą tę wielce interesującą wycieczkę; dziś już szczegóły te uszły z mojej pamięci.

Powróciliśmy do Międzyborza, właściwego celu naszej podróży. Ku wielkiemu memu zmartwieniu, nie dotarliśmy do Granowa.

Ojciec mój odebrał zarząd dóbr panu Iwanowskiemu, którego synowie stali się wkrótce bogatymi właścicielami ziemskimi, a oddał pełnomocnictwo na ziemie podolskie panu Bernatowiczowi, byłemu uczniowi szkoły kadetów, którego swoim kosztem wykształcił za granicą w gospodarstwie. Przejechaliśmy Galicyę, zatrzymując się w Oleszycach, Sieniawie i Jarosławiu, kończąc podróż naszą na Puławach, gdzieśmy od-
tąd zamieszkali.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Puławy. — Studya. — Podróż do Niemiec.

Nowe zupełnie życie zaczęło się dla nas w Puławach a z niem systematycznie i poważnie zabraliśmy się do nauk.

Stały się one tu dla nas wyłącznem prawie zajęciem, bo dotychczas miewaliśmy tylko lekcye z wiadomości elementarnych i to bardzo nieregularnie. Pan Lhuillier, o którym wyżej wspomniałem, wykładał nam matematykę i historję powszechną; pan Ciesielski historję polską; Książnin literaturę i łacinę. Do starożytnych języków mieliśmy naprzód Duńczyka nazwiskiem Schow, a później pana Groddek, który był potem profesorem uniwersytetu w Wilnie. Na guwenera zaprosił nam ojciec pana Dupont de Nemours, członka Zebrania narodowego, wyróżnianego i cenionego we Francyi, jako człowieka pełnego zalet i wybitnego charakteru; miał on przy sobie sekretarza pana Noyer. Odznaczył się u nas natrętnością wogóle i nadszkakiwaniem pani Petit, unikającej go ciągle. Nie pozostał długo u nas, powrócił do Francyi i zastałem go w Paryżu po przywróceniu Burbonów, gdzie przyszedł mi się przypomnieć jako mój były guwerner.

Mieliśmy także w Puławach zbrojmistrza, który nas rano przed innemi lekcjami codziennie ćwiczył w szermierce.

Liczne więc zawsze było zebranie przy obiadach i kolacyach, gdyż wszyscy nasi domownicy siadali razem do stołu.

Przerwy w studiach zapełnialiśmy konną jazdą, polowaniami i odwiedzinami państwa Filipowiczów, zarządzających Puławami, w Końskiej Woli. Polowaliśmy dużo z chartami po pagórkach, a nazywaliśmy to »pędzić po pagórkach«, albo też »pędzić po jałowcach za górkami«. Było to najulubieńszą przezemnie rozrywką. W lesie pod Janowcem było dużo nor lisich, które płoszyliśmy psami gończymi.

Bywaliśmy często u Pani Piaskowskiej, której mąż przezwany »Paralusz« odnowił pałac Firlejów w Janowcu, zdobiąc jego sale pięknymi malowidłami. Pamiętam go doskonale: słuszny, o świszczącej mowie, znany był ze swej rozrzutności; kilkakrotnie zrujnowany, odzyskiwał straty i powracał do majątku. Najwięcej wydawał na ubrania kosztownie haftowane, podług ówczesnej mody, a kazał je robić w dwóch kolorach na dwie strony.

Z tym więc rokiem, rzec mogę, zaczęła się dla nas, dzieci, nowa epoka, którą nazwaliśmy puławską.

Pobyt mego ojca na Litwie ściągał do nas bardzo wielu tamtejszych obywateli. Między innymi Tyszkiewicza, Wyszgierda, Skucewicza, który później podjął się zarządu interesami ojca, Hrebnickiego, Siehena, który nam towarzyszył na Podole, i Sorokę, który pomimo podeszłego już wieku odznaczył się w rewolucyi roku 1830, twardo opierając się Rosyanom przeciw ich bezprzykładnej tyranii.

Kilku młodych Litwinów odbierało wychowanie w Puławach i ci przyczyniali się do ożywiania zabaw i godzin wolnych od nauk. Pamiętam między innymi młodych Kinbara i Szpinka. Nierozłącznie dzielili z nami wszystkie studia, Franciszek Sapieha, syn kanclerza Litwy, powierzony mojej matce przez ks. Sanguszkowę, wojewodzinę wołyńską, oraz młody Szymanowski. Książę Franciszek miał przy sobie pana Ciepłńskiego, byłego ucznia szkoły kadetów; był to człowiek bardzo dobry i pobożny, podobny do pana Ciesielskiego, lecz mniej zdolny. Tym dwom panom dodano do pomocy młodego oficera pana Rembielińskiego, zdolnego matematyka, od

którego moglibyśmy dużo skorzystać, ale wyzyskiwaliśmy więcej jego wesołość i gotowość do zabaw, niż jego wiadomości naukowe. Jak wyżej wspomniałem, braliśmy codzień rano lekcye szermierki, w lecie zawsze w ogrodzie. Rembieliński bardzo zręcznie władał szablą i floretem, jednak uległ dwóm wypadkom, raz w oko a drugi raz przezemnie w twarz, przy czem mocno się przez chwilę o drugie oko zatrwożył. Nie przestawałem go potem przepraszać, ale też i dziękować panu Bogu, że się na lekkiej ranie skończyło.

Urządaliśmy między sobą, starsi i młodszy, małe zebra-
nia w rodzaju sejmu, podczas których rozprawialiśmy o spra-
wach publicznych. Przypominam sobie jedną z takich dysku-
sji, a mianowicie o sposobie rządu jakiby najkorzystniej za-
prowadzić należało: czy wolny, jakiego pożądanego, czy też rząd
centralny. Ja byłem zwolennikiem jak najdalej idącej wolno-
ści; ku wielkiemu zaś memu zdziwieniu, Rembieliński oświad-
czył się za władzę zwierzchniczą i protekcyjną. Przemówił
tak świetnie, że byłem niezdolnym do odpowiedzi, co mnie
bardzo zasmuciło. Nie przekonał mnie, lecz pobił.

Nie mogę pominąć milczeniem, że gdy Franciszek Sa-
pieha stracił matkę, ojciec chciał się go wyrzec. Usilne tylko
starania i prośby księżnej Sanguszkowej odwróciły go od tego,
zaco jednak nie dobrze jej się później odwdzięczono.

Młody Szymanowski, bratanek przyjaciela mego ojca, wy-
chowujący się z nami w Puławach był chłopcem miękkiej na-
tury, co go nieraz na szyderstwa narażało. Udało mu się po-
tem poślubić pannę Potocką, która mu dała syna, lecz roz-
wiodła się z nim po krótkim pożyciu i wyszła za Tadeusza
Mostowskiego.

Rok 1786.

W roku 1786 odbyłem pierwszą podróż na granicę, po-
wierzony opiece pana Ciesielskiego, który potrzebował leczyć
się w Karlsbadzie. Wyjeżdżała tam jednocześnie pani hetma-

nowa Ogińska, kuzynka ojca mego a ciotka matki; jak to było wtenczas w zwyczaju, ruszyła z licznym dworem. Zwiedza-
liśmy pod drodze niemieckie miasta, w których miałem spo-
sobność zbliżyć się do wielu ówczesnych znakomitości. Nie
twierdzę, bym się poznał z tymi ludźmi, bom był na to je-
szcze za młody, ale spotkanie ich pozostało w mej pamięci.

Sprowadzony przez ojca do Puław Duńczyk do lekcyi
łaciny i greki, polecony nam był przez pana Steine, sławnego
profesora w Getyndze. Młody ten człowiek był wielce zapa-
lony do starożytnej literatury, a ja starałem się również tem
przejmować. Nie wiele się oddając koniecznej lecz nudnej
gramatyce, usiłowałem zrozumieć i pamiętać poetów, przez co
mogłem dać poznać, że ich znam i popisować się tem przed
spotykanymi podczas podróży Niemcami. W Pradze poznałem
profesora literatury greckiej i autora pana Meisnera; używał
on wtenczas sławy, która zgasła z nim razem. Mile wspominam
tę znajomość i rozmowy, podczas których wywołałem jego
zdziwienie powtórzeniem z pamięci kilku greckich poetów.

Zatrzymaliśmy się w Gotha z listem mego ojca do mini-
stra barona Frankenburga, człowieka nauki i nader uprzejme-
go, który nas zapoznał z innemi wybitnemi osobistościami.
Z jego poleceniami pojechalśmy do Weimaru, który wówczas
zaczynał być Atenami Niemiec: tam przedstawiłem się Wie-
landowi i Herderowi, utrzymującymi częstą z moim ojcem ko-
respondencyę. Wieland nie miał w sobie nic poetycznego;
mały, gruby z pomarszczoną twarzą, z szlafmycą ciągle na
głowie, wyglądał bardzo pospolicie.

Minister Frankenburg ułatwił nam poznanie Göthego.
Byłem z panem Ciesielskim na zebraniu, na którem poeta od-
czytywał swój nieznany jeszcze dramat *Ifigenia w Taurydzie*.
Z wielkiem zajęciem słuchałem tego odczytu. Göthe był wten-
czas w pełnym blasku swojej młodości; słusznego wzrostu,
pięknej okazałej postaci, miał wzrok przenikający, czasami po-
gardliwy; zdawał się górować nad poziomem ludzi, a uczucie
to znaczyło się uśmiechem na pięknych ustach. Podziwu, jaki

we mnie wywołał, nie spostrzegł nawet; był on przyzwyczajony do hołdów. Göthe, zostawszy ministrem, dbał więcej niż przedtem o względy i odznaki; zawsze jednak w całej swej postawie o rodzaj wielkości, wskutek której porównywano go do statuy Jowisza olimpijskiego Fidasza.

Przybyliśmy wreszcie do Karlsbadu, gdzie zastaliśmy już panią Ogińską, której obecność wielce ożywiła cały czas naszego tam pobytu. Miała przy sobie panny Siedleckie, córki jej marszałka dworu, oraz młodego i bardzo przystojnego doktora Kittel, bardzo zajętego damską klientelą.

Karlsbad posiadał świetne kasyno, gdzie zebrane towarzystwo codziennie prawie tańczyło. Była tam pewna pani niezwykłej urody, która potrafiła, jak mówią, zainteresować sobą cesarza Leopolda, znanego ze słabości dla płci pięknej.

Powróciliśmy nareszcie do domu i zima z roku 1786 na 1787 przeszła nam częścią w Puławach, a częścią w Siedlcach. Odbywaliśmy dalsze studia przy tych samych, wyżej wspomnianych profesorach.

Karnawałowe wakacje spędziliśmy w Siedlcach, gdzie zebrane było liczne i świetne towarzystwo. Dworno i huczno przyjmowała pani Ogińska, żona hetmana. Była bardzo pobożną, a jednak główne jej zajęcie stanowiło zabawianie gości.

Miała przy sobie zawsze dużo pięknych panien szlachecianek, które pomagały codziennie w ubieraniu pani, pamiętając każda o innym szczególe. Przy zakończeniu tego strojenia się, dopuszczano przyjaciół i gości.

Pani Ogińska lubiła grać w karty i codziennie musiała mieć partyę w Siedlcach. Do tej należeli między innymi pan Dz., zabawny człowiek, i pan Włodek, który potem osiadł w Petersburgu. Syn jego był generałem, a córka wyszła za francuza, pana Rayneval, znanego dyplomatę. Wieczorami tańczono i bawiono się w gry towarzyskie. Latem zbierano się w obszernym angielskim ogrodzie, zwanym Aleksandrya, a jesienią polowano, w czem sama pani Ogińska udział brała. Nie można było nudzić się w Siedlcach, a z zabaw wynikały nieraz

rozmaite romantyczne awanturki, których i ja uniknąć nie mogłem.

Dorwałem się do książek, które po nocach czytałem, i te mi głowę zawróciły.

Panna Marya Niezabitowska stała się przedmiotem moich marzeń młodocianych, na objawienie których byłem zbyt nieśmiały. Wejście do pokoju panien przechodziło moje siły, wzdychałem pod drzwiami czas dłuższy, zanim się na odwagę zdobyłem.

W Siedlcach musiał każdy, czy chciał, czy nie chciał, zakochać się, a przynajmniej nadskakiwać. Ja miałem kilku rywali, a to: wspomnianego pana Dz., Niemcewicza i Brzostowskiego. Jedną z najpiękniejszych panien była Niezabitowska, natura ją obdarzyła wdziękiem i zaletami, które ją wyróżniały. Pisano na jej cześć wiersze, a jedna z tych poezyi określała surowość z jaką obchodziła się z wielbicielami.

Przyjaciółką jej była panna Kiełczewska, równie piękna, poważniejsza, lecz mniej uprzejma.

Pomiędzy temi panienkami wybuchła szkarlatyna i musieliśmy się rozjechać...

* * *

W tem miejscu przerwał książę Adam swój pamiętnik, streszczamy przeto wypadki zaszłe od roku 1787 do 1795.

W roku 1788 zbierały się sejmiki mające wybrać posłów na sejm, do którego przywiązywano wielką wagę. Wybrany prezesem, czyli marszałkiem sejmiku podolskiego, zdołał książę Adam przeprowadzić wybór czterech z sześciu swoich kandydatów. Resztę roku spędził w Warszawie, pilnie śledząc rozprawę wielkiego sejmu.

W roku 1789 przebywał książę w Pomeranii u siostry swojej księżnej Würtemberskiej, skąd udał się do Anglii, gdzie przy boku lorda kanclerza Landsdowne, uzupełnił studia polityczne i specjalnie konstytucyi angielskiej. Zwiedził Szkocję i jej zakłady przemysłowe, poświęcając temu rok czasu.

Po powrocie do Polski wstąpił książę Adam do wojska w roku 1791 pod rozkazy swego szwagra, księcia Würtemburskiego. Był to rok konstytucyi 3. maja, dzieła wielkiego sejmu, przeciw któremu powstała złowroga Targowica, powodująca interwencyę rosyjską i drugi podział.

W roku 1792 wziął książę Adam udział w kampanii przeciw Rosyanom, bił się dzielnie pod Połonną i z rąk króla otrzymał order.

W roku 1793 powrócił książę Adam Czartoryski do Anglii, gdzie nawiązał liczne a poważne stosunki z kierownikami polityki. Przebywał tam jeszcze w roku 1794, gdy wybuchło powstanie kościuszkowskie. Pospieszył więc zaraz do kraju, by się zaciągnąć w szeregi walczących. W przejeździe przez Brukselę został zaaresztowany z polecenia władz austriackich. Powstanie stłumiono przy krwi rozlewie i nastąpił trzeci rozbiór.

Książę Adam spotkał się z rodzicami w Wiedniu, skąd pod protekcyą cesarza Franciszka rozpoczęto starania u Katarzyny o zwrot dóbr Czartoryskich, skonfiskowanych przez nią. Zażądała ona przedewszystkiem, by młodzi książęta, Adam i Konstanty przybyli do Petersburga i wstąpili do służby rosyjskiej. Długie były narady rodzinne, zanim powzięto stanowczą decyzyę; obydwaj młodzi pojechali do stolicy Rosyi, a tam książę Adam powrócił do spisywania dalszego ciągu swego pamiętnika.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Przybycie do Petersburga. — Wejście w towarzystwo. — Jakób Górski. — Starania o cofnięcie konfiskaty. — Zubowie. — Katarzyna. — Dwór. — Przedstawienie. — Objęcie służby. — Stosunki z W. księciem Aleksandrem.

Dnia 12. maja 1795 roku, przyjechałem z bratem do Petersburga. Kto sobie uprzytomnić zechce w jakich zasadach żyliśmy od dzieciństwa, ten zda sobie sprawę z uczucia w jakim przestępowaliśmy bramy tej stolicy. Wychowanie nasze było polskie i republikańskie; nauki historii starożytnej i literatury zapełniały naszą młodość; marzyliśmy o Grekach i Rzymianach, a celem życia miało być utrwalenie starych cnót przodków naszych na ojczystej ziemi. Świeższe zaś przykłady, czerpane w historii Anglii i Francyi, a dotyczące idei wolności, prostowały nasze pojęcia, nie osłabiając ich zasadniczej siły. Miłość ojczyzny, jej sławy, instytucyi i wolności mieliśmy zaszczeplone nietylko odbytemi studjami, ale wszystkim co nas otaczało. A uczucia te, wchłonięte w nas i w całe nasze moralne jestestwo, spotęgowane były antypatją do tych, którzy spowodowali upadek tej drogiej ojczyzny.

To podwójne uczucie, miłości i nienawiści, tak mną rządziło i kierowało, że spotkanie gdziekolwiek Rosyanina powodowało uderzenie krwi do głowy, czyniło mnie naprzemian bladym i czerwonym, bo każdy mi się przedstawiał jako sprawca nieszczęść mego kraju.

Interesa mego ojca wymagały przede wszystkim szybkiej pomocy. Trzy czwarte jego majątku stanowiły ziemie zajęte przez Rosyan i wzięte pod sekwestr; dobra te były obciążone licznymi hipotekami i mienie wielu naszych współziomków tam było umieszczone. Interwencya dworu wiedeńskiego nie odniosła skutku; Katarzyna karała patriotyzm moich rodziców i ich troskliwość dla powstania Kościuszki. »Niech mi się przedstawią synowie, rzekła, a potem zobaczymy«. Chciała nas dostać jako zakładników.

Nasz wyjazd do Petersburga stał się nieodzownym. Dobry, czuły ojciec nie wymagał ofiary tej od nas, lecz ta właśnie bezgraniczna dobroć jego przeważała nad wszystkim. Po utracie ojczyzny, czyż mogliśmy skazywać rodziców na biedę, a ich wierzycieli na straty? Nie wahaliśmy się więc, choć zerwanie stosunków, oddalenie i oddanie się jako więźniowie w ręce niecierpiących wrogów było ofiarą rzeczywistością, niesioną przez miłość synowską; zadawaliśmy gwałt uczuciom, przekonaniom, wszystkiemu cośmy ukochali i co myśl piastować mogła.

Pod tytułem »Pieśń barda« opisałem wierszem ówczesny stan mojej duszy podczas pobytu naszego w Grodnie. Przesłałem tę poezję Książninowi i często ją potem z rozrzewnieniem odczytywano w gronie rodzinnem. Przeżyła ona już czas swój, straciła na wartości.

Pożegnaliśmy rodziców w Wiedniu, w grudniu 1794 roku. Po kilku dniach smutno spędzonych w Sieniawie, pojechaliśmy w styczniu do Grodna, do króla Stanisława Augusta, który tam przebywał, strzeżony przez Repnina. Do wiosny czekaliśmy na pozwolenie jazdy do Petersburga. Cesarzowa sprzeciwiała się teraz temu i pokazano nam jej własnoręczną notatkę, motywującą zakaz tem, że matka nasza nakazała nam, jak niegdyś Hamilkar Hannibalowi, wieczną nienawiść Rosyi i jej monarchini.

Bywaliśmy często u króla podczas kilkumiesięcznego pobytu w Grodnie, byliśmy więc świadkami gorzkich wyrzutów,



KSIAŻĘ ADAM CZARTORYSKI w młodości, około roku 1800
(Kopia współczesna portretu Grassi'ego, obecnie w zbiorze hrabiego Augusta
Zamoyskiego w Warszawie).

jakie sobie czynił, iż nie umiał ocalić ojczyzny, albo zginąć w jej obronie. Wszelkie podchlebstwa szambelana Wolskiego i innych nie przytłumiły tego głosu sumienia. Na Święta Wielkanocne zjechało się dużo zacnych Litwinów z życzeniami do króla.

Nie zmieniły się w owych czasach nasze uczucia, objawy ich tylko na zewnątrz musiały się stosować do okoliczności. Zapał młodzieńczy, który podnosił w mniemaniu naszym do heroizmu ofiarę synowską, służył nam jednocześnie do znoszenia niegodziwego położenia w jakiejś weszli. Ileż to młodość znieść i wytrzymać pozwala? Daje ona siły do zwalczania przeciwności, do dźwigania nieszczęść. Wszelkie zmiany, nowe wrażenia, choćby bolesne, jeśli niezwykle, rozrywają nas, nie zmieniając w stanie duszy.

W Petersburgu doznaliśmy w towarzystwie życzliwego przyjęcia. Ojciec nasz pozostawił tam z czasów Elżbiety, Piotra II i z początków panowania Katarzyny wspomnienia bardzo szanowane przez starszych. Listy jego wielce nam ułatwiły znajomości i przyjęcia. niesprawiedliwość wyrządzona nam z rozkazu gabinetu, wywoływała dla nas sympatyę, które nie miały zostać bezowocne. Przypominając sobie dzisiaj z jaką uprzejmością byliśmy przyjmowani przez dworaków, my wydziedziczeni adepty polskiej wolności, mniemać muszę i twierdzić, iż wiedzieli oni, że ich to nie skompromituje u dworu. Kto wie nawet czy takie postępowanie nie było im zalecane?

Mieliśmy po kilku tygodniach bardzo licznych znajomych w arystokracji, a obiadom, balom, koncertom, wieczorom nie mogliśmy czasem wystarczyć. Pan Jakób Górski, przeznaczony nam przez ojca jako przyjaciel i opiekun, towarzyszył nam wszędzie. Trudno było lepszego i odpowiedniejszego wybrać mentora; łatwy w pożyciu, wesół, dowcipny i pobłażliwy, wypróbowanej zacności i prawdomowny, nie trzymał nas krótko, lecz nie można było przy nim zboczyć z dobrej drogi. Spełniam tutaj obowiązek sumienia, wyrażając mu wspomnie-

niem najżywszą wdzięczność i żał szczery z niespodziewanej jego śmierci. Stale zachęcał on nas do korzystania z życzliwości, z jaką byliśmy przyjmowani, dla zbliżania się do osób, które miały mieć wpływ na zniesienie konfiskaty dóbr naszych. Pan Górski źle mówił po francusku, lecz go to nie odstraszało od mówienia, a wysławiał się z lakoniczną dokładnością, z którą się dobrze przedstawiał. Nie wiele szanując tych, z którymi żył i przebywał, umiał, ku własnemu zdziwieniu, pozyskiwać ich. Lubił dobrze jeść i bawić się, zmuszał nas do bywania w tym świecie, od którego, częścią z lenistwa, przeważnie z troski ciężącej nam, bylibyśmy chętnie stronili. Nie tracił nigdy z oczu ni z pamięci celu naszej podróży i nie zaniedbał żadnego środka, mogącego nas doń doprowadzić. Jemu też przeważnie zawdzięczamy powodzenie i zatwierdzenie użytych przez nas środków.

Ta epoka naszej młodości była ważną i decydującą na całe nasze życie: raptownie przeniesieni w obce pod każdym względem środowisko, w otoczenie przeciwne naszym uczuciom, ujrzelśmy wszystkie plany zniweczone i całą przyszłość przekształconą w zupełności, sprzecznie z naszemi chęciami i przekonaniem.

Epoka ta wywarła, co do mnie w szczególności, głęboko smutne skutki. Nieszczęścia kraju i rodziców, jakoteż wielu współpracowników, przegrana sprawa sprawiedliwości, zwycięstwo gwałtów i zbrodni, wzburzyły mój umysł. Zaczynałem wątpić w Opatrzność. Wszędzie widziałem tylko sprzeczności i bezcelowość: nic w mojem pojęciu nie zasługiwało na poważne względy; opanował mnie sceptycyzm i zimna desperacka obojętność na wszystko. W stan taki zapadałem coraz częściej. W bolesnem tem jednak usposobieniu, wątpiąc we wszystko, dosłuchiwałem w sobie głos wskazujący mi, że jest cnota i jest miłosierdzie, zasługujące na przejście się niemi. Ten głos sumienia wybawił mnie od zgubnych skutków wątplenia. Łaska szczególna sprawiła, że ziarno wiary choć osłabione, kiełkować we mnie poczęło.

Uprzejmość ludzka i przyjemności życia nie mogą pozostać bez wrażenia i wpływu na umysł młodego człowieka. Rozrywki nie przeszkadzają moralnemu sceptycyzmowi, mogą mu nawet dopomagać. Uczucia nasze pozostawały niezienne, lecz ulegaliśmy wpływom zewnętrznym. Przekonaliśmy się, że »nie taki dyabeł czarny jak go malują«, zwłaszcza gdy się staje uprzejmym; że niesłusznem jest obwinianie całego narodu za wyrządzone nam krzywdy, że nie należy łączyć w nienawiści wszystkich, którzy najczęściej nic nie mają wspólnego z rządem; że wreszcie rzeczy ulegają zmianom odpowiednio do stanowiska osób, a dla wydania o nich sądu trzeba by się postawić w ich stanowiska i miejsca.

Powoli przyszliliśmy do przekonania, że ci Rosyanie nienawidzeni przez nas instynktowo, poczytywani za krwiożerców, unikani z odrazą; że ci Rosyanie podobni do innych ludzi, że są między nimi ludzie inteligentni, uprzejmi i uprzedzający, że można z nimi żyć bez wstrętu, i że wielu można okazać przyjaźń i wdzięczność.

Notuję tutaj te spostrzeżenia, znane zresztą każdemu, jako uwagę, żeśmy nie byli przygotowani do takiego przejścia, żeśmy wpadli tak jak w bezden. jak na pełne morze bez odwrotu, że jako młodzi natrafiliśmy na niebezpieczne stosunki i rozrywki. Świetne było towarzystwo w Petersburgu, ożywione i pełne różnych odcieni. W wielu różnorodnych otwartych domach, rozrywano sobie cudzoziemców. Ożywiało je i ruchem jego kierowało ciało dyplomatyczne i emigracja francuska.

Wykwintnością odznaczały się salony księżnej Bazylowej Dołgorukowej i księżnej Michałowej Galicyny, znanych później w Paryżu. Obie te panie współzawodniczyły rozumem i pięknnością. Utrzymywano, że obie były przedmiotem uwielbienia księcia Potemkina. Nieszczęśliwym admiratorem pierwszej był wtenczas hrabia Cobentzel, ambasador Austrii; druga zaś trzymała w swoich więzach hrabiego Choiseul-Gouffier, znanego w świecie jako byłego ambasadora w Konstantynopolu

i jako autora opisu podróży po Grecyi. Zamienił on hotel księżnej Galicyny na muzeum arcydzieł, w których jednak sama właścicielka bardzo mało znajdowała upodobania.

W innym rodzaju był dom Nariszkinów; był to pałac azyatycko-moskiewski. Panny mało pilnowane, przyjmowały, o ile mówiono, hołdy Potemkina. Wrota tego hotelu otwarte były dla każdego; spotykali się tam Kozacy z Tatarami, Czerkiesi z Azyatami. Właściciel Leon Nariszkin, uprzejmy, dobroduszny, wesół, dawny faworyt Piotra III, potem dworzanin Katarzyny, nadskakujący jej ulubieńcom i dobrze przez nich widziany, był wielkim koniuszym, rujnował się na przyjęcia i bale. Nie wiem czy jego spadkobiercy dużo posiadają.

Z pomiędzy otwartych domów odznaczał się hotel Gołowina. Nie przyjmowano tu codziennie, lecz zbierano małe kółka wyborowe, naśladowujące dawne wieczorki w Wersalu. Pani domu, rozumna kobieta, egzaltowana, odznaczała się talentami i wielką znajomością sztuki. Dwie jej córki wyszły za Fredrę i Potockiego.

Inną odmianą był dom Stregonowów. Hrabia długo przebywał w Paryżu, a nabrane tam przezeń zwyczaje, dziwnie odbijały od dawnych jego moskiewskich. Mówiono w tych salonach o Wolterze, Diderocie i teatrach paryskich, oceniano dzieła mistrzów, których wiele okazów posiadał właściciel, a obok tego zastawiano olbrzymi stół, do którego zasiadali nieproszeni, który był obsługiwany przez niewolników, a znamionował pochodzenie sybirskich bogactw.

Kurakiny i Guriewy wzorowali się — tak jak i inni jeszcze — na księżnie Dołgorukowej.

Księżna Wiaziemska otaczała się osobną kategorią; poważna wiekiem, była wdową po głównym prokuratorze, a wydała trzy swoje córki za: księcia Serra Capriola, włoskiego ambasadora, drugą za ministra Danii, a trzecią za hr. Zubowa.

Z młodzieży odznaczyli się dwaj Galicynowie, wychowani w Paryżu, i młody Boratyński. We trzech stanowili oni

areopag salonów i biada temu kto się dostał pod ich pazurki. Starszy wiekiem hrabia Tatiszczew, przyłączał się do nich; był potem ambasadorem w Wiedniu.

Nie chcę już dłużej zatrzymywać się nad towarzystwem Petersburga; chcę przejść do ważniejszych przedmiotów. Dodam jeszcze tylko, że ówczesne towarzystwo, tak zapewne jak i dzisiejsze, było odbiciem dworu. Można je porównać do przedśionku świątyni, w którym każdy wpatrzony jest jedynie w bóstwo otaczane kadzidłem. Każda rozmowa, każde niemal zdanie odnosiło się do wiadomości dworskich. Co tam powiedziano? co robią? co czynić zamierzają. Każdy objaw żywotności pochodził stamtąd; odbierało to towarzystwu jego własne ruchy, lecz ożywiało je i rozweselało.

Cesarzowa Katarzyna, bezpośredni sprawca upadku Polski, której samo imię wstręt w nas wzbudzało, przeklinana przez każde serce polskie, która sądzona poza swoją stolicą, wyzuła była nie tylko z wszelkiej cnoty, ale nawet z kobiecej przyzwoitości, Katarzyna potrafiła zdobyć w swoim państwie cześć i miłość swego otoczenia i swoich poddanych. Przez długie lata jej panowania używały uprzywilejowane klasy, armia i administracja pomysłności i blasku. Nie ulega też wątpliwości, że od jej wstąpienia na tron cesarstwo rosyjskie spotężniało, zyskało na wewnętrznym porządku i zewnętrznym znaczeniu, po poprzednich zwłaszcza rządach Anny i Elżbiety, po których pozostały umysły pełne starego fanatyzmu i niekczemnego uwielbienia dla autokratów. Pomysłne rządy Katarzyny utwierdziły jeszcze Rosyan w służalstwie, pomimo iż przedostawały się już do nich błyski europejskiej cywilizacji. Cały więc naród, nie wyłączając ani wielkich ani maluczkich, nie gorszył się wcale zepsuciem monarchini, zbrodniami i morderstwami przez nią zarządzanymi. Wszystko jej było wolno. Rozwiążność jej była świętą. Nikomu nie przyszło nawet na myśl krytykować jej rozpustę. Tak to poganie szanowali zbrodnie i sprośności bogów Olimpu i cesarów Rzymu.



Gravé par B. B. de la Haye
Gravé par B. B. de la Haye
 C'est ainsi que le Nord Caucasi qui nous offre
 Cet heureux congrès, profond législateur
 Fournit un grand homme et que l'on ne saurait
 De sa patrie ses États y voir le bonheur



Gravé par B. B. de la Haye
 Mille en Part de ce que, surmonte au Cort d'œuvre
 Rependant la lumière, exaltant les erreurs,
 De la mort à nous qui lui donner son Empire
 Elle nous est ce toujours en France dans nos cœurs.

Gravé par B. B. de la Haye
 Cette gravure est tirée de la collection de la Cour de France, et est la plus précieuse et la plus exacte que l'on ait jamais vue de ce genre.

CESARZOWA KATARZYNA II.

(Wedle sztzychu Jamesa Walkera z obrazu Szebanowa).

Moskiewski Olimp dzielił się na trzy stopnie: pierwszy stanowił młody dwór, to jest młodych książąt i księżniczki, obiecujących najpiękniejszą przyszłość; drugi stopień zajmował Wielki książę Paweł, którego ponury charakter i fantastyczne usposobienie wzbudzały trwogę, często pogardę. U szczytów gmachu widniała Katarzyna z całym czarem swoich zwycięstw, pomysłności i pewności przywiązania poddanych, którymi umiała kierować według upodobania.

Wszystkie nadzieje jakie pokładano w młodym dworze, dotyczyły dalekiej przyszłości, więc nie czyniły ujmy władzy cesarzowej, zwłaszcza, że ukształtowanie tej przyszłości było w rękach obecnie panującej. Katarzyna w samej rzeczy zastrzegła sobie opiekę i wychowanie wnuków; od wszelkiego wpływu odsunięci byli ich rodzice, którym odbierano dzieci zaraz po ich urodzeniu, bo wzrastać miały pod okiem babki, wyłącznie je sobie przywłaszczającej.

Wielki książę Paweł służył za cień w obrazie, zwiększając nim efekt. Trwoga, jaką wywierał, wzmacniała przywiązanie do rządów Katarzyny; każdy pragnął ich przedłużenia się, a obawa przed Pawłem zwiększała podziw dla zdolności i potęgi matki, która umiała go utrzymać w zależności i odsuwać od należnego mu tronu.

Szkie ten pobieżny i zbieg okoliczności dostatecznie wy tłumaczyć mogą to zaślepienie i bałwochwalstwo mieszkańców Petersburga do ich Jowisza w spódnicy. Było to poniekąd powtórzenie wspaniałości Ludwika XIV.

Trudnem więc było, jeśli nie nieuniknionem, by przybywający cudzoziemiec do Persburga, nie miał uleść wrażeniom i przesądom tak silnie zakorzenionym. Raz przestąpiwszy progi tego dworu i wszedłszy w zależne od niego towarzystwo, musiał zostać wciągniętym do podzielenia tych pojęć i musiał połączyć głos swój z chórami pieśni pochwalnych, podnoszonych ciągle do stóp tronu. Dowiedli tego książę de Ligne, lord de Sainte-Hélène, hrabia Segur, Choiseul i inni wybitni podróżnicy, z których żaden, o ile wiem, nie pozwolił sobie naj-

mniejszego żartu o Katarzynie, chociaż wielu z nich zasłynęło z sarkazmu i dowcipu, a nie potrzebowali okazywać przed nami wstrzemięźliwości języka. W obmowach nie i nikogo nie szanowano, imię Wielkiego księcia Pawła wywoływało drwiny a nawet pogardę, ale wspomnienie Katarzyny czyniło każdego poważnym i potulnym. Ustawiały śmiechy i dowcipy! Nikt nie odważył się podnieść skargi ani wymówki, tak jakby jej najniesprawiedliwsze czyny, obrazy, krzywdy wyrządzane, były wyrokami losu, który należy przyjmować z pełnem uszanowaniem poddaniem.

Katarzyna była ambitną, złą, mściwą, despotyczną, bezwstydną; lecz ambicyę stanowiła miłość sławy, a chociaż wszystko musiało ustępować, gdy szło o jej interes osobisty lub o jej żądze, to jednak despotyzm jej nie bywał dziwnym. Jej żądze, choć często niepowściągliwe, były jednak kierowane rozumem i zręcznością. Tyranie jej były wyrachowane; nie popełniała daremnych zbrodni, bez korzyści dla siebie. Zdobywała się nieraz na wyrozumiałość, ale wtenczas, gdy blask wyroku mógł się przyczynić do podniesienia wspańiałości tronu. Ale co więcej: zazdrośną będąc o wszelką sławę, ubiegała się o rolę prawodawcy, by w oczach Europy i historii zasłużyć na miano sprawiedliwej. Dbała o opinię publiczną i pozyskiwała ją sobie, byle nie przeszkadzała jej zamiarom, bo wtenczas obchodziła się bez niej. Zbrodnie polityczne, popełnione na Polsce, nazwane zostały racją stanu i chwałą wojenną. Zabierała dobra Polakom, którzy bronili niepodległości ojczyzny, ale rozdając je przywiązywała do siebie większe rody rosyjskie, a ponęta łatwego posiadania pomnażała koło niej koło pochlebców, stawiających zbrodniczą politykę, niesprawiedliwość i zabory.

Generał Fersen, zwycięzca z pod Maciejowic, był jedynym, który odmówił przyjęcia dóbr zabranych Czackim, a prosił o donacyę z dóbr rządowych. Nikt inny nie byłby się odważył na taki postępek, bo każdy rozkaz cesarzowej wymagał ślepego posłuszeństwa. Jej wola nie podlegała dyskusyi,

choćby była krzycząco niesprawiedliwa; podobne zuchwalstwo nie mogło nawet przyjść na myśl komukolwiek. Utrzymywano, że jej czyny nie podpadały pod prawo ogólne, że nawet zasady wyrozumiałości były zależne od jej wyroków.

Przytaczam tu jeden przykład, który wówczas wywołał niezwykłą wrzawę. Księżna Szachowska, niezmiernie bogata, wydała za granicą córkę swoją za księcia d'Aremberg. Katarzyna oburzona, iż ją nie pytano o pozwolenie, skonfiskowała dobra księżnej. Nic nie pomogły błagania matki i córki, cesarzowa unieważniła małżeństwo, ogłaszając je za nielegalne bez jej zezwolenia. Wyrok był niesprawiedliwie niegodziwy, lecz poddanie się było konieczne i mało kto przeciw niemu wystąpił. Księżniczka wyszła potem drugi raz za mąż, lecz przywiązana do pierwszego męża i dręczona wyrzutami sumienia, odebrała sobie życie.

Gdyby nie obawa uchybienia Ludwikowi XIV, powiedziałbym, że była pewna analogia między dworami Katarzyny i tego wielkiego króla. Nie będzie jednak ujmą jego pamięci przypomnienie, że królewskie metresy odgrywały w Wersalu taką samą rolę, jak faworyci Katarzyny w Petersburgu. Niemoralność zaś, rozpustę, intrygi i podłości dworaków Petersburskich można tylko porównać do takichże na dworze bizantyńskim; podobnej zaś czci i poddania ludności znajdujemy tylko przykłady w Anglii, oczarowanej przez Elżbietę, równie ambitną i okrutną, lecz obdarzoną wielkimi talentami i istic męską energią.

Sama nawet rozwiązłość Katarzyny, uciekającej się do doraźnych miłości dla zaspokojenia zmysłowości, była jej pomocną wobec ludności, armii, dworaków i klas uprzywilejowanych. Każdy młodzieniec, każdy oficer, byle nieźle od natury obdarzony, marzył o łaskach monarchini, którą uwielbiał, i chociaż aż nadto często zstępowała ze swego Olimpu, by się udzielać śmiertelnikom, to jednak poddani szanowali jej władzę i potęgę, podziwiali jej powagę i rozum. Ci, którzy jej bliżsi doznali łask i dobrodziejstw, nie wyczerpywali się w po-

chwałach nad jej dobrocią i uprzejmością, i byli szczerze do niej przywiązani.

Nie byliśmy przez czas jakiś dopuszczeni do tego ogniska łask i wielkości, czyli nie mieliśmy pozwolenia przedstawienia się u dworu, zamieszkującego od wczesnej wiosny pałac Tauridy. W dniu tylko naszego przybycia, t. j. 1. maja rosyjskiego, widzieliśmy młodych książąt z ich dworem pomiędzy ludnością licznie zebraną na publicznym spacerze dworu Katarzyny. Gdy jednak potem bywaliśmy już w całym prawie towarzystwie, otrzymaliśmy zaproszenie na uroczystość mającą trwać całą dobę, bo rozpoczęta śniadaniem, zapełniona teatrem, spacerem i tańcami, zakończyła się kolacją. Ucztę tę sprawiała księżna Galicyna, córka wielkiej mistrzyni i gubernantki Wielkiej księżnej, na cześć młodego dworu. Księżna zaprosiła nas na życzenie swej matki, hrabiny Szuwałowej, upoważnionej do tego ze dworu, któremu mieliśmy być przedstawieni. Rzadko można było spotkać piękniejszą parę jak wielkiego księcia Aleksandra, liczącego wówczas lat 18 i jego 16-letnią małżonkę. Oboje błyszczeli młodością, wdziękami i dobrocią.

Wieczory przechodziły nam więc na przyjemnych rozrywkach, ale dni, długie w Petersburgu, uprzytomniały umysłom naszym całą gorycz położenia.

Musieliśmy oddawać liczne wizyty, kłaniać się i prosić, co było przykrem i upokarzającym, a przyczem odczuwać nam się dawała obecność i działalność Górskiego. Wywierał na nas silny nacisk całego swego wpływu; nie dawał nam spocząć, powtarzając, że opieszałość nasza spadnie na los rodziców, dla których jedynie i dla odzyskania ich mienia byliśmy wysłani. Ulubieńcem był wtenczas Platon Zubow, jemu więc naprzód należało być przedstawionym i uczyniliśmy to w oznaczonym nam dniu i godzinie. Przyjął nas w swoich apartamentach w pałacu Tauridy stojąco, z miną protektorskiej życzliwości. Górski był naszym pośrednikiem i dawał odpowiedzi na pytania, stawiane nam złą francuszczyzną. Zu-

bow obiecał być nam pomocnym, ale przestrzegając, że nikt niema wpływu na postanowienia cesarzowej, zapowiedział, iż będziemy jej wkrótce przedstawieni. Do hrabiego Zubowa zaprowadził nas książę Kurakin, brat ambasadora, lecz znikł z przedpokojem przed samem przyjęciem i dopiero pokazał się przy wyjściu, wypytyjąc o rezultat audyencji w sposób dowodzący, że wychodzimy od człowieka najpotężniejszego w cesarstwie rosyjskiem.

Równie jednak wpływowym był młodszy brat jego Walery, przystojniejszy i lepiej ułożony, o którym mówiono, że byłby ulubieńcem cesarzowej, gdyby go była pierwej poznała; miał on niemniej wiele przewagi na umysł starej monarchini; musieliśmy przeto pukać do niego. Dziwnym zbiegiem okoliczności, Walery Zubow dowodził oddziałem, który rok temu plądrował Puławę; chociaż sam nie był przy tem obecny, to jednak bez jego rozkazów nie mógł napad mieć miejsca. Zrabowani przeto i okradzeni szli z prośbami do zdzierycy i przez niego dopiero dostaliśmy się do brata i doznali zaszczytu osobnego przyjęcia.

Hrabia Walery uchodził w Rosyi za człowieka szlachetnego a tylko lubiącego się bawić. Miał wówczas intrygę miłosną z panią P. Potocką, która przybyła za nim do Petersburga. Młody Zubow stracił nogę podczas oblężenia Pragi, a kula dodawała mu uroku tak w oczach Katarzyny jak i innych wielu kobiet. Przyjmował bardzo wiele i zapełniał swoje salony gośćmi, do rzędu których zacny nasz Górski często nas stawiał. W rozmowach z nami często tłumaczył nam hrabia Walery jak mało ma wraz z bratem wpływu na Katarzynę i jak ona zazwyczaj działa wprost przeciwie ich prośbom, a jednak twierdzić mi wolno, że on jeden najwięcej wziął do serca naszą sprawę. Czy mu to dyktowało sumienie? czy chciał się zrehabilitować? dość, że i brata swego popychał do tego i sam gorąco za nami u tronu przemawiał.

Inaczej rzecz się miała z głównym ulubieńcem. Platon Zubow, jak wspomniałem, zaszczycił nas przyjęciem, lecz

trzeba było przypominać się i brać udział w natłoku interesantów, zbierających się u niego co rano o godzinie 11., podczas gdy się ubierał. Szeregi pojazdów i pieszych gromadziło się przed pałacem, a niejednokrotnie po długim oczekiwaniu usłyszeliśmy, że hrabia nie przyjmuje, i każdy odchodził, mówiąc »Do jutra«.

W przeciwnym razie otwierano salony poczekalni i ciśnęli się do nich generałowie, dygnitarze, Czerkiesi i brodaci kupcy. Pomiędzy petentami spotykaliśmy wielu Polaków, przychodzących prosić o zwrot skonfiskowanych majątków, lub o wynagrodzenie krzywd doznanych.

Widziano tam między innymi: księcia Aleksandra Lubomirskiego, który pragnął sprzedać swoje dobra dla ratowania resztek majątku. Bywał też grecko-unicki metropolita, Sosnowski, uchylający swą czcigodną głowę dla odzyskania skonfiskowanych dóbr i ratowania swego, silnie przez rząd rosyjski prześladowanego obrządku. Przychodził pan Oskierko, bardzo dystyngowany młodzieniec, prosząc o ułaskawienie wysłanego na Sybir ojca. Liczny był poczet uciemiężonych, lecz bardzo ograniczony ożywionych nadzieją. Kajdany okuwały wielu, inni jęczeli w Syberyi, ale nie każdy mógł mieć obrońcę dopuszczonego do Petersburga. Niszczono prośby i żałalenia, a bajecznie liczna rzesza urzędników okazywała się łagodniejszą tylko przy widokach własnych korzyści. Lecz cóż się przy tem zdarzało? Oto naprzykład wspomniany metropolita, dopuszczony do dworu po wielu trudnościach i doznanych przykrościach, dowiedział się, że wyroki cesarzowej, słuszne lub nie, pozostaną nieodwołalne i że wszelkie prośby i żale będą bezowocne.

Na wszystkich twarzach petentów zbierających się u faworyta, można było wyczytać cel, jaki tam każdego sprowadził. Jedne wyrażały troskę i chęć obrony mienia, honoru i bytu; inne zdradzały chciwość i chucie zagarnięcia cudzego dobra, lub zatrzymania już zagrabionego. Jedni zatem przychodzili w nieszczęściu, drudzy wiedzeni żądzą, a nie brakło

nadto wiedzionych podłością. Zdawać się mogło, iż bytność w tych salonach nie była poniżającą, tyłu tam bywało najpierwszych dygnitarzy cesarstwa, znakomitych członków wysokich rodów, generał-gubernatorów, rządzących prowincjami, przed którymi truchleli ich mieszkańcy, a którzy tutaj płaszczyli się przed ulubieńcem i nie otrzymywali ani słowa ani spojrzenia i pozostawali w postaci sztyldwachów, podczas gdy satrapa siedział w fotelu czesany, trefiony i ubierany. Codzienny ten ceremoniał jednakowo się odbywał: przez otwarte podwoje wchodził Zubow w szlafroku, skinął głową zebrany w półkole i siadał oddając się w ręce służby, mającej go czesać i pudrować; każdy z przybyłych wzdychał za spojrzeniem i pragnął zwrócić na siebie uwagę. Nam dostawał się zawsze uśmiech życzliwy. Nikt nie śmiał usiąść, nikt ust otworzyć o ile nie został zagadnięty, co się mało kiedy zdarzało. Pamiętam iż raz kazał podać krzesło feldmarszałkowi Soltykowi, pierwszej osobistości dworu, który wyniósł Zubowa podsuwając go za następcę Mamonowa. Drugi raz zaproszony został do zajęcia miejsca w fotelu despotyczny Tutulmin, postrach Podola i Wołynia, a i ten zaledwie się odważył usiąść na brzegu krzesła i to na krótką chwilę.

Zazwyczaj podpisywał Zubow podczas tego czesania różne akta podawane mu przez sekretarza Gribowskiego, a każdy z obecnych myślał o tem i szeptem zapytywał sąsiada, czem się można wkupić u niego, by sprawę pomyślnie przedstawił. Uczesany i wypudrowany, wstawał faworyt, wdziewał mundur i odchodził do swoich apartamentów. Wszystko to odbywało się z pewnem niedbalstwem, mającem uchodzić za godność i powagę; wszystko było nienaturalne, choć systematycznie zarządzane. Po odejściu hrabiego, każdy spiesznie wychodził z pałacu, mniej lub więcej niezadowolony.

Nie wstawialiśmy się w naszej sprawie do żadnego z ministrów, bo zdaniem Górskiego i innych znających dwór, lepiej było liczyć tylko na pomoc Zubowów. Pomimo to zostaliśmy przedstawieni niektórym wybitnym osobistościom.

Jedną ze znakomitszych był niezaprzeczenie hrabia Bezborodko. Pochodził on z Małorusi i rozpoczął karierę pod rozkazami marszałka Romancowa; przedstawiony przez niego i zalecony cesarzowej, dostał w krótkim czasie awansów



TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

(Według portretu Józefa Grassiego).

i zaszczytów, dzięki własnym talentom, wielkiej szybkości w pracy i niezwykłego daru pamięci. Mianowany członkiem kolegium spraw zagranicznych, używany był przez Katarzynę do najtajniejszych misji. Przy niedźwiedziej postawie, był bar-

dzo sprytnym, inteligentnym i szybkiego objęcia; oddany zabawom, odkładał robotę do ostatniej chwili, lecz umiał ją załatwić szybko i dokładnie; bardzo lubiany przez cesarżowę, obsypywany był jej dobrodziejstwami. On jeden nie podchlebiał Zubowom i nawet nie bywał u nich; podziwiany w tem przez wielu, nie znajdował naśladowców.

Stary hrabia Osterman, wice-kanclerz i dziekan kolegium spraw zagranicznych, wyglądał jak kopia ze starożytnego kobierca. Wysoki, chudy, blady, ubrany w staroświecki brązowy surdut o złotych guzikach i w sukienne buty, przedstawiał epokę Elżbiety. Był następcą Panina i słynął z uczciwości. Obecnie występował już tylko w wielkich okolicznościach, przy ważnych przyjęciach i w paradnych obiadach. On był jedynym, który w radzie korony sprzeciwiał się podziałowi Polski, twierdząc, że takowy wyjdzie tylko na korzyść Prus i Austrii. Nie usłuchano go; niech mu choć chwala za to pozostanie! Od tego czasu zmalało jego znaczenie, lecz Katarzyna zachowała mu zawsze należne względy.

Po wstąpieniu na tron cesarza Pawła, przeniósł się Osterman do Moskwy z tytułem kanclerza cesarstwa; starszy brat jego, senator, już tam był poprzednio zamieszkał. Obydwaj starszycy brali jeszcze udział w uroczystościach koronacji Aleksandra. Nie mając dzieci adoptowali za swego spadkobiercę hrabiego Tołstoja, przydając do jego, swoje nazwisko. Hrabia Tołstoj-Osterman odznaczył się walecznością w bitwie pod Kulm, gdzie stracił nogę.

Jednym z największych podchlebców braci Zubowów był hrabia Samoiłow, generalny prokurator obejmujący urząd ministrów spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i skarbu. Był on siostrzeńcem Potemkina, którego Zubowcy byli jawnymi przeciwnikami. Samoiłow nie błyszczał rozumem, a czynił się dziwnym przez swoją dumę, a jak go słusznie osądził Niemcewicz, jeżeli był złym, to przez brak rozsądku, przez pospolitą i małoduszność. Posługując się nim, chciała Katarzyna dowieść, że potrafi rządzić monarchią nawet z głupim

ministrem. Miłość własna pobudzała ją do okazywania, iż umie rządzić, i przyznać trzeba, że tak było, że za jej panowania wewnętrzna administracya znaczne poczyniła postępy. Samoilow zresztą, nie miał nigdy wielkiego znaczenia ani przewagi w tych sprawach, a biada tym, którzy się jemu powierzyli, bo choć nikomu źle czynić nie chciał, to szkodził swoją nieudolnością i dumą, a przedewszystkiem nierozpoznaniam rzeczy. Doznał tego książę Aleksander Lubomirski i wielu innych rodaków moich.

Tak upływały nam dni i tygodnie, w ciągłym ruchu i w wypadkach często przykrych, nieraz obojętnych, lecz zawsze pełnych rozrywek. Ani jednak myśl o zadaniu do spełnienia, ani świetności otoczenia nie zdołały stłumić w nas uczuć zakorzenionych od dzieciństwa, a każdy powrót z przyjęć i zabaw zwracał myśl naszą do rodziców, sióstr i do ojczyzny, uprzytomniając nam nie wesołe nasze położenie i całą gorycz tego, iż podczas gdyśmy się przeważnie bawić musieli, najzacniejsi z rodaków naszych przebywali w więzieniach tej samej stolicy; starania zaś nawet o wiadomości od nich, były niebezpieczne i niemożliwe. Przypadek jednak był nam w tem pomocnym. Gdy po drugim rozbiorze musiało wielu żołnierzy z Podola i Ukrainy wstępować w szeregi rosyjskie, dwóch młodych oficerów zdołało się dostać do służby przy Platonie Zubow; jednym z nich był Komar, dziś bogacz podolski, syn pełnomocnika mego dziada, a drugim Poradowski, który potem zginął walecznie jako generał w wojnie roku 1812. Ten ostatni służył w pułku mego szwagra, księcia Würtemburskiego. Oni to dwaj, a zwłaszcza Poradowski, dostarczyli nam wieści o naszych więźniach. Otóż w owej porze Niemcewicz, Konopka i Kiliński byli jeszcze zamknięci w fortecy; Kościuszkę zaś zamknięto w lżejszej kaźni i otaczano pewnymi względami i uszanowaniem; strzeżony był przez majora Titowa, który przywiązał się do naszego wodza i opowiadał o nim szczegóły chętnie słuchane i powtarzane w Petersburgu. Potocki, Zakrzewski, Mostowski i Sokolnicki byli

zamknięci i strzeżeni w osobnym domu przy ulicy Liteina. Częstośmy tamtędy krążyli pieszo i w powozach, chcąc ich ujrzeć, lecz daremnie, gdy wewnątrz i zewnątrz domu byli nadto pilnowani. Z biciem sere jednak spoglądaliśmy zawsze w te okna, bo choć nie znaleźmy ich, prócz marszałka Potockiego, to jednak wszyscy byli nam drodzy, bo cierpieli niesłusznie za drogą nam sprawę.

Wieczorami, zdawaliśmy sobie sprawę z doznanych wrażeń, a zacy nasz Górski nie szczędził ostrych słów, mówiąc o tych, których spotykając musiał oszczędzać; przy każdym takim nazwisku wołał: »Tak, tak, to łajdak i podlec!« Wyrażeń podobnych najwięcej używał dla Polaków o reputacyi dwuznacznej lub splamionej. Codzień bowiem niestety dowiadaliśmy się o takich, którzy zdradzali kraj własny, byle się przypodobać dworakom oraz ministrom i pozyskać sobie ich łaski. Wielu z nich już obdarzonych za takie usługi, brnęło dalej w podłościach, by otrzymać więcej. Rumienić musieliśmy się często za takich rodaków, chociaż większość rozsądnych ludzi umiała ich odróżniać i dzielić Polaków na dwie odrębne i różne od siebie kategorie, odpowiednio do postępowania każdego i do sposobu myślenia.

Najmilszem z pomiędzy Polaków było nam towarzystwo księcia Aleksandra Lubomirskiego. Dobry patriota, człowiek zacy i rozumny, miał usposobienie spokojne a wesołe, tak, że często umiał dowcipkować nawet ze smutnych wypadków. Z nim we czterech spełnialiśmy pańszczyznę naszych wizyt, puszczając między jedną a drugą wolne wodze uwagom w krytyce, by sobie wynagrodzić doznane chwile przykrości i przymusu. Książę Aleksander mieszkał potem długo w Paryżu, dosłużywszy się rangi brygadiera armii francuskiej.

Pomimo chwil takich, życie nasze ciążyło nam bardzo i wpłynęło, zwłaszcza u mnie, bardzo niekorzystnie na nasze umysły i charaktery. To jarzmo gniotące młodą szczerość, uczyniło mnie ponurym, milczącym i zamkniętym w sobie, co mi już potem na całe życie pozostało.

Nareszcie, po kilku miesiącach oczekiwania, dostaliśmy zawiadomienie, iż mamy być przedstawieni Katarzynie w Carskim Siole, letniej rezydencji dworu. Miał to być dla nas dzień stanowczy, gdyż pozostawaliśmy ciągle bez jakiegokolwiek odpowiedzi co do losu naszej prośby o zwrot rodzicielskiego majątku, to jest celu naszego pobytu w Petersburgu.

Zalecono nam wczesne przybycie, mieliśmy być przedstawieni przy wyjściu z nabożeństwa.

Udaliśmy się do generała Branickiego, który ożeniony z siostrzenicą Potemkina, oddał Katarzynie doniosłe usługi w sprawach polskich i ciesząc się jej łaskami, miał wyznaczone sobie apartamenta w każdej rezydencji. Ubolewać należy, iż ten człowiek utracił wszelkie poważanie, przykładając rękę do upadku swojej ojczyzny. Stał się dworakiem w złem pograżonym, ambitnym bez zasad, chciwym bogactw, a jednak czuł się być Polakiem, pomimo spokrewnienia się z Rosyanami i byłby wolał zadawałniać ambitne swe widoki w tej Polsce, którą zgubił; żałował jej i cierpiał nad jej poniżeniem. Poznał Rosyan, więc ich znienawidził i mścił się za ich przewagę cichą pogardą i wyśmiewaniem błędów. Z drugiej strony zachował otwarte serce dla dawnych znajomych i chętnie się przed nimi wywnętrzał. Żywy umysł pełen dociepu, czynił rozmowę z nim ciekawą i wesołą, bo przeplataną anegdotami i żartami narodowymi, przy których zręcznie unikał zbliżania się do wspomnień o Targowicy. W małym kółku znajomych był wielkim panem, a tracił tę cechę jako dworak, czujący swoją nicość w obecności Katarzyny, która go często do swego stolika gry zapraszała.

Zdawał się być rzeczywiście przywiązany do moich rodziców, z którymi przeżył niejedną chwilę ważnych wypadków; nam jednak nie mógł być inaczej pomocnym jak radą, ograniczającą się na słowach: »Cierpliwości i powolności«. Objasniał nas co do wydarzeń dworskich i zapraszał do siebie w dnie audyencyi, na długie nieraz godziny oczekiwania. U niego więc także przebywaliśmy w Carskim Siolu w dniu

przedstawienia, pilnie słuchając wskazówek o etykiecie, przyklękaniu i t. d. Na zapytanie moje co do ucałowania ręki odrzekł: »Całujcie ją gdzie tylko zechce, byle wam skonfiskowany majątek oddała«.

Cesarzowa była jeszcze w kaplicy, gdyśmy się zebrali wszyscy w sąsiednim salonie. Naprzód przedstawiono nas hrabiemu Szuwałowowi, wielkiemu szambelanowi, dawnemu faworytowi Elżbiety, wszechmocnemu za jej rządów i wślawionemu korespondencją z d'Alembertem, Diderotem i z Wolterem, który na życzenie Elżbiety napisał historję jej ojca Piotra. Młoda wówczas Katarzyna starała się o pozyskanie jego życzliwości. Stary już lecz jeszcze czerstwy hrabia Szuwałow dbał zawsze o swoje znaczenie u dworu. Ustawił nas rzędem przy drzwiach, któremi wejść miała cesarzowa. Po skończonych modłach, wyruszył orszak parami; podkomorzowie, szambelani i więksi dygnitarze, a za nimi Katarzyna w otoczeniu książąt, księżniczek i dam dworu. Nie mieliśmy czasu spojrzeć na nią, bo trzeba było przyklęknąć do ucałowania ręki podczas gdy wymieniano nasze nazwisko. Poczem stanęliśmy w koło i cesarzowa przybliżyła się do każdego, przemawiając krócej lub dłużej. Była już wtenczas wiekową, lecz bardzo czerstwą, małego wzrostu i dość otyłą. Chód jej i cała postawa odznaczały się godnością i elegancją; wszystko w niej było poważne i szlachetne, a jednak popędy jej zrywały wszystko. Twarz już pomarszczona, była wyrazistą i świadczyła o jej wyższości i uczuciu władzy. Na ustach spoczywał ciągły uśmiech, lecz uprzytomniał każdemu znającemu jej czyny, jak pozorny spokój ukrywał gwałtowne namiętności i nieprześląganą wolę. Zbliżyła się do nas z pogodną twarzą i spoglądając tyle sławionym, słodkim wzrokiem, rzekła: »Przypominacie mi ojca waszego, którego poznałam gdy był w waszych latach. Mam nadzieję, że wam dobrze w tym kraju«. Te słowa tylko wystarczyły do otoczenia nas mnóstwem dworaków, którzy nie poskąpili nam podchlebstw i grzeczności.

Zaproszono nas do stołu, nakrytego pod kolumnadą, co było wielkiem odznaczeniem, gdyż taką łaską obdarzała cesarzowa tylko bliższych ze swego otoczenia.

Przyjęcie, jakiego doznaliśmy w Petersburgu, samo także odznaczenie przez cesarzową, było i mogło być tylko ostatniem echem dawniejszych pojęć o Polsce i wysokiej opinii Rosyan o naszych magnatach. Nasza zwłaszcza rodzina była więcej znaną w Rosyi, bo jej członkowie musieli niestety miewać w zeszłym wieku liczniejsze z Rosyanami stosunki. Mój dziad i ojciec byli tam powszechnie szanowani. Zastaliśmy jeszcze w Petersburgu obydwóch starych Nariszkinów z żonami, którzy znali naszego ojca podczas gdy był jeszcze w wielkich łaskach u Piotra III i Katarzyny, wstępującej na tron; wspominali oni o owych czasach, a ich opowieści powtarzano sobie z ust do ust.

Tego samego dnia przedstawiono nas Wielkim księżętom. Paweł przyjął nas grzecznie lecz chłodno; żona jego W. księżna Marya była nader uprzejmą ze względu na brata, którego chciała pogodzić z naszą siostrą. Przyjęcie młodszych W. księstwa było szczere i ujmujące.

Towarzystwo petersburskie spędza lato w wiejskich domach, rozsianych naokoło miasta, a każdy pan miał swój, do którego zbytek swój przenosił. Spiesznie odbywają się te przenosiny i miasto się opróżnia na kilka miesięcy. Wizyty nasze musieliśmy więc oddawać poza Petersburgiem i często późno wieczór wracać do domu. W tym klimacie nocy prawie niema i smuciła nas nieobecność światła księżycowego. Górski nie dawał nam spoczywać; dzień po dniu u kogoś być musieliśmy, nie zaniedbywać lecz mnożyć znajomości; był to bowiem jedyny sposób dojścia do celu, gdyż pomimo najlepszego przyjęcia u dworu i dobrych chęci potentatów, sprawa nasza pozostawała w zawieszeniu. Katarzyna wszystko wiedząca, znała dokładnie nasze kroki, a wziętość, jakiej doznawaliśmy, i pochwały powtarzane o nas nie pozostawały bez pewnego na nią wrażenia.

Niezależnie od wycieczek naszych poza miasto, dość już nurzących, należało nam pamiętać o Carskiem Siole co drugą niedzielę, by być obecnym czesaniu i ubieraniu Zubowa. Bywaliśmy także u dworu, zapraszani do wielkiego stołu przy cesarzowej i jej rodzinie, gdzie nadto w razach pogody zostawaliśmy na wieczorne ogrodowe rozrywki. Cesarzowa spacerowała wówczas w swem otoczeniu, albo też przyglądała się grom młodzieży. W. książę Paweł nigdy w tem udziale nie brał, zaraz bowiem po nabożeństwie odjeżdżał do swojej rezydencji w Pawłowsku. Podczas takich zebrań mogliśmy się zbliżyć do młodszych Wielkich księstwa, którzy nas coraz większą zaszczytali życzliwością.

Weszło w zwyczaj, że wybrańcy, do których i nas zaliczono, zbierali się po obiedzie u hrabiego Platona, na bezceremonialne pogadanki, w których najczęściej brali udział, hrabia Cobentzel, ambasador austriacki i hrabia Esterhazy, jako ze wszystkich najrozmowniejsi. Ten ostatni, biesiadnik Carskiego Sioła, później mistrz ceremonii w Wiedniu, umiał tak dalece pozyskać łaski Zubowa i Katarzyny, iż otrzymał znaczne dobra na Wołyniu. Nie ciekawa to była postać, tak jak i jego żona, ciesząca się jednak przyjaźnią cesarzowej. Synek ich, sprytny malec, wychowywany w zamku przy kałmuckiej bonie, wesołością i dowcipami wielce przyczyniał się do wziętości rodziców. Młodszy brat jego, Władysław, mieszkaniec Wołynia, był zacnym i poważanym obywatelem.

Powtarzano sobie wtenczas tajemniczo, że podczas gdy siedmiesięcioletnia pani obdarzała łaskami hrabiego Platona Zubowa, tenże wzdychał do W. księżnej Elżbiety, szesnastoletniej małżonki Aleksandra, która najmniejszej uwagi nie zwracała na niego. Nie zdawał sobie sprawy z tego jak dalece się ośmieszał, a mówiono, że napady miłosne objawiały się u niego zawsze po obiedzie podczas naszych zebrań, przy których rzeczywiście wzdychał, wyciągnięty na kanapie, milczący i smutny jak pod gniołącym ciężarem: rozweselał go tylko melancholiczny głos fletu. Bliżsi z jego służby opowia-

dali, że po obiedzie i krótkiej wizycie u Katarzyny powracał do domu smutny i przygnębiony, oblewał się pachnidłami i dopiero przechodził do swoich gości. Kłaść się nie chciał na popołudniowy spoczynek, twierdząc, że sen odbiera nam najlepszą część życia.

Tak przeszło lato 1795 roku. Z początkiem jesieni dwór przeniósł się do pałacu Tauridy i nasze poranne wizyty u Zubowa powtarzać się musiały, bo zbliżała się chwila rozstrzygnięcia naszej sprawy. Zubowowie ciągle powtarzali, że nie mogą wszystkiego, czego chcą, a z tych słów trudno było dobrze wróżyć. Tymczasem rzeczy coraz żywiej się rozgrywały, gdyż obok tych, którzy starali się o odzyskanie konfiskat, było mnóstwo takich, którzy chciwie pragnęli otrzymania dóbr zabranych. Od najwyżej położonych do maluczkich, każdy czyhał na donację, bo do owej chwili nie postanowiła Katarzyna o mnóstwie dóbr prywatnych, publicznych i kościelnych, które kazała zagrabić.

Horyzont moskiewski przeto przedstawiał epokę nader interesującą i ciekawą. Iluż to ludzi żywiło nadzieję zwiększenia fortun, pomnożenia liczby poddanych, czyli dusz, według miejscowego wyrażenia. Płaszczenia się więc i podłości miały pole popisów, nie tylko w pokojach faworytów, ale nawet u ich sekretarzy, których mieszkania zapełniali petenci. Pomiędzy spekulantami, podobnymi do rabusiów na pobojuwiskach, znajdowali się niestety i Polacy niegodni nazwisk posiadanych, którzy w imię oddanych usług, z tytułu zdrady sprawy ojczyźnej, szukali jeszcze ofiar swoich pomiędzy patriotami, by pomnażając liczbę oskarżonych i potępionych, zaskarbiać sobie tem większe widoki korzyści w łupiestwie.

Rodzice nasi, gnębieni przez wierzycieli, niespokojni o przyszłość własną, tem bardziej trwożyli się o nas, gdyż jednocześnie z naszymi listami i opisami dobrych wszędzie przyjęć w Petersburgu, doszedł moją matkę anonim w doskonałej francuzczyźnie, przedstawiający przesadnie najlepsze wrażenie, jakie wywołujemy w towarzystwie rosyjskiem i u

dworu, ale kładący zarazem nacisk na to, co matkę naszą najbardziej ująć ale i zaniepokoić mogło, to jest, że trwamy zawsze w uczuciach patriotyzmu, miłości ojczyzny i nienawiści do Katarzyny.

Zbytecznie opisywać trwogę przejmującą matkę naszą, wobec tej zwłaszcza pewności, że wszystkie prawie listy były wówczas na poczcie czytane. Widocznie chciano względem nas wzbudzić podejrzenie i powstrzymać przychylną decyzję Katarzyny w zwrocie skonfiskowanego majątku. Wszak ks. Repnin mówił nam w Grodnie o wrzekomej przysiędze, jaką ja miałem złożyć mej matce na wieczną nienawiść Rosyi i cesarzowej.

Dla odzyskania dóbr rodziców, musieliśmy się zgodzić na wstąpienie do służby. Było to warunkiem *sine qua non*, uzupełnieniem ofiary, nieuniknionym wynikiem przybycia naszego do Petersburga. Już nam był wspomniał hrabia Zubow w Carskiem Siole, że cesarzowa ma zamiar przyjąć nas do swojej gwardyi, że nie może nas spotkać większe szczęście nad zaliczanie się do tej sławnej armii, zdolnej zwalczyć wszelkie przeszkody w świecie, bo taką o gwardyi opinię żywił każdy oficer rosyjski. Choć przygotowani na cios podobny, ze smutkiem usłyszeliśmy ostateczny wyraz tej woli. Cofnąć się nie było sposobu, a zresztą raz zdecydowani na oddanie się w ręce Rosyan, nie czyniliśmy wyboru w rodzaju naszej ofiary; obojętnem stało się dla nas, czy służyć mamy cywilnie czy wojskowo, w niższej czy wyższej randze; pożytywalimy za niegodne jakiegokolwiek targi lub starania o lepsze lub wygodniejsze stanowiska.

Z pochylonemi więc czołami jak pradziwe ofiary, byliśmy gotowi przyjąć co nam wskażą i nie pytaliśmy nawet zawczasu o to co nas spotka. Czyż przywiązuje wagę do zwyczajów, form, odznaczeń i t. d. podróżnik, który się niespodziewanie znajdzie w Japonii, w Borneo, w Jawie lub środkowej Afryce? Tak było z nami, przerzuconymi w obce sfery, nieszczęśliwymi, otoczonymi przymusem i gwałtem; nie warto nam było przebierać i okazywać jakąś wolę.

Nareszcie wyszedł dawno oczekiwany ukaz, orzekający o dokonanych przez rząd konfiskatach. Katarzyna rozdała mnóstwo dóbr faworytom, ministrom, generałom, gubernatorom, a nawet niższym urzędnikom i kilku zdrajcom Polakom. Rodzicom naszym nie zwróciła dóbr zabranych, nie było o nich wzmianki w ukazie; lecz gwałcąc wszelkie prawo, darowała mnie i memu bratu ich mienie, dochodzące do 42.000 dusz (podług ich rachuby tylko męskich). Starostwa Latyczowskie i Kamienieckie, będące do niedawna własnością mego ojca, otrzymał hrabia Markow. Ukaz nie wspominał także wcale o naszych siostrach. Cały ten akt jednak dowolny i nieprawy, pozostał naturalnie bez znaczenia w naszej rodzinie, więc niczem nie wpłynął ani na los sióstr ani rodziców naszych. Była to więc restytucya, pospieszyliśmy tylko z bratem przesłać ojeu nieograniczone pełnomocnictwo, by mógł swobodnie własnym rozporządzać majątkiem.

Wszyscy byli dość niepewni co do ostatecznego wyroku Katarzyny o naszych sprawach, więc przyjęto go z powszechnem zadowoleniem i wieszowano nam zewsząd, twierdząc, że utrata Latyczowa i Kamiénca jest karą, na którą nie możemy się użalać. Poszliśmy złożyć dzięki Katarzynie i jednocześnie zostaliśmy przyobleczeni w mundury, ja gwardyi konnej, a mój brat pieszej, w Izmailowskim pułku.

Nie wypadało nam zaprzestawać wizyt u Zubowów; Górski był zanadto bywalcem, żeby nam na to pozwolić. Kilkakrotnie także otrzymaliśmy zaproszenia na koncerta w pałacu Tauridy, co było niezwykłym odznaczeniem dla gwardzistów nie należących do dworu. Tak więc jeszcze okazywała nam Katarzyna swoją życzliwość, a wszystko ustało z chwilą przeniesienia się jej do zimowego pałacu. Wtenczas zostaliśmy zaliczeni do rzędu oficerów gwardyi, przeznaczonych do zamku w niedzielę tylko i święta, dla towarzyszenia ciału dyplomatycznemu w pochodzie dworu na nabożeństwo. Cesarzowa spostrzegając nas, witała wzrokiem, a Wielcy księstwo zawsze uprzejmym ukłonem.

Mówiono, że na takie parady sadzili się młodzi oficerowie na elegancyę i najświeższy wygląd, by na siebie zwrócić uwagę Katarzyny i przypodobać się; dodawano, iż byli tacy, którym się to udało. Za naszych czasów była już cesarzowa zanadto wiekową, by się podobne sceny powtarzać mogły.

Wielce była zaniedbaną wtenczas służba gwardzistów: oficerowie chcący ją pilnie spełniać, byli częścią podziwiani, częścią wyśmiewani za tę gorliwość. Komenderujący nie wiele nas popychali do czynu i nawet rzadko przeznaczano gwardzistów do warty dworskiej; spotkało nas to raz jeden tyłko; mnie pod komendą Khanikowa, który był później ambasadorem w Dreźnie, a wspólnie z księciem Trubeckim, obecnie generałem - adjutantem cesarza. Memu bratu wypadła służba nocna, a cesarzowa spostrzegłszy go wieczór, rzekła: iż pod jego wartą spokojniej spoczywać będzie.

Rzecz zabawna stała się podówczas naszemu przyjacielowi Górskiemu: ogłoszonym już był ukaz dotyczący dóbr naszych, lecz opóźniało się jego wykonanie co do oddania posiadania, bo upoważniony do tego Platon Zubow wcale się nie spieszył. Czesany pewnego dnia i pudrowany w śnieżnej białości okryciu, spostrzegł Zubow Górskiego i przemówił do niego; ten zbliżywszy się, zwrócił większą uwagę na słowa faworyta i na dawane mu odpowiedzi, niż na swój nos zataczony, nie otarł go na czas i poplamiał nowy pudermantel ku ogólnej trwodze licznie w sali zebranych. Przyjaciel nasz nie tracił nigdy przytomności, nie przerywając sobie, skończył co miał do powiedzenia i odszedł na swoje miejsce.

W dzień Nowego Roku otrzymaliśmy nominacje na podkomorznych. W owym czasie inaczej niż dzisiaj ceniono godności dworskie; na równi ze stopniami w armii stały rangi wyżej niż w służbie cywilnej; przedstawiciele przeto pierwszych rodów i zaszczytani protekcją wczesnie ubiegali się dla swych synów o miejsca w gwardyi lub o tytuł dworski, a ci wychowani w hierarchii tej, spokojniejsi byli o dalsze awanse.

Katarzyna pragnęła dożyć małżeństwa W. księcia Konstantego i zawczasu układała dwór jego, w czem dopomagali jej dworacy, nie szczędząc zabiegów, intryg i poleceń. Tworzono i zarzucano już listy osób na podkomorzych, szambelanów i dygnitarzy wojskowych.

Przybyła wtedy do Petersburga księżna Sasko-Koburska, a od tej jej bytności datuje się podwyższenie znaczenia tej książęcej rodziny. Było to ówczesnym zwyczajem, że przed każdą potrzebą W. księżnej dla Rosyi, objeżdżał agent dyplomatyczny małe księstwka niemieckie, upatrywał młode a przystojne księżniczki i zdawał szczegółowe sprawozdania tak o nich, jak i o rodzicach. Na takich opierając się notatkach, zapraszała Katarzyna do Petersburga te, z pomiędzy których chciała wybierać. Ona sama przez to przeszła, naturalnem więc było naśladowanie przykładu. Każdej zaś niemieckiej księżnie mocno schlebiało takie zaproszenie i nadzieja wydania córki za którego z W. książąt. W XVIII bowiem wieku większym niż dzisiaj, zwłaszcza w Niemczech, urokiem błyszczała Rosya, a księżniczki tam przeznaczone widziały przed sobą awanturniczą przyszłość, dziwnie uśmiechającą się ich matkom. Tak to za szczęście poczytywały sobie piękne Czerkieski, gdy je do tureckich haremów wywożono. Świetny przykład Katarzyny dyktował dobrym matkom najróżowsze nadzieje dla ukochanych córek. Księżna Sasko-Koburska zawdzięcza panu Budbergowi, późniejszemu ministrowi spraw zagranicznych, iż mogła przywieźć do Petersburga trzy swoje córki i przedstawić je Katarzynie.

Księżna Koburska była bardzo rozumną, a córki jej przystojne. Przykrym był jednak widok tej matki, z córkami jako towar do zbycia przywiezionemi, czyhajacej, na którą padnie wzrok W. księcia Konstantego i wybór cesarzowej; było to coś tak upokarzającego, że litość wzbudzało, zwłaszcza, że narażające się na to osoby były nadzwyczaj uprzejme i godne szacunku. O W. księciu Konstantym obiegały anegdoty i wieści, które nie mogły dobrze wróżyć o szczęśliwym poźyciu

małżeńskiem, a które powinny były otworzyć oczy księżniczkom i ich matce; przybywszy jednak z tak daleka, poczytywały może rozagę za spóźnioną, albo też olśnione przyszłą wielkością, nic nie widziały.

Katarzyna jak najlepiej przyjęła matkę i córki; ciągle się niemi zajmowała, a roznawiając z księżną zostawiała wolne pole wnukom dla zbliżenia się do księżniczek. Codzienne wieczory, bale, koncerty i spacerory ułatwiały bliższe poznanie się.

W. książę Konstanty otrzymał od babki rozkaz zaślubienia jednej z trzech księżniczek, pozostawiony mu był tylko wybór między niemi; miał on wtenczas lat szesnaście, o nieposłuszeństwie nie mógł nawet pomyśleć. Dał dowody przez całe swoje życie zupełnego braku zdania i sądu, ani też woli poskramiania nałogów, tem mniej mógł być innym w tym wieku. Nie radził się przeto wcale ani głowy ani serca, szedł za rozkazem babki.

Przypuszczano w towarzystwie stolicy (myśmy jeszcze nie należeli do dworu), że W. książę wybierze na małżonkę najmłodszą z sióstr. Najstarsza nie ukrywała wcale swego przywiązania do kogo innego i wyszedłszy rzeczywiście, po zezwoleniu rodziców, za austryackiego oficera, później generała, najlepszy sobie los zgotowała.

W dzień Nowego Roku (1796) posypały się odznaczenia i nominacje, tak ze względu na dzień ten, jak głównie z powodu zaślubin W. księcia Konstantego, któremu należało dwór urządzać i dobrać otoczenie; wtenczas dostały się i nam rangi podkomorzich. Dla ambitnych, bogatych i chcących się bawić, miały wielki urok te dworskie godności; dawały sposobność do ciągłych rozrywek, gier, tańców i obiadów, i dopuszczały do upragnionego sanctuaryum. Dziwnem to jednak było, że młodzieńcom bez żadnych zasług otworem stały podwoje pałacu, a w przedpokojach często wyczekiwać musieli starsi generałowie. My osobiście mogliśmy poczytywać sobie za pewną satysfakcję, że nasz groźny generał-gubernator ni knął w stolicy niespostrzegany nawet i nie mogący pokazać

się w lepszym towarzystwie. Chwilowem jednak mogło tylko być takie uczucie, bo ten sam gubernator o tyle więcej mścił się potem na rządzonych przez siebie, za powrotem do domu, i tem bardziej prześladował rodziny tych, którym w Petersburgu mógł znaczenia zazdrościć. Przystęp nasz do dworu dał nam poznać jego strony prywatne, dał nam bliżej poznać wyższych dygnitarzy i zbliżyć się do wielu młodych, którzy się stali naszymi kolegami, a ostatecznie zbliżył nas do młodych Wielkich księstwa.

Ale pomówmy o zaślubinach W. księcia Konstantego. Wybór już był powszechnie znany. Księżniczka Julia, mająca przybrać imię Anny, uczyła się już od popów katechizmu greckiego, mając zmienić wyznanie. Powiadają, iż księżniczkom niemieckim, mającym widoki małżeństwa w Rosyi, nie zaszczipiają głęboko żadnego dogmatu, by im tym łatwiej potem przyszło zmieniać wiarę: co też rzeczywiście sprawdza się, nie szczególnie świadcząc o zasadach tych panien i nie najlepiej wróżąc o ich przyszłości. Dużo i długo możnaby o tem dyskutować.

Nadszedł dzień rewokacyi i powtórnego chrztu greckiego, przepisanego obrządkiem. Rodzina cesarska i dwór cały w przepysznych strojach, udali się do kaplicy, gdzie już oczekiwali biskupi i popi. Przykrym nad wyraz był widok tej księżniczki, ubranej w złotolitą suknię, okrytej brylantami, chylącej czoło przed obrazami, które nic jej świętego nie wyobrażały, i poddającej się ceremoniom bez przekonania i uczucia, bez przywiązywania do nich jakiegokolwiek wagi.

Obrządek grecki przewyższa nasz okazałością, przypomina czasy pogańskie; brodaci biskupi i popi każą myśleć o kapłanach starożytności. Wszystko tu zmierza do zewnętrznej wspaniałości, do oddziaływania na zmysły i nie dozwala na wzniesienie ducha do Stwórcy. Kaznodziejstwo prawie żadne; nie słyzałem jednej dobrej nauki, a odbywają się one wogóle nader rzadko. Śpiewy i ciągłe ruchy celebrujących stanowią nabożeństwo podobne do przedstawienia teatralnego,

naśladowącego bałwochwalstwo. To podnoszenie kielicha po nad głowę, to zamykanie i otwieranie wrot, te nieustające kadzenia, uprzytomniają ciągle opisy ofiar pogańskich. Nie znajdziesz tu prostoty protestanckiej, a już wcale jakiegokolwiek śladu modłów chrześcijańskich. Naprzykład na Wielkanoc wszyscy bez wyjątku przystępują do Komunii, ale bez żadnego głębszego westchnienia, bez serca, bez uwagi; wprost dla spełnienia zwyczaju. Pop odczytuje zebrany mężczyznom i kobietom listę grzechów, a każdy sam sobie i Bogu odpowiada, czy się do którego poczuwa i przystępuje do Komunii.

Uwagi te nasunęły się w chwili, w której pełna wdzięku i wesołości księżniczka przechodziła na nową wiarę, wcale nie przewidując swego losu, łatwego zresztą do odgadnienia. Rodzina jej promieniała radością i szczęściem. Młodzianka pannieńka oddaną została za ledwie z dzieciństwa wychodzącemu księciu, którego charakter i dziwaczne gusta wiele już mówić o sobie dały.

Kilka tygodni trwały obiady, bale, ucztę i ogień sztuczne, ale nie było w tem wesołości. Każdy obrząd ślubny ma w sobie coś rorzewniającego; uroczysta ta chwila stanowczą jest na całe życie łączących się, i trudno nie myśleć o tem, że całe ich losy się rozgrywają. Nad tem zaś małżeństwem, pomimo festynów i rozrywek, powiewał złowrogi całun smutku, bo każdy ubolewał nad piękną księżniczką, cudzoziemką oddaną człowiekowi samowolnemu, który o jej szczęściu miał nigdy nie myśleć. Przewidywania te wkrótce też stwierdził sam Wielki książę opowieściami pełnymi cynizmu o swoim miodowym miesiącu.

Zauważono, że obie Wielkie księżne bardzo się do siebie przywiązały. Niemki obiedwie, oddalone od rodzin swoich, w podobnych stanowiskach, zaufały sobie wzajemnie, przygotowując sobie tem pociechę w razach przeciwności, zwiększenie szczęścia w pomyślnej doli. Wielka księżna Elżbieta przeznaczona do tronu i szczęśliwa w pożyciu, zdawała się być podporą i opiekunką bratowej, zwłaszcza gdy ta pozostała

bez sióstr i matki; stosunek ten zacieśnił się jeszcze nierównością ich stanowiska na dworze i w rodzinie.

Po zakończonych festynach i odjeździe księżnej Koburgskiej, dwór powrócił do normalnego życia. Katarzyna zaprażyła rannych przejażdżek sankami, a na służbie będący podkomorzowie powołani zostali do towarzyszenia jej. Jednego z takich ranków widziałem cesarzową w rannym negliżu i wychodzącego od niej Zubowa w futrze i pantoflach, co jednak nie zmieszkało nikogo, ani samych aktorów, ani widzów.

W pałacu zimowym zbierano się wieczorami w dyamentowej sali, w której rozłożone były klejnoty koronne w szafach oszklonych. Z jednej strony tej sali znajdował się gabinet i sypialnia cesarzowej, z drugiej salony dworskie i służbowe pokoje; za tymi była sala tronowa. Przed nią przebywała zawsze gwardya. Był to oddział złożony z samych najdorodniejszych oficerów; teraz byli następcy tych, którzy w mgnieniu oka osadzili na tronie cesarzową Elżbietę, która mianowała za to wszystkich oficerami i ustanowiła z nich swoją przyboczną wartę. Katarzyna utrzymała ją na tej samej stopie aż do swojej śmierci. »Przejsć poza gwardyę« znaczyło mieć wolne wejście do prywatnych komnat, których rozkład pozostał za Katarzyny taki sam jak za Elżbiety; cesarz Paweł dopiero wszystko pozmieniał.

Opowiadano mi nieraz, lecz nie ręczę za prawdziwość opowieści, że cesarzowa Anna ujrzała w sali tronowej swoje własne widmo z koroną na głowie i z berłem w ręku; kazała doń strzelić i widmo znikło. Miało to być na krótki czas przed jej zgonem.

W sali dyamentowej — jak wspominałem — zbierało się zwykłe dworskie towarzystwo, złożone z rodziny i jej najbliższego otoczenia, oraz ze służbowych podkomorzonych. Cesarzowa grywała w karty z Zubowem i dwoma starszymi dygnitarzami, ale faworyt nie wiele zwracał uwagi na partyę, ani nawet na samą monarchinię, bo rozłargnienie powodował i wzrok jego pociągał stolik, przy którym grały obie Wielkie

księżne z małżonkami, a czynił to tak widocznie, iż dziwiono się, że Katarzyna tego nie spostrzegła. Zabijające nudami były te wieczory, ale nie trwały długo, bo cesarzowa nie czekając kolacyi, odchodziła do swoich apartamentów, do których, ku zdziwieniu młodych, wkrótce potem przechodził Zubow, a to gdy oddalili się także W. książęta i W. księżne.

W pobliżu pałacu Tauridy urządzono góry lodowe, po których spuszczały się sankami wszystkie młode księżne i do dworu dopuszczane panie, czemu towarzyszyły wesołość i usunięcie etykiety. Przy jednej z takich zabaw, młody Strogonow dał policzek policyantowi, który go nie chciał przepuścić, za które to zapomnienie się ostro został zgromiony. Przyjemne bywały koncerty urządzone u Wielkiej księżnej. Opera włoska i komedye francuskie w Ermitarzu należały do prawdziwych rozrywek. Aktorzy zawsze znakomici, a miejsca widzów doskonałe. Wprost sceny zajmowała cesarzowa podwójne miejsce, a towarzyszył jej najczęściej austriacki ambasador Cobentzel, łysy, zyzowaty, upudrowany i potakujący każdemu słowu Katarzyny. Po obydwu ich stronach siadali Wielcy księstwo, a dwór cały i goście rozmieszczeni byli amfiteatralnie. Przedstawiano najlepsze opery, których wyjątki i arye długo potem w uszach mi brzmiały.

W Ermitarzu widywać było także można zbiór przepysznych obrazów; wszystko to uległo zmianom za Pawła i Aleksandra.

Zadowolona z małżeństwa drugiego wnuka, używała rozkosznie cesarzowa swobody swojej polityki. Wszystko się jej uśmiechało: Sprawy nieszczęśliwej Polski były już załatwione po jej myśli, po odstąpieniu na jej żądanie Krakowa Austrii przez króla pruskiego, podczas gdy wszystkie monarchie uginały przed nią czoła, spełniając wszystkie jej życzenia. Anglia bowiem i Austria potrzebowały jej pomocy przeciw Francji. O to samo dobijały się: Neapol, Rzym i Sardynia w trwodze przed republiką, a Prusy nie chciały ją niczem zrazić.

Katarzyna zaś wysyłając gwałtowne noty przeciw rewolucyi i rzeczypospolitej francuskiej i buntując na nią całą Europę, daleką była od chęci wojny, patrzyła na zmienność losów swoich sprzymierzeńców, lecz nie myślała o żadnem poruszeniu wojsk rosyjskich. Podczas więc zapasów niemal powszechnych, ona dwukrotnie zagarniała Polskę, rozdając jej części; opanowała całą północ, trwożąc Turcyę, i spokojna u siebie, wysyłała Waleryana Zubowa na czele wojsk do Persyi, bo umiała mięszać instynkta kobiece do męskich przedsięwzięć, a raczej do machiawelskich czynów swojej polityki. Były to ostatnie z jej pięknych dni. Zwycięstwa Bonapartego we Włoszech i postępowanie młodego króla Szwecyi miały wkrótce rozgoryczyć ostatni rok jej życia.

Dworskie zebrania i uciechy dały nam sposobność, mnie i memu bratu zbliżenia się do młodych W. księstwa, którzy byli uprzedzająco dla nas uprzejmi.

Zabawiałem się wtenczas rysunkami. W. książę Aleksander dowiedział się o tem i kazał sobie przynieść niektóre, pokazał je W. księżnej i bardzo życzliwie pochwalił.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Rok 1796.

Stanowcza rozmowa. — Pobyt w Carskiem Siole. — Porozumienie
W. księcia Pawła z synami.

Pęknięcie lodów Ładogi i przypływ ich Newą do Petersburga sprowadza tam przejmujące zimno, przed którym jednak bywają dnie piękne, opromienione jasnym słońcem; bywa tak w końcu kwietnia, a wtenczas nadbrzezia rzeki przepelniają się w południa spacerującymi w wiosennych eleganckich strojach.

W. księżę Aleksander zwykł był także używać tych spacerów, bądź sam, bądź z małżonką, a to sprowadzało jeszcze liczniejszą publiczność i najlepsze towarzystwo. Nas obydwóch rzadko tam brakowało, a W. księżę zawsze nas odszczególniał najuprzejmiejszem powitaniem i częstą rozmową.

Spotykaliśmy się tak na spacerach, a wieczorami u dworu przez czas jakiś, zawierając coraz bliższą znajomość. Cesarzowa przeniósłszy się do pałacu Tauridy, postanowiła ograniczyć przyjęcia wieczorne i ścieśnić kółko dopuszczanych, więc rzadko bywaliśmy powoływani. W. księżę pokazywał się jednak często jeszcze na spacerach, gdzie spotkawszy mnie kiedyś, wyraził żal nie widywania mnie i polecił, bym przyszedł do pałacu dla obejrzenia ogrodu. Oznaczył mi dzień i godzinę.

Aleksander
& Admirał

Wiosna już była w rozkwicie i natura szybko odzyskiwała czas stracony; roślinność żywo się rozwinęła; wszędzie jaśniała już zieloność i kwiecie.

W oznaczonej chwili stawiłem się punktualnie w pałacu Tauridy. Dziś żałuję, że dnia tego nie zanotowałem, bo był on stanowczym na dużą część mego życia i na losy mojej ojczyzny. Od dnia tego i od rozmowy, o której chcę pisać, rozpoczyna się moje oddanie się W. księciu i, rzec mogę, nasza przyjaźń, jej powody i cały szereg szczęśliwych i nieszczęśliwych wypadków, których pasmo trwa jeszcze i przeciągnie się lata. Zaraz po mojem wejściu, wziął mnie W. książę za rękę i poprowadził do ogrodu, by — jak się wyraził — dać mi poznać zręczność ogrodnika Anglika, który tak umiał uplanować i rozsadzić krzewy oraz drzewa, że mała przestrzeń wydała się być obszarem bez końca.

Spacer nasz trwał trzy godziny, zapełniony nieprzerwanie ożywioną rozmową.

Oświadczył mi naprzód W. książę, iż nasze zachowanie się — moje i mego brata — przyciągnęło nas do niego; że nasza rezygnacya we wszystkim co bolesnem nam być musi, spokój, z jakim przyjmujemy to co nas spotyka, nie odrzuca nie łask ostatecznie nam niemiłych, zjednały nam jego szacunek i zaufanie; że sympatyczne mu są nasze uczucia, które rozumie; że czuł potrzebę wyrażenia mi tego i dania nam poznać jego własnych myśli, gdyż nieznośnem byłoby dla niego, gdyby one inaczej i źle były przez nas rozumiane i sądzone. Powiedział mi nadto, iż wcale nie podziela kierunku i zasad polityki rządu i dworu, że nie pochwała wcale czynów babki i gani jej zasady; że Polsce życzył powodzenia w jej szlachetnej walce, a ubolewa nad jej upadkiem; że w jego oczach Kościuszko jest wielkim człowiekiem przez swoje cnoty i obronę sprawy będącej ludzką i sprawiedliwą. Przyznał mi, iż niecierpi despotyzmu, gdzie i jakkolwiekby się objawiał; że kocha wolność należną wszystkim ludziom; iż go żywo zajmowała rewolucya francuska, a potępiając jej zbo-

czenia, życzy jaknajlepiej Rzeczypospolitej. Ze czcią wspominał mi o swoim nauczycielu panu de la Harpe, jako o człowieku wyższych cnót, mądrym, o trwałych zasadach i silnym charakterze. Jemu zawdzięcza co ma w sobie dobrego i wszystko co umie; jemu winien przejęcie się miłością prawdy i sprawiedliwości, szczęśliwym się czując, że je ma w sercu.

Przechodząc tam i napowrót przez ulice ogrodu, spokaliśmy kilkakrotnie W. księżnę. Powiedział mi W. książę, iż jego żona jest powiernicą jego myśli, że jest jedyną osobą, która zna i podziela jego uczucia, że jest też jedyną, prócz mnie od dzisiaj, z którą od wyjazdu nauczyciela odważył się o tem mówić. Nie mógł i nie może takich myśli komukolwiek powierzyć, gdyż nikt ich w Rosyi nie podzieli, a nawet nie pojmie; dodał wreszcie, iż powinienem zrozumieć jak mu będzie miło mózdz odtąd, z pełnem zaufaniem i otwartem sercem, podobne rozmowy powtarzać.

Rozmowa ta przeplatana była wynurzeniami przyjaźni ze strony W. księcia, a zdziwieniem, wdzięcznością i zapewnieniami szczerego oddania się z mojej. Pożegnał mnie obietnicą częstszego zapraszania i poleceniem największej ostrożności i tajemnicy, prócz przed moim bratem, o przedmiocie naszej rozmowy.

Wyszedłem, nie mogąc się opamiętać, głęboko wzruszony, nie zdając sobie sprawy z tego czy to był sen, czy rzeczywistość. Jako! książę domu rosyjskiego, następca Katarzyny, jej wnuk i uczeń ukończony, którego radaby widzieć na tronie, usuwając ojca, o którym mówiono, że pójdzie w ślady tej monarchini, ten wyrzekał się zasad babki, wyrzekał się haniebnej polityki Rosyi; on kochał sprawiedliwość, ubolewał nad Polską i pragnął ją ujrzeć szczęśliwą! Czyż to nie było cudownem, by tak szlachetne myśli, tak wysokie cnoty zrodziły się i utrzymały w tej atmosferze i takim otoczeniu?

Byłem młodym, dość zapalonym, wierzyłem w to, co mi się wydało być wzniosłem i cnotliwem. Zostałem podbity urokiem łatwym do pojęcia; tyle bowiem było szczerości, nie-

bi
Katarzyna
do
Aleksandra

winności, postanowienia, zapomnienia siebie, wyższości duszy w słowach i postawie młodego księcia, że wydał mi się narzędziem Opatrzności zesłanym dla dobra ludzkości i mojej ojczyzny. Przywiązałem się do niego bezgranicznie, a uczucie, które mnie w owych chwilach ogarnęło, przetrwało te, w których złudzenie znikać już musiało; nie oparło się ono i potem nawet zamachom czynionym mu przez Aleksandra samego, i nie zgasło pomimo tylu przyczyn i smutnych zawodów jakie mogły je stłumić. Powtórzyłem memu bratu treść rozmowy, a podzieliwszy się zdziwieniem i radością snuliśmy marzenia jasnej przyszłości, która nam się bliską zdawała. Pamiętać trzeba, że idee tak zwanej wolności były wówczas o wiele mniej niż teraz rozpowszechnione, że nie przenikły jeszcze do wszystkich warstw społecznych, a już wcale do komnat monarszych, że przeciwnie wszystko co się do nich zbliżało, było odpychane od dworów większości Europy, a zwłaszcza w Rosyi i Petersburgu, gdzie przekonania dawnych rządów Francyi posunięte do przesady, były zaszczeplone na despotyzmie i służalstwie rosyjskiem.

Czyż więc nie było wypadkiem najwyższego i najszcześniejszego znaczenia spotkanie księcia o tak wybitnie szlacheckich opiniach, mającego panować nad tym narodem i wywierać olbrzymi wpływ na sprawy Europy? Gdy jednak, po czterdziestu latach rozbieramy wszystko co i jak się stało od czasu owej rozmowy, aż nadto wyraźnie widzimy jak mylne i złudne były nasze nadzieje. Pojęcia nasze liberalne były jeszcze wtenczas otoczone dla nas aureolą, która później zbladła, a doświadczenie dopiero dało nam poznać srogie zawody. Rzeczpospolita francuska oswobodzona z terroryzmu, zdawała się dążyć niezwykłą do pomysłowości i sławy; najświetniejsze jej chwile były w 1796 i 1797 roku. Okres Napoleoński nie ostudził jeszcze najgorętszych zwolenników rewolucyi.

Kto sobie przedstawi nasze uczucia polskie, nasze życzenia i niedoświadczenie, naszą wiarę w zwycięstwo sprawiedliwości, ten pojmie żeśmy się w owych chwilach z zapa-

łem oddawali powabnym złudzeniom. Przez czas jakiś po tej rozmowie z W. księciem, nie mieliśmy sposobności do następnej, lecz wiele razy nas spotkał, zawsze zamienił z nami znaczące słowa przyjaznego powitania.

Dwór przeniósł się wkrótce do Carskiego Sioła, dokąd wzywani byliśmy w święta i niedziele, na nabożeństwa, obiady i wieczory. Można było nocować albo w obejściu pałacu w małych domkach bardzo niewygodnie, albo w miasteczku.

W. książę zapraszał nas, naprzód do częstego przybywania, a potem do zamieszkania w Carskiem Siole; pragnął jaknajwięcej z nami przebywać, gdyż z nami tylko mógł swobodnie rozmawiać, nie ukrywając tego co myślał.

Mieliśmy przywilej bywania wieczorami w apartamentach cesarzowej, uczestniczyć w spacerach i grach w ogrodzie. W dnie powszednie bywali u stołu tylko służbowi, co mnie raz spotkało; siedząc naprzeciw Katarzyny miałem obowiązek jej usługiwać, z czego się nader niezręcznie wywiązałem.

Powracaliśmy więc często do Carskiego Sioła, a potem zamieszkaliśmy tamże, a stosunek nasz do W. księcia coraz był ściślejszy z najwyższem dla nas zainteresowaniem; nie kończące się rozmowy wznawiały się przy każdym spotkaniu. To, co dziś wydałoby się oklepanem i spowszedniałem, było wtenczas żywem, nowością, a konieczność tajemnicy i myśl że to się myśli i mówi na tym dworze zaskorupiałym uprzedzeniami absolutyzmu, pod nosem owych ministrów przekonanych o swej nieomyślności, dodawały zajęcia temu stosunkowi, który już był serdecznym.

Cesarzowa Katarzyna spoglądała miłym okiem na zbliżenie się wnuka do nas obydwóch! nie domyślała się istotnego powodu ani też jego skutków. Mnie się zdawało, iż w jej pojęciu i wyobrażeniach o wspaniałości arystokracji polskiej, pożytecznem będzie przywiązanie się jej wnuka do jednej z wpływowych rodzin Polski. Nie domyślała się, iż ta przyjaźń utrwali w nim uczucia, które nienawidziła, oraz, że się stanie jednym z powodów rozwoju idei postępowych w Euro-

pie, i pojawienie się — znikome niestety — sprawy polskiej w polityce, tej sprawy, którą ona poczytywała za pogrzebaną na zawsze. Pochwała dana wnukowi przez cesarzową, zamknęła usta chcącym krytykować to odznaczenie nas przez W. księcia i zachęciła nas oraz ośmieliła do utrzymania tej przyjaźni.

Wiedziony duchem naśladowczym i widząc, że się to podoba cesarzowej, zbliżył się W. książę Konstanty do mego brata: zapraszał go do siebie i zmuszał do częstego bywania, ale o polityce nigdy między nimi nie było mowy. Gorsza więc część przypadła memu bratu w udziale: wszystko to, co nas wiązało z Aleksandrem, nie istniało dla Konstantego, którego charakter zmienny, porywczy i grymaśny, wzbudzał raczej obawę niż sympatyę. W. książę Aleksander prosił mego brata, by się nie usuwał, upominając, by się Konstanty nigdy o jego z nami rozmowach i zwierzeniach nie dowiedział.

Z początkiem tego roku mieszkał jeszcze Wielki książę w dużym pałacu, zanim się przeniósł do osobnego, który kazała cesarzowa dla niego w parku wybudować, a w którym miał potem znacznie więcej swobody. Często nas jednego lub drugiego zapraszał na obiady, a niemal codziennie wieczór miewał nas u siebie po wyjściu z pałacu od babki. Rankami odbywaliśmy piesze spacer, i to dalekie, bo W. książę lubił dużo chodzić i przebiegać wsie okoliczne, a podczas takich wycieczek prowadziliśmy dalej rozmowy na ulubiony temat. Był pod urokiem zaledwie rozpoczętej młodości, a ta chętnie tworzy sobie jaknajdalsze widnokreśli nie wstrzymywane przez szkody i buduje przyszłość nie mającą się kończyć.

Opinie jego były tak jak każdego ucznia 1789-go roku, któryby rad widzieć wszędzie republiki, jako jedyną formę rządu, zgodne z życzeniami i prawami ludzkości. Ja sam byłem wtenczas bardzo zapalonym, urodzony i wychowany w Rzeczypospolitej, w której rewolucję francuską przyjęto gorąco; a jednak w tych rozmowach naszych, mnie przypadło być rozsądniejszym, ja łagodziłem krańcowe poglądy W. księ-

cia. Utrzymywał naprzykład, że dziedziczenie jest niesprawiedliwe i niedorzeczne, że najwyższa władza nie powinna zależeć od przypadku urodzenia, lecz od woli narodu, który potrafi sobie wybrać najzdolniejszego do rządów. Zbiąłem to zdanie trudnością i przypadkowością elekcji, przypomniałem ile na tem ucierpiała Polska i jak dalece nie jest Rosya do tego przygotowaną; dodałem też, ileby teraz Rosya na zmianie straciła, skoro ma być wkrótce rządzoną przez najgodniej do tego przygotowanego, przez przejętego najczystsze i najdobroczynniejsze intencjami. Czasami, podczas długich naszych spacerów, zmienialiśmy temat rozmowy; nie była już nim polityka, ale przyroda, dla której W. książę miał wiele entuzjazmu. Ale trzeba było go mieć dla zachwycania się tem, cośmy spotykać i widywać mogli; unosił się jednak nad kwiatkiem, zielonością drzewa, nad każdym pagórkiem lub falowatością pola, a trudno o miejsca mniej malownicze i brzydsze niż okolice Petersburga. W. księciu podobał się każdy ogródek i rola, uroda i czerstwy wygląd wieśniaczek; zajęcia i prace wiejskie, życie skromne, spokojne i odosobnione; o tem marzył i za tem wdychał.

Czułem dobrze jak to wszystko było nieodpowiedne jego przeznaczeniu; że potrzebował on więcej wzniosłości, siły woli i ufności w siebie, dla przeprowadzenia wielkich i szczęśliwych zmian społecznych, czułem, iż nie była chwalebna jego chęć życia bez trosk i spokojnego; że nie należało mu nie widzieć trudności życia i obawiać się ich, ale powinien był zapalać się do ich zwyciężania. Pomimo tych nasuwających mi się uwag i uznawania ich słuszności, nie zmniejszał się mój podziw ani przywiązanie do W. księcia; jego szczerść, prostota i piękne złudzenia jakim się oddawał, miały swój urok, któremu trudno było się oprzeć. Był zresztą tak jeszcze młodym, że mógł nabyć to czego mu nie dostawało; okoliczności i potrzeby mogą rozwinąć talenta, które nie miały gdzie i kiedy się objawić; ale jego poglądy i zamiary były nieocenionej wartości, a chociaż bardzo się był odtąd zmienił,

zachował jednak aż do śmierci wiele gustów i opinii z czasów swej młodości.

Wielu, zwłaszcza rodaków, zarzucało mi potem, że za nadto zaufałem zapewnieniom Aleksandra. Zaprzeczyłem tej obmowie; twierdziłem, że był on szczerym i niczego nie udawał, a wrażenie wywarte pierwszymi latami naszych stosunków, nie mogło się zatrzeć. Gdy mając lat dziewiętnaście, mówił zemną tak, jak mówił w największej tajemnicy i z wyłanianiem się, które mu ulgę sprawiało, toć wyrażał to co czuł i myślał, a potrzebował się z tem zwierzyć. Jakiż inny mógł mieć powód? Kogóż byłby chciał oszukać? Ulegał potrzebie serca, wygłaszał głębię swych myśli. Mówiąc jeszcze o zmianach późniejszych w charakterze Aleksandra, będę miał sposobność powrócić do tego przedmiotu.

Oprócz takich zbroceń politycznych, umiłowania natury i marzeń o spokojnem życiu sielskiem po zaspokojeniu potrzeb wolnej Rosyi, zapalał się jeszcze W. książę Aleksander do trzeciego przedmiotu, wcale nie licującego z poprzednimi i zdającego się być im wprost przeciwnym, to jest do militaryzmu na modły ojca, W. księcia Pawła.

Syn Katarzyny zamieszkiwał latem swoją rezydencję w Pawłowsku, o pół mili od Carskiego Sioła, gdzie mógł z pozwoleniem cesarzowej zebrać kilka batalionów marynarki. Był wielkim admirałem, co mu dawało pewne przywileje. Matka udawała, iż nie widzi, że on ich nadużywa, że idąc za przykładem swego nieszczęsnego ojca, Piotra III, stworzył on sobie rodzaj małej armii, którą ubierał i ćwiczył podług tego co widział w Prusiech, podczas wizyty złożonej w Berlinie Wielkiemu Fryderykowi. Oddział wojsk W. księcia Pawła składał się, o ile pamiętam, z dwunastu batalionów bardzo skromnej siły, z kirasyerów, dragonów, huzarów i z kilku dział; rozdawał on patenta i stopnie, ważne jedynie w jego małej armii. Krój mundurów był wprost dziwaczny, w niezem nie podobny do noszonego przez wojsko rosyjskie, a przesadnie wzorowany na starych mundurach Fryderyka.

Wolno było kilku osobom z towarzystwa nosić ten mundur, a ci należeli do niezadowolonych u dworu i przywiązywali się do Pawła i tym tylko wolno było u niego przebywać. Do ich liczby należał pan Roztopczin, który odegrał znaczną rolę pod panowaniem Pawła, a dał jeszcze potem słyszeć o sobie podczas pożaru Moskwy.

Ubierano ten mundur w Pawłowsku i Gatezynie, oraz w pałacu zimowym na wieczorach u W. księcia Pawła, których on nigdy nie spędzał u matki. Po za jego dworem nie pokazywano się w tem ubraniu nigdzie, bo było ono za życia Katarzyny wszędzie zabronionem, nawet wyszydzanem.

Obydwaj młodzi W. książęta mieli dowództwa w tej armii i poświęcali się im z pilnością, tak jak młodzi ludzie, którym pierwszy raz powierzają czynność i zadanie do spełnienia. Dwór i publiczność widzieli w tem tylko karykaturę bez znaczenia i skutków, wysmiewając nawet uczestników, czemu uledek także musieli obaj W. książęta, których porównywano do dzieci ustawiających drewnianych żołnierzy; nie zważali oni jednak na to a posłusznie poddawali się woli i dziwactwom ojca, spełniając z zapałem obowiązki i ćwiczenia służbowe.

W tym odosobnionym świątku zdarzały się wypadki korpusne, zawierano przyjaźnie i tworzone rycerzy, którzy wcale nie okazywali się nimi w prawdziwej służbie. W ćwiczeniach tej miniaturowej armii miały miejsca zwycięstwa i porażki, odznaczenia i degradacye, radości i smutki. Nasłuchałem się rozmów obydwóch braci, którzy lubili przypominać sobie wypadki zaszłe w Pawłowsku. Były one dla nich, aczkolwiek w ciasnym kółku, czynną rozrywką podchlebiającą młodej miłości własnej, podczas gdy jednostajność życia na dworze babki, na którym nie mieli żadnego zajęcia, zanadto ich nudziła. Te zajęcia zawodowe, utrudzenia fizyczne, konieczność unikania spotkania z babką, gdy powracali z ćwiczeń, a nawet kaprysy ojca, wszystko ich pociągało do życia, które jednak nie zbliżało się do tego, w jakim radziby ich byli widzieć, towarzystwo Petersburga i widoki Katarzyny.

Cesarzowa nie umiała zrozumieć pojęć wnuków i zająć ich czynnie a dodatnio; zdołał to zrobić ojciec, a było to złem w skutkach. Młodzi książęta należeli sercem więcej do armii w Gieczynie, aniżeli do regularnej. Gieczyna była ulubioną rezydencją Pawła, bo mógł tam przez długą jesień, zdala od Petersburga, oddawać się bez przeszkód swoim dziwactwom.

Pamiętam, iż pewnego dnia zapragnęła Katarzyna wyśłać Aleksandra z generałem Kutuzowem na zwiedzenie twierdz pogranicznych ze strony Szwecyi. W. książę przyjął to życzenie całkiem obojętnie, nie zapalił się do wykonania go i zaprzestano o tem mówić i myśleć.

Drobiazgowość służby wojskowej i przyzwyczajenie nadawania jej wielkiej wagi, spaczyły umysł W. księcia Aleksandra; nabrał do nich zamiędlenia, którego się nie mógł pozbyć, nawet wtenczas, gdy sam później uznał nie stosowność tego. Przez cały czas rządów swoich chorował na parodomanię, która mu pochłaniała drogi czas gdy był na tronie, a nie dała w młodości pożytecznie pracować i nabyć niezbędnych wiadomości.

Paradomania, zaszczipiona przez Pawła, zbliżyła do siebie i złączyła Aleksandra z Konstantym i sprawiała, że ten ostatni często górował wpływem swoim nad bratem, był bowiem mistrzem w sztuce wojskowej. Niewyczerpany stanowiło to przedmiot ich ożywionych rozmów.

Cesarzowa Katarzyna niechętnie patrzyła na porozumienie ojca z synami, lecz nie przewidywała jego skutków, skoro nie przeszkodziła temu stosunkowi. Powracając raz z Pawłowska rzekł do mnie W. książę Aleksander: »Spotykamy się z zaszczytem, że się nas obawiają«, a chciał mi tem dać poznać, że Katarzyna zaczyna się niepokoić wojskiem i ćwiczeniami w Pawłowsku, oraz zbliżeniem się synów do ojca; podchlebiało to wnukowi, że go się babka obawia. Wątpię jednak, by tak było, znała bowiem cesarzowa mierność odwagi syna, śmieszność jego armii i opinię, jaką miała u pu-

bliczności; spokojnie więc sypiała pod strażą jednej kompanii grenadyerów, podczas gdy Paweł ćwiczył i doskonalił swoje wojska o pół mili od niej.

Tak samo postępowała w Peterhofie cesarzowa Elżbieta z Piotrem III, który mieszkał w Oranienbaum, otoczony korpusem przywiązanych do siebie Holsztyńców; znała ona małoduszność i dobroć serca swego następcy. Powątpiewano nieraz o legalności urodzenia Pawła, lecz zupełne podobieństwo charakteru i sposobu życia nie pozwalają przypuszczać, by Paweł I nie miał być dzieckiem Piotra III.

W tymże roku nastąpił fakt olbrzymi w skutkach dla Europy a okropny dla Polski: W. księżna Marya powiła syna. Obrzęd chrztu odbył się w Carskiem Siole przy bardzo licznej zebraniu całego dworu i wszystkich dygnitarzy. Nie pomnę którzy ambasadorowie trzymali w zastępstwie swoich monarchów do chrztu to dziecko, któremu dano imię Mikołaj! Patrząc na nie i słysząc płacz jego podczas arcydługiej ceremonii, nie przewidywałem, że to stworzenie wątłe i ładne jak każde niemal dzieciątko, stanie się kiedyś klęską mej ojczyzny.

Oprócz podanych wyżej powodów przywiązania młodych W. książąt do ich ojca, był jeden jeszcze rozsądniejszy i szlachetniejszy od tamtych. Dotknięci oni byli twardą wolą Katarzyny, która nie pozwalała synowi ani synowej cieszyć się własnymi dziećmi od samej małości; zaraz po urodzeniu dziecka zabierano je rodzicom i wychowywano pod okiem i pieczę babki. Żadne z wnucząt nie było zostawione czułości rodziców, a ta niesprawiedliwość oburzała W. książąt. Sposob zresztą w jaki Aleksander sądził i oceniał politykę babki, nie usposabiały go do chętnego spełnienia jej i do brania najmniejszego udziału w rządach tyle mu przeciwnych. W. książę Konstanty nie podzielał liberalnych opinii brata, ale zgadzał się w sądzie o obyczajach i charakterze cesarzowej Katarzyny. Nieraz słyszałem jak się wyrażał o babce za jej życia i potem po śmierci, w słowach twardych i nieprzyzwoitych.

Pobył w Carskiem Siole zbliżał się do końca, co nie mało smuciło nasze kółko, bo każdy na tem tracił; przyszło nam żałować braku łatwych i częstych spotkań, naszych codziennych rozmów i długich spacerów; zakwitła tam młoda i pełna zaufania nasza przyjaźń, kołysaliśmy się jej marzeniami. Są to uczucia i wrażenia, których się w życiu dalszem nie doznaje; im dalej się w nie wstępuje, tem mniej i rzadziej powtarzają się one.

Dwór przeniósł się, jak zwykle przed zimą, do pałacu Tauridy, gdzie W. książę mniej się pokazywał, i nie mógł nas tak często do siebie zapraszać. Stosunek nasz jednak, choć przerywany, nie przestawał nas zajmować.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Rok 1796.

Los więźniów. — Uwagi nad wychowaniem W. księcia. — Pobyt dworu w Taurydzie. — Przyjazd króla szwedzkiego. — Chybione zaręczyny. — Śmierć Katarzyny.

Stosunki nasze z W. księciem nie przyczyniły się niczem do złagodzenia losu rodaków naszych więzionych w mieście i w podziemiach fortecy. Mówiliśmy często o nich i o Kościuszcze, a W. księżę wyrażał się zawsze z jednakowym zapalem o poświęceniu tych męczenników miłości ojczyzny i oburzał się na tyranję, której byli ofiarami. W. księżę jednak ze względu na swój wiek i niedoświadczenie nie brał żadnego udziału w rządach państwa, a nawet nie chciał się do nich zbliżyć; nie miał przeto najmniejszego wpływu na sprawy administracyi.

Dziwnem to jest w samej rzeczy, że pragnąc, by Aleksander po niej i podług jej myśli panował, nie pomyślała Katarzyna o przygotowaniu go do tego zadania i nie wtajemniczyła wcale w rządy państwa; nie podobnego nie przedsięwzięto. Byłby niezawodnie przy tem nabrał niezbyt sprawiedliwych pojęć o wielu rzeczach, ale nie byłby pozostał bezczynnym. Zdaje się, że tak w sobie naturalna myśl nie nasunęła się ani cesarzowej, ani nikomu z jej doradców, a w każdym razie nie powzięto jej i nie wykonano.

Wychowanie Wielkiego księcia pozostało niedokończonym w chwili jego małżeństwa i z wyjazdem pana de la Harpe, to jest gdy miał lat ośmnaście. Pozostawionym został życiu bez zajęcia; nie mu nie było powierzonym, nie wskazano mu nawet książek, których odczytanie mogłoby mu ułatwić potem spełnienie trudnych obowiązków. Mówiłem z nim o tem niejednokrotnie i proponowałem czytanie dzieł historycznych, prawodawczych i politycznych; uznawał korzyści, jakie mógłby z nich odnieść i pragnął mnie posłuchać, lecz życie dworskie odebrało mu możliwość takiego zajęcia, i Aleksander, jak długo był W. księciem, nie przeczytał w całości ani jednego dzieła pouczającego. Nie zdaje mi się, by to uczynił i potem, gdy cały ciężar rządów despotycznych spadł na niego; powtarzam, że życie dworskie jest męczące a próżniacze, bo ciągle jest się zajęтым, nie nie robiąc. W. książę powracając do swoich komnat, potrzebował odpoczynku, rzadko więc brał książkę do ręki; odczuwał potrzebę głębszej wiedzy, lecz wczesne ożenienie się i codzienne przeszkody, przy słabej woli do ich pokonania, nie dały mu po nią sięgnąć. Nie przewyciężył się za życia Katarzyny i Pawła, a tak przeszło marnie pięć lat jego młodości.

Aleksander jako W. książę i nawet przez pierwsze lata panowania, był takim jak go wychowano, a był wielce innym człowiekiem potem, sam przez siebie. Natura obdarzyła go niezwykłymi przymiotami, skoro się stał wybitnym monarchą i przeciwnikiem, któremu uległ wielki Napoleon. Po kilku latach panowania, zdziwienie wzbudzał cesarz Aleksander jako mąż nietylko salonowy i wytworny, ale jako zręczny polityk przenikliwego i subtelnego umysłu, redagujący biegle korespondencye w sprawach trudnych i zawiłych, zawsze ujmujący nawet w poważnych rozmowach. Jakim więc byłby, gdyby nie zaniedbywano jego wychowania, gdyby je zastosowano do życia, jakie go czekało? Pan de la Harpe był jedynym godnym wzmianki z pomiędzy tych, którym powierzono kształcenie W. książąt. Nie wiem komu poleciła Katarzyna

ten wybór, przypuszczam, że musiał to być ktoś z zaprzyjaźnionych z Grimmem lub Holbachem. Nie zdaje się jednak, by pan de la Harpe przeprowadził poważne studia z W. księciem w jakimkolwiek kierunku; potężnym bowiem wpływem jakiego używał na jego umysł i serce, byłby mógł wszystko z nim zrobić. W. książę otrzymał od swego nauczyciela tylko powierzchowne wiadomości, ale mu wszczepił pan de la Harpe miłość ludzkości, sprawiedliwości, oraz wolności i równości dla wszystkich; nie dopuścił, by przesady, przykłady i podchlebstwa, przytłumiły w nim te szlachetne skłonności. Natchnienie niemi i rozwinięcie ich u księcia rosyjskiego jest zasługą pana de la Harpe, i to nie małą. Wybór innych osób zajmujących się wychowaniem Aleksandra¹⁾ mogło tylko zadziwić każdego zdolnego o tem sądzić.

Hrabia Mikołaj Sołtykow, żołnierz z wojny siedmioletniej, »dosłużywszy się« ale właściwie bez dalszej służby otrzymawszy najwyższe rangi wojskowe, miał naczelny nadzór nad wychowaniem obydwóch W. książąt. Małego wzrostu, z dużą głową, nerwowy, skrzywiony i słabego zdrowia, odznaczał się tem, że nie nosząc szelek musiał ciągle poprawiać pewną część ubrania. On to potrafił po upadku Mamonowa²⁾ przedstawić cesarzowej Platona Zubowa i wprowadzić go w łaski. To, i śmierć księcia Potemkina wzmocniły stanowisko Sołtykowa u dworu. Po tem przedstawieniu mówił zirytowany Potemkin, że musi kazać wyrwać ten ząb³⁾. Hrabia Sołtykow otrzymywał misye wyrażania niezadowolonych i przestroóg Katarzyny wnukom, ale musiał czynić to samo u W. księcia Pawła. Umiał łagodzić lub nie powtarzać wszystkich słów matki synowi, a czynił to także z odpowiedziami Pawła, a obie strony były zadowolone z wzajemnego zrozumienia się. Miał więc w tem pewne zasługi, ale przyznać trzeba, że wcale

¹⁾ De la Harpe miał tylko stronę naukową.

²⁾ Stosunek Mamonowa z jedną z panien dworu odkryła Katarzyna, kazała im się pobrać i oddaliła ze swego otoczenia.

³⁾ Zub po rosyjsku ząb.

nie był odpowiednim do kierowania wychowaniem przyszłego władcy Rosyi i wywierania nań zbawiennego wpływu.

Oprócz tego naczelnego kierownika, mieli W. książęta każdy osobnego dyrektora, a ich wybór był jeszcze dziwniejszy niż poprzedni. Mieli także swoich przybocznych kawalerów. Dyrektorem W. księcia Aleksandra był hr. Protazow, brat faworyty cesarzowej; nie zaszkodził mu, twierdząc, że był skończonym głupcem, nie mogącym być uszanowanym przez ucznia. W. ks. Konstanty oddany został hr. Sakenowi, którego stale wyśmiewał. Z pomiędzy kawalerów wspominam naprzd pana Murawiewa, którego cesarz Aleksander chciał mieć swoim sekretarzem, a którego zamianował kuratorem okręgu naukowego w Moskwie; potem p. Budberga, obejmującego po mnie miejsce w ministryum spraw zagranicznych.

Ci więc główni mentorzy mogli tylko zaszcześcić wady; zalety więc, jakich dał dowody Aleksander, mogły tem więcej zadziwiać i zasługiwać na pochwały, że je w sobie wyrobił i rozwinął, pomimo odebranego wychowania i licznych otaczających go przykładów.

Koniec pobytu w Tauridzie w roku 1796, który miał być tam ostatnim Katarzyny i jej dworu, zaznaczył się przybyciem młodego króla szwedzkiego, mającego poślubić starszą W. księżniczkę. Cesarzowa kazała uczyć wnuczki i dworskie panny kontredansa francuskiego, jako tańca już wprowadzonego w Sztokholmie. Przyjęcie zgotowano królowi jak najuprzejmiejsze; przybył on z regentem, wujem swoim, księciem Sudermanii i z licznem otoczeniem. Strój szwedzki, podobny do dawnego hiszpańskiego, odbijał i odznaczał się na ucztach i balach, których nie szczędzono przybyłym. Księżniczki tańczyły tylko ze Szwedami, a nigdy dwór żadnych cudzoziemców, tak jak tych, nie przyjmował.

Naturalnem było, że król ciągle przebywał z księżniczką Aleksandrą. Była rzadkiej piękności i niesłychanej dobroci, a rozmową swoją mogła bardzo pociągać, co tylko wzmoćnić musiało zamiary króla, połączenia się z dynastją Roman-

wów, czego też bardzo pragnął książę Sudermanii, który głównie skłonił siostrzeńca do tej podróży i starań o księżniczkę.

Małżeństwo zostało postanowione, a do spełnienia ostatnich formalności i spisania aktu ślubnego upoważniony został pan Markow, którego wysuwali Zubowowie, nie dopuszczając do tego hrabiego Bezborodka, nie umiejącego im się kłaniać, a odznaczanego jeszcze przez cesarzową.

Nadszedł dzień zaręczyn. Arcybiskupi Petersburga i Nowogrodu przybyli z licznym duchowieństwem do kaplicy, obok której zebrali się w wielkiej sali wszyscy dygnitarze wojskowi i cywilni, wszystkie damy i panny dworskie. Oczekiwanie kilka godzin trwało, już zakradało się zaniepokojenie przy szeptach i cichych pogłoskach, aż nareszcie po czterech godzinach takiego niepewnego umęczenia, dowiedzieliśmy się, że ceremonii nie będzie; cesarzowa kazała przeprosić duchowieństwo za trud daremny, nam kazano się rozejść i ogłoszono, że z powodu drobnego szczegółu, zaręczyny odroczone.

Wkrótce jednak wiadomem się stało, że odroczenie było zerwaniem. Hrabia Markow, lekki z zarozumiałości, nierozważny przez dumę, sądził, że wszystko już ułożone, a zaniebął spisania wszystkiego. Król Gustaw IV chciał swej żonie, przyszłej królowej Szwecyi, pozostawić wolność zachowania swej religii. Temu sprzeciwili się Szwedzi, jako gorący protestanci, a hrabia Markow lekko chciał przejść nad tą kwestyą, sądził, iż rzeczy tak zaszły daleko, że nikt się nie cofnie i że piękna księżniczka dokona sama tego, czego nie zdoła rosyjski pełnomocnik. Inaczej jednak się stało:

Sam król był bardzo gorliwym protestantem i odznaczał się tem w swoim państwie; nie chciał godzić się na to, by królowa miała w Sztokholmie swoją kaplicę. Regent, tak jak wszyscy jego doradcy, obawiał się Katarzyny i skutków urażenia jej, szukał więc sposobu łagodzącego, lecz daremnie. Gustaw IV starał się nawrócić W. księżniczkę, lecz odmawiał stanowczo przeróżnym propozycjom Markowa. Groźba wojny z Rosyą, wyznaczony dzień zaręczyn i w ostatniej chwili

przygotowania i stroje cesarzowej, rodziny i dworu, nic na niego nie wpłynęło.

Ten upor młodego króla wobec Rosyi i jej potężnej monarchini, zaniepokoił i przestraszył nawet Szwedów, lecz ostatecznie dumni byli ze stanowczości i siły charakteru swego księcia. Nazajutrz po tym wieczorze znikł cały zapał, wywołany przybyciem Sztokholmskiego dworu do Petersburga. a był to dzień urodzin jednej z W. księżniczek (późniejszej królowej Holandyi) i zapowiedziany był bal dworski. Cesarzowa pojawiła się na nim ze zwykłym swoim uśmiechem na ustach, lecz z oczu widoczny był wyraz smutku i gniewu: podziwiano stałą obojętność, z jaką traktowała swych gości. Król i jego najbliżsi przymusowo wydawali się niezakłopotani; lecz sztywność cechowała wszystkich. W. książe Paweł wyrażał się gniewnie, lecz w duchu był rad, że gabinet fałszywy krok postawił. Oburzonym był W. książe Aleksander za obelgę wyrządzoną siostrze, lecz składał całą winę oraz naganę na hr. Markowa: usposobienie to wnuka, cieszyło cesarzowę.

Odtąd, poważniej niż kiedykolwiek, kilka menuetów, w których mój brat brał udział i zakończono uroczystości. Król odjechał we dwa dni później, a Petersburg stał się spokojnym i ponurym. Każdy był zdumiony tem co zaszło, nikt nie mógł myśleć, by takie »królatko« mogło tak dalece uchybić monarchini wszech Rosyi. Co ona teraz uczyni? Niepodobna, by Katarzyna połknęła zniewagę i nie zechciała się zemścić. Tak sobie mówiono!

Stało się to przedmiotem wszystkich rozmów w mieście i w salonach. Ustały zebrania i wieczory u dworu; W. książe Paweł powrócił do Gaczniny, a cesarzowa nie wychodziła ze swoich apartamentów. Sądono, że w tem odosobnieniu zapadnie postanowienie, mające ukarać króla szwedzkiego za jego upór. Lecz nic się takiego nie stało, uległa cesarzowa.

Pewnego dnia w listopadzie, spacerował W. książe Aleksander z moim bratem i spotkał się ze mną przy drzwiach naszego mieszkania. Podczas tej rozmowy, nadbiegł kuryer

dworski, szukający W. księcia i oświadczył mu, że hr. Sołtykow bardzo pilno prosi go do pałacu. Spiesznie więc udał się tam, nie domyślając się wcale powodu wezwania.

Cesarzowa dotknięta została atakiem apopleksyi. Już od dłuższego czasu nogi jej puchły, lecz nie wierząc lekarzom, nie słuchała ich, a używała środków zachwalanych przez służbę. Duma jej zanadto odczuła upokorzenie, doznane od króla Gustawa IV i, rzec można, że on o lat kilka skrócił jej życie. Wstała tego dnia pozornie zdrową, weszła do swojej szatni, lecz tam pozostała niezwykle długo; wszedł więc do tej komnaty przyboczny kamerdyner i z przerażeniem spostrzegł cesarzową leżącą bez przytomności; poznała swego wiernego Zachara, podniosła w górę oczy, przyłożyła rękę do serca z objawem boleści i oczy jej zgasły na zawsze. Zbiegli się lekarze, przez trzy dni ratowali dającą jeszcze oznaki życia, lecz nadaremnie.

Nazajutrz wieść o śmiertelnej chorobie cesarzowej rozeszła się po całym mieście.

Z przerażeniem przechodził progi pałacu każdy, mający przystęp do dworu, a wszyscy byli pomięszani, niespokojni i niepewni tego co się stanie. Większość obecnych wyrażała szczerze zmartwienie, lecz wielu zdradzało już obawy utraty łask posiadanych i może obowiązku zdania sprawy z zawiadostwa piastowanych urzędów. Ja i brat mój byliśmy świadkami tych objawów żalu i trwogi. Książę Platon, przygnębiony i rozczuchrany, zwracał na siebie ogólną uwagę. On mógł desperować, tak jak i ci, których do łask dopuścił. Co moment odchodził do siebie, by palić papiery, mogące mu szkodzić, to znów powracał z zapytaniem, czy leki nie skutkują. Nieporządek był we dworze nie do opisania, znikła wszelka etykieta.

Dotarliśmy do pokoju, w którym leżała cesarzowa na niskiem pościaniu, chrapiąc jak zaprzestająca ruchu maszyna.

Książę Zubow, dowiedziawszy się od lekarzy, że nie mają już żadnej nadziei, zaspokoiwszy się co do spalonych papierów, wysłał brata swego Mikołaja do Gatczyny, dla za-

wiadomienia W. księcia Pawła o stanie cesarzowej. Paweł był dość przygotowany na taką chwilę, przybył jednak do Petersburga mocno wzruszony, ale niepewny czy matka jego jeszcze nie wstanie i jak długo jeszcze ciało się poruszało, w niczem nie skorzystał z praw swoich, lecz chował się w przybocznych komnatach. Zgromadzał dwa razy dziennie całą rodzinę przy łożu konającej.



ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Lata 1796, 1797 i 1798.

Wstąpienie na tron Pawła I. — Przyjazd Stanisława Augusta. — Rok 1797: Koronacya. — Stosunki z W. księciem. — Nowosilcow i hrabia Paweł Strogonow. — Odwiedzamy za urlopem rodziców naszych. — Powrót do Petersburga. — Śmierć Stanisława Augusta. — Rok 1798: Podróż do Kazania. — Zmiany u dworu. — Niełaska. — Stan trwogi i niepewności. — Małżeństwo W. księżny Aleksandry. — Mój brat opuszcza Petersburg. — Nominacya moja do Sardynii.

Niepamiętną jest tak rychła i zupełna zmiana dekoracyi, podobna tej, jaką dokonał Paweł I. Zmienił wszystko w 24 godzinach: ubrania, fryzury, postawy i zatrudnienia. Z wysokich sutych kołnierzy obcięto niemal wszystko; paryski, elegancki sposób czesania zmieniony został na gładki i szpetny; mundury wprowadzono pruskie, takie, jakie już miało wojsko w Gątczynie. Parady stanęły na porządku dziennym, a te cieszyły lub gniewały cesarza, powodowały szczodrość i łaski albo też surowość i straszne usposobienie na resztę dnia.

Miniaturowa armia z Gątczyny weszła do stolicy uroczystie i miała odtąd służyć starej przykładem. Był to dzień wzruszeń i niepokoju dla obydwóch W. ksiąząt, którzy otrzymali polecenie wprowadzenia pod swą komendą tych wojsk w których służyli; znaczyło to, dobrze się pokazać niechętniej publiczności i, co trudniejsze, zadowolić ojca. Wszystko od-



CESARZ PAWEŁ I.

(Z portretu Szczukina rysował Dunkortow¹).

było się szczęśliwie. Ulubienicy Pawła ustawili się wojennie na placu zimowego pałacu, otoczeni strwożonym tłumem, zdumionym z widowiska żołnierzy zupełnie innych od tych, do których był przywykł. Wojsko to przedefilowało w pełnym porządku przed cesarzem, który wyraził uznanie synom za sposób, w jaki wykonali pierwszą manifestację rządów ojca. Niezmiernie ich to cieszyło. Sprowadzeni żołnierze rozmieszczeni zostali u mieszkańców miasta, z jaknajlepszym z ich strony przyjęciem i spotykać można było po ulicach uraczonych grenadyerów w pruskich spiczastych czakach, zataczających się z pijaństwa.

Przez długie lata odosobnienia i oczekiwania układał sobie Paweł różne projekta na czas rządów; to też zmiany i nowe zarządzenia następowały po sobie z niesłychaną szybkością. — Wzory z Gieczyny rozdzielono między trzy pułki gwardyi; utworzona gwardya honorowa otrzymała srebrne pancerze. Oficerowie z Gieczyny szybko awansowali, a starsi wojskowi musieli się usunąć, równie jak eleganci dworscy, albo przejść pod rozkazy nieokrzesanych gburów, o których dotąd nie wspomiano inaczej jak z szyderstwem.

Obok tych dziwactw i śmieszności, wprowadzał cesarz także nie jedno poważniejsze i słuszne. I tak, każdy z młodych dworaków musiał wybrać zajęcie czynne; nie wolno było służyć po amatorsku w wojsku. Wielom wydało się to uciążliwym, więc przeszli do służby cywilnej. Pierwszym krokiem Pawła było jawne oddanie czci pamięci ojca, co zarazem miało być wyrokiem na tych, którzy byli winni jego śmierci. Przez pierwsze dni po śmierci Katarzyny, wszyscy starsi i młodszy, mężczyźni i kobiety należący do dworu, musieli dzień i noc czuwać przy zabalsamowanych zwłokach, a cesarz z żoną i całą rodziną przychodził dwa razy dziennie na modlitwę i ucałowanie ręki zmarłej cesarzowej.

Rozkazał też cesarz, by wyjęto z grobu zwłoki jego ojca i przeniesiono uroczyście z Newskiego klasztoru do zimowego pałacu i ustawiono trumnę obok ciała cesarzowej Katarzyny.

Trzech czy czterech żyło jeszcze z tych, których posądzano o przyłożenie ręki do morderstwa Piotra III; byli oni wówczas żołnierzami i podoficerami, a teraz panami o wysokich godnościach. Byli między innymi: ks. Boriatyński, marszałek dworu, nielubiany za gburowatość, narzekania i niegrzeczność; drugim gubernator Białorusi, Paszyk, był adjutantem cesarzowej. Stanowisko to nadawało wyjątkowe przywileje; w jego obecności nikt inny nie zarządzał pałacem i nie czuwał nad bezpieczeństwem cesarzowej. Paszyk znikł w dzień zgonu Katarzyny, a Boriatyński przygnębiony, żył w trwodze śmiertelnej. Poleconem mu było czuwanie przy trumnie Piotra III, i wyznaczone miejsce w orszaku. Jeden tylko hrabia Aleksy Orłow, jeden z głównych działaczy rewolucyi, która wtrąciła Piotra do grobu, chodził swobodnie z miną, którą usiłował nastroić spokojnie.

Cesarz Paweł kazał ustawić obie trumny obok siebie, a wszyscy dygnitarze i dworacy obojga płci pełnili przy nich służbę w dzień i w nocy przez sześć tygodni. Dało to powody do szczególnych spotkań w wyjątkowych godzinach, i do zawarcia przyjaźni między osobami, które się mało spotykały, a teraz spędzały ze sobą po 24 godzin bez przerwy.

Po takim uciążliwym sześciotygodniowym czuwaniu pochowano oba ciała w jednym grobie w Newskim klasztorze. Wystąpiły wszystkie wojska Petersburga i okolicy, a dwór cały w ścisłe przepisanej żałobie poprzedzał pieszo zwłoki, co stanowiło nadzwyczaj długi i imponujący orszak. — Obrzęd pogrzebowy trwał dzień cały.

Cesarz pozostał w pałacu zimowym w apartamentach, które zajmował jako W. książę. Salę przyjęciaapełniali wszyscy mający przystęp i to przez całe dnie. Panował tam ruch ciągle zmienny; jedni wybiegali od cesarza, inni do niego wchodzili; przywoływani przybywali nie wiedząc co ich spotka, a niejeden wyszedł z czerwoną lub niebieską wstęgą. Tak wychodzącego spostrzegłem hrabiego Mikołaja Zubowa, który został wielkim koniuszym za to, iż był pierwszym,

który przyniósł Pawłowi wiadomość, iż już jest cesarzem. Zmiany następowały jedno po drugim. Każdy, z małymi wyjątkami, który znaczył za Katarzyny, upadł teraz w zapomnienie i oddalenie. Nowe powstawały wielkości, z najniższych rang nieraz. Zmienieni zostali wszyscy ministrowie.

Księżę Platon, wyglądający jak zdetronizowany, wyniósł się do swoich dóbr na Litwę, rozległej donacyi¹⁾ Katarzyny szczerze wystarczającej na koszta podróży, jakie przedsięwziął po Niemczech. Trafił tam na kobiety łatwego usposobienia, które potrafiły go zmienić i ucywilizować. Używał niezależnego życia, ale wyrobiona zarozumiałość podyktowała mu przekonanie, iż ma jeszcze odegrać doniosłą rolę: powrócił do Petersburga na swoje nieszczęście.

Ze wszystkich ministrów Katarzyny odznaczył i wyszczególnił Paweł tylko hrabiego Bezborodka, tak dla jego zdolności, znaczenia w towarzystwie, jak najwięcej dlatego, iż zawsze z góry traktował Zubowów, pomimo ich znaczenia za dawnych rządów. Potrzebował go w początkach swego panowania. Obsypywał go też łaskami jak: tytułem księcia, donacją ziemi i kapitałów, a radził się go zawsze, gdy szło o spełnienie którejkolwiek z licznych zachcianek.

Od wstąpienia swego na tron, przeczuwał cesarz Paweł i obawiał się rewolucyi pałacowej. Dlatego otaczał się takimi, którym mógł zaufać. Podnosił też najniższych do wysokich godności i często najmniej odpowiednim powierzał urzęda, jakich spełniać nie byli zdolni, a wybierał ich z pomiędzy sług swoich z Gatchyny. Powoływał takich, którzy byli wierni jego ojcu, i ich dzieci; przesładował lub oddalał tych, których wyróżniała matka, bo to jedno wystarczało do wzbudzenia nieufności. Obawa zdrady kierowała jego łaskami, tak jak wszystkich czynów jego panowania. Mylił się często w wyborze środków, mających zabezpieczyć mu władzę i życie, a to właściwie przyspieszyło smutny jego koniec.

¹⁾ Wartość tych dóbr nie była obojętną przy rozbiórce Polski.

Podjerzywanych prześladował z nieubłaganą surowością, a dla zapewnienia sobie wierności powołanych, szczerze ich obdarzał; stworzył z nich niewdzięcznych. Dawno żaden monarcha nie był tak straszny w srogości, a równie hojnym w wspaniałomyślności. Nikt jednak nie mógł być pewnym trwałości łask, bo na ich zmianę wystarczyło choćby jedno niebaczone słowo, wypowiedziane w rozmowie. Faworyt dzisiejszy bywał nazajutrz wypędzony i skazany na wygnanie. Taki był stan rzeczy przez cały czas jego rządów. A jednak pragnął cesarz Paweł być sprawiedliwym; obok grymaśnych porywów miał w duszy uczucie sprawiedliwości i spełniał czyny godne pochwały.

Zdarzało się, że zgromiwszy kogoś surowo i wydaliwszy, przywoływał go, całował, niemal przeproszał za pomyłkę i niesłuszne obwinienie, i szczerze obdarzał. Trwogę w jakiej sam żył przelewał na urzędników państwa, a to miało swoje dobre strony. Gubernatorowie i ich zastępcy tak jak i urzędnicy niższych stopni, drżąc na samą myśl degradacyi, niełaski a może i Syberyi, gorliwiej pilnowali służby, zmienili szorstkość na grzeczność z podwładnymi i strzegli się przed popełnianiem nadużyć. Polskie prowincye odczuły te zmiany i długo mówiono o tem, że jarzmo niewoli mniej dotkliwym było za panowania Pawła.

Jedną z pierwszych myśli szlachetnych cesarza po wstąpieniu na tron, było uwolnienie polskich więźniów, trzymanych w Petersburgu. Udał się sam do Kościuszki, otoczył go staraniem i uprzejmością i rzekł, że gdyby wówczas był na tronie, nie dopuściłby do rozbioru Polski, lecz, że już dziś nie jest mocen tego odrobić i stan rzeczy jaki objął, utrzymać musi.

Na prośbę Kościuszki uwolnił resztę więzionych, żądając od nich tylko przysięgi na wierność. Wyjątek uczynił z hrabią Ignacym Potockim, za którego mieli poręczyć wszyscy Polacy bawiący w Petersburgu.

Nie zawsze jednak ulegał cesarz prośbom Kościuszki, wnoszonym za rodakami, a wtenczas tłumaczył się, że musi

zachować pewne względy na przedstawienia ministrów, nie we wszystkim pozwalającym mu iść za popędami serca. Kościuszko przygnębiony, okryty jeszcze niezagojonemi ranami, stroskany dolą ojczyzny i ubolewający nad tem, że żyje a sprawę przegrał, wzbudzał istotną sympatyę w cesarzu, który go często odwiedzał z rodziną, a każdy z istotną czułością z naszym generałem rozmawiał.

Szlachetne te uczucia w całej pełni podzielał i cieszył się niemi W. książę Aleksander, a trwoga przed ojcem tylko wstrzymywała go od osobnych objawów, przytem służba gorliwie spełniana, nie pozostawiała mu chwil wolnych. To także było powodem, że od nastania nowych rządów mój stosunek z W. księciem stał się trudniejszym i spotkanie się z nim bardzo rzadkie.

Zawezwano nas do pałacu dla podpisania poręczenia za marszałka Potockiego, że nie przedsięwzięmie żadnych kroków przeciw rządowi; każdy musiał złożyć osobną od siebie na to deklarację. Wicekanclerz, książę Kurakin, pilnował bacznie treści aktów i podpisów. Podpisałem z bratem bez wahania, pełni czci i rodzinnego przywiązania do marszałka, a akt ten tylko mógł mu oddać swobodę. Byli tacy, którzy stawiali trudności, i tacy, którzy się odwracali i wychodzili bez złożenia podpisów. Do nich należał hr. Ireneusz Chreptowicz¹⁾, który potem stał się zupełnie Rosyaninem. Dostateczna ilość jednak złożonych poręczeń skłoniła cesarza Pawła do ostatecznego uwolnienia Ignacego. Łatwo można sobie wyobrazić radość więźniów, gdy się nareszcie zebrali razem po dłuższej i mniej lub więcej ciężkiej karni; ale radość ta zmieszana była żałami wspomnień i łzami.

Zebrali się najdostojniejsi członkowie wielkiego sejmu z lat 1788—1792: hrabia Potocki, hrabia Tadeusz Mostowski, Julian Niemcewicz, Zakrzewski, burmistrz miasta Warszawy,

¹⁾ Syn kanclerza, który doprowadził Stanisława Augusta do Targowicy.

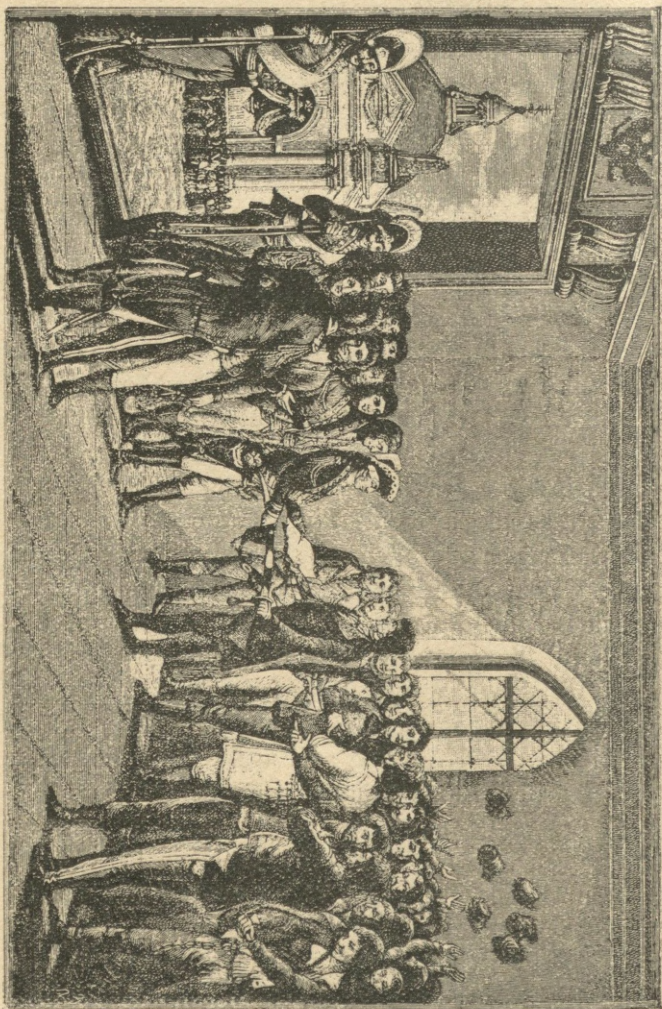
znany z prawości, patriotyzmu i odwagi, generał Sokolnicki, dobrowolny towarzysz tamtego, panowie Kiliński i Kapostas. dzielni obywatele miasta Warszawy, pierwszy szewc a drugi bankier, bardzo wpływowi w naszej stolicy. Widywaliśmy ich codziennie do chwili, w której zmuszeni byli rozłączyć się i rozjechać.

Cesarz obsypywał darami Kościuszkę, by mu zapewnić niezależność; odmowa była niemożliwą. Ciężyły mu jednak te dary i odesłał je z Ameryki przy liście, którym powinien był podziękować za osobiste względy, doznane przez niego i współwięźniów.

W dzień Trzech króli, jeden z uroczystszych prawosławia, zarządził cesarz nadzwyczajną paradę do święcenia wody. Wszystkie wojska skonsygnowano, a Paweł sam objął z Wielkimi księżętami komendę. Cały personal dworski musiał wystąpić w galowych strojach. Przy silnym mrozie, w jedwabnych pończochach i z gołemi głowami, musieliśmy stać nad Nową rzeką czas nieskończenie długi. Doznałem wtenczas uczucia człowieka ginącego z zamrożenia; zdawało mi się, iż już nie czuję władzy w połowie ciała. Po skończonej uroczystości za ledwie zdołałem przyjść do siebie i ogrzać się, a pamiątka z odmrożenia palców pozostała mi na zawsze.

Wspomniałem wyżej, że jadąc do Petersburga, musieliśmy zatrzymać się czas dłuższy w Grodnie i odwiedzić strzeżonego tam króla Stanisława Augusta, który nas najłaskawiej przyjął i zapewnił o wujowskim przywiązaniu.

Cesarz Paweł, postępujący we wszystkim w czem mógł inaczej jak jego matka, zaprosił króla do Petersburga. Będąc jeszcze W. księciem, odbył Paweł wraz z żoną Maryą w roku 1785 podróż, i przejeżdżali przez południową część Polski. Wtenczas wyjechał Stanisław August na ich spotkanie i przygotował przyjęcie W. księstwa w Wiśniowcu, w pałacu hrabiego Mniszka, wielkiego marszałka koronnego, męża siostrzenicy króla Zamoyskiej, córki wojewody podolskiego, który dłuższy czas mieszkał z dziećmi w Paryżu i odznaczył się



CESARZ PAWEŁ I ODWIEDZA KOŚCIUSZKĘ.

(Podług współczesnego sztychu Orłowskiego).



CESARZ PAWEŁ I UWALNIA KOŚCIUSZKĘ I JEGO TOWARZYSZY Z WIEZIENIA.

(Podług współczesnego sztychu Orłowskiego).

tam dziwactwem, brakiem taktu i licznymi roztargnieniami. Zamek Wiśniowiecki był księżęcą rezydencją wygasłej rodziny tego nazwiska, a przeszedł po kądzieli na Mniszka, potomka tego, którego córka zasiadła była na tronie cesarzów rosyjskich. Pełno było w tym zamku pamiątek i portretów historycznych, a między tymi słynnej Maryny i Dymitra, oraz obraz przedstawiający ich koronację w Moskwie.

W tej to pięknej rezydencji przyjmował król Polski W. księcia Rosyi. Stanisław August umiał być uprzejmym, pozyskał życzliwość Pawła i ujął sobie W. Księżnę Maryę. Miewali ze sobą poufne rozmowy, może obietnice Pawła, nie mające się nigdy ziścić.

Opowiadają, że marszałek Mniszek powziął wtenczas nadzieję, że następca Katarzyny dopomoże mu kiedyś przy elekcji do tronu, jako spadkobiercy Wiśniowieckiego i potomkowi ojca słynnej cesarzowej. Mówią też, że gdy raz W. księżna, pokazując dyadem kosztowny przymierzyła go na głowę siostrzenicy króla i jej męża, tenże miał się odezwać »Uważam to za dobrą wróżbę«; musiał pewnie potem żałować tego dumnego zapomnienia się.

Wstąpiwszy na tron, przypomniał sobie Paweł przyjazne przyjęcie Stanisława Augusta i postanowił mu się odwdziżyć, zapraszając króla-więźnia do siebie do Petersburga, czemu najżyczliwiej przyklasnęła cesarzowa Marya. i przyjęcie odbyło się z honorami należnymi monarsze. Cesarz przeznaczył królowi jeden ze swoich pałaców, kosztownie i wygodnie odnowiony, i uprzyjemniał gościowi pobyt w swojej stolicy. Odbyły się festyny i bankiety i żadna chmurka nie osłoniła z początku dobrych stosunków, które zdawały się być dalszym ciągiem zawiązanych w Wiśniowcu. Nie było jednak nigdy mowy o powrocie Stanisława Augusta do Polski, jeżeli nie tak jak w rozmowie z Kościuszką, to jest ubolewaniem nad niesprawiedliwością popełnioną przez Katarzynę i wyrażaniem przez cesarza niemożliwości naprawienia już tego co się stało.

Pierwsze czasy panowania Pawła odznaczyły się szczególniejszym nieładem i bałamuctwem; był to nieustający szereg zmian i scen śmiesznych, lub wzbudzających litość, wywracających dotychczasowy porządek rzeczy, a powierzchownie tylko wprowadzających nowy. Generałowie i wyżsi urzędnicy zmieniani byli co chwila; dymisy były na porządku dziennym, a pojawiały się coraz to nowsze nieznanne figury, do obowiązków nadanej im służby wojskowej lub cywilnej zupełnie niezdolne.

W postanowieniach swoich kierował się cesarz wyłącznie swoją wolą i bez zastanowienia; zaledwie coś pomyślał natychmiast wykonać polecał, a trwoga jaką wzbudzał sprawiała bezwarunkowe i bezzwłoczne spełnianie najdziwaczniejszych rozkazów. Posady wojskowe dostarczały najwięcej powodów do tych zmian osób. Generałowie i najstarsi oficerowie wpadali w niełaskę za najmniejszą drobnostkę, a inni bywali wywyższani za dobrą tylko postawę, jakby za ważną państwową zasługę.

Cesarz zakazał noszenia okrągłych kapeluszy, poczytując je za odznakę liberałów. Każdy taki był ścigany na ulicach przez policję, co wywoływało zbiegowiska i zabawny widok uciekających i goniących. Lord Whithort, ambasador angielski kazał sobie zrobić odrębnych kształtów kapelusz, żeby się nie narazić cesarzowi.

Każdy jadący ulicą, spotkawszy powóz z cesarzem, musiał stawać, wysiadać i złożyć ukłon przed monarchą, który bacznie śledził czy ukłon był dość głęboki. Kobiety i dzieci nie były od tego zwolnione i to bez względu na głęboki śnieg lub największe błoto. Zdawało się cesarzowi, że go zawsze równie mało szanują jak wówczas gdy był W. księciem, chciał więc na każdym kroku spotykać się z uległością i bojaźnią swej srogości. Unikano więc pilnie tych spotkań i chowano się w boczne ulice i bramy domów, widząc zdaleka cesarski powóz.

Niebezpiecznem było także spotykanie okrutnego Archarowa, policmajstra, który bezustannie przejeżdżał miasto i śle-

dził czy wykonywane są rozporządzenia. Szybka jazda, ulubiona w Rosyi, zwłaszcza sankami, była surowo wzbronioną. Spostrzegłszy zaprząg nie spełniający tego przepisu, kazał go minister policyi zatrzymywać, obić furmana, pana lub panią odsełał piechotą, a sam posługiwał się końmi dowolnie. Mój brat jadąc raz sankami nagle spotkał cesarza i zaledwo zdążył wyskoczyć, by złożyć należny ukłon. »Mogłeś być sobie głowę rozbić« — rzekł mu Paweł. — Po powrocie do domu otrzymał rozkaz pana Archarowa o przysłanie mu koni i sianek. Używał ich cały tydzień.

Tak u dworu jak na paradach, wprowadził cesarz ścisłą punktualność w ceremoniałach; sposób zbliżania się do pary monarszej, rodzaj i ilość ukłonów były dokładnie określone i surowo przestrzegane. Wielki mistrz ceremonii, Natujew, musztrował i szturkał dworzan, jak młodych rekrutów. Ucałowanie rąk, powtarzające się przy każdej sposobności, poprzedzone było przyklęknięciem na jedno kolano, a pocałunek musiał być głośnym, i cofanie się miało być zawsze zręcznem, lecz nie obywało się bez wzajemnego deptania sobie nóg i szturkania się przybliżających do cesarstwa; cesarz prawie każdego całował w policzek. Z czasem wprawiono się w te obroty, ale i Paweł złagodniał znacznie w surowości wymagań.

Doświadczyłem raz z moim bratem skutków srogości tych przepisów: W dniu służby naszej spóźniliśmy się cokolwiek i zamiast czekać na parę cesarską przed ich apartamentem dla przeprowadzenia ich do kaplicy na jakieś chrzciny, nadbiegliśmy gdy już drzwi do niej były zamknięte. Wychodząc, cesarz spojrział na nas groźnie, sapał tak jak zawsze, lecz nie przemówił do nas. Skazano nas na areszt domowy, bez możliwości ruszenia się przez czas nieokreślony.

Wstawiennictwo W. księcia Aleksandra i wyjaśnienie, iż nie byliśmy na czas zawiadomieni, ograniczyło karę na dwa tygodnie, a po ich upływie przeszliśmy, w myśl nowych przepisów dla młodych dworzan, do służby wojskowej.

Dzięki życzliwości obydwóch W. książąt dla nas, zostałem adjutantem Aleksandra, a mój brat Konstantego. Było nam to nadzwyczaj miłym odznaczeniem, bo zbliżało nas do W. książąt i uwalniało od wstrętnej służby dworskiej. Niezbyt też trudne były nasze nowe obowiązki: polegały na towarzyszeniu W. książętom przy musztrach i paradach, na postępowaniu za nimi gdy cesarz przechodził przed frontem i witał synów swoich. Mieliśmy zawsze wolne wejście do nich. Całe poranki, aż do południa, wypełnione były dla W. książąt komendą pułków, obowiązkami rodzinnymi i dworskimi, a obiadowali zwykle z cesarzem. Potem dopiero bywaliśmy swobodniejsi, ale nasi panowie tak zwykle pomęczeni, a do wieczorów u cesarzowej obowiązani, że czasy Carskiego Sioła i rozmów moich z W. księciem bezpowrotnie minęły.

W początkach wiosny 1797 roku udał się cesarz do Moskwy na koronację. Cały Petersburg poruszył się w tym samym kierunku. Zimno było jeszcze dokuczliwe i każdy jak mógł najprędzej zdążył do Moskwy, wyglądającej wtenczas inaczej i dziwniej, niż zapewne potem po pożarze. Nie było to miasto, ale raczej zbiorowisko miasteczek, gdyż liczne dzielnice przegradzane były od siebie nie tylko ogrodami i parkami, ale obszernymi uprawianymi polami. Więcej niż godzinę czasu wymagał nieraz przejazd z jednej wizyty na drugą. Obok szkaradnych domków stały wspaniałe pałace, w których Galicynowie, Dołgorukowie i im podobni pocieszali się wystawnym życiem po doznanych dworskich zawodach. W środku tych obszarów stoi Kremlin, rodzaj zamku obronnego, otoczonego ząbkowanym murem, naokoło którego mieszczą się główni kupcy w szeregu bazarów. W starej rezydencji książąt moskiewskich, pełnej starych pamiątek, miały się odbyć uroczystości koronacyjne. Cesarstwo z rodziną bardzo ciasno się tam mieścili.

Ceremonie koronacyi trwały dni kilka. Na dobę przed dniem wyznaczonym, cesarz wyjechał z rodziną poza Moskwę, by odbyć nazajutrz uroczysty wjazd do Kremlina w licznym

orszaku aż do kościoła, w którym arcybiskup Moskwy, Platon, poczytywany za mędrca w klerze, powitał cesarza stylem biblijnym i dokonał aktu. Uroczystym pochodem wszyscy przeszli do zamku na ucztę, podczas której obcy monarchowie pod wspianiałym baldachinem, na osobnej estradzie obsługiwani byli przez pierwszych oficerów korony. Cesarz mnożył rozrywki i zabawy, które bardzo lubił i przy których zdawało mu się, iż powabniej się sam każdemu przedstawia, bo wysiłał się na zgrabne chodzenie i prostowanie całego ciała tak, że potem odpoczywać musiał w swoich apartamentach. Do wszystkich ceremonii czyniono czas jakiś przygotowania, by każdy się wyćwiczył i wprawił w swoją rolę. Myśmy zawsze byli temu obecni, jako adjutanci Wielkich książąt. Cesarz, jak prawdziwy *impresario*, sam kierował wszystkim, a dbał przedewszystkiem o dobre przedstawienie się paniom. Z halsbardą w ręku stanął sam na czele batalionu ulubionej gwardyi, by osobiście uhonorować cesarzową ukoronowaną jego własną dłonią.

Paweł rozkazał, by mu król Polski towarzyszył do Moskwy i uczestniczył we wszystkich uroczystościach koronacyjnych. Trzeba było usłuchać i dać się ciągnąć za wspianiałym orszakami. Smutną tam rolę odegrał Stanisław August. Podczas obrzędu kościelnego, poprzedzonego arcydługimi ceremoniami, zmęczony już bardzo, usiadł w trybunie dla siebie wyznaczonej; ujrzał to cesarz i przesłał mu polecenie stania do końca nabożeństwa, co też biedny król uczynić musiał.

Po ukończonych uroczystościach koronacyjnych, przeniósł się cesarz z rodziną do obszernej rezydencji, zwanej pałacem Piotrowskim, gdzie festynom i parodom poświęcono resztę pobytu w Moskwie. Szlachta dała wielki bal dla cesarstwa. Na wszystkich zebraniach tych nudzono się potężnie i każdy był rad z ich zakończenia.

Z całej monarchii zwołane zostały deputacje gubernialne dla powitania cesarza i złożenia wierno-poddanego hołdu. Polscy wysłańcy byli przygnębieni i smutni; każdy był oby-

watelem niepodległej ojczyzny, każdy odznaczał się w swoim województwie, był posłem sejmowym albo zajmował wyższe w kraju stanowisko. Tutaj patrzeć musieli na swego króla, smutnie usuniętego do trybuny i składać ukłony uległości obcemu księciu, dziś ich ciemięzcy. Nie mogłem doznać pociechy na widok tych, niemal wszystkich, znajomych naszych; zmiany w nich zaszły, upokorzenie i rodzaj zaniku duchowego, wywoływały smutek nie do opisania.

Pomiędzy Litwinami znajdował się pan Bukaty, były poseł Rzeczypospolitej i króla w Anglii, gdzie pozyskał sobie szacunek mieszkańców i rządu. W Londynie często bywałem u niego z moją matką; był wtenczas rumianym i dość otyłym, a zawsze jowialnym; obecnie zeszcupiał, zbladł i pochylił się; szedł chwiejnym krokiem, z głową spuszczoną; był on wyobrażeniem obecnej Polski. Wkrótce po powrocie z Moskwy umarł w Mińsku.

Śmierć Katarzyny i objęcie rządów przez cesarza Pawła, zbliżając W. księcia Aleksandra do tronu, w niczem dotąd nie zmieniły jego poglądów politycznych; wszystko nawet co się działo i co go otaczało, zdawało się utwierdzać jego opinie, osobiste życzenia i postanowienia, o jakich myślał, że je zaprowadzi. Służbie wojskowej oddawał się z zapałem, tak przez upodobanie, jak z chęci spełniania woli ojca, którego się bał. W wolnych jednak chwilach mówił mi zawsze o swoich projektach i o przyszłości, jaką Rosyi gotował. Dziwaczny, często straszny i okrutny despotyzm ojca, jego skutki bezpośrednie i przewidywane, żywe a bolesne czyniły wrażenie na szlachetny umysł W. księcia, przejętego pojęciami sprawiedliwości i wolności. Trwożył się jednak wielkością zadania i trudnościami, im bliżej czuł chwile stanowcze. Uroczystości koronacyjne, tyle przeciwne jego ówczesnym zapatrywaniom i gustom, przyczyniły się jeszcze do jego egzaltacyi.

Otrzymałem z moim bratem trzymiesięczny urlop, i prosto z Moskwy mieliśmy się udać do Polski do rodziców. Zaniepokoiło to W. księcia, że zostanie sam bez kogoś, któryby

go rozumiał i komuby zaufał. Zażądał, bym mu zostawił projekt proklamacyi mającej dać wyraz jego zamiarom na wypadek tej chwili, w którejby mu przyszło obejmować władzę. Daremnie się broniłem i wypraszałem, wypadło mi uleść coraz natarczywszej i niespokojnej jego woli, im bliższym był dzień naszego wyjazdu. O ile więc umiałem, zredagowałem projekt proklamacyi, obejmujący szereg »zważywszy« a przedstawić mający wady rządów, pod jakimi pozostawała dotąd Rosya i korzyści z dobrodziejstw, jakimi ją chce Aleksander obdarzyć, a mianowicie: pragnie wprowadzić sprawiedliwość i nadać wolność, których brak tanuje pomyślność narodu, a potem rzec się władzy na rzecz tego, który się okaże godniejszym do ulepszenia i utrwalenia wielkiego dzieła, któremu on daje początek.

Zbytecznie mówić, jak dalekimi były te zdania i rozumowania od możliwej rzeczywistości. W. książę był uradowany moim referatem; odpowiadał on jego ówczesnemu usposobieniu i poglądom, mającym uszczęśliwić jego ojczyznę, ale odpowiadał także osobistym marzeniom, to jest pozbycia się położenia i władzy, której nie pragnął, a urzędzenia sobie spokojnego niezależnego życia i przypatrywania się zdala swemu dziełu.

Aleksander schował pismo do kieszeni z wielkiem zadowoleniem i gorąco mi podziękował za moją pracę. Uspokoił się mniemając, że z tym aktem w biurku może się czuć przygotowanym do wypadków, jakie los sprowadzić jest w stanie. Dziwny to był zaiste objaw illuzyi, powodowanych marzeniami młodego wieku, nawet tam gdzie doświadczenie powinno by zawczasu chłodzić zapały. Nie wiem co się stało z tem pismem. Sądzę, że go Aleksander nikomu nie pokazał, bo ze mną nigdy więcej o niem nie mówił. Spalił go zapewne, zrozumiawszy nierozsądek żądania odemnie tego projektu, tak jak ja, pisząc go wcale inaczej nie oceniałem.

Podczas tych mrzonek naszych, zaszedł wypadek, mający nadać zamiarom W. księcia praktyczniejszy kierunek. Od

przybycia naszego do Petersburga, bywałem najczęstszym gościem w domu hrabiego Strogonowa; przyjmowano mnie tam jakby członka rodziny, a przyjaźń, jaką mnie obdarzał stary hrabia, pozostała na zawsze w bardzo mi drogiej i wdzięcznej pamięci. Zaprzyjaźniłem się z jego synem, rówieśnikiem moim, hrabią Pawłem, i towarzyszem jego, dalekim krewnym, panem Nowosilcowem. Młoda hrabina odznaczała się jeśli nie pięknnością, to pociągającym urokiem.

Stary hrabia Strogonow mieszkał długo w Paryżu za czasów Ludwika XV i chciał, tak jak większość panów rosyjskich, by syna jego wychowywał Francuz. Był nim więc pan Romme, podobno rozumny i nie bez serca, lecz zwolennik Jana Jakóba. chciał w uczeniu swoim ujrzyć Emila. Nie sprzeciwiał się temu ojciec, bo przy szlachetnych skłonnościach, przechylał swoje pojęcia do niektórych zasad genewskiego filozofa. Powierzono młodemu Pawłowi panu Romme i ten odbywał z wychowawcą liczne piesze podróże, podczas których może zanadto dokładnie trzymał się szczegółów nauki Roussa. Przebywając we Francji miał wiele sposobności okazywania w czynach teoretyczne wykłady; uczęszczali na przedstawienia, zebrania i liczne wówczas sceny rewulucyjne, a wreszcie przystąpili obydwaj do klubu Jakobinów i brali udział w jego posiedzeniach. Ambasada rosyjska zawiadamała o wszystkim hrabiego Strogonowa, ale i pan Romme nie skąpił sprawozdań, w przekonaniu, że nie mógł lepiej dokończyć wychowania młodzieńca, jak praktyką wszczepionej nauki. Wysłano pana Nowosilcowa do Francji, dla wyrwania młodemu krewnego z pod opieki mentora, który za daleko był już posunął swoją gorliwość. Pan Nowosilcow zręcznie się wywiązał z zadania; zdołał poskromić opozycję i żale nauczyciela, uspokoił młodszego hrabiego, niechętnie opuszczającego towarzysza tyłu prac wspólnych, do którego był się przywiązał, i odwiózł syna do ojcowskiego domu. Tutaj dopiero przejrzał młody hrabia i przekonał się, na jakie się narażał niebezpieczeństwa: dość szybko zmienił sposób myślenia, ale w charakterze jego

pozostało na zawsze coś niecoś z rysów dotychczasowego wychowania.

Dom Strogonowów był zawsze nieco liberalny, niezadowolony i chętnie krytykujący to, co się działo u dworu; stary hrabia był jednak dobrze widziany przez Katarzynę. Lubiła go jako człowieka, który przebywał z jej przyjaciółmi encyklopedystami i niejedno sobie od nich przyswoił, a to upoważniało go nieraz do śmielszych odezwo wobec cesarzowej. Miewał on wstęp wolny do monarchini jak najwybrańsi z dygnitarzy i opowiadał mi, iż był tam wtenczas także, gdy gotowała się do przyjęcia wysłanników Targowicy, mających dziękować za »okazane dobrodziejstwa dla Polski«¹⁾. Przechodzącej do sali tronowej, rzekł Strogonow: że nie będzie w kłopotcie co ma odpowiedzieć na dziękczynną przemowę, pełną fałszu, bo wystarczą słowa: »prawdziwie, niema zaco«. Nie podobał się cesarzowej ten dowcip i nie odrzekłszy ani słowa, poszła odbierać hołdy, których śmieszność sama uznawała. Mogliby monarchowie oszczędzać tym biednym uciemiężanym wysłowiania kłamstw, nikogo w błąd nie wprowadzających.

Usługa oddana rodzinie przez pana Nowosilcowa, zacieśniła jeszcze węzły łączące go z ojcem i synem; stał się doradcą, prawie kierownikiem całego domu, a szczycił się tem, że miał niezależność charakteru, że działał podług wytkniętych zasad, nie zbaczając od nich, i że nie znosił żadnej niesprawiedliwości. Był adjutantem księcia Nassau, gdy ten dowodził flotą rosyjską przeciw Szwedom, i był przy nim podczas oblężenia Warszawy w roku 1794. Otrzymał order cywilny Włodzimierza, a uznając nie bez słuszności, iż mu się należy odznaka wojskowa, chciał Katarzynie odesłać order, od czego z trudnością go odwiedziono, a dostał do niego potem wstęgę nadającą odznaczeniu charakter wojskowy.

¹⁾ Były niemi, zniesienie konstytucyi 3. maja, narzucenie dawnych praw i zabór najpiękniejszych prowincyi.

Pan Nowosilcow był człowiekiem rozumnym i bardzo pracowitym, choć nie pogardzał rozrywką i zabawami; czytał wiele, studiował prawo i przemysł, był biegłym ekonomistą i legistą. Obok tego gruntu, filozofował łatwo nad wieloma kwestyami bez przesądów. Przymioty te żywo odbiły się w młodym Strogonowie. Pojęcia i uczucia obydwóch były tak szczerze a sprawiedliwe, tak europejskie a niezwykle w Rosyi, że przylgnął do nich i zawiązaliśmy między sobą przyjaźń wzajemną i ufność. Wypytywali mnie często o W. księcia. Nie wtajemniczając ich we wszystko, mogłem im jednak odkryć wiele z jego szlachetnych poglądów, do czego przywiązali niezmierną wagę.

Z W. księciem mówiłem o moich przyjaciółach, a on już był zwrócił uwagę na hrabiego Pawła; opowiadałem, że ich pojęcia są jednakowe, że liczyć można na ich dyskrecyę i że obydwaj bardzo pragną zbliżyć się do W. księcia i oddać mu się na usługi, teraz i w przyszłości, odpowiadając jego szlachetnym popędom. W. książę zgodził się na wtajemniczenie ich w swoje zamiary. Zaczęło się to w Petersburgu razem z wstąpieniem na tron Pawła, lecz dokonało w Moskwie podczas koronacyi. Umówiono dzień i miejsce, odosobnione na wspólne spotkanie.

Do tej konferencyi przygotował pan Nowosilcow tłumaczenie rosyjskie z francuskiego dzieła, zawierającego właśnie rady dla kandydata do tronu, który pragnie dobra swego kraju i odpowiedniego przygotowania się.

Rękopism ten był tylko wstępem, obejmującym zakres przedmiotów bez ich bliższego rozwinięcia; ciąg dalszy, czyli samo dzieło, miał nastąpić, ale nie doszło do tego. Z wielką uwagą i zadowoleniem wysłuchał Aleksander tej treści obowiązków monarchy i czynów jakimi się ma zająć. Były to mądrze zebrane poglądy i wywody o tem co stanowi pomyślność narodu, z ogólnym planem środków do użycia. Autor użył wymownych zwrotów, trafiających do uczuć patryotycznych, a pan Nowosilcow pisał biegle po rosyjsku, stylem

przyjemnym i jasnym. Obsypał go Wielki książę pochwałami i zapewnił, równie jak hrabiego Pawła, że przejmuje się zasadami wyrażonemi w odczytanem piśmie, bo już je dotąd żywił. Zachęcił Nowosilcowa do pracy nad całym dziełem, chcąc go posiadać i odczytywać, zastanawiać się nad treścią i przygotowywać do zastosowania teoryi w praktyce. Od tego dnia obydwaj nasi towarzysze dzielili pełne zaufanie księcia, ja-kiem ja byłem obdarzony, a to miało później w skutkach poważne wyniki.

Skutki te, a nawet samo przybliżenie dwóch gorących patriotów rosyjskich do W. księcia, miały stopniowo rozwiązać nasze marzenia, moje co do niezależności Polski, W. księcia co do możności usunięcia się w spokojne zacisze. Nie stało się to odrazu, marzenia utrzymywały się wbrew rzeczywistości, a ta dopiero kropla po kropli je ostudzała i niweczyła. Powracał do nich W. książę i szukał pociech przeciw bliskiej a ciężkiej przyszłości. Łudził się nadziejami, iż zdoła jednak postawić na swoim tak dalece, że nawet po opisanej teraz konferencji nalegał W. książę na mnie o redakcyę wiadomej deklaracyi.

Obydwaj nowi przyjaciele łatwo rozpoznali skłonności W. księcia do spokojnego życia a niechęć panowania; słusznie się też wyrazili, że to nie jest drogą do sławy, jaką mu zdo-będzie szczęście ludności. Zwalczali też tę dążność przy każdej sposobności, podczas gdy we mnie miał książę chętnego słuchacza; rozumiałem go i nie potępiałem, choć przedstawiałem nieprawdopodobieństwo ziszczenia się tych marzeń. Szczerzej też i z większym zaufaniem mówił ze mną i stosunek ten nasz z małemi zmianami trwał zacieśniony przez samo wspomnienie zawartej przyjaźni, aż do czasu w którym opuściłem Petersburg.

Na konferencyi naszej, odbytej podczas koronacyi, postanowionem zostało, że Nowosilcow wyjedzie do Anglii na cały czas panowania Pawła; był on źle notowany dla swojej wolnomysłności i sposobu zachowywania się. W. książę otrzy-

mał dla niego paszport przez pana Roztopczyna, piastującego tekę ministeryum wojny i posiadającego łaski monarchy.

Pan Roztopczyn był stałym domownikiem Gateczyny i Pawłowska przed wstąpieniem na tron Pawła I, a był jedynym tam rozumnym człowiekiem między wszystkimi. W. książę Aleksander, oddany wówczas ojcu, poznał Roztopczyna i przywiązał się do niego; intrygi dworskie zmieniły jednak to uczucie, ale to nieco później. Pan Roztopczyn był w dobrych stosunkach z Nowosilcowem, bo obydwaj należeli niegdyś do niezadowolonych, więc kwestya paszportowa została załatwioną, pomimo trudności, spowodowanych zaniepokojeniem co do tego wyjazdu i różnymi domysłami. Przez cały swój pobyt w Anglii, trwający do końca panowania cesarza Pawła, wydoskonalił się Nowosilcow w swoich wiadomościach, a dobrze przyjęty przez ambasadora Rosyi w Londynie, hrabiego Woroncowa, zawiązał tam bardzo pożyteczne stosunki.

Rozpocząłem z bratem trzechmiesięczny urlop i przybyliśmy z dobrym naszym Górskim do Puław, niecierpliwie oczekiwani przez rodziców, po dwóch latach niewidzenia się, a latach tak przepełnionych troskami i niepokojem. Słodkie to były chwile spędzone między nimi w tych miejscach, pełnych wspomnień szczęśliwej młodości, ale zachmurzały je myśli o konieczności powrotu i o Petersburgu, oraz o W. księciu i nadziejach, jakie w nim pokładaliśmy. Rodzice słuchały naszych zwierzeń ze zdziwieniem, ale i z niepokojem co do różnych naszych poglądów. Otrzymałem w Puławach kilka bardzo przyjaznych listów od W. księcia; jeden między innymi przez Arcyksięcia, który poślubił W. księżniczkę Aleksandrę; to mi potem w roku 1812 spowodowało życzliwe przez niego przyjęcie, gdym zawitał do Pesztu.

Ojciec mój porównywał opowiadania nasze ze znanym mu stanem Petersburga z czasów Elżbiety i z pierwszych lat panowania Katarzyny. Matka niepokoiła się o nas; obawiała się zdrady i odkrycia stosunku naszego do W. księcia. To stanowiło tło naszych rozmów. Kilkakrotnie, podczas naszego po-

bytu w Puławach, nadchodziły pomysły dla polskiej sprawy wiadomości, lecz zbijane były lub prostowane ku dalszemu smutkowi i zniechęceniu wszystkich.

Gubernator Galicji, hrabia Erdödy, przybył w odwiedziny do mego ojca ¹⁾. Węgier z urodzenia, przejęty był myślą przekonania Polaków, że szczęściem byłoby dla nich przyłączenie do Węgier, gdyż, jak twierdził, cesarz Austrii tylko jako król węgierski potrafił rościć sobie prawa do Galicji. Zdania te w ustach męża stanu austriackiego dowodziły, jaką była siła madiaryzmu. Złączenie się nasze z Węgrami, byłoby niezaprzeczenie przysporzyło wiele korzyści Galicji, dałoby rządy wolne i uchroniłoby przez lat pięćdziesiąt, do roku 1848, od niejednego złego. Co byłoby jednak spowodowało w owej chwili? Odpowiedź dziś trudna. Polacy byłiby chętnie zbratali się z Węgrami, lecz duch narodu byłby oponował, a trudno przypuścić, by się rząd austriacki na to zgodził.

Puławy podlegały podczas wojen kościuszkowskich dwukrotnej grabieży: pierwszy raz przez żołnierzy Bibikowa, przeważnie w miasteczku, a drugi pod dowództwem Waleryana Zubowa w rezydencji naszej. Tłuczono i niszczone wszystko; stare, cenne obrazy pocięto na kawałki, podziurawiono wszelkie ozdoby i rozrzucono całą bibliotekę; oszczędzono tylko wielką salę, sądząc po jej złoceniach i pięknych malowidłach, że to kaplica. Wszelkie zapasy spiżarniane i piwniczne, których nie zabrano, wrzucono złośliwie do sadzawki i Kozacy się w niej kąpali.

Za przybyciem naszym zastaliśmy jeszcze gruzy i majstrów wszędzie, a rodzice po objęciu własności swej zaledwie znaleźli kącik do zamieszkania.

Podczas tego pobytu w Puławach, umarł dobry nasz Górski, tknięty apopleksją; nie pomógł ratunek lekarski; stracił odrazu mowę ale nie przytomność; poznawał nas i kilka-

¹⁾ Puławy należały wówczas do Austrii, tak jak Lublin, Sandomierz i Kraków.

krotnie uśmiechnął się do mnie, co mu we wdzięcznej zachowałem pamięci; nie cierpiąc wcale, zgasł tego samego dnia wieczór, żalowany przez nas wszystkich. Był to prawdziwie zacny człowiek, prostego a prawego serca; zawsze pragnął dobrego lecz krótkiego życia i to mu się spełniło. Wiadomo, czem był dla nas i na jaką wdzięczność naszą sobie zasłużył.

Prędko minął urlop trzymiesięczny i z ciężkiem sercem przyszło nam żegnać rodziców; zaciekawiał nas jednak powrót do Petersburga i usposobienie, w jakim znajdziemy W. księcia. Listy, jakie miałem od niego w Puławach, nie zapowiadały zmiany i zastaliśmy go w jednakowych uczuciach i sposobie myślenia.

Ku końcowi 1797 roku, porywy i dziwactwa, jakie miały pałacami i dworem Pawła I, przybrały pozory spokoju, zapowiadającego trwałość. Cesarz Paweł, będąc jeszcze Wielkim księciem, zajął się w Pawłowsku i Gatchynie panną Nelidow, pozostającą w otoczeniu W. księżnej. Platoniczne to uczucie nie opuściło go na tronie. Panna Nelidow była niezwykle rozumną i najlepszego serca, lecz wcale nie ujmującej powierzchowności; była niska, krępa i brzydkiej cery. Pozyśkała sobie zaufanie cesarzowej i wielką jej życzliwość. Podawszy sobie ręce zdołały złagodzić i ujednostajnić postępowanie cesarza. Na nieszczęście nie długo chciał Paweł pozostać pod tym wpływem.

Po powrocie z koronacyi, dwór udał się do Gatchyny, gdzie cesarz Paweł lubił spędzać jesienie, te pory roku najprzykrzejsze w Rosyi dla braku słońca przy ciągłych słotach i zimnie gorszem od mrozów. Przyjaźń i wzrastające zaufanie, jakim nas obdarzali obydwaj W. książęta, uprzyjemniały nam ten pobyt, na który nie żaliliśmy się wcale.

Przypominam sobie jedną wówczas bardzo żywą sprzeczkę z W. księciem Konstantym, w której mu w niczem nie ustępowałem, a która się zakończyła formalną bójką na pięście. Sądzę, że tym wspomnieniem zawdzięczam oszczędzanie mnie przez niego, podczas gdy później był wszechpotężnym

w Polsce i niezbyt dobrze dla mnie usposobiony. Jak u wielu innych przypomnienie koleżeństwa, tak i u niego myśl o tamtych latach i chwilach, łagodziła skutki gwałtownych uniesień. Naśladując swego starszego brata, przywiązywał Wielki książę Konstanty mojego brata do siebie; nie były te role jednakowe, ze względu na wielką różność charakterów, dawało nam to jednak możność ciągłej z sobą styczności. Podczas tego pobytu w Gatchynie, zaprzyjaźniliśmy się z baronem Wintzingerode, młodym oficerem protegowanym przez Koburgów, który został młodszym adjutantem W. księcia Konstantego.

- Dwór powrócił do Petersburga na zimę r. 1797—1798.
- Przez tych lat kilka, które w Rosyi spędziłem, nie miałem ani na chwilę nic innego przed oczami, jak tylko dwór i afery dworskie, o tem więc jedynie mówić tu mogę.

Nasz król Stanisław August powrócił także z Moskwy i zamieszkał w tak zwanym pałacu marmurowym, gdzie żył na wielką skalę kosztem rządu rosyjskiego. Miał przy sobie hrabinę Mniszek, swoją siostrzenicę i jej męża; miał szambelanów, między którymi poetę Trembeckiego. Marszałkiem jego dworu był pułkownik Wicki, wierny przyjaciel naszej rodziny; lekarzem doktor Bekler, który mnie dzieckiem z ciężkiej choroby wyleczył. Bywaliśmy dość często u króla, który najuprzejmiej o każdej godzinie przyjmował. Widywałem go rankami w szlafroku przy biurku, piszącego pamiętniki, które miały być bardzo obszerne. Nie mogłem się nigdy dowiedzieć co się z nimi stało; miałem w ręku tylko część pierwszą z czasów jego poselstwa w Rosyi, za panowania Augusta III; reszta, bardziej niewątpliwie zajmująca, albo skrętnie przechowaną, albo zniszczoną została. Pozostawałem pod ciągłym wrażeniem, że ten nieszczęśliwy książę zanadto spokojnie i łatwo godzi się ze swoim losem; ciągłem było jego staraniem przypodobać się dworowi, który go zgubił. Znosił dziwactwa cesarza, który często zasiadał z rodziną u stołu króla, słynnego z wytworności, dzięki sławnemu Frémeau, pozostałem

z dawnych lepszych czasów. Na dzień 2. lutego przygotował Stanisław August przedstawienie amatorskie na przyjęcie cesarstwa, lecz tegoż dnia tknięty został atakiem apoplektycznym. Zbiegliśmy się nader licznie na tę wiadomość do pałacu marmurowego, gdzie przybył także cesarz z synami. Puszczanie krwi przez Beklera i liczne środki lecznicze nic nie pomogły. Baciarelli odmalował tę smutną scenę, doskonale uchwycając podobieństwo wszystkich zebranych. Zwłoki pochowano z wielką okazałością w podziemiach kościoła Dominikanów w Petersburgu.

Niewielu opłakiwało zgon Stanisława Augusta. Wypadki jego życia i ono samo sprawiły, że nie widziano w nim przedstawiciela kraju. Był nim o wiele więcej Kościuszko. Śmierć tego króla w niczem nie zmieniała losów Polski, nie obudziła ani nie osłabiła nadziei. Byli tacy, którzy utrzymywali, że śmierć ta nie była naturalną, a twierdzenie to opierano na znacznych kosztach, łożonych na jego utrzymanie przez skarb cesarski. Okoliczności jednak towarzyszące ostatnim chwilom króla, wcale tego nie potwierdzają. W Rosyi jednak przyzwyczajono się w opinii posądzać o nienaturalność ubytek każdej wybitnej osobistości.

Pozornie zdawały się sprawy być uspokojone na czas dłuższy. Zmniejszyły się kaprwsy Pawła pod wpływem cesarzowej i jej przyjaciółki, a publiczność przyzwyczaiła się już także do dziwacznych i porywczych kroków monarchy. Życie nasze, tak w Gatchynie jak i w stolicy, zostawiało nam dość czasu wolnego na czytanie i studia; mieliśmy codziennie tylko parę godzin służby ranej na ćwiczeniach i paradach, a potem całe dnie wolne, prócz niedziel i świąt, obowiązujących nas do służby dworskiej. Niestety nie umiałem spożytkować tych godzin wolnych, traciłem je bezowocnie. Jako pierwszy adjutant W. księcia, towarzyszyłem na wszystkie parady i przesiadywałem u niego całe popołudnia; były to najczęściej chwile poufnych rozmów. Drugim adjutantem był kapitan Rátkow, dobry człowiek lecz »gatchyńczyk«, co oznaczało ogra-

niczona głupotę. Z owych czasów datuje się znajomość moja z księciem Piotrem Wołkońskim, adjutantem w gwardyi Semenowskiej, w której W. książę był pułkownikiem. Został on potem generałem-adjutantem cesarza Aleksandra, następnie wielkim mistrzem dworu i tym był także za cesarza Mikołaja. Nie był to świetny ani wyższy umysł, ale w służbie bardzo uważny i pilny, jednostajnego usposobienia i człowiek zdrowego zdania, z którym się nie krył, narażając się nawet. Spędzaliśmy razem dużo czasu i dziś, po pięćdziesięciu latach i tylu różnych przejściach oraz wypadkach, najmilej wspominam te chwile.

Wdzięcznie także notuję pamięć przechowaną o jego żonie z drugiej linii Wołkońskich, osobie wykształconej i szlachetnego serca, która mi dawała dowody przyjaźni nawet po wyjeździe moim z Rosyi. Usunęła się od dworu za panowania Mikołaja, bo więził w minach Syberyi jej brata, uwolnionego dopiero przez Aleksandra II.

Z pomiędzy młodych ludzi zbliżył bardziej do siebie W. książę szambelana, księcia Aleksandra Galitzina, zwanego małym dla wzrostu jego. Bawił on dowcipem, umiał zbierać i opowiadać najświeższe wiadomości i umiał doskonale naśladować każdego, w ruchach, mowie i układzie twarzy. W nieobecności W. książąt znakomicie przed nami naśladował cesarza Pawła. Galitzin był wielkim wielbicielem Katarzyny i rad byłby bardzo, pomimo różnicy wieku, zaliczonym zostać choć na krótko do rzędu jej wybrańców. Był on skończonym rozpustnikiem, rozmyślającym nad każdą rozrywką i rozkoszą, umiejąc je ciągle zmieniać. Po wstąpieniu na tron Aleksandra, upomniał się książę Galitzin o poważniejsze stanowisko i został prokuratorem Senatu; potem stał się bardzo nabożnym i otrzymał nominację na ministra oświaty, do czego był najmniej zdolnym i odpowiednim. Stało się to w roku 1822, podczas gdy ja jeszcze byłem kuratorem okręgu wileńskiego. Pamiętając małego Galitzina zdolnym zaledwie do dowcipów i bawienia salonów, nie mogłem się pogodzić z myślą o tej

jego godności; nie był on złym, ale podczas jego ministerstwa dopuszczano się tylu głupstw i niesprawiedliwości, iż ujrzałem się zniewolonym złożyć urząd kuratora.

W maju 1798 roku, dwór przeniósł się do Pawłowska. Miejsca przeznaczonego odtąd na letnią rezydencję, po zaniechaniu Carskiego Siola, ulubionej siedziby Katarzyny. Pawłowsk był dziełem i własnością cesarzowej Maryi, która go powiększyła, ozdobiła i uczyniła najpiękniejszą miejscowością w okolicach Petersburga. Czyniła też tam sama honory i nie zawsze udane urządzała rozrywki. Między innymi, czytania popołudniowe odstraszały wszystkich, a cesarz nigdy się na nich nie zjawiał. Obydwaj W. książęta zamieszkiwali w Pawłowsku osobny dom dla nich w pewnym oddaleniu od zamku postawiony. Dom podzielony był na dwie obszerne części przy wspólnym ogrodzie. Tam mogliśmy dłużej i swobodniej z W. książętami przebywać.

Tegoż lata zachciał Paweł odbyć przeglądową podróż części swojej monarchii; obaj synowie byli zawezwani do towarzyszenia ojcu, więc i ja z moim bratem także. Cesarz zwiedził kanał łączący Wołgę z Newą, stanowiący przeto połączenie morza Kaspijskiego z Bałtykiem. Wielkie to dzieło, stanowiące chlubę panowania cesarza Piotra I, ożywia przekątnią cały środek obszernej monarchii. Cesarz Paweł zwiedził w znacznej ilości zebrane statki, odpływające do Petersburga i Astrachanu. Pan Sivers, słynny z haniebnych czynów przy drugim podziale Polski, zawiadywał departamentem komunikacji i niby przypadkowo przybył na spotkanie cesarza. Stary, chudy, bladej, bez śladu energii, został bardzo zimno przez Pawła przyjęty, a to było wróżbą bliskiej dymisji.

Przejechaliśmy przez Twer, Jarosław i Włodzimierz. Są to bogate i zaludnione gubernie i tem uderzają każdego podróżnika. Jest to centrum sił rosyjskich, a dobrze zarządzane, rozwijając pomyślny dobrobyt, mogłyby odstręczyć Rosyan od grabieży i dręczenia sąsiednich prowincyi.

W Moskwie zastaliśmy znaczną koncentrację wojsk, o których mówiono iż są gorzej wyćwiczone niż otaczające stolicę. Cesarz zarządził przegląd i manewry, dzieląc armię na dwie połowy pod dowództwo obydwóch W. książąt. Próby i parady powiodły się nadspodziewanie dobrze, ku zupełnemu zadowoleniu cesarza, radości wojska i licznie zebranej publiczności. Rozdano odznaczenia i nagrody, a obeszło się bez gniewu i kar.

Z Moskwy udaliśmy się przez Niżny Nowogród aż do Kazania. Piękny to kraj o żyznej glebie, ale nieodpowiednio produktywny z powodu małego zaludnienia. Zamieszkują go jeszcze przeważnie pół dzikie rasy fińskie w dziwnych strojach. Rysowałem je po drodze i zebrałem tych szkiców spory zbiorek: żałuję że go potem darowałem panu Wiesołowskiemu, bo nie wiem co się z nim stało. — W Kazaniu jest bardzo wielu Tatarów, którzy zachowali swój strój i obyczaje, ale stracili cechę narodową, nie tak jak dalej zamieszkali Nogajczycy na pograniczu stepów i Kaukazu. Tutaj także dokonaliśmy przeglądu zebranych wojsk, mniej licznych, lecz dobrze wyćwiczonych.

Podróż tę całą odbyliśmy z nadzwyczajnym pospiechem, nie tak jakby przystało panu zwiedzającemu swe posiadłości. Powróciliśmy omijając Moskwę, a ostatnią etapą był Schlus-selburg ze swoją sławną fortecą. Cesarz wsiadł na statek, by przepłynąć Ładogę. Tam przywołał monarcha do siebie mnie i mego brata, bynam zawiesić na szyi ordery św. Anny II klasy; była to jedyna moja odznaka rosyjska. Baron Wintzingerode, adjutant W. księcia Konstantego, otrzymał jednocześnie szpadę św. Anny.

Resztę lata spędził dwór w Pawłowsku, najmilszej bezsprzecznie rezydencji po Carskiem Siole. Z początkiem jesieni przysłała kolej na najsmutniejszą w Gieczynie; zdawałoby się, że cesarz Paweł rozmyślnie tak się urządzał i tam osiadał na najsmutniejszą w Rosyi porę roku, by z posłuszeństwa doń, a nie dla przyjemności, tam przybywano. Gieczyna, złożona

z licznych budowli, otaczających podwórza, robiła wrażenie zakładu więziennego. Całość stała na płaszczyźnie bez zieleni i bez drzew, a wewnętrzny park był smutny i wcale do spacerów nie zachęcał. Ranki zajęte tam były manewrami i paradami wojskowymi, a wieczory przedstawieniami francuskimi i włoskimi, stanowiącemi jedyną tam rozrywkę. Smutny ten pobyt w Gieczynie i następna zima roku 1798—1799, zaznaczone zostały wieloma niepokojami i niespodziewanemi a smutnemi zmianami osób stanowiących dwór cesarza Rosyi.

Po zdobyciu Kutajaska i wytepieniu jego mieszkańców, dostało się W. księciu Pawłowi dziecko tureckie, które kazał wychować i potem przywiązał do swojej osoby; kazał mu być golarzem a następnie kamerdynerem. W początkach panowania Pawła widywałem Kutajaszowa¹⁾, podającego panu bulion w filiżance podczas ćwiczeń kawalerji w ujeżdżalni cesarskiej; mały, gruby, lecz zwinny, typu wschodniego, miał w sobie coś z Figara; był już jednak wówczas najuprzejmiej traktowany przez generałów i dworaków, którzy przewidywali w nim bliskiego faworyta i dygnitarza. Tak się też stało przed wpływem roku, jedynie przy pomocy różeczki absolutyzmu rosyjskiego. Z golarza i lokaja awansował Kutajaszow na koniuszego²⁾. Nowy ten dygnitarz zadziwiał potem coraz bardziej społeczeństwo rosyjskie orderami św. Anny, św. Aleksandra i św. Andrzeja, aż wreszcie stał się głównym szafarzem łask i względów cesarza.

Nie byłby hrabia Kutajaszow dostąpił tych tytułów ani obfitych donacyi w ziemiach i pieniądzech, gdyby się był utrzymał wpływ cesarzowej i panny Nelidow na cesarza. Uknuty spisek przeciw tym dwom paniom powiódł się, a spowodował go hrabia Roztopczyn. Cesarz odebrał mu zarząd wojenny, by go powierzyć panu Nelidowi, siostrzeńcowi damy

¹⁾ Tak go nazwano od miejsca pochodzenia.

²⁾ Miejsce to zawakowało przez śmierć Naryszkina, krewnego cesarza przez matkę Piotra I, a nie dostało się synowi nieboszczyka.

portretowej ¹⁾ a ponadto kazał hrabiemu Roztopczyn przenieść się do Moskwy.

Nie darował Roztopczyn tej urazy, a dla dokonania zemsty złączył się z Kutajzowem i postanowili razem wyrwać cesarza z pod wpływu panny Nelidow i poróżnić go z żoną. Przedstawili więc Pawłowi jako głos ogólny, że te dwie kobiety rządzą nim i państwem i podsunęto mu osobę młodszą i piękniejszą od faworytki, a nie mającą pretensyi do wpływów na niego. Intryga udała się: Paweł rozkochał się w panie Łapukhine, córce policmajstra Moskwy za panowania Katarzyny, który został księciem, nie sprzeciwiając się widokom cesarza na córkę, a hrabia Roztopczyn odwołany, otrzymał tekę spraw zagranicznych.

Wszyscy bardziej zbliżeni do cesarzowej otrzymali dy-misyę. Książęta Kurakin i ich krewni, nawet stary Repnin, wydaleny zostali do Moskwy. Wystarczyło domysł lub podejrzenie, że ktoś jest w łaskach u cesarzowej, by wpadał w nie-łaskę. Od owej chwili Paweł mało komu chciał ufać; podej-rzywał nawet synów, że mu nie są dość oddani. Zapanowała u dworu egzystencya niepokoju i trwogi; nikt nie był pewny siebie ani stanowiska, a każdy narażony co moment na pu-bliczną zniewagę; były to istne rządy teroryzmu. Zabawy na-wet i bale dworskie były sceną, na której można było stracić stanowisko i wolność. Cesarz sobie wyobrażał, że ten lub ów nie był z należytem uszanowaniem dla wyszczególnianej przez niego osoby, lub dla innej jej bliskiej i że to było skutkiem intryg cesarzowej. Nie dość głęboki ukłon, niezręczny zwrot w kontredansie lub podobnego coś w salonach wieczorami, tak jak zrana niezręczność w szeregu wojskowym, stanowiły wypadki życia nieszczęśliwców, narażonych na nieufność pana, którego postanowienia chwilowe były zwykle natychmiast wy-konywane.

¹⁾ Trzy tylko panie były w owych czasach odznaczone tą wysoką odznaką: panna Protasow za Katarzyny, Nelidow za Pawła i panna Orłow za Mikołaja.

Niejeden monarcha unosił się, wpadał w gniew i postanawiał srogie kary; każdy niemal jednak uspokajał się i łagodził chwilową surowość. Paweł nie był takim; każdy rozkaz bezzwłocznie spełniony wywoływał w nim potem pewien skrupuł łagodności i następowały obostrzenia kar. Wydalenie czasowe zamieniał na stałą banicyę, tę zaostrzał na Sybir i t. p.

Ktokolwiek należał do dworu lub miał się zbliżyć do cesarza, żył w ciągłej trwodze, nikt nie był pewny jak mu się dzień zakończy, a kładąc się na spoczynek nie wiedział, czy w nocy lub rankiem nie zjawi się u niego *feldjäger* z rozkazem wsadzenia winnego do »kibitki«. Rozpoczęło się takie życie z chwilą niełaski panny Nelidow, a zakończyło się dopiero wraz z panowaniem Pawła. Pani zaś ta zachowała się z godnością i dumą: opuściła dwór i nie starała się wcale do niego powrócić; mówiła o nim z pogardą i czuła się swobodną oraz szczęśliwą, czując się wolną.

Wtem nowe urojenie opanowało umysł Pawła, a to oderwało go cokolwiek od codziennych podejrzeń i jego skutków. Zachciał on odrazu zostać wielkim mistrzem maltańskim. Być może, iż polityka kierowała tą myślą cesarza, Anglia bowiem objęła protektorat wyspy Malty, a była najmniej do tego przez Europę pożądaną. Zdawało się Pawłowi, że potrzebująca go Anglia w zatargach z Francją, odstąpi mu chętnie ten protektorat, objęty powizorycznie a należny zakonowi św. Jana przy opiece któregoś z mocarstw, wyznaczonego wolał Europy.

Zapałił się więc Paweł do posiadania tak tego historycznego tytułu jak i zajęcia ważnego punktu na morzu Śródziemnem. Ale obok tych względów politycznych, ważną u niego odgrywał rolę strój przywiązany do godności, bo pragnął w nim rycersko błyszczeć przed księżniczką Łapukhine. Jako naczelnik i obrońca cerkwi szyzmatyckiej, nie upatrywał nic w tem złego, że stanie na czele zakonu najbardziej rzymsko-katolickiego, i że będzie działał dla jego rozwoju.

Sprzymierzone gabinety, z wyjątkiem angielskiego, nie przeszkadzały wcale tym zamiarom. Naczelnym zaś urzędnikiem zakonu, hrabia Litta i brat jego nuncyusz przy cesarzu, a później kardynał, pospieszyli z zachętą i pomocą w wykonaniu zamiaru. Zakon Malty miał w swoim gronie Polaków, lecz źle to było widziane od chwili, w której Poniński smutno słynny z rozbioru Polski, zmaczał ręce w sprawach zakonu i frymarczył jego dobrami. Teraz zaczęto się ubiegać o tę godność a Paweł rozdawał ją Rosyanom, nie troszcząc się wcale o różnice religijne. Hrabia Litta obmyślił ceremoniał, przy którym miał nowy mistrz objąć to naczelne stanowisko. Paweł kochał się w paradach i świetnych wystąpieniach; pojawił się więc kilkakrotnie na tronie w stroju wielkiego mistrza, z wielkim krzyżem na szyi, nadesłanym mu *ad hoc* z Rzymu. Ja z moim bratem zostaliśmy komandorami zakonu i musieliśmy przywdziać przepisane stroje: czarne długie aksamitne płaszcze z przepaską i wyhaftowanym krzyżem. Wszystko to robiło wrażenie maskarady teatralnej, której prócz cesarza, nikt nie brał na seryo. Sekretarzem zakonu był dawny nasz znajomy Francuz, pan Maisonneuve, osiadły w Polsce, potem w Rosyi; miał gładkie pióro i był doskonałym protokolistą, a dążył do karyery.

Te nowe zachcianki cesarza Pawła poróżniły go z Anglią, która nie chciała ostatecznie pozbyć się Malty. Wszystkie nasze zebrania i posiedzenia zakończyły się małżeństwem zwolnionego od ślubów zakonnych hrabiego Litty, który poślubił hrabinę Skowronską, ukochaną siostrzenicę Potemkina, a za którą uzyskał pod Aleksandrem godności i majątek. Synową jego była księżna Bagration, a hrabia wzorowo zarządzał obszernym jej majątkiem.

W czasach tych ciągłych zmian i zwrotów, nieczne intrzygi stały na porządku dziennym. Podczas gdy się cesarzowi zdawało, iż zerwał pasma wpływów otaczających go, pan Kutajszow nawiązał stosunek z panią Chevalier, prześliczną aktorką, sprowadzoną do dworskiego teatru, która po-

rzuciła pana Bignon, ministra Francyi w Kassel, a oddała się wspaniałym datkom byłego cesarskiego golarza. Te miłostki dały powód do różnych zwierzeń i intryg, którym się poddawał monarcha i nie czuł wcale jak się wikła w sidła i zależność kamerdynera.

Wypadki polityczne działały denerwująco na cesarza. Austria uzyskała przymierze i pomoc Rosyi. Hrabia Roztopczyn nadał wyraźne piętno polityce monarchii, a kierował nią bardzo czynnie i rozumnie. Mówiono powszechnie, że Pitt i Roztopczyn byli jedynymi wybitnymi mężami stanu wieku.

Wydalony, pozostający w niełasce i strzeżony jako zwolennik Katarzyny, marszałek Suwarow, został przywołany. Powtarzano różne złośliwe jego uwagi nad rządami Pawła i dowcipy nad umundurowaniem i organizacją armii. Ale zapotrzebował go cesarz, więc obsypał podchlebstwami i honorami. Wysłany przeciw Francuzom odnosił Suwarow świetne zwycięstwa nad armią, której już Bonaparte nie przewodził. Cieszyliśmy się w roku 1796 i w następnych zdobyczami Bonapartego; spodziewaliśmy się odbudowania Polski. Nazywaliśmy go między sobą »przyjaciel«, żeby się nie zdradzać wymieniem nazwiska. Każda więc teraz wieść o klęsce Francuzów wydawała nam się ciosem dla naszej ojczyzny.

Dwór przebywał w Pawłowsku, gdy nadeszły pierwsze wiadomości o zdobyczach Suwarowa. Obecny był temu stary kozak Denisow, pobity przez Kościuszkę pod Raclawicami. Złośliwie się nam przypatrując, zawołał: »Przepowiedziałem klęskę Francuzom i inaczej być nie mogło, bo Rosya jest niezwyciężona, pobije każdego wroga«. Cenne to przekonanie, jeśli je rząd podziela! Cesarz łączył politykę z wojną, galanterię z dewocją; polecił odśpiewanie *Te Deum*, a trofea zwycięskie składał u stóp swej wybranej. Ona raz pochwaliła jakiś kolor i zaraz wszystko w pałacu musiało być nim pokryte. Kazał odgrywać na scenach rycerskie sztuki, w których sam siebie zawsze widział bohaterem. W dziennikach zaczepiał i rzucał rękawicę monarchom, którzy nie chcieli się z nim

sprzymierzyć (dotyczyło to głównie króla pruskiego), a byłby w niemałym kłopotcie, gdyby wyzwanie zostało przyjęte, gdyż cesarz nie odznaczał się odwagą i nie umiał dosiąść konia, co się uwidoczniło przy manewrach, których ruchy sam psuł i przerywał.

Nie pozostaliśmy i my wolni z moim bratem od objawów gniewu, które wszystkich trafiały. Narodowość nasza, przeszłość rodziny, a może i doniesienia jakie lub słówko nieogłędnie o nas wypowiedziane, zrodziły w umyśle Pawła przypuszczenia co do naszego liberalizmu i ukrytego w nas jakobinizmu. Traktował nas jednak zawsze uprzejmie, gdziekolwiek zbliżyć się nam do niego przyszło. Mój brat zdawał się mieć więcej u niego życzliwości, bo nieraz żartobliwie z nim rozmawiał, a jako dowód łaski kazał mu raz powtórzyć grubiaństwo jednemu z obecnych na zebraniu, co też rad nie rad wykonać musiał.

Innym razem, wkrótce po owem spotkaniu w sankach, pokazał mu język. Podczas pobytu w Peterhofie, spotkał cesarz mego brata, spacerującego w pobliżu mieszkania hrabiny Szuwałow, ochmistrzyni W. księżnej Elżbiety; cesarz chwycił go za ramię, zwrócił na miejscu i rzekł: »Nie dla ciebie ta papuga; wracaj tam skąd przyszedłeś«. Hrabina Szuwałow miała przy sobie śliczną pannę służącą. W parę dni później odezwał się Paweł do mego brata: »Opowiedz mi co o twoich przygodach, zwierz mi się; ja cię nie zdradzę a pomagać mogę«.

W. książę Konstanty został zamianowany gubernatorem Peterhofu i odpowiedzialnym był za porządek w armii. Pełnego dnia pełnomocnik Bawaryi wystąpił poza szranki, a oficer komenderujący nie zdał o tem raportu; powiadomiony o tem cesarz rozkazał memu bratu, by był tłumaczem zapatrywań monarchów, czyli, żeby mu powiedział, że jest bydle. Zmartwiło bardzo W. księcia to zdarzenie, które jednak przykrem było tylko dla mego brata, spełniającego rozkaz; oficer zaś odpowiedział, że mu to jest całkiem obojętne, jako pocho-

dzące od człowieka pozbawionego zdrowego rozumu. Takie były pojęcia, na jakie cesarz Paweł sobie zasłużył.

Życzliwe usposobienie cesarza dla nas, zaczęło ulegać zmianom; nierad był ze zbliżenia się naszego do jego synów i zapragnął innego przeznaczenia dla nas. Jak długo żył książe Bezborodko, był on rodzajem muru i zapory przeciw wielu dziwactwom; nagła śmierć uwolniła go od bliskiej już niełaski i cesarz go nie żałował; ubywał mu krytyk i przeszkoda w bezprawiach. Bezborodko doradzał cesarzowi, by nas wysłał jako korespondentów do armii austriackiej, ale tak się nie stało.

Podejrzewając nas coraz więcej, mówił raz cesarz o tem z generałem Lewaszowem, ulubieńcem Potemkina, prawdopodobnym i dowcipnym człowiekiem, lubiącym oddawać przysługi. Nas obydwoch znał bardzo mało, lecz wziął nas w obronę. Cesarz go zapytał: »Czy odpowiadasz mi za nich?« — »Tak, najjaśniejszy panie« — odrzekł. — »Czy własną głową? Zastanów się«. Wahanie się generała mogłoby nas zgubić, odpowiedział więc »Tak jest, odpowiadam za nich własną głową«. To na czas jakiś uspokoiło cesarza. Generał sam nam to opowiedział.

Przyszła kolej na nasz awans w armii, a przy nowych rangach nie mogliśmy być dłużej adjutantami. Zamianował mnie cesarz mistrzem dworu W. księżnej Heleny, wydanej wkrótce potem za księcia Meklemburskiego, a mego brata koniuszym W. księżnej Maryi, narzeczonej księcia Wajmaru. Żał mi było opuszczać służbę przy W. księciu Aleksandrze i nie towarzyszyć na manewrach, ale zmiana ta nie wiele wpłynęła na nasze stosunki. Obie W. księżniczki, do których należeliśmy, były nadzwyczaj uprzejme; obydwaj zaś przyszli ich małżonkowie nie odznaczali się niczem. Zwykłe uroczystości i zabawy odbyły się na ich śluby.

Wkrótce przyszło mi rozstać się z moim bratem. Rodzice osiedlali się w Galicyi, więc jeden z nas miał przyjąć obywatelstwo austriackie i powrócić do kraju, drugi zostać

pod rządem rosyjskim. Do powrotu wybrali rodzice mego brata. Wniósł uniżone podanie do cesarza, a przedstawiając wolę rodziców i wymagania rządu austriackiego, prosił o pozwolenie wyjazdu. Oburzył się Paweł na to żądanie, może o tyle więcej, iż z pomiędzy nas dwóch wyróżniał mego brata i chciał wysłać go na Sybir. Na szczęście, podsunięty przez W. księcia Aleksandra, a nam życzliwy pan Kutajszow, uspokoił cesarza, który zawezwał mego brata, uwolnił, pożegnał i ozdobił wstęgą do orderu św. Anny I klasy. Pozostałem więc sam, oddany smutnym myślom.

Przybyły kuryer z armii i pola walki musiał opowiadać różne szczegóły o wojsku francuskim, jego umundurowaniu i t. d., a gdy wspomniał, że noszą długie bokobrody, natychmiast rozkazał cesarz, by je wszyscy tutaj zgolili; tegoż samego dnia wykonaniem to być musiało; marszałek dworu Naryszkin miał polecenie dopilnowania i wieczór na balu pojawiły się prawie same nowe twarze, o pudrowanych policzkach zamiast zarostów, co powodowało wzajemne przyglądanie się sobie i ukryte nieśmiałe uśmiechy.

Dwór pozostawał w Pawłowsku, gdzie urządzano liczne konne przejażdżki, w których zęcnie i śmiało brały udział W. księżniczki. Cesarzowej nakazali lekarze konną jazdę; jeździła po męsku i zawsze tylko bardzo ostrożnie i powolnie.

Mieszkałem w odosobnionym domku na końcu parku nad brzegiem lasu; samotny i prawie beczynny, zacząłem się oddawać studjom, gdy pewnego poranku otrzymałem list od hrabiego Roztopczyna, polecający mi, w imieniu cesarza, bym się natychmiast udał do Petersburga, gdzie otrzymam szczegółowe instrukcje i nominację na ministra cesarskiego przy królu Sardynii, dokąd miałem przedsięwziąć podróż za ośm dni. Była to więc kara, z wszelkimi pozorami łaski monarchicznej, ktoś podkopał podemną dołek u cesarza.

Nagły ten a zupełnie niespodziewany rozkaz, jakiego nie mogłem wcale oczekiwać, rozdrażnił mnie i zasmucił nad wszelki wyraz. Żał mi było rozstawać się z W. księciem, do

którego się szczerze przywiązałem, i żał opuszczać niektórych przyjaciół i życzliwych, którzy mi osłodzili pobyt mój w Rosyi.

Nazajutrz musiałem wyjechać z Pawłowska. W. książę wyraził mi żal swój z tego wyjazdu. Dziś sobie uprzytomniam, że to pożegnanie nie było takim jak poprzednie w Moskwie po koronacyi; dotknął się już był rzeczywistości życia i zaczęła działać na niego; część znaczna marzeń dotyczących jego osoby, znikła. Nie mógł też W. książę nie uleść otaczającym go przykładom; szukał więc rozrywek w galanteryi dla pięknych pań dworu. Żegnając mnie jednak dobrem swoim sercem, obiecał, że będzie pisywał. Daremnie prosiłem ministra, by mi wolno było zatrzymać się po drodze u rodziców, odmówił mi. Wyjechałem z nadzieją, że mi się może uda spotkać ich choć na krótką chwilę.

1738

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Rok 1798 i 1799.

Przyjazd do Wiednia i pobyt tamże. — Odjazd do Włoch. — Pobyt we Florencyi, w Rzymie, w Neapolu.

W Pawłowsku, jak już wspomniałem, mieszkałem w osobnym domku pod lasem, pod każdym względem bardzo mi wygodnym. Mogłem, po kilku godzinach codziennej służby, odosobnić się, nie będąc narażony na nieproszonych towarzyszków i mogąc według upodobania oddać się pracy umysłowej i próbom twórczym. Słodkie chwile złudzeń! Myśli się tłoczą do głowy, a zarazem przychodzi przeświadczenie, nie zbyt dla siebie pochlebne, że trzeba wiele wiedzy i długiej pracy, by myśl stała się słowem i że się nie posiada odpowiedniego talentu.

Z niemałym więc żalem wyrwany zostałem z marzeń rozkazem udania się przed upływem doby do Petersburga, dla zapoznania się ze sprawami powierzonej mi legacyi w Piemontcie. Mało się mogłem nauczyć ze znalezionych korespondencyi w archiwach ministeryalnych, a nie wiele więcej zawierała udzielona mi ogólnikowa instrukcyja. Zawiedziony urzędową odmową zatrzymania się w Puławach, po ośmiu dniach przygotowań i pożegnań, opuściłem Petersburg. Na moje szczęście spotkałem się w Międzyrzeczu ze starszą moją

siostrą, przybyłą na moje spotkanie z wiadomościami o rodzicach; przegadaliliśmy noc całą, a nie odważyłem się ani dłużej tam odpoczywać, ani też zbaczać do Puław. Miałem się z nią wkrótce spotkać w Wiedniu, u siostry naszej Zamoyskiej.

Po czterech latach niebytności w stolicy Austrii, przybywałem tam z innym stanowiskiem. Wyjeżdżałem wówczas jako petent do rządu rosyjskiego o łaskę nie mającą być tylko wymiarem sprawiedliwości, a teraz przybywałem jako pełnomocnik tegoż samego rządu. Wywierałem przeto niepomierne wrażenie w całym towarzystwie wiedeńskim, a zwłaszcza w urzędniczych sferach austriackich. Kilka miesięcy zimowych 1798—1799 spędzonych z mojami siostrami w Wiedniu, zaliczam do najprzyjemniejszych w mojem życiu. Ciotka nasza, marszałkowa Lubomirska, spędzała tam zimy od lat kilku we własnym pałacu i przyjmowała całe towarzystwo miejscowe i wielu cudzoziemców chętnie tam przybywających; bo Europa stroniła od Francji i Paryża. Wiedeń był, rzec można, stolicą kontynentu skojarzonego przeciw niegodziwościom rewolucji francuskiej. Wśród tego wyborowego towarzystwa, więcej europejskiego niż austriackiego, doznawały moje siostry bardzo uprzejmego i pochlebnego przyjęcia; młodsza była niezwykle piękną; starsza błyszczała rozumem. Przypadek zwiększył jeszcze ich urok: z rozkazu cesarza Pawła, udawał się Wielki książę Konstanty do zwycięskiej armii Suwarowa we Włoszech i zatrzymał się w Wiedniu. Siostra moja, księżna Württembergaska, rozwiedziona z mężem a wujem W. księcia, znalazła się w nader kłopotliwym położeniu. Żyła w bliskich stosunkach z hrabiną Razumowską, ambasadorką rosyjską, z domu hrabianką Thun, najstarszą siostrą z trzech przelicznych, uroczych i rozumnych panien, stanowiących ozdobę towarzystwa; najmłodsza z nich, późniejsza lady Guilford, pragnęła wydać się za księcia Józefa Poniatowskiego, a pozostała mu zawsze wierną w przyjaźni. Hrabina Razumowska, choć żona ambasadora, nie cierpiała Rosyan, równie jak jej siostry; on zaś, nie wiedząc jak się W. książę zachowa wobec

mojej siostry, zawczasu już zaczął jej unikać. W dzień przyjazdu, zebrano się w ambasadzie i siostra moja przybyła zenną, tak jak wszyscy tu bywający: trzymała się jednak na uboczu i wielu się od niej usuwało. Przybył W. książę i przy przedstawieniu dam, zaraz pytał o moją siostrę; serdecznie ją powitał, nazywał ciotką i długi czas rozmawiał, a najwięcej o nas i codziennym naszym u dworu stosunku.

Po odejściu W. księcia, wszyscy otoczyli moją siostrę owacyjnie, ci najbliżej, którzy się od niej odsuwali. Nazajutrz W. książę oddał jej wizytę, podczas której książę Esterhazy i generałowie austriacy ze świty, musieli czekać w przedpokoju. Nie pomogły prośby siostry, wytrzymał ich tak przez godzinę wesołej rozmowy. Dokuczanie było jego upodobaniem i tak samo postępował wszędzie, nie tylko wtenczas w Austrii.

Podczas tego mojego pobytu w Wiedniu poznałem się z panem Pozzo di Borgo, a znajomość ta nasza posłużyła mu potem do wysokiego stanowiska i zdobycia wielkiej fortuny. Był on wtenczas młodym człowiekiem przedstawiającym się, słusznie lub nie, za męczennika dobrej sprawy. Generał Paoli¹⁾ wsławiony obrońca niepodległości Korsyki przeciw wojskom Ludwika XV, zmuszonym był schronić się do Anglii. Anglicy, zajmwszy Korsykę w roku 1790, osadzili tam starego Paoli jako gubernatora, a przez niego wybrany został Pozzo na sekretarza stanu. Dowodzi to za jak zdolnego był uważany; jako zwolennik jednak zmian rewolucyjnych we Francyi, znalazł na tem stanowisku przeciwników. Rządy Anglii nie trwały długo, francuskie wojska opanowały wyspę i wydalili Anglików. Tak więc Pozzo został emigrantem, a jako Korsykanin, zawzięty i mściwy, zniechędził Francję i Bonapartego; pobierał pensję z Anglii, bez żadnego za to zajęcia, ale nigdy nie potrafił wzbudzić zaufania ministrów brytańskich, którzy pozostawili go na uboczu.

¹⁾ Spotykałem go w Londynie u pięknej pani Convay, malarki, przyjmującej u siebie wybór towarzystwa.

W gorącej chęci utorowania sobie gdzieś drogi, rzucał się Pozzo na prawo i lewo, nie zaniedbując żadnej sposobności w zadawalnianiu swej ambicyi. Jako protegowany lorda Minto, ambasadora angielskiego, przyjmowany był w salonach moich siostr i pani Lanckorońskiej, powszechnie szanowanej; stanowił przeto część koteryi polskiej, najbardziej w owym czasie w Wiedniu uczęszczanej. Przyjmowany wszędzie, miał jednak w sobie zawsze coś skrytego, nie dopuszczającego do poufniejszego z nim obcowania; był wykształconym, porywał się nawet do poezyi i rozpraw poważniejszej treści, lecz i w tem dowodził, że słowa nie są w zgodzie z myślami; zmiany usposobienia i wyrazu twarzy szły w parę z nim całym; wszystko jednak zmierzało do wywyższenia się, zrobienia kariery i majątku. Umiał sobie więc jednać i korzystnie zakorzenił się w towarzystwie wiedeńskim; ja sam nie sprzyjając mu z początku, stłumiłem potem w sobie wszelkie do niego uprzedzenia.

W roku 1790, gdym z Wiednia wyjeżdżał, żył jeszcze stary Kaunitz, ale miejsce jego zajmował już Thuguth, którego poznałem w Brukselli w trzy lata później; mienił się być przyjacielem mego ojca. Niskiego pochodzenia, zdołał — rzecz dziwna w Austrii — dojść do stanowiska szefa rządu, powierzonego mu przez Franciszka II. Stanowczy zwolennik rządu, złożył tekę po bitwie pod Hohenlinden, ku wielkiemu żalowi cesarza, którego pełne pozyskał zaufanie, zasługując na nie charakterem niezłomnym, niezwykłą pracą i zdolnościami. Prawie wcale z domu i z biur nie wychodził, a wątłe zdrowie utrzymywał żyjąc jak wegetaryanin. Widziałem go jeszcze w roku 1820 w zażyłości nierozłącznej z hrabią Ossolińskim.

Opóźniwszy ile tylko mogłem mój wyjazd z Wiednia, by jak najdłużej pozostać z siostrami, musiałem jednak z początkiem jesieni rozpocząć moją misję przy królu Sardynii.

Każdorazowy widok osad i wsi włoskich, wywierał na mnie nowe wrażenia, tem większe wówczas, bo kraj przed-

stawiał się zniszczonym i nędznym. Przejechałem pospiesznie Weronę, Wenecję i Mantuę, zaledwie wglądając w ciekawości tych miast i mało dając sobie czasu na pożyteczne ich rozpamiętywanie. Pamiętam jednak, że w miejscowościach tych i ich okolicach przepełnionych festonami i wiencami winnic, marzyłem tylko o Wirgiliuszu i Shakespearze, o Otellu, o Romeu i Julii.

Stan tego kraju był po wojnie rozpaczliwy; z rąk jednego zwycięzcy przechodził w drugie. Mieszkańcy, obywatele rzeczypospolitej, przyzwyczajeni teraz do szczodrobliwości francuskiej, nie wiedzieli, po jej zgnębieniu, gdzie się obrócić. Pora roku była smutną, drogi nie do przebycia; poza Mantuą powóz mój ugrzązł i dopiero zaprzężony wołami dowiózł mnie do Benedetto, gdzie dobry mieszczanin ofiarował mi wieczerzę i nocleg, wyrażając, że właśnie zabił rzadkiego ptaka, którego mi każe zgotować. Bacznie mi się przyglądając, chciał przeniknąć kim jestem i jak ma ze mną rozmawiać. Podano mi doskonały rosół, a sławny ptak wydał mi się, sądząc po dziobie, zwykłym krukiem. Krótki ten pobyt u Lombardczyka, jego sympatyje dla Francji a bojaźń Austrii, zarysowały mi się w pamięci i dlatego czynię tu o nich wzmiankę.

W chwili owej, król Sardynii czasowo wydalony przez Francuzów, skorzystał ze zwycięstw Suwarowa, by osiąść we Florencji, do czego zachęcił go dwór petersburgski. Nie mógł jeszcze posunąć się do Piemontu, gdzie wojska były nagromadzone; była to wprawdzie godzina bitwy pod Nowi, ale Bonaparte powracał już z Egiptu i Massena zamknął się w Genui. Dodajmy do tego, że dwór wiedeński ile mógł przeszkadzał królowi Sardynii w powrocie do ziem jego. Obawiał się tego ze względu na własne kroki wojskowe i polityczne a od dawna już nie lubiły się te dwa dwory. Austriacki zresztą zawsze lubił tylko samego siebie. Jest to wprawdzie egoizm właściwy wszystkim dworom, tak jak indywiduum, lecz Austria w tem celuje, co też w niej tłumi każdy szla-

chetniejszy popęd, każdy objaw przyjaźniejszy lub czyn szerszy, a powiedzmy nawet uczciwy wobec drugich.

Do Florencyi więc udałem się i przybyłem tam z początkiem zimy roku 1798—1799 w zapamiętaną noc strasznej burzy z piorunami i ulewą. Zajęcia moje dyplomatyczne jako ministra dworu w Petersburgu przy królu Emanuelu, ograniczały się na szczupłym bardzo zakresie. Zadaniem mojem było ożywianie tego nieszczęśliwego księcia, zapewnianiem go o przyjaznych uczuciach cesarza Pawła, oraz w przesyłaniu gabinetowi co miesiąca bieżących wiadomości, nie łatwych do zebrania, bo inni z tym samym obowiązkiem, bliżsi byli miejsc ważnych wypadków. Zakres tych wiadomości był ciasno zakresłony, a jednak pisać było trzeba. Było mi to o tyle trudniejsze, że poczytując całą moją rosyjską służbę jako przymusową, obojętnym się czułem dla wszystkiego czego żądano odemnie. Obojętność ta była mi bardziej niż gdziekolwiek na nowym moim urzędzie wskazaną; musiałem bowiem poczytywać jako pomyślnie fakta, które uznawałem za klęski: musiałem korespondować z Suwarowem, a nie mogłem zapomnieć Pragi; a wreszcie w pismach do cesarza, obowiązany byłem podpisywać się »wierny poddany i niewolnik (*rab*)«, bo taki był przepis.

Król Sardynii przypominał pod wielu względami angielskiego Jakóba I, jakim go historia i Walter Scott opisują. Linia Sabaudyi pochodziła po kądzieli z księżniczki angielskiej, od córki właśnie Jakóba I, jeśli się nie mylę. Król nie wiele lubił zatrudniać się interesami, a choć był pobożnym, jednak celował w jowialnych opowiadaniach; tak jak poprzednik jego skłonny był do błaznowania. Żona jego, królowa Klotylda, była siostrą Ludwika XVI; nazywano ją »grubą panią« z powodu tuszy; taką jednak jeszcze nie była, gdym się jej przedstawił. Śliczne miała oczy, a całą postacią, głosem i obejściem bardzo była uroczą, przytem słodką i melancholiczną.

Całe ciało dyplomatyczne stanowiłem ja i pan Wyndham, brat lorda, wybitnego członka izby wyższej; był to gruby

Anglik, podobniejszy do piwowara lub rzeźnika, niż do dyplomaty. We dwóch udawaliśmy się w niedzielę i święto do króla, zamieszkującego pałac W. księcia tokańskiego poza miastem. Wprowadzał nas zawsze hrabia Chalembert, jakoby minister spraw zagranicznych. Rozmowa z królewską parą toczyła się zazwyczaj o obojętnych przedmiotach i trwała za ledwie dwadzieścia minut; król dowiepkował, a żegnając nas najczęściej naśladował komicznie tego, o którym była mowa; królowa smutno się uśmiechała.

Był tam jeszcze trzeci dyplomata, lecz nie przyjmowany u dworu: Pan Winterhalter, agent pruski, był tak źle płatny, że ledwie miał żyć z czego; pełno go było wszędzie choć nic nie znaczył, mówił wiele i zapewne wysyłał obszernie nic nie mówiące raporta. Z ogromnym brzuchem, twarzą jak księżyc w pełni, znoszony był w małych kółkach, nie brak mu bowiem było zmysłu politycznego.

Kilka rodzin piemontskich przybyło tu za królem i otworzyło domy towarzyskie; miejscowi żyli całkiem odosobnieni, nie przyjmując nikogo. Pan Bailly de Saint-Germain, dawny nauczyciel króla, był ochmistrem; mało się pokazywał i nikt się z nim nie liczył; raz, wydanym obiadem, zaznaczył swoje stanowisko; pan Dunoyer był prawą ręką hrabiego Chalemberta; wreszcie pan Lamarmora¹⁾); i ci stanowili cały dwór króla. Przyjeżdżali tu jeszcze, hrabia de la Tour, gubernator królewski Piemontu podczas zajęcia przez Austryaków i jakiś reprezentant Sardynii.

Z pomiędzy Florentczyków jeden tylko margrabia Corsi bywał u Piemontczyków i mnie także odwiedzał. Rozwódka pani d'Albany, zamężna za hrabią Alfieri, przyjmowała cudzoziemców obiadami, przy których stałym biesiadnikiem był malarz Fabre. Widywałem go o wiele później w rodzinnem jego mieście, w Montpellier, gdzie stworzył piękne muzeum obrazów i osobliwości, darowanych mu przeważnie przez Alfierich.

¹⁾ Wuj generałów.

Główną osobistością we Florencyi był wtenczas austryacki generał Sommariwa. Pamiętam pewnego wieczoru, zaproszony przezemnie poeta, zaimprovizował na temat Antoniusza i Kleopatry, pochwały generała, któremu potem ofiarował swój poemat, naśladując Tassa dedykującego »Jerozolimę« Alfonsowi z Ferrary.

Podczas pobytu mego we Florencyi, cieszył się jeszcze hrabia Alfieri doskonałym zdrowiem. Odbywał codziennie długie spaceru, podczas których układał głośno wiersze do swoich tragedyi, nie zważając wcale na spotykanych lub otaczających go; zmęczony, poświęcał wieczory grze w szachy. Młodość spędził bardzo burzliwie, jak o tem sam mówi w pamiętnikach; szczerze przywiązany do pani d'Albany, zawdzięcza jej zachętom swoje prace literackie, jakiemi się wślawił jeszcze za życia. Kilka lat przedtem poznałem go w Paryżu; był wtenczas gorącym zwolennikiem rewolucyi, lecz zrażony jej nadużyciami, znenawidził Francję i poświęcał się dla króla Emanuela, ubolewając nad chwilowem sprzeniewierzeniem się. Gdy w wiele lat później nie czuł się raz na siłach do zwykłego spaceru, przepowiedział swój koniec i rzeczywiście umarł w dni kilka. Był to człowiek niezwyklej wartości i wyższych poglądów; może tylko nieco egzaltowany.

Pan Wyndham, o którym już wyżej wspominałem, żył w bliższych stosunkach z prześliczną Włoszką, zapomnianego mi dziś nazwiska, która stanęła na czele powstania w Arezzo przeciwko Francuzom i jako dowódzca oddziału przez się zebranego, wtargnęła do Toskanii.

Spokój i bezwładność, w jakie pogrążony był dwór Sardynii z całym towarzystwem we Florencyi, stawał się coraz monotonijszym i bezinteresownym. Wybrałem się więc do Pizy, do przebywającego tam Franciszka Rzewuskiego, byłego marszałka dworu w Polsce. Dawny przyjaciel rodziców moich, u którego mieszkałem z moją matką w Paryżu, przyjął mnie jak najżyczliwiej, pomimo bardzo już nadwątłego zdrowia i wielkiej niecierpliwości na cierpienia, które

łagodził lekarz, profesor uniwersytetu, dawkami opium, ale te śmierć przyspieszył.

Byliśmy jeszcze dziećmi w domu, gdyśmy już kochali pana Rzewuskiego, który zawsze miał dla nas jakieś łakocie. Z Powązek, gdzieśmy mieszkali, odwiedzaliśmy go często w jego rezydencji, z gustem i zbytkiem urządzonej w Marymoncie. Był to mąż pełen zalet, dobroczynny, surowo zacny i szlachetny, ale lubił wygodki jak wielki pan, z takich, jakich rasa już ginie. Przyjął mnie i ugościł najtroskliwiej, przy wykwintnej służbie, wyborowej kuchni, z wyrafinowaną uprzejmością; nie zawsze jednak mógł mi się pokazać. Nadzwyczaj rozmowny, miał zasoby dowcipów i anegdot. Zapamiętałem jedną z czasów jego pobytu w Petersburgu, gdy wysłany został przez króla po objęciu tronu. Zbliżył się tam do hrabiego Panina, gubernera wówczas W. księcia Pawła. Bawił on raz młodziutkiego cesarzewicza na kolanach i raptem dziecko dostało konwulsyi. Nigdy, rzekł mi, nie zapomnę mego przestachu i już więcej nie odważyłem się zabawiać tego wątłego, chorowitego chłopczyka, który mógł skonać na moich kolanach. Rzewuski znał doskonale tajniki kroniki skandalicznej Warszawy i Petersburga. Szczerze do króla przywiązany, służył mu czas dłuższy, a porzucił, przekonawszy się o jego błędach.

Wyzyskałem czas wolny pobytu mego we Florencyi dla zwiedzenia i zapoznania się z dziełami sztuki, nagromadzonymi w galeryach i muzeach; pilnie się też uczyłem po włosku i odczytywałem poemata Dantego przy pomocy pewnego księdza, odznaczającego się niezwykłym tchórzostwem; było to zresztą cechą Włochów ówczesnych, bo do dziś bardzo się w tej mierze zmienili.

Życie tak spokojne trwało nam całą zimę; z wiosną zapanował niepokój, ciche szepty, oczekiwanie czegoś, aż nadeszła wieść o przejściu Alp, o bitwie pod Marengo i zniknięciu Sommariwy z wojskiem. Król z całym dworem, i ja z nimi, udał się do Rzymu.

Trudnem jest do opisania wrażenie, jakiego się doznaje przybywając do Rzymu. Każdy przywołuje pamięć na usługi; chce sobie uprzytomnić co słyszał, czytał i czego się uczył o tej starej stolicy świata, pragnie zebrać pełnię ducha, by te wspomnienia odrzmiwały głośno i nie opuszczały go. Trudno sobie zdać sprawę z tego, że się jest na miejscu największych światowych wypadków, że się stąpa po ziemi, deptanej przez tylu wielkich ludzi. W wieku zwłaszcza następującym po studjach klasycznych, uprzytomniającym zdarzenia i nazwiska, widok Rzymu tem więcej powołuje do marzeń. Każda zwiedzana tu miejscowość nie przedstawia się terażniejszością, lecz działaniem magicznem odtwarza przeszłość i jej wspaniałość.

Zaledwie wysiadłem z powozu, pobiegłem natychmiast na Kapitol i górę Palatynu; nie mogłem opanować niecierpliwości, nie mogłem nasycić oczu ani uspokoić myśli widokiem tych miejsc świadczących o największych czynach. Czyż to możliwe? pytałem sam siebie. Więc to tu żyli Scypionowie, Katoni, Grakhowie, Cezarzy! Tutaj gromił Ciceron! Tutaj śpiewał Horacy! Więc przypominałem sobie wszystko co mnie z historyi od dzieciństwa najwięcej zajmowało, co wywoływało we mnie podziw i wzbudzało sympatyę. Dziś żałuję, że mnie wtenczas nie zajęły także starożytności chrześcijańskie, żem się za nadto oddał rycerstwu Rzymu, ale pogańskiemu.

Przejęty wspomnieniami tych wielkości, o nich tylko myślałem i postanowiłem zwiedzić Rzym do najdrobniejszych zakątków, a zarazem zebrać serye własnych rysunków, odtwarzających mi przeszłość i terażniejszość w szczegółach; a zatem, siedm wzgórz z ich zabudowaniami z wyobrażeniem pierwszego założenia na górze Palatynu i Kapitolu, następnie jak wyglądały pod rządami królów, potem pod zmiennymi republikami: najprzód więc Rzym kamienny, potem marmurowy augustowski. Każdy rysunek miał wyobrażać jakiś odrębny rys historyczny, analogiczny z epoką. Myśl tę podjęli już inni przedemną, ale nie doczekała się należytego wykonania;

dzisiaj łatwiej może to nastąpić, gdyż ostatnie pięćdziesięciolecie poszukiwań odsłoniło mnóstwo fundamentów starego Rzymu. Projekt planu i rysunków przedstawiających place, świątynie, fortyfikacje, podzielony na siedemnaście cyrkułów (*regioni*), zajęły mi cały czas mego pobytu w Rzymie; pragnąłem, by moja praca była dokładną i sumienną, co wymagało dosyć kosztów i wiele studyów. Musiałem sięgać do autorów i przeciwstawiać ich zdania ruinom i zakątkom, a używać pomocy architektki i rysowników. Nie zdołałem jednak dokończyć dzieła, część tylko spełniłem zadania. Udało mi się nabyć bardzo dokładny plan miasta i dwie ryciny: jedną przedstawiającą Forum z czasów rzeczypospolitej z licznie zebranych tłumem i z mowcą na trybunie, oraz *via Sacra*, gdzie się odbywało głosowanie; druga akwarela wyobrażała także Forum w dużych rozmiarach, lecz ze strony przeciwnej; był to tryumf Germanikusa pod panowaniem Tyberyusza, a widoczne były na rysunku wszystkie świątynie z pochyłości Kapitolu: z jednej z nich wychodził rozgniewany Fabrycyusz z członkami senatu. Zamówiłem też akwarelę Rzymu z pierwszej epoki po jego założeniu z grotami nad Tybrem pod górą Palatynu; wykonanie tejże nie odpowiadało mojej myśli ani moim wskazówkom. Rysunki te pozostały mi jedyną pamiątką z ówczesnego przebywania w Rzymie.

Życie moje ówczesne tak w Petersburgu jak potem w służbie za granicą, było rodzajem letargu i bezsilności umysłowej: przymusowe oddalenie od kraju, rodziny i przyjaciół, stanowisko nie prowadzące do żadnego celu, a nie odpowiadające mi niczem, czyniły mnie obojętnym na wszystko, na ważne nawet i nieprzewidziane zdarzenia. Bo też przez całe życie czynami i myślami mojemu kierowało jedno tylko uczucie, a tem była, miłość ojczyzny. Co nie dotyczyło jej dobra, lub losu moich współbraci, nie miało u mnie żadnej wartości; od najmłodszych lat przyzwyczałem się cenić to tylko, co się odnosiło do mego kraju; najdrobniejsze zaś sprawy, mające styczność z Polską wzbudzały we mnie zawsze żywe

zainteresowanie. W Warszawie naprzykład, doskonały teatr francuski nie pociągał mnie tak, jak polski bardzo mierny.

A jednak epoka pobytu mego w Rzymie obfitą była w doniosłe wypadki: Pius VI, wybrany w Wenecyi, wjeżdżał do świętego miasta, drgającego jeszcze grozą nadużyć dokonanych przez wojska francuskie. Pamiętam monsignora Consalvi, mianowanego kardynałem, który przyjmował szerokie koła cudzoziemców, i któremu raz dość niezręcznie przepowiedział konsul rosyjski tiarę, co dygnitarz ironicznie wysłuchał, bo się nigdy nie miało sprawdzić. Wspominam tu nawiasowo, że w raportach moich urzędowych wcale nie oszczędzałem Francuzów, co mocno zdziwiło sekretarza poselstwa, pana Karpowa, starego biuralistę, szpiegującego mnie, który wiele słyszał o powszechnem przywiązaniu Polaków do Francyi; wymówił mi więc raz treść mego raportu. »Dlaczegoż odrzekłem mu, Francuzi tak postępują, to ich wina, że tylko źle o nich mówić i pisać trzeba«. Każdy też człowiek, bez względu na narodowość, traci z bliska bardzo wiele na uroku wywieranym z odległości; tem wyraźniej twierdzić to należy o wielkich ludziach. Być więc może, że i ja w Petersburgu bawiąc, żywiłem pewne illuzye, które z bliska musiały się rozwiązać.

Drugim ważnym wypadkiem chwili, było zrywanie się dobrych stosunków między cesarzem Pawłem i Austryą. Dotknę tu kilku mniej znanych powodów tej zmiany.

Najstarsza córka Pawła, W księżna Aleksandra, przeznaczona przez Katarzynę na królowę Szwecyi, poślubiła, już po moim wyjeździe z Petersburga, arcyksięcia Józefa, palatyna Węgier; związek ten postanowiony został podczas przyjaźni dworów w Petersburgu i Wiedniu, po zwycięstwach Suwarowa. Arcyksiążę przywiózł zaraz piękną małżonkę do stolicy Austrii.

W. ksiązę Aleksander powierzył szwagrowi list do mnie, który mi doręczono we Włoszech; był to jedyny jaki miałem od niego przez dwa lata mojej misyi przy królu Sardynii.

W roku 1812 byłem najuprzejmiej przyjęty przez arcyksięcia, podczas bytności mojej w Peszcie. Arcyksiężna Józefowa była niezwykle piękną i pełną uroku, a obdarzona wielkimi zale-
tami, ujmowała sobie wszystkich; podobną była do brata Ale-
ksandra. W Wiedniu wywoływała podziw, zachwyt i uszano-
wanie wszystkich warstw i spotykała się z tymi objawami tak
u dworu, tak w salonach arystokracji, jak na Grabenie,
w Praterze i w całym mieście. Nie podobało się to Neapo-
litance, żonie Franciszka II, i nie zaniechała niczego, by bra-
towej dokuczyć. Ta zniechęcona, znosząc przykrości a nie
znajdując serca, zapragnęła powrotu do swoich. Opuścił arcy-
książę Wiedeń i osiadł z żoną w Peszcie, gdzie niedługo
potem, w kwiecie wieku, umarła. Cesarz Paweł, dowiedziaw-
szy się o poźyciu ukochanej córki, zażądał odesłania jej do
Petersburga i w zapędzie gniewu, zagroził wojną.

Śmierć arcyksiężnej uczyniła wszelkie kroki daremnymi,
lecz pogrążyła Pawła i całą jego stolicę w głęboką żalobę.
Austria tymczasem, uporządkowawszy sprawy swoje we Wło-
szach, zaczęła mniej zważać na gabinet rosyjski; odprowadzając
Suwarowa i czując się panem położenia, rada była pozbyć
się niewygodnego a dumnego sprzymierzeńca. Wraz nastąpiły
porażki Rosyan w Holandyi i Szwajcaryi, a to także oziębiło
uczucia Pawła dla Austrii. Skorzystał z tego Bonaparte i ode-
szła do Petersburga wszystkich jeńców wojennych starannie
odzianych, czem pierwszy konsul nadzwyczajnie sobie zjednał
cesarza. Paweł zwołał radę wojenną i oświadczył, co potem
wszystkim powtarzał, że już dość rozlano krwi i wydano
pieniędzy dla niewdzięcznej Austrii, że Bonaparte postępuje
szlachetnie, dąży do przymierza z Rosyą, a że poskramia
anarchię i demagogię, więc należy pozwolić na zbliżenie się
z nim. Wkrótce też miało to nastąpić. Rząd rosyjski wysłał
do Neapolu generała Lewaszowa, jako pośrednika między
Francyą a królestwem Obojga Sycylii. Tenże, przejeżdżając
przez Rzym doręczył mi list hrabiego Roztopczyina, ministra
spraw zagranicznych, pierwszy jaki od niego otrzymałem.

metoda
Brygadziera
Sicilia
(1793-1807)

Zalecał mi pomoc i usługi generałowi. Uczyniłem to z najlepszego serca, bo był on nie tylko bardzo miłym towarzyszem, ale mnie nader życzliwym. Wkrótce potem odebrałem długie pismo od ministra z wiadomością, że cesarz nie jest zadowolony z postępowania dworu sardyńskiego i poleca mi opuszczenie go pod pozorem chęci zwiedzenia Neapolu.

Uradowany tym rozkazem, wyjechałem w dni kilka, lecz dworu w Neapolu nie zastałem. Rządził tam wszechpotężny minister Acton. Pełnomocnikiem Rosyi był tam pan Italiński, wysłany potem do Konstantynopola, następnie do Rzymu. Pochodzenia mało-ruskiego, z zawodu lekarz, uchodził za uczonego a przynajmniej chciał się takim przedstawiać; studiował archeologię i fizykę, ale twierdził, iż jest uzdolnionym do wszystkiego. Należy mu jednak przyznać, iż z powierzonych mu zadań wywiązał się bardzo dobrze; były to zawsze sprawy drobniejszej wagi, do ważniejszych nie bywał powoływany. Stanowisko swoje zawdzięczał Katarzynie za listy o Wezuwiuszu, którego wybuchy fenomenalnie wówczas były silne; dodawał w tych listach, że popioły jakie przed ośmnastu wiekami pochłonęły Pompeję, padały na papier przed nim leżący.

Dwór neapolitański skorzystał z dobrych stosunków związujących się między Pawłem a Bonapartem; poprosił o interwencję cesarza przeciw zaborom Francyi, bo obawiano się, zwłaszcza po Marengo, że się one nie zatrzymają aż na ostatnich krańcach półwyspu. Pozyskany przez Actona Italiński, udał się do Florencyi, do Murata, by uzyskać coś dla Neapolu, ale daremnie. Było to jeszcze przed moim wyjazdem z Rzymu, a mój sekretarz, p. Karpow, mszcząc się z zazdrości, nazwał te bezowocne kroki »pielgrzymką Italińskiego«, wędrującego z pełnią nadziei, a powracającego z długim nosem.

Pu przybyciu do Neapolu kazałam się przedstawić panu Actonowi przez Italińskiego. Zastałem otoczonego aktami małego człowieka o wklęsłej, smagłej twarzy, chorowitego, z czarnymi, żywymi oczami; zawsze pochylony, stękał z ciężaru pracy i przeciwności. Uchodził za kochanka królowej Karo-

liny, będącej panią absolutną, tak męża jak całego królestwa. Nic się tam nie stało bez jej woli; każdy akt urzędowy był podpisany przez króla i przez nią, dla stwierdzenia, że rządzą oboje. Czynną była na równi z bratem swoim, cesarzem Józefem, a wszystkie ruchy, postawa, głos i oczy nadzwyczajnie ich przypominały. Poznałem ją w Liworno w chwili wyładowania z córkami, z których jedna, księżniczka Amelia wyszła potem za Ludwika Filipa. Nie myśląc jeszcze o wydaniu Karoliny za Ferdynanda, kształciła Marya Teresa córkę do panowania tak, że stało się to u niej namiętnością, jednak na równi z dobieraniem sobie faworytów. Popychał ją do tego gorący temperament, rozżarzony jeszcze klimatem Neapolu; za zasługę sobie jednak poczytywała, że wszystkie jej dzieci były dziećmi Ferdynanda, co rzeczywiście stwierdzało nie wesołe ich podobieństwo do ojca, tak fizyczne jak moralne i charakteru; wyjątek pomiędzy nimi słodyczą i zaletami, stanowiła królowa Amelia.

Komendantem korpusu armii rosyjskiej, zajmującej Neapol, był generał Borozdin, najstarszy z trzech braci. Zanościło się na pusunięcie obydwóch armii aż do Rzymu, by nie puszcząć Francuzów ku południowi; Borozdin udał się tam sam do generała Rogiera de Damas, lecz zamiar nie doszedł do skutku, gdyż nie zgodzili się na to, który z nich ma być głównodowodzącym. Ten brak porozumienia wybawił obydwóch od nieuniknionej porażki. Generał Borozdin należał do modniśców dworu Katarzyny; salonowe jego zalety przewyższały wojenne. Używał on we Włoszech w całej pełni tego co lubił, bo nie zbywało mu na funduszach i szczęściu do kobiet.

Dobroduszny Anglik, konsul w Neapolu, postanowił drażnić stamtąd po bitwie pod Marengo, a pragnąc ustrzedz młodą żonę od niebezpieczeństw podróży, powierzył ją Borozdinowi, z którym żył w przyjaźni. Wyobrażał sobie poczeiwina, iż ją oddał w najpewniejsze ręce, a oni nie zdołali się oprzeć najpotężniejszej z pokus, tem bardziej, że powab był niezwykle i generał splamił honor, poddając zmysł brakowi

rozumu, poniewierając uczucia godności. Gdy trwoga minęła, konsul powrócił, zabrał żonę, najserdeczniej dziękując przyjacielowi za oddaną usługę. Poznałem wtenczas tego dobrodusznego męża, nie grzeszącego wcale inteligencją. Wkrótce po tem powracałem do Rzymu, towarzyszył mi Borozdin w najlepszym humorze, nie wspominając o pani konsulowej, o której już mało myślał.

Nie nudziłem się w Neapolu i czas mi tam prędko zeszedł, a nie prawie nie zwiedzałem ani z ciekawości natury, ani artystycznych; te ostatnie znajdowały się w stanie zniszczenia i upadku od czasu rewolucyi.

Nagle, jak grom z jasnego nieba, spadła na nas wiadomość o śmierci Pawła. Pierwszem wrażeniem tej wieści było zdziwienie z pewnym rodzajem obaw, lecz uczucie to zastąpiła zaraz radość, gdyż zmarły cesarz przez nikogo nie był lubiany, nawet przez tych, którym świadczył łaski, lub którzy go potrzebowali. Kuryer przybywający z tą wiadomością był jakby głuchoniemy; na żadne pytania nikomu nie dał odpowiedzi; był pod wrażeniem trwogi i miał polecenie milczenia. Doręczył mi kilkustłowny list cesarza Aleksandra, wzywający mnie do natychmiastowego przybycia do Petersburga.

Przyznaję, iż ucieszył mnie ten rozkaz. Włochy są bezsprzecznie pięknym krajem i ciekawym do zwiedzania oraz studyów, ale dla ludzi swobodnych; wojny z owej epoki wiele zniszczyły, ale i te spustoszenia miały strony interesujące. Ja jednak czułem się tam za nadto samotnym, daleko od rodziny i bliższych znajomych; nie byłem nigdy skorym do nowych stosunków i dużo potrzebowałem czasu oraz sprzyjających warunków, by się zbliżyć do poznanych, nawet do osób częściej spotykanych, a o ile mi są drogie dawne choć rzadkie węzły, o tyle nie ubiegam się o nawiązywanie nowych. Z wielkiem więc zadowoleniem przygotowywałem się do podróży, lecz nie mogłem opuścić Neapolu bez zwiedzenia, choćby pobieżnie Wezuwiusza, Pompei, Herkulanum, Portici i kilku innych miejscowości.

Na pochyłości Wezuwiusza potknąłem się i zatoczyłem ku kraterowi z nieochybnem niebezpieczeństwem, ale przewodnik szybko mi podał rękę, zatknął okuty kij swój w piasek i urządził punkt oparcia, który mi życie ocalił. A nie miałem ochoty tracić go jeszcze; przechodziłem przez chwilę przelotową, kończąc życie dość bierne z nadzieją czynnego i pełnego pięknych widoków. Doświadczenie nie było jeszcze wtenczas zmroziło moich uczuć i różowo w przyszłość spoglądałem. Sądzę, że każdy miał podobne chwile w życiu.

Nazajutrz po nadejściu do nas wiadomości o śmierci cesarza Pawła, przyjechał kuryer, wysłany z Petersburga przez ambasadora neapolitańskiego, który przywiózł szczegóły o tej tragicznej katastrofie. Nie zdziwiły mnie one weale, gdyż widziałem przed moim wyjazdem na co się zanosi i jak cały dwór spiskował przeciw cesarzowi. Na sam zamach rozmaicie zapatrywano się w Neapolu, a gubiono się w domysłach; ogólnem jednak wrażeniem była radość, przechodząca granice przyzwoitości. Generał Borozdin dał bal, na który zaprosił całe towarzystwo; bawiono się najweselej noc całą, a żona angielskiego konsula błyszczała na nim strojem i urodą.

Zaproszony przed samym moim wyjazdem na śniadanie do p. Italińskiego, zastałem tam słynnego kompozytora Paësiello, który w licznych zebraniach wykonał na fortepianie kilka przeslicznych swoich utworów. Znana poprzednio życzliwość W. księcia Aleksandra dla mnie i rozgłoszone teraz wezwanie cesarza bym jak najprędzej stanął przy nim, zwracały wszystkich do mojej osoby. Takim był świat zawsze, jest i będzie.

Drogę z Neapolu do Rzymu odbyłem z generałem Borozdinem; niecierpliwił mnie ciąglem zatrzymywaniem się dla strzelania ptaków, które zawsze chybiał. Po zwycięstwie pod Marengo, posuwała się armia francuska ku południowi Włoch; spotykałem więc służących w niej współrodaków, a między innymi dawnego znajomego z Puław, generała Jabłonowskiego.

Z Rzymu do Florencyi towarzyszył mi generał Lewaszow, zawsze miły i niewyczerpany w dowcipach oraz ane-

gdotach. Miał sobie poleconą tajną misję zawieszenia broni między wojującymi. Cesarz Paweł chciał tą drogą, po usunięciu się od koalicji, zasłonić rząd swój przed zarzutami. a Lewaszow, wysłany zaraz po klęskach w Holandyi i Szwajcaryi, miał udawać, że podróżuje po Włoszech dla swojej przyjemności. Odnośne instrukcyje otrzymał on od hrabiego Roztopczyna, urzędującego jeszcze. Usunięty bowiem został i osiadł w Moskwie, gdy Paweł zerwał z Austryą, postanowił wojnę z Anglią i zbliżył się do Bonapartego. Wszystko to stało się podczas mojej nieobecności i nigdy nie zapoznałem się ani ze szczegółami misji Lewaszowa, ani z powodami niełaski Roztopczyna, będącego zawsze w przyjaźni z Kutajszowem. Bądź co bądź, nie powiodło się Lewaszowowi, pomimo powtórnych instrukcyj, jakie odebrał po śmierci Pawła. Przedstawiciele Francyi wiedzieli i czuli, że nie pójdzie im tak łatwo z młodym Aleksandrem jak z fantastycznym Pawłem. Tego mniemania był Murat: nie czekając też na rozkazy z Paryża zajął całą Toskanię i posunął się dalej. Im więcej zaś żywił niedowierzania, tem bardziej udawał ufność do porozumienia Rosyi z Francją. Mieszkał w pałacu księcia tokańskiego, gdzie dał dla generała Lewaszowa i dla mnie obiad na kilkadziesiąt osób. Posadził nas obok żony i najgościnniej przyjmował; przy końcu uczty wniósł toast na cześć »cesarza Rosyi« a potem pił zdrowie nas obojgóm. Wieczór był generał w teatrze w loży Murata, a czując coś powiewającego nad głową, ujrzał rozwieszzone chorągwie francuskie i rosyjskie krzyżujące się.

Przed opuszczeniem Włoch, wstąpiłem do Liworno, by pożegnać marszałka Rzewuskiego. Zastałem go bardzo cierpiącego w towarzystwie Sokolnickiego, znanego mi z kampanii litewskiej z roku 1793, i Roźnieckiego, z którym byłem w obozie pod Gołębim. Obydwaj serdecznie mnie powitali, a Roźniecki opowiadał o ile wprowadzenie do legii dawnego naszego regulaminu dawało wyższość nad kawaleryą francuską; obydwoj cenieni byli jako wybitnie uzdolnieni oficerowie. —

Z rozdartem sercem rozstawałem się z Rzewuskim. Dzielny ten obywatel kraju, a nasz wypróbowany przyjaciel zmarł wkrótce potem, pochowany na Campo-Santo w Pizie.

Ruszyłem nareszcie w drogę. Przez dwa dni spędzone w Wiedniu, widziałem tam tylko dwóch moich siostrzeńców Zamoyskich, Władysława i Jana. W Puławach zastałem zebraną całą rodzinę; nie długo tam jednak bawiłem, bo i rodzice sami, równie jak siostry, przyspieszyli mój wyjazd. Dzień i noc jechałem do Petersburga, gdzie niedługo potem brat mój mnie odwiedził.

rozdartem sercem



ROZDZIAŁ ÓSMY.

Rok 1800.

Lato. — Śmierć cesarza Pawła. — Początki panowania cesarza Aleksandra.

Im więcej zbliżałem się do Petersburga, tem mniej mogłem opanować sprzeczne w sobie uczucia, niecierpliwości zobaczenia osób znajomych i niepewności co do usposobień, w jakich je, ze zmianą stanowisk, zastaną.

Wysłany naprzeciw mnie strzelec polowy, spotkał się ze mną w Rydze i doręczył przyjazny bilet cesarza wraz z *podorożną*, nakazującą pocztom przyspieszenie mojej podróży. Na kopercie ręką cesarza wypisany był tytuł tajnego radcy stanu, równający się randze generała komendanta: zdziwiłem się tem nie mało, lecz zdecydowany byłem nie przyjąć tej godności. Doręczyłem Aleksandrowi kopertę i przyznał, że pisał ją w roztargnieniu. Mogłem być korzystać z pomyłki i oprzeć się na własnoręcznem piśmie, ale tego uczynić nie chciałem i prócz orderu od cesarza Pawła, nigdy w Rosyi żadnego innego odznaczenia nie otrzymałem.

Ujrzałem nareszcie cesarza, a pierwsze wrażenie stwierdzało niespokojne moje przeczucia. Wracał z parady wojskowej, tak samo jak za czasów Pawła; zmęczony był i blady. Przywitał mnie bardzo przyjaźnie, ale bez żadnego objawu radości i zdawało mi się, może niesłusznie, spostrzeżać w nim

zakłopotanie, które mi było przykrem. Zawezwał mnie do swego gabinetu i rzekł: »Dobrze żeś powrócił, nasi oczekują cię z niecierpliwością«: miał na myśli tych kilku rozumnych i liberalniejszych, których za bliższych sobie poczytywał i którym mógł zaufać. »Gdybyś był tutaj — dodał — nie byłoby się to wszystko stało; mając ciebie przy boku, nie byłbym się dał w taki sposób pociągnąć«. — Potem mówił mi o śmierci ojca, z uczuciem boleści i niewypowiedzianych wyrzutów.

Smutny ten i nieszczęsny wypadek stanowił czas jakiś jeszcze temat naszych rozmów; cesarz, pomimo iż cierpiał przytem, chciał mnie zapoznać ze wszystkimi szczegółami. Opiszę je poniżej razem z tymi, jakie otrzymałem później od aktorów tej strasznej sceny.

Wkrótce też zaspokoilem słuszną moją ciekawość co do usposobienia cesarza i jego dawnych poglądów, które przy takiej zmianie stanowiska nie mogły pozostać te same. Zostałem go takim jak przewidywałem, nie całkiem przebudzonym z poprzednich snów, do których powracał jeszcze, ale chwytany już żelazną dłońią rzeczywistości, ustępował sile wypadków, nie opanowywał ich, nie zapoznał się z rozmiarami swej władzy i nie umiał jej jeszcze użyć.

Cały Petersburg w ogóle, był w owych chwilach jak morze po wielkiej burzy, jeszcze wstrząsane, ale uspokajające się powoli.

Właśnie oddalił cesarz hrabiego Pahlena. Generał ten posiadał pełne zaufanie cesarza Pawła, a był wraz z hrabią Paninem duszą spisku przeciw temu monarsze, spisku, który mógł się udać, tylko dzięki środkom, jakimi rozporządzał Pahlen jako gubernator Petersburga. Po zamachu, uczuł się być potężnym własną siłą. On też w samej rzeczy poczynił zarządzenia niezbędne po krwawej rozprawie pod Kopenhagą, by zabezpieczyć Rygę, Rewel i Kronstadt przeciw prawdopodobnemu wpłynięciu floty angielskiej w te wody. Nelson zwyciężył w Kopenhadze w wilię śmierci cesarza Pawła, a wiadomość nadeszła do Petersburga dopiero nazajutrz po śmierci.

W zamieszaniu i nieładzie tych dni, generał kawaleryi Pahlen, uchwycił ster nawy państwa; do spraw gubernatorstwa chciał sobie dodać sekretaryat zagraniczny, i podpis jego znajdujemy na rozporządzeniach tych dni; nie się stać nie miało bez jego zezwolenia, a stanął nawet jako protegujący młodego cesarza, czyniąc mu wyrzuty, jeśli odrazu nie potwierdzał jego kroków. Cesarz zgnębiony, smutny, zamknięty z rodziną w głębi pałacu, sądził, iż jest w mocy spiskowców, myślał, że ich powinien oszczędzać.

Wakowało jednak miejsce generalnego prokuratora, ważne i znaczące, bo obejmowało kierunek wszystkich departamentów rządu: wewnętrzny, sprawiedliwości, skarbu i policji. Szczęśliwie natchniony powołał na to stanowisko generała Bekleszewa, człowieka starszego, niezbyt okrzesanego, mówiącego tylko po rosyjsku, a nadzwyczaj prawego i najlepszego serca. Pomimo rubasznosci, umiał być uprzejmym i takim dał się poznać jako gubernator w południowych prowincjach Polski, gdzie będąc wyrozumiałym dla rządzonych, surowym był dla podwładnych. Ukrócił tam sprzeniewierzenia, nadużycia i kradzieże; nie ścierpiał, by frymarczono wymiarem sprawiedliwości, a opuścił tę część naszego kraju pozyskawszy sobie stałą wdzięczność mieszkańców. Nie każdy wyższy urzędnik rosyjski potrafił przejść przez taką próbę; trudny do przytoczenia podobny przykład. Generał Bekleszew był wszystkiemu obcym co się działo poza granicami Rosyi, ale znał dokładnie wszystkie ukazy i czuł co państwu potrzebne. O spisku nie wiedział, więc do niego nie należał. Aleksander żalił się przed nim poufnie o trudnościach, jakich doznaje od Pahlena; Bekleszew wyraził w prostych słowach zdziwienie, że autokrata Rosyi może się żalić zamiast rozkazywać, i rzekł: »Gdy mi mucha brzęczy nad nosem, odpędzam ją«. Cesarz podpisał rozkaz wydalający Pahlena do dóbr jego, a generał jako prokurator, pomimo dobrych stosunków i dawnej zażyłości ze skazanym, podjął się doręczenia wyroku i wykonania go przed upływem doby. Nazajutrz rano Bekleszew osobiście zbu-

dził Pahlena i spełnił swój obowiązek. Była to pierwsza próba wykonania władzy monarszej przez Aleksandra, władzy bezgranicznej, jeśli bywa użyta.

Zdarzenie to wywołało wrzawę. Oskarżono cesarza o skrytość i nieszczerosć. W wilię bowiem wieczór, jak zwykle, przyjmował Aleksander raport od Pahlena, nie objawiwszy żadnej zmiany w postępowaniu. Ale czy mógł postąpić inaczej? Naczelnicy dokonanego spisku zatrwożyli się.

Stosunki moje z Zubowemi, za panowania Katarzyny, bywały rozmaite; ich interwencya, bardzo wówczas znacząca, dopomogła do zwrotu znacznej części majątku mego ojca. Pod cesarzem Pawłem wszyscy od nich stronili i obawiali się zbliżenia, lecz potrafiłem im wyrobić kilkakrotne audyencye u W. księcia Aleksandra.

W dni kilka po moim powrocie do Petersburga odwiedził mnie hrabia Waleryan Zubow i prosił o dłuższą rozmowę. Obszernie opowiadał o dokonanej rewolucyi i o stanie umysłów; żalił się, że cesarz odpycha najprzyjaźniejszych mu, tych którzy go osadzili na tronie i nie cofnęli się przed niebezpieczeństwami, byle mu służyć. Nie tak, mówił, postępowała Katarzyna; ona wysoko podnosiła takich, którzy jej pomagali i czyniła z nich swoje podpory; mogła więc zawsze liczyć na ich poświęcenie. Zapowiadając przy wstąpieniu na tron, że potrafi pamiętać o oddających się jej, zapewniła sobie wierność i miłość całej Rosyi, co dało bezpieczeństwo, pomysłność i sławę jej rządóm. Cesarz zaś, mówił dalej Zubow, postępowaniem dwuznacznem i niepewnem, naraża się na smutne skutki; oziębła i zniechęca przyjaznych i prawdziwych przyjaciół, gotowych do poświęceń dla niego. Dodał wreszcie, iż cesarzowa Katarzyna wyraźnie im obydwóm braciom nakazywała, by jedynie Aleksandra poczytywali po niej, jako prawego władcę, by jemu a nie innemu służyli gorliwie i wiernie; tak postępowali, a jakaż dziś zato nagroda? Tem wszystkim chciał on usprawiedliwić siebie i bliższych przed młodym cesarzem z zamachu popełnionego na ojcu i dowiesć,

Stosunki
do W. księcia

że spełniali wolę babki; nie wiedzieli jednak, że tak Aleksander jak Konstanty nie żywili tej czci dla pamięci babki, jaką u nich przypuszczali. Mówił w ten sposób przeszło godzinę, a ja przerywałem tylko chwilami, by tłumaczyć zachowanie się cesarza, co mi było o tyle łatwiej, że byłem nieobecnym i dalekim od miejsca wypadków. Hrabia Waleryan zapragnął tej rozmowy ze mną jedynie dlatego, bym ją powtórzył cesarzowi; nic nie obiecałem, lecz nie omieszkałem zdać z tego sprawę. Słowa Zubowa nie zrobiły wrażenia na Aleksandrze; wskazywały jednak, że spiskowcy, a zwłaszcza ich kierownicy szczylicili się i to głośno ze swego czynu; przekonani byli, że działali dla dobra Rosyi, więc zasłużyli na wdzięczność, łaski i zaufanie młodego cesarza, że są potrzebni do pomyślności i bezpieczeństwa nowych rządów. Dawali nadto do zrozumienia, że oddalenie ich może być złem w skutkach, że przeto sam interes powinien wskazywać konieczność oparcia się na nich. Pozornie słuszne takie rozumowanie w Rosyi, kraju pałacowych rewolucyj, nie przekonało cesarza Aleksandra; nie mógł i nie chciał przywiązywać się do morderców ojca, którego kochał pomimo jego błędów, ani też oddawać siebie w ich ręce.

Odpowiadało to charakterowi, uczuciom i stanowisku Aleksandra i zmienionem być nie mogło. Oddalił Pahlena, rzeczywiście niebezpiecznego ambicyą, zuchwałstwem i stosunkami, i pooddalał stopniowo innych kierowników spisku, mniej groźnych ale niemiłych mu i wstrętnych. Pozostał tylko hrabia Waleryan Zubow z godnością członka rady cesarstwa. Jego ujmująca powierzchowność, i szczerą otwartość podobały się cesarzowi i wzbudzały zaufanie; nie zawiódł go wcale, tyle wskutek przywiązania do młodego monarchy, ile z powodu próżniactwa do jakiegokolwiek zajęcia a zamiłowania do wygodnego życia i słabości dla płci pięknej.

Pragnę teraz skreślić tu wiadomości, jakie zebrałem o spisku, jego wykonaniu i o bezpośrednich jego skutkach, których wielu już sam dotykałem. Będzie to może bezładne opo-

wiadanie, ale takie, jak mi przytoczono było i na jakie dziś jeszcze stać mnie pamięcią. Dowiedzie ono jednak jak mylić się mogą i najzręczniejsi, jeśli się opierają na fałszywej ocenie obowiązków i środków, oraz na nieznanym charakteru tych, od których ostatecznie zależy powodzenie czynów i spełnienie życzeń.

Radość spiskowców po dokonaniu zamachu była bezwstydną, nieprzyzwoitą i ubliżającą; było to szaleństwo pijaków nie tylko moralne, ale faktyczne, gdyż rozbito piwnice pałacu i pito bez miary za zdrowie cesarza i bohaterów spisku. Było to modą przez kilka dni po śmierci Pawła, by się chwalić należeniem do spiskowców; każdy opowiadał o swoim współdziałaniu, o wzięciu udziału w tych lub innych naradach, o obecności przy katastrofie.

Podczas tej głośniejszej radości, tego rozpasania nieprzyzwoitości, rodzina cesarska zamknęła się w pałacu, nie pokazywał się nikt z jej członków. W miarę uspokajania tego wzburzenia, spostrzegano się, że objawy radości nie doprowadzą do przypodobania się dworowi, że przeciwnie ta junakerya jest tam wstrętną, i że chociaż śmierć Pawła oszczędziła cesarstwu wiele złego, to jednak lepiejby było każdemu, żeby się nie był do niej przyczynił. Główni jednak sprawcy powoływali się na rację stanu i na zbawienie Rosyi, a wywodzili sobie z tego prawo do zasług, uznania i nagród.

Młody cesarz, otrząsnąwszy się z pierwszego wrażenia i przygnębienia, odczuł wstręt rosnący i nieprzewyciężony do kierowników spisku, do tych zwłaszcza, którzy potrafili go przekonać, iż życiu ojca nic nie grozi i że chcą tylko dla dobra Rosyi, wymóżyć na nim zrzeczenie się tronu na rzecz syna, jak tego dali już przykład inni monarchowie w Europie.

Opowiadał mi cesarz Aleksander, iż pierwszym, który mu czynił te przedstawienia, był hrabia Panin. On więcej niż inny był tym, który mógł ważną odegrać rolę w dziejach cesarstwa; posiadał do tego słynne w Rosyi nazwisko, zdolności niepospolite i dużo ambicyi. Młodym jeszcze będąc stanął wy-

soko: jako pełnomocny minister Rosyi w Berlinie, wezwany został przez cesarza Pawła do boku wuja swego, księcia Aleksandra Kurakina, ministra spraw zagranicznych, przyjaciela cesarza, jedyne, który nigdy łask jego nie stracił. Hrabia Panin był synem generała używającego, równie jak wuj minister, najlepszego wzięcia u dworu Katarzyny i Pawła; wyzyskał więc to stanowisko, zdobywając sobie znaczenie. Wybitnych zdolności, władał wysmienicie językiem francuskim, a depesze jego, z którymi się potem zapoznałem, odznaczały się jasnością i wytwornym stylem; uznany był za bardzo utalentowanego, ale zimnego, nieudzielającego się człowieka.

Przez kilka miesięcy służby w Petersburgu nie podobał się cesarzowi Pawłowi i przesiedlony został do Moskwy. Dość jednak skorzystał przez ten czas krótki, by, jak to zobaczymy, zaważyć na szali losów cesarstwa.

Hrabia Panin i hrabia Pahlen, promotorowie spisku, stanowili wówczas siłę intelektualną pomiędzy wszystkimi mężami stanu i dworu w Rosyi; wszak ich wpływ, zdala czy zblizka, sięgał głębiej niż któregokolwiek z doradców Pawła. Porozumieli się i postanowili wtajemniczyć W. księcia w swoje zamiary, bo działali jako ludzie przezorni, myślący o skutkach niebezpiecznego przedsięwzięcia i chcieli się zapewnić co do następcy tronu. Działając inaczej, poświęcając się, byliby donioślej usłużyli Rosyi i temu, który mając zostać jej władcą, nie powinien ściągać na siebie ani cienia współwiny; to jednak było niewykonalne bez śmiałej odwagi i cnoty starożytnych, posuniętej do ostateczności, z jakimi się teraz ludzkość nie spotyka.

Jako gubernator Petersburga, miał generał Pahlen łatwy przystęp do W. księcia i otrzymał od niego tajną audyencyę dla hrabiego Panina, a spotkanie to odbyło się w kąpieli. Panin w wymownych słowach opisał Aleksandrowi smutny stan Rosyi i gorsze nieszczęścia jakie na nią spadną, jeśli cesarz Paweł dłużej rządzić będzie; starał się dowieść jakie są święte obowiązki następcy tronu dla ojczyzny, jak dalece

nie wolno mu poświęcać losu milionów ludzi szalonym zachciankom i nieszczęsnemu obłądowi jednego człowieka, choćby ten był ojcem. Przedstawiał dalej, że jeśli nie życie to wolność cesarzowej matki jest zagrożoną w skutek antypatii jaką cesarz do niej powziął, że ta ciągle wzrasta i może lada chwila doprowadzić do jakiejś smutnej ostateczności. Oświadczył wreszcie Panin, że rozchodzi się tylko o zrzeczenie się tronu, a usunięcie Pawła do życia spokojnego przy wszelkich honorach i oddalenie go od złych rządów i osobistych niebezpieczeństw; że zbawienie Rosyi jest w rękach W. księcia i zależy od tego, by poparł tych, którzy chcą ratować cesarstwo i dynastję. Głęboko wzruszyła W. księcia ta rozmowa i wstrząsnęła nim, ale go nie zdecydowała. Trzeba było jeszcze pół roku, zanim otrzymali przyzwolenie Aleksandra na kroki stanowcze.

Pahlen wysłał naprzód Panina do pierwszych przedstawień i nikt nie byłby zdołał zręczniejszemu rzucić posiew w duszę młodego księcia, by zakiełkował do czynu tyle przeciwnego wszystkim jego uczuciom. Potem on już sam działał konsekwentnie i wytrwale, przerabiając zdanie i sumienie W. księcia, półsłówkami, dwuznacznikami i nawet zdaniami szczerze wojskowemi, w jakich generał celował¹⁾. Panin był w Moskwie, wydalony przez Pawła, a Pahlen nie zasypiał sprawy, aż wydobył z W. księcia fatalne przyzwolenie. Czemuż ten książę pragnący tylko dobra i mogący przez swoje wielkie zalety w całej pełni dobrze tylko czynić, czemuż nie pozostał obcym tej strasznej a nieuniknionej katastrofie, która miała pozbawić życia jego ojca!

¹⁾ Pahlen uchodził za człowieka nadzwyczaj bystrego i przebiegłego. Nieporównanie zręcznym był w usuwaniu największych trudności i umiał zawsze wypłynąć z głębi, któraby każdego pochłoneła. — W Finlandyi, skąd pochodził i gdzie się uczył po niemiecku, mówiono o nim *Er hat die Pfiffologie studiert*, a *pfiffig* oznacza przebiegłość. On sam tego zdania potem często używał na pochwałę swoich protegowanych.

Prawda, że Rosya wielce cierpiała pod rządami tego rodzaju szaleńca, prawda, że w tym kraju monarcha wariat nie może być zamkniętym, ale po tem rozwiązaniu trudności, od-czuwał Aleksander cień, padający na niego przez dokonany zamach, a czuł to do przesady, sądząc, że sam przed sobą nigdy się z tego nie oczyści. Myśli te dręczyły jego sumienie, paraliżowały jego piękne dążenia od samego początku panowania, a pogrążyły ku końcowi w przygnębienie i mistycyzm, graniczący z przesadami.

Cesarz Paweł doprowadzał swoje cesarstwo do nieobliczalnych strat, do zupełnego zepsucia i dezorganizacji całej maszyny rządowej. Rządził kapryśnymi skokami, napadami danej chwili, nie zdając sobie sprawy ze skutków. Wszystkie wyższe stany, urzędnicy, generałowie i oficerowie, czyli jak w Rosyi cały naród myślący i działający przekonany był, że cesarz podlega napadom pomieszania zmysłów; rządy jego były epoką ciągłej trwogi. Nienawidzony był nawet za niektóre dobre przymioty, gdyż czasami potrafił być sprawiedliwym i nawet w uniesieniu karał słusznie. Dlatego też za jego panowania rosyjscy urzędnicy popełniali mniej nadużyć, mniej byli zuchwali i mniej kradli, nawet w prowincjach polskich; ale ta sprawiedliwość cesarza była istotnie ślepą, traślała w prawo i w lewo, zawsze namiętnie, często kapryśnie a okrutnie, wisiała nad starszymi i młodszymi ściągając u wszystkich nienawiść do człowieka, który każdego przejmował trwogą i utrzymywał w obawie o los i wolność.

Spisek przygotowywano od dawna: wszyscy, rzecz mo-żna, należeli do niego, bądź z przekonania, bądź z trwogi. Taki stan osobistej niespokojności i cierpienia, bez chwili wytchnienia i zapomnienia, musiał się stać niemożliwym i skończyć katastrofą. Może monarcha wraz z swoim rządem po-*pożycie*
niezicie nie
spisób ipra-
nowani a
wtady
pełniać błędy, sprowadzać klęski na kraj i ubożeć go, bez ściągania na siebie niebezpieczeństw; zagraża jednak sam sobie, jeśli zacieży władzę nad każdym mieszkańcem i wstrząsa dniami i nocami spokojem i życiem pojedynczych osób i rodzin.

Rosya przechodziła przez taką dręczącą gorączkę od samego początku panowania Pawła I. Stan rzeczy nie łagodniał lecz pogarszał się, aż doszedł do ostateczności i spowodował śmierć cesarza. Utrzymywano, że pieniądze angielskie odegrały tu rolę; nie sędzę, żeby tak było, bo twierdząc nawet, że rząd W. Brytanii byłby na tyle niemoralnym, przyzna każdy, że daremnie ponosiłby taki wydatek. Od wstąpienia Pawła na tron, panowało w Rosyi powszechne i jednomyslnie przeczucie, że zmiany nastąpią; pragniono ich, mówiono o nich po cichu i oczekiwano, nie wiedząc kiedy nastąpią. Już przed moim wyjazdem z Petersburga, było to w modzie między młodymi ludźmi, należało do dobrego tonu, by wygadywać na rządy panującego, by je wyśmiewać a tworzyć najdziwaczniejsze projekta ku pozbyciu się takiej władzy. Wstręt ten nieprzezornie okazywany przy każdej sposobności, był tajemnicą wszystkich obojga płci w stolicy, a jednak nikt nikogo nie zdradził i ten, który był najpodejrzliwszym z ludzi, który zachęcał do szpiegostwa i sownie je nagradzał, który chciał zawsze i wszystko wiedzieć o każdym z poddanych, nie domyślał się niczego. Znamienny fakt ten dowodził jak dalece w teoryi i pragnieniach całej monarchii spisek już istniał. — Spisek istniał stale w umysłach i sercach, a tembardziej i głębiej im bliżej było do stolicy i dworu. Faktycznie jednak zawiązał się dopiero przed samem wykonaniem, a byłby się z pewnością nie udał pomimo pragnień każdego, gdyby miejsca gubernatora Petersburga nie zajmował człowiek bystry i nadzwyczaj zręczny, rozporządzający załogą i policją, a będący inicjatorem i duszą spisku.

Pewnego dnia cesarz Paweł rozmawiając z Pahlenem spojrział mu ostro w oczy i rzekł: »Doniesiono mi, iż knuje się spisek przeciw mnie!« — »To niemożliwe, Najjaśniejszy Panie, odpowiedział generał, uśmiechając się ze szczerą dobroduszością, bo gdyby spisek istniał, to musiałbym do niego należeć«. To uspokoiło Pawła zupełnie. Mówiono jednak, że obudzono w nim podejrzenia bezimiennymi doniesieniami, i że

w wilię śmierci posłał po generała Arakcejewę, by mu powierzyć gubernatorstwo Petersburga a oddalić Pahlęna. Gdyby wezwany generał stawił się zaraz, stałby się Petersburg widownią scen najtragiczniejszych; był to bowiem człowiek ładu, energii i surowy aż do dzikości, a objęcie przezeń tego urzędowania byłoby powołało Roztopczyna i cesarz Paweł zostałby uratowany; w owej chwili sami prawie idyoci zatrzymani byli na najwyższych stanowiskach, bo każdy wybitniejszy został napędzony. Generał Kurakin dobrotliwie a bezrozumnie kierował polityką zewnętrzną, niejaki Obalianinow, człowiek bez żadnej wiedzy ani wykształcenia, piastował ważną posadę generalnego prokuratora, jedynie dlatego, że był rządcą majątku ziemskiego Gacznego.

Pełnem zaufaniem Pawła cieszył się tylko dawny jego golarz, hrabia Kutajszow, oddany wyłącznie zabawom i rozpuście. Przy aresztowanym nazajutrz po śmierci cesarza, znaleziono nieotwarte i nieczytane listy, donoszące o mającym nastąpić zamachu z nazwiskami spiskowców. Kutajszow włożył do kieszeni listy, mówiąc »interesa na jutro« i nie przerywał na chwilę zabawy, której był oddany.

Właśnie ukończono budowę olbrzymiego pałacu św. Michała, który kazał postawić cesarz Paweł z nadzwyczajnym nakładem kosztów ¹⁾. Sam podyktował szczegóły tego brzydkiego, ciężkiego, obronnego zamku, w którym chciał się czuć bezpiecznym. Zamieszkawszy tam, mówił cesarz do swoich powierników: »Nigdy nie byłem tak zadowolonym, spokojnym i szczęśliwym jak teraz tutaj«. Czując się bezpiecznym, stał się jeszcze bardziej samowolnym i nierozumnym, nadużywając władzy, którą miał wkrótce utracić.

¹⁾ Rzadko kiedy i gdzie popełniono tyle bezwstydných kradzieży, co przy tej budowie. Włoski majster, murarz B., sprowadzony przez Stanisława Potockiego, przeszedł z Warszawy do Gacznego w służbę W. księcia Pawła. Umiał zarabiać na każdej robocie, jaką kierował i zostawił znaczny majątek zięciowi swemu, pozostającemu w służbie dyplomatycznej rosyjskiej.

Spiskowanie, jak wspomniałem, było powszechne, ale nie przybrało jeszcze kształtów. Dopiero zgoda W. księcia Aleksandra popchnęła je do swego urzeczywistnienia. Podczas wygnania hrabiego Panina w Moskwie, całe przedsięwzięcie spoczywało w rękach Pahlena i Zubowów, którzy posiadali rdzeń tajemnicy. Tych ostatnich powołał był ponownie do dworu cesarz Paweł, zamieszkawszy w nowym pałacu, sądząc, że nie potrzebuje tutaj się ich obawiać, a pozyskiwał ich łaskami.

Pod rozmaitymi pozorami sprowadził hr. Pahlen i Zubowowie zaprzyjaźnionych sobie generałów i wyższej rangi oficerów z prowincyi; gubernator Petersburga patrzył przez palce na przybywających bez urlopów, a sam cesarz przywołał do stolicy wielu dygnitarzy cesarstwa, z powodu odbyć się mających uroczystości przedślubnych jednej z W. księżniczek.

Pahlen i Zubowowie nie potrzebowali badać wybitniejszych, bo znali ich usposobienia nie wtajemniczając ich jeszcze. Należało jednak już działać, gdyż najmniejsza nieostrożność lub nawet fałszywy donos, mogły obudzić czujność cesarza i wywołać najstraszniejsze środki przezorności. Domyślano się rychłego przywołania Arakcejewy i Roztopczyna, a z nich pierwszy mógł przybyć ze wsi w przeciagu doby. Z tymi dwoma obok siebie, mógł cesarz Paweł szaleć dalej bezkarnie, a chociaż umieliby oni nie jedno złagodzić, to jednak wpływ ich nie sięgnąłby do wstrzymania kary posądzonych, nawet w rodzinie cesarskiej. Każda więc zwłoka, każda chwiejność musiałaby sprowadzić nieobliczone nieszczęścia i cierpienia.

20. marca
Postanowiono, że zamach nastąpi nocą 25. marca 1801. Wieczór przedtem dał książę Zubow wielką kolację, na którą zaprosił generałów i oficerów, znanych mu dobrze z przekonania i usposobienia. Tam się dopiero dowiedzieli co zostało postanowione i co za parę godzin ma być spełnione. Tylko tak przygotowany i uknuty spisek mógł liczyć na powodzenie: Ułożony przez trzech, a objawiony mającym współdziałać do-

piero w ostatniej chwili, ustrzegł od zdrady, denuncyacyi i od nieprzewidzianych nigdy dostatecznie groźnych niespodzianek.

Ksiązę Zubow przedstawił zebranim gościom opłakany stan monarchii, spowodowany obłędem panującego; opisał dalsze niebezpieczeństwa z dalszych szaleństw, jakie każda chwila takich rządów musi przynieść: rozwiódł się nad klęską dla Rosyi wskutek zerwania z Anglią, nad powstrzymaniem rozwoju ekonomicznego i wystawieniem na zniszczenie portów Bałtyku, uczynił zwrot do obecnych, jak dalece ani jeden nie może być pewnym swego jutra, a zakończył pochwałami W. księcia Aleksandra, tego, pod którego berłem czeka Rosyę świetna przyszłość, którego chwały pełna Katarzyna chciała co rychlej widzieć na tronie, i któremu byłaby go oddała, żeby nie nagła jej śmierć. Dodał wreszcie, co najważniejsze, że W. ksiązę głęboko odczuwając nieszczęścia ojczyzny, chce ją bronić, więc działać trzeba, to jest zmusić Pawła do abdykacyi i ogłosić cesarzem Aleksandra, a tem samem oswobodzić kraj od ruiny a Pawła samego od własnej zguby. Zubowowie i Pahlen zapewnili zebranych, że cały plan znany jest Aleksandrowi. Nie powiedzieli jednak ile czasu i trudów potrzebowali, by uzyskać to zatwierdzenie, oraz na jakie złagodzenie i zmiany planu przystali; mógł więc każdy sam sobie dopowiedzieć, jakie motywa W. księciem kierowały.

Dość im było, że usłyszeli, iż Aleksander zna zamiar, by usunąć wszelką chwiejność i namysły. Jednocześnie wypróżniano butelki szampana, rozgrzewały się głowy i usposobienia. Hrabia Pahlen oddalił z obowiązku służbę, a powróciwszy opowiedział, że wieczór u dworu przeszedł spokojnie, że cesarz nie domyślając się niczego, pożegnał, jak zwykle, cesarzową i W. księżąt i udał się na spoczynek. Ci, którzy tam byli obecni opowiadali później¹⁾, że W. ksiązę Aleksander nie zmienił postawy przez cały wieczór, ani przy pożegnaniu z ojcem, że żadnem wzruszeniem nie zdradził, iż wie

¹⁾ Jako wyraźny dowód skrytości, o którą go zawsze obwiniano.

o tem co się ma stać tej samej nocy. Zapewne uwagi na niego nie zwracano, gdyż opowiadał mi nieraz o wrażeniach tego wieczoru; nie mogła go też nie dręczyć choćby już tylko myśl o niebezpieczeństwie, jakie groziło matce i im wszystkim, gdyby się zamach nie udał. A zresztą W. księżęta musieli zawsze tak być przy ojcu sztywni i naprężeni, iż bardzo łatwo mogło ująć niespotrzeżenie wzruszenie wewnętrzne jednego z nich wówczas.

Gościom Zubowa przeszedł wieczór prędko i chwila stanowcza nadeszła: wyruszono o północy. Kierownicy wstrzymywali się od picia, by zachować całą przytomność umysłu. większość była podochoconą, a niektórzy ledwie trzymali się na nogach.

Podzielono się na dwie części po kilkudziesięciu; na czele jednej stanęli Zubowowie i generał Beningsen, a ci mieli wkroczyć wprost do pałacu św. Michała; drugą część poprowadził Pahlen tylnem wejściem przez ogrody. Adjutant służbowy z latarką w ręku powiodł pierwszą kolumnę aż pod sypialnię cesarza, przy której stanął oporem młody kamerdyner, lecz ciężko zraniony zdołał tylko narobić hałasu.

Zbudzony cesarz rzucił się ku drzwiom, prowadzącym do apartamentów cesarzowej; zapomniał jednak, iż sam kazał to przejście skasować, wrota zamknąć i zasłonić ciężkim dywanem. Krzyki rannego zatrwożyły spiskowców; wstrzymali się na schodach a Zubow doradzał odwrót; sprzeciwił się temu Beningsen, jak mi to sam opowiadał, i zawołał: »Jakto, przyprowadziłeś nas tutaj i chcesz się cofać; za dalekośmy już zaszli, nie możemy się gubić; ruszajmy!«

Hańpawerczyk Beningsen rozstrzygnął o losach Rosyi, może i Europy. Dowiedział się w ostatniej chwili o sprzysiężeniu, lecz teraz stanął na czele kolumny, a pociągnął za sobą odważniejszych i zawziętych na Pawła. Wpadli do sypialni, lecz cesarz nie leżał w łóżku, co na nowo zatrwożyło napastników. Przy pomocy latarki znaleziono go przyczajonego między dywanem a drzwiami, przez które chciał uchodzić;

wyciągniętego posadzono w fotelu przed biurkiem. W koszuli, śmiertelnie blady, odbierał zapłatę za zrządzone trwogi i okrucieństwa; strach go mroził, słowa wymówić nie mógł i trząsał się całym ciałem. Szczupły, wysoki i blady Beningsen z kapełuszem na głowie i szpadą w ręku, mógł się wydać jak widmo. »Najjaśniejszy Panie, rzekł generał, podając papier, jesteś moim więźniem, przestałeś panować; oto abdykacja na rzecz W. księcia Aleksandra, proszę ją podpisać!« Tymczasem powstał zgiełk w innych komnatach, i Beningsen zaledwie otrzymał podpis detronizacyjny, wybiegł z sypialni dla przywrócenia spokoju. Skorzystali z tego najzacieklejsi i przejęci nienawiścią do cesarza, by się rzucić na niego; pierwszym, który rękę na niego podniósł, miał być atletycznej siły hrabia Mikołaj Zubow, a to już rozzuchwialiło drugich; żaden nie widział już przed sobą monarchy, lecz skazaną ofiarę, zadośćuczynienie zemstą. Jeden z obecnych rozpiął swoją służbową, oficerską szarfę i okręcił nią szyję cesarza, inni chwycili za obydwa końce; powalony na ziemię, szamotał się i dusząc wołał: »Powietrza, powietrza«. Spostrzegł czerwony mundur gwardzisty i zdawało mu się, że to W. księżę Konstanty; wyjąkał więc, zwracając się do oficera: »Łaski, zmiłuj się, zmiłuj!« Już cesarz wyzionął ducha, a jeszcze go dusili, ciągnąc za szarfę, wlokąc trupa po pokoju i pastwiąc się nad nim najwięksi tchórze, ci, którzy przybyli ostatni. Powrócił generał Beningsen, a widok dokonanego mordu przeraził go; on tego nie pragnął. Uciszył roznamiętnionych i wypróżnił sypialnię cesarską.

Okrzyk: »Paweł nie żyje« rozległ się po całym zamku; uradowani spiskowcy zapominają o wszelkiej godności i przyzwoitości; rozpraszają się po całym pałacu, nie wstrzymując objawów usposobienia i głośno sobie opowiadając przebieg okropnej sceny, a byli i tacy, którzy dotarli do bufetów i piwnic, by się oddać libacyom.

Pahlen na czele drugiej kolumny, zbłądziwszy, jak twierdził, w ciemnych alejach ogrodu, przybył do pałacu w chwili

po dokonanym zamachu. Utrzymywano, nie wiem czy słusznie, iż opóźnienie było rozmyślne, by w razie nieudania się przedsięwzięcia, mógł się zjawić z bandą swoją jako obrońca cesarza.

Bądź co bądź, stanął zaraz na czele porządku i nie spoczywał przez resztę nocy, kręcąc się ciągle i wszędzie, by nie nie uronić z zasługi.

Widzieliśmy jak pomimo wszelkich środków ostrożności mógł się zamach nie udać, gdyby wypadek nie dopomógł; są tego inne jeszcze dowody. Spiskowanie było powszechne w sferach wyższych i pomiędzy oficerami; nie między żołnierzami. Surowość i gniewy cesarza Pawła odbijały się na wyższych dygnitarzach, generałach i oficerach, i im wyżej kto stanął w hierarchii, tem bardziej był zawsze narażony; rzadko kiedy dzika srogość dotknęła prostego żołnierza. Przeciwnie nawet, bo po każdej prawie paradzie otrzymywali oni porcy mięsa, gorzałkę i ruble. Kary wymierzane oficerom cieszyły żołnierzy, którzy je poczytywali za rodzaj satysfakcyi dla siebie za złe obchodzenie się, za częste pałki i różgi. Ich miłości własnej pochlebiało udanie się mustry i waga, jaką cesarz przywiązywał do każdego ruchu; bawiły zaś upomnienia i kary wymierzane oficerom, podczas gdy oni byli wynagradzani.

Żołnierz więc każdy, a zwłaszcza gwardzista, był zupełnie zadowolony ze swego losu i istotnie do Pawła przywiązany. Generał Faliszyn, jeden ze spiskowców, bardzo przez swych żołnierzy lubiany, prowadził tej nocy jeden batalion gwardyi do zamku; zszeregował go po wyjściu z kolacyi Zubowa i chciał im zapowiedzieć zmianę w dotychczasowej, ciężkiej służbie i oznajmić, że dostaną łagodnego i pobłażliwego monarchę; spostrzegł jednak zaraz jak niechętnie go słuchano, posłyszał nawet szmer pomiędzy żołnierzami. Odechciało mu się krasomówstwa i zakomenderował tylko: »*Ё́*» zwrotu w prawo, marsz« i oddział jak maszyna podążył do pałacu św. Michała.

Hrabia Walery Zubow, który stracił nogę w wojnie w Polsce, nie mógł wejść do żadnej z kolumn prowadzonych przez spiskowców, przybył jednak do zamku zaraz po śmierci Pawła. Chcąc się przekonać co się dzieje w gwardyi, wszedł pomiędzy żołnierzy i zaczął im winszować nowego cesarza; przerwano mu przemowę nie dobrze wróżącym poruszeniem, więc się usunął przed możliwą gorszą manifestacją.

Szczegóły te wskazują, jak łatwoby było cesarzowi Pawłowi zmiażdżyć spiskowców, gdyby mógł na chwilę im się wyrwać i pokazać się gwardzistom, gdyby miał przez kogo na nich zawołać. Dowodzą nadto te szczegóły, jak trudną i niemożliwą w wykonaniu myśl Aleksandra, by ojca utrzymać pod kuratelą. Gdyby Paweł nie był zginął, widzielibyśmy obfity rozlew krwi, przy zaludnieniu Syberyi, a w zemście nie oszczędzałby członków swej rodziny.

Wspomnijmy z kolei co się działo tej strasznej nocy w części zamku zamieszkałej przez rodzinę cesarką.

Wiedział W. ksiązę Aleksander, iż blizką jest chwila, w której mają ojcu jego zaproponować abdykację, więc miotany niepokojem, zwątpieniem i tysiącami udręczeń duszy, rzucił się w ubraniu na łóżko. Około pierwszej w nocy usłyszał pukanie do drzwi i ujrzał przed sobą hrabiego Mikołaja Zubowa, rozcuchranego, upojonego winem i popełnionem morderstwem, który wyrzekł ochrypłym głosem: »Wszystko spełnione!«. Co spełnione? zapytał W. ksiązę z przerażeniem. Słyszał zazwyczaj złe, a teraz może się bał zrozumieć co mu powiedziano; Zubow zaś nie chciał wyraźnie wyjawić całej prawdy. Śmierć ojca była tak daleką od myśli W. księcia, iż nie przypuszczał wcale; spostrzegł jednak wkrótce, że Zubow płacząc się w odpowiedzi, powiedział Najjaśniejszy panie; to mu nie pozwoliło wątpić i popadł w głęboką bosę, w bezgraniczną rozpacz. Czyż może to kogo zadziwić? Najśmielsi nie popełniają zbrodni lub nie przyczyniają się do spełnionej bez przerażenia, a W. ksiązę nigdy śmiałym nie był. Okropną mu była myśl, iż dopomógł do śmierci ojca,

uczul się głęboko zranionym w sumieniu i cień nie do zatarcia zapadł nad nim na zawsze.

Jednocześnie doszły do uszu cesarzowej krzyki spiskowców, a następnie wieść o zamachu na życie cesarza wystraszyła ją i zaniepokoiła. Każda niemal monarchini rosyjska, nawet cudzoziemskiego pochodzenia, myśli w pierwszych chwilach wdowieństwa o tem, by choć czas jakiś panować. Cesarzowa Marya szybko się ubrała i wybiegła do spiskowców jakby nieprzytomna, rozżalona, desperująca, wypełniając korytarze i komnaty głośnym lamentem. Stała przed gwardziastami i zawołała: »Skoro cesarz padł ofiarą zdrajców i niema już cesarza, macie mnie prawą monarchinią, mnie słuchajcie i brońcie!« Nadszedł na to hrabia Pahlen z generałem Beningsenem, bo już byli rozstawili wszędzie w zamku wybranych, pewnych i zaufanych żołnierzy dla utrzymania porządku, i obydwaj nie bez trudu wprowadzili cesarzową do jej apartamentów, zostawiając straż przy wejściach, odgrażała się bowiem, że niczego nie zaniedba, by objąć władzę i pomścić śmierć męża. Nie wzbudzała jednak cesarzowa Marya żadnego z tych uczuć, które porywają i wywołują poświęcenie; powszechnie była szanowaną, ale ani jej powierczość, ani zwłaszcza zła mowa rosyjska, nie dały jej wiernie przywiązanych.

Nie dowiedziałem się nigdy szczegółów pierwszego spotkania matki z synem po owej nocy. Co z sobą mówili, jak sobie wytłumaczyli to co zaszło, pozostało tajemnicą. Zrozumeli się potem, ale w pierwszych okropnych chwilach, cesarz Aleksander zdawał się, w rozpacz swojej, nie móż zebrać myśli, ani wymówić zdania; matka zaś jego trwała w szale żalu i zawiści, pozbawiającym ją chwili rozwagi. Z pomiędzy wszystkich członków cesarskiej rodziny, w tem strasznem zamieszaniu, panującym w całym zamku, jedna tylko młoda cesarzowa okazała zupełną przytomność umysłu. Niejednokrotnie opowiadał o tem cesarz Aleksander, jak go ona pocieszała, przywoływała do odwagi i powagi; czuwała

przy nim noc całą, a oddalała się chwilami na to tylko, by uspokajać teściowę i przedstawiać jej jak niebezpieczne mogą być jej porywy, wobec upojonych powodzeniem spiskowców. Podczas tej strasznej nocy, gdy każdy był mocno wzburzony bądź to tryumfem, bądź boleścią i rozpaczą, cesarzowa Elżbieta sama jedna łagodziła i uspakajała, słuchana przez wszystkich, stała się pośrednikiem pokoju między mężem, teściową a spiskowcami.

Trudnem, fałszywem i ciężkiem było położenie cesarza Aleksandra wobec morderców ojca, w początkach panowania: przez kilka miesięcy czuł się skrępowanym bez wolności działania. Sumienie jego i uczucie sprawiedliwości, nie pozwoliły mu nigdy przeciw nim wystąpić. Wiedział Aleksander, że od samego wstąpienia Pawła na tron, sprzysiężenie tkwiło w umysłach wszystkich, ale wiedział, że ci, którzy ostatecznie spisek uknuli i wykonali zamach, uczynili to dopiero po uzyskaniu jego zgody. Jakżeż miał karcić tych, którym, chociaż z zastrzeżeniami, dał zezwolenie i jakże miał rozróżnić mniej winnych od istotnych winowajców? Oskarżonych musiałoby być mnóstwo, a prawo sądziłoby tak tych, którzy pragnęły jedynie abdykacyi, jak i morderców, a jedni i drudzy powołaliby się na zezwolenie udzielone przez W. księcia.

Niesłusznie przeto zarzucano cesarzowi Aleksandrowi, iż nie oddał pod sąd morderców, którzy postąpili przeciwnie jego woli i wiedzy. Długi czas zresztą nie znał on ich wcale, bo nazwiska starannie wszyscy przemilczali. W lat kilka dopiero dowiedział się o nich cesarz, gdy już dobrowolnie byli wyemigrowali, albo gdy za inne czyny lub z innych powodów wydaleny zostali: wszyscy nędznie pomarli, nie wyłączając hrabiego Mikołaja Zubowa, który wkrótce po wstąpieniu na tron Aleksandra, wyjechał z Petersburga, zapadł w ciężką chorobę, która go strawiła razem z wyrzutami i niezadowolnioną ambicyą.

Co uwzględniając, przyzna każdy, że cesarz Aleksander inaczej postąpić nie mógł, pomimo, iż matka ciągle o wymiar

kary na niego nalegała. Nie oddał ich pod sąd, ale działał co do nich za popędem osobistych uczuć. Znienawidził tych, którzy go w zamiar abdykacyi wtajemniczyli, a śledził za nazwiskami morderców, widząc potem palec Boży w ich nędznej śmierci. Innych pozostałych, spotkały kary stopniowo.

Generał Beningsen został ze dworu wydany i stracił gubernatorstwo Litwy, powierzone generałowi Kutuzowowi: w roku 1806 dopiero wybitne zdolności wojskowe Beningsena powołały go na czoło armii, walczącej pod Eylau i Friedlandem. Książę Platon Zubow nie zdołał otrzymać ani wyprosić sobie żadnej godności; usunął się do dóbr swoich, zasłubił śliczną Polkę i błąkał się z nią zagranicą, a wkrótce umarł, nie żałowany przez nikogo. Generała Pahlena i hrabiego Panina cesarz nietylko oddalił, ale postawionym pod nadzór policyi, zabronił przebywać lub zbliżać się do miejsc, w których sam lub z dworem przebywał; tak upokorzeni i usunięci od spraw, które były ich żywiołem, spędzili resztę żywota w zupełnem zapomnieniu.

Boleśniejszą rzeczywiście była to pokuta dla tych ludzi i cięższą od niejednej srogo wymierzonej kary. Po nad wszystkimi jednak, siebie samego najsurowiej cesarz karał, bo nikt nie zdoła opisać jak głęboki był jego żal i jego boleść oraz wyrzuty, które sobie coraz ostrzej czynił.

Zbliżał się termin wyznaczony na koronację cesarza. Dwór i wszyscy dygnitarze i arystokracja opuścili Petersburg w końcu sierpnia 1801 roku, udając się do Moskwy. Świetne i wspaniałe uroczystości były urządzone, a powszechna miłość i zapał otaczały młodego cesarza; ja wiem jednak dobrze co się działo w jego duszy. Wszystkie zabawy, ucztę i przepych samego obrządku przypominały ojca, przodującego takim samym ceremoniom, postępującego, jak on teraz, po tych stopniach do tronu. Cała wspaniałość najwyższej władzy nie pobudzała jego ambicyi, nie podchlebiała mu i nie rozrywała go, lecz zwiększała i pogarszała wewnętrzne cierpienia. Nigdy nie był równie nieszczęśliwy; odosobniał się, zamykał, a wpa-

dając w zadumę, nie dopuszczał do siebie nikogo przez całe godziny. Ja byłem tym, z którym było cesarzowi najwygodniej przebywać, który mu nie zawadzał; dawno już powierzał mi wiele swoich ukrytych myśli i przykrości. Wolno mi więc było wchodzić do jego gabinetu, podczas gdy się oddawał przygnębieniu, i nieraz wchodziłem umyślnie i bez wyraźnego powodu, byle tylko przerwać jego zadumę; a usiłowałem wówczas z niej go wyrwać, przypominając obowiązki, prace i sprawy oczekujące. Poczytywał je Aleksander jako ciężkie zadanie do spełnienia, ale nadmiar zgryzoty sumienia i surowy sąd o sobie, odejmowały mu siłę działania. Na moje napomnienia i słowa zachęty oraz nadzieje odpowiadał: »To niemożliwe, na to niema lekarstwa; ja cierpieć muszę, jakże chcesz żebym nie cierpiał? To się nie zmieni«.

Wszyscy zbliżający się do cesarza żywili obawy, by umysł jego nie został na szwank narażony i niejednokrotnie odzywano się do mnie, bym dalej i ciągle go uspokajał; nie spoczywałem też i śmiem twierdzić, iż przyczyniłem się do tego, że młody monarcha nie upadł pod ciężarem gniotących go myśli. Doniosłe wypadki, w których Aleksander tyle znaczącą i chwalebłą rolę odegrał, żywo go zajęły i były mu pociechą; przekonany jednak jestem, że potem a zwłaszcza w końcu życia, opanowało go ponownie i silniej to straszne usposobienie, a może spowodowało przesadną dewocję, która bywa jedyną możliwą podporą każdemu nieszczęśliwemu w jego dotkliwych cierpieniach. Podczas rozmów naszych na ten bolesny temat, powtarzał mi cesarz Aleksander szczegółowo, jakie miał zamiary osiedlenia ojca w pałacu św. Michała i urządzenia mu na lato wiejskiej rezydencji. »Najmilszym, mówił, był mu pałac św. Michała; tamby miał cały ogród do wyłącznego rozporządzenia, do spacerów pieszych i konnych«. Zamierzał Aleksander wybudować tam teatr i ujeżdżalnię, a wyobrażał sobie jakby tam był umożliwił spokojne i pełne rozrywek życie ojcu, jakby się tam czuł zadowolonym. Sądził po sobie samym.

Aleksander miał zawsze w szlachetnym swoim charakterze coś zniewieściałego, z uprzejmymi, dobrymi i złymi tego skutkami. Układał często w umyśle swoim projekta według swego upodobania, ale nie dające się urzeczywistnić; na takiej idealnej podstawie stawiał urojone budowle, piastowane i wydoskonalane. Takim romansowym a najniemożliwszym projektem było uszczęśliwianie ojca po odebraniu mu korony i możności rujnowania kraju, a w Rosyi było to mniej wykonalne niż gdziekolwiek. Cesarz Aleksander był wtenczas nietylko młodym i niedoświadczonym, ale żywił w sobie jeszcze ufność dziecinną; rysy te jego charakteru zatarły się w nim już po kilku latach twardego życia.

Uważałem za stosowne nie przemilczać tutaj szczegółów wypadku poprzedzającego panowanie Aleksandra, by notując całą prawdę, rozświetlić cienie czerniące pamięć jego. Fakta sprawiedliwe zacierają haniebną potwarz i tłómaczą jak on wciągniętym został do czynu wprost sprzecznego z jego myślami i skłonnościami, oraz dlaczego nie dość ostro ukarał tych, którymi gardził.

By pamięć tę pozostawić wolną od strasznej plamy, opisałem ze ścisłą prawdą jego zupełny brak doświadczenia przy braku wszelkiej ambicyi, co go raczej odpychało od tronu, oraz wyższe, nawet szczytne powody jakimi go skłoniono do zgody na czyn, którego rozwiązania nie przewidywał, a którego skutek przynębił go na całe życie. Pomnąc na te fakta, można się litować nad cesarzem Aleksandrem, ale go nie potępiać.

PRZYPISEK

z pamiętnika i z historyi konsulatu i cesarstwa Thiersa.

Pamiętnik pana de Langeron o śmierci cesarza Pawła, jest szczerze prawdziwy. By to potwierdzić należy doń dodać jakich sposobów oraz argumentów użyli Panin i Pahlen, by

skłonić W. księcia Aleksandra do zgody na przymusową abdykację ojca.

Uzyskano ją po długich trudach i po uroczystych zapewnieniach, że cesarzowi Pawłowi nic złego się nie stanie; należy nadto opisać straszną rozpacz Aleksandra na wiadomość o śmierci ojca, i później.

Stan takiego przygnębienia trwał lat kilka i wzbudzał obawy o zdrowie cesarza Aleksandra, a wyrzuty jakie sobie ciągle czynił, były później powodem jego mistycyzmu.

Nie mógł cesarz Aleksander przebaczyć Paninowi i Pahlenowi wciągnięcia go do czynu, który poczytywał jako nieszczeście całego życia; zostali też na zawsze wydalen.

Nie ukarał surowo innych spiskowców, bo sądził, iż działali w dobrej wierze i pragnęli tylko detronizacyi; czując się więc winnym na równi z nimi, nie mógł ich do odpowiedzialności pociągać. O właściwych mordercach dowiedział się dopiero w lat kilka potem i wtenczas, gdy niektórzy, jak Mikołaj Zubow, pomarli naturalną śmiercią, a inni zginęli w armii na Kaukazie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Lata 1801 i 1802.

Charakter i rządu Aleksandra. — Tajna rada i kombinacye ministeryalne. — Reformy. — Stosunki z Francją. — Spotkanie z królem pruskim w Memlu. — Reorganizacya. — Dyplomacya.

Nie zmieniły się opinie i uczucia Aleksandra, jakie po dziwiałem w W. księciu Rosyi, lecz musiał on osłabić swoje poglądy a zwłaszcza zamiary, tak podczas zbliżenia się do władzy za panowania Pawła, jak teraz, dzierżąc ją absolutnie. Piastował je jednak zawsze w swem sercu. Były to przez długie lata jakby utajone rządze, których się nie śmie wyjawiać przed niemogącym ich zrozumieć światem, które jednak opanowują nas i gotowe są wystąpić w sprzyjającej chwili. Będę miał sposobność powrócić jeszcze do tego ważnego przedmiotu i rysu charakteru Aleksandra, bo w wielu momentach swego życia mógł cesarz, przejęty swoją władzą i wpływającymi z niej obowiązkami, wydać się człowiekiem bawiącym się dziecinnie, a z żalem opuszczającym ulubioną zabawkę, dla obowiązkowych zajęć.

Nie było już mowy o dawnych mrzonkach liberalizmu, posuwanych do przesady; nie wspominał mi już cesarz o zamiarach porzucenia tronu i nie dowiedziałem się jaki los spotkał owe pismo przezemnie zredagowane i przyjęte z za-



CESARZ ALEKSANDER I.

(Podług portretu Kjugelchena, rytował Tardie).

pałem. Nie przestawał jednak myśleć o wymiarze sprawiedliwości, o emancypacji ludów, o rozsądnych reformach, liberalnych instytucjach; myśl o tem i kształtowanie jej, były dlań miłym odpoczynkiem. Rozumiał trudności nieraz nieprzewidywalne w zaprowadzeniu w Rosyi każdej elementarnej zmiany, ale dbał o to, by dowieść nam, bliższym, że nie zmienił dawniej nam znanych uczuć, pomimo objęcia tronu. Nie mógł jednak ich odsłaniać szerszym kołom, któreby je przyjęły z niezrozumieniem, zdziwieniem i trwogą. Tymczasem maszyna rządowa spełniała swoje zadania na dawnych trybach; cesarz jednak chciał zaradzić nieco tej sprzeczności z samym sobą i zebrał rodzaj tajnej rady, złożonej z ludzi, których uważał za osobiście przyjaznych a ożywionych jego poglądami. Jądrem tejże ustanowił cesarz nas trzech, to jest: hrabiego Pawła Strogonowa, pana Nowosilcowa i mnie.

Od dawna byliśmy już zbliżeni do siebie, a odtąd stosunek nasz wzajemny stał się urzędowym, a konieczność otaczania cesarza i nie pozostawiania go samego z jego myślami i zapałem do reform, związała nas ściślej jeszcze węzłem i staliśmy się przykładem stałej przyjaźni. Postawiliśmy sobie jako godło naszej łączności, stanąć wyżej nad wszelki osobisty interes i nie przyjmować żadnych nagród ani odznaczeń. Trudnem to było w tym kraju, lecz zgadzało się z pojęciami młodości cesarza i wzbudzało w nim wyjątkowy dla nas szacunek. Ja byłem głównym promotorem tego godła, bo też ono najbardziej odpowiadało mojemu odrębnemu stanowisku, ale nie zawsze ono cieszyło moich towarzyszy i samego cesarza znudziło to, że ma wierne sługi, które nie chcą odznaczeń i odmawiają przyjęcia zasłużonych nagród, o które się wszyscy chciwie dobijali.

Wspomnieliśmy wyżej jak przyjaźń nasza zawiązała się w Moskwie podczas koronacyi cesarza Pawła, a wzmocniła się codziennymi schadzkami u starego hrabiego Strogonowa. Czwartym, powołanym przez cesarza do tajnej rady, był hrabia Koczubej, jeden z pierwszych zbliżonych do osoby Wiel-

kiego księcia Aleksandra. Jako siostrzeniec wielce cenionego przez Katarzynę ministra, hrabiego Bezborodko, wcześniej przyjęty do urzędowania, powierzoną miał sobie misję w Konstantynopolu; stamtąd powołany za czasów Pawła do Petersburga, by ustąpić miejsca panu Tamarze, o którym jeszcze wspomnę, potrafił Koczubej pozyskać sobie zaufanie rządu. Widziałem go po raz pierwszy w Wiedniu, gdy przejeżdżał na Wschód, a był jednym z wyjątkowych Rosyan dobrze widzianych w tej stolicy. Było to w epoce naszego Wielkiego Sejmu i za panowania Leopolda, wówczas gdy Rosjanie byli bardzo źle traktowani, zwłaszcza przez panie towarzystwa wiedeńskiego. Pamiętam jak pewnego razu hrabia Czerniszew, mając zapłacić fant czy otrzymać karę od lady Guilford, prosił, by mu powiedziała impertynencyę, usłyszał od niej: »Jesteś Rosyaninem«. Ale powracam do hrabiego Koczubeja. Europejska ogłada i wytworne obejście jednały mu przychylność i szacunek, ale próżność ogólnoludzka, a przeważająca u Rosyan i Słowian, wystawiała go na krytykę, której nie przeciwdziałał z powodu łagodności charakteru. Znał się na interesach ale nieco powierzchownie; umysłu prostego lecz nie głębszego, odznaczał się dobrocią i szczerością, jakiej nie wiele w Rosyi spotkać można.

Przy wielu tych zaletach, ulegał jednak Koczubej słabościom istic rosyjskiem, jak dążenie do stanowiska, odznaczeń, a przede wszystkim do pieniędzy, których dla siebie i licznej rodziny potrzebował nie mało: łatwo także ulegał opiniom mającym chwilową wziętość, tak jak powagom wyższej woli lub otoczenia w jakim się znalazł. Pomiędzy nami puszczał się na liberalne manifestacye, zawsze jednak bardzo wstrzeмиęzliwie, nie mógł ich bowiem godzić z własnymi przekonaniami. Słabostki te i próżność, którą daremnie starał się ukryć, wystawiała go na szyderstwa obydwóch moich kolegów; mało się do tych objawów niezadowolenia przyłączałem, bo u mnie przeważały jego zalety i ceniłem jego przyjaźń, której mi potem długo jeszcze dawał dowody.

*Celny
Rosjan*

Mieliśmy wtenczas przywilej codziennego zasiadania do stołu cesarskiego, bez osobnych zaproszeń; schadzki nasze odbywały się dwa lub trzy razy na tydzień. Cesarz oddał się po kawie i krótkiej rozmowie, a po rozejściu się wszystkich, udawaliśmy się we czterech osobnem przejściem do gabinetu obok sypialni, dokąd przychodził i cesarz. Tam rozstrząsano rozmaite plany reform, a nie było przedmiotu, nad którymbyśmy nie dyskutowali; każdy z nas przynosił myśl swoją, często rozprawę, a zawsze wiadomości o różnych szczegółach administracyi i ewentualnie popełnionych w niej nadużyciach. Cesarz folgował naturalnemu biegowi swoich poglądów i szczerych uczuć, a chociaż te dyskusye nie miały przez długi czas żadnego praktycznego skutku, to jednak nie było żadnej reformy ani zmiany na lepsze, podniesionej w maszynie rządowej, którejby zarodek nie wyszedł z tych schadzek, ale nie odrazu i zawsze w szczupłej mierze zastosowania. A tymczasem, prawdziwa rada, t. j. senat i ministeryum, rządziła po swojemu i cesarz wychodząc z małego gabinetu poddawał się wpływowi starych ministrów i nie mógł wykonać nic z tego co umówiono w tajnych naradach.

Te nie zostały długo obce dworowi i nazwano je stronictwem młodych. Niecierpliwiło nas, że jesteśmy niczem i niczego nie osiągamy; nalegano więc na cesarza, by w czyn wprowadził opinie jakie nam wygłaszał i wykonywał postanowienia powzięte jako dobre i pożyteczne. Chciano kilkakrotnie wymódrz na nim stanowcze decyzye, rozkazy i wydalenia przestarzałych, będących zaporą do każdej reformy, lecz to się nie udawało, bo o ile cesarz pragnął osiągnąć swoje cele ostrożnie i powoli, o tyle nie czuł się jeszcze dość panem położenia, by ryzykować tem co mu się zdawało przedwczesnem. Najgorętszym z nas był Strogonow, ostrożnym Nowosilcow, a Koczubej zwlekającym a zawsze oglądającym się za urzędem; ja jako bezstronny starałem się łagodzić i uśmierzać niecierpliwości.

Nie znali dobrze cesarza Aleksandra ci, którzy żądali szybkiej i stanowczej decyzji; to go bowiem zawsze wstrzymywało i zmniejszało jego ufność do nalegającego. Gdy jednak cesarz począł się żalić na ministrów i zniechęcać się do nich, postanowiono w tajnej radzie wyjście ze sfery marzeń, a wstąpienie w praktykę czynu. Strogonow przyjął stanowisko prokuratora pierwszego departamentu rządzącego senatu; Nowosilcow został jednym z sekretarzy cesarza. Wszystkie pisma adresowane do monarchy przechodziły przez jego ręce i on ogłaszał cesarskie ukazy. Z początku napływały do tej kancelaryi same projekta i wnioski, rzadko rozumne, najczęściej podejrzanej i awanturniczej wartości, od ludzi jacy z każdą zmianą rządu głowy podnoszą. Zajęcia te odpowiadały wielostronnemu uzdolnieniu Nowosilcowa i wiele się przyczyniły do tego, by go uczynić takim, jakim znaleźmy go potem.

Był jeszcze piąty nieraz członek tajnej rady, a to pan de la Harpe, nauczyciel Aleksandra, przybyły w odwiedziny do swego ukoronowanego ucznia. Nie brał on udziału w poobiednich schadzkach, lecz konferował osobno z cesarzem i doręczał mu ciągle różne pisma obejmujące wszystkie gałęzie administracyi państwowej, któreśmy potem wspólnie odczytywali i zabierali kolejno do siebie dla dokładniejszej nadeniemi rozwagi, bywały bowiem niektóre bardzo obszerne treścią. Pan de la Harpe nie miał wtenczas jeszcze lat pięćdziesięciu, był członkiem helweckiego dyrektoryum i przybył do Petersburga w mundurze tego urzędu z ogromnym pałaszem na haftowanym pasku. Wydał się nam o wiele niższej wartości niż ta, na jaką go cesarz oceniał. Należał do tych ideologów XVIII wieku, którym się zdawało, że ich nauką jak kamieniem filozoficznym, wszystko zostanie wyłómaczone i ulezione, że sakramentalną wymową usuną wszystkie trudności i przeszkody w życiu praktycznym. Pan de la Harpe miał swoje lekarstwo powszechne dla Rosyi i rozbierał je w tak rozwlekłych pismach, że cesarz nie miał odwagi ich czytać. Pamiętam między innymi ustęp o »regulaminowej administra-

cy», do której przywiązywał autor wielką wagę; nie bez słuszności, ale przywiązywał do tych słów takie znaczenie i powtarzał je tyle razy, żeśmy mu je dali za przydomek.

Nie zdając sobie dobrze z tego sprawy, cesarz osłabiał opinię jaką miał dotąd o swoim nauczycielu, chociaż starał się tego nie okazywać, a podnosił zawsze przymioty jego charakteru. Niechętnie słuchał gdy podnoszono brak wartości jego prac, a przyjemnie mu było, gdy kiedy jaki ustęp chwalone. Faktem jest, że cały pobyt pana de la Harpe w Petersburgu w początkach panowania Aleksandra, pozostał bez żadnego znaczenia i niczem nie wpłynął na reformy później przez cesarza wprowadzone. Taktowną była z jego strony odmowa brania udziału w zebraniach tajnej rady, bo odjął tem podstawę do plotek, że rewolucjonista i członek dyrektorium helweckiego wpływa na rządy w cesarstwie. Mówiliśmy mu zawsze, że krzesło wolne na każdym zebraniu go oczekuje, za co bardzo był wdzięcznym i wyjeżdżając oświadczył, iż będzie stale obecny duchem w naszych obradach.

Zaraz po wstąpieniu na tron cesarza Aleksandra przybyli do Petersburga margrafostwo badeńscy; on był synem panującego jeszcze księcia Badenii, a ona matką cesarzowej Elżbiety i siostrą pierwszej żony cesarza Pawła I. Były to kierunki i wpływy wprost przeciwne tym, jakie przywiózł ze sobą pan de la Harpe, co mogło się podobać cesarzowej matce, lecz tak się nie stało; wzbudziło to nieufność cesarzowej Maryi.

Ja przyjęty byłem z wielką przychylnością przez gości badeńskich, a ta okazywana mi była jeszcze szereg lat potem. Ona, dużo i poufnie rozmawiała ze mną o cesarzu Aleksandrze; wyrażała obawy czy zamierzone reformy nie będą przedwczesne i szkodliwe, a pragnęła, by go odwieść od nich; krytykowała zbyt mały splendor dworu i skromność cesarza upoważniającą do zbyt częstej poufałości otoczenia; porównywała go z pierwszym konsulem, który umiał się otoczyć świetnością zwiększającą urok jakim władca błyszczeć powinien:

chciała więc, żeby Aleksander stał się spółzawodnikiem Napoleona, i żeby rządy w Rosyi były, tak jak tamte, objawem wielkości, siły i woli. Rosyanie, mówiła, potrzebują tego nie mniej jak Francuzi. Zdałem sprawę cesarzowi o tych rozmowach, mógł bowiem pochwycić z nich niektóre zdrowe uwagi; nie uczynił jednak tego, bo podziwiając Napoleona, nie czuł się zdolnym do naśladowania go i były to rzeczywiście dwie różne natury, odmiennemi idące drogami. Po latach dopiero, nieograniczona ambicya władzy Francyi i niepojęte jego błędy, dały sposobność Aleksandrowi okazania swoich zalet i zwalczenia rywala.

*Wzrost
Aleksandra
do Napoleona*

Zebrania tajnej rady odbywały się przez lato 1801, ale jedno tylko postanowienie jej zostało wykonane przed koronacyjną podróżą do Moskwy; było niem usunięcie hrabiego Panina; na niego przyszła kolej po Pahlenie. Cesarz się wahał co do sposobu i chwili, a sprawa była długo dyskutowaną, aż nareszcie zdecydowano, że Panin złoży tekę spraw zagranicznych w ręce Koczubeja. Wybór ten podobał się bardzo cesarzowi ze względu na przeszłość nowego ministra i postanowienie zostało wykonane. Tymczasowo wolno było Paninowi pozostać w Petersburgu; poddał się spokojnie dekretowi i Koczubej objął czynności ku wielkiej radości naszego komitetu.

Cesarz otrzymywał codziennie, często kilkakrotnie, raporta o każdym kroku Panina, przedkładane z jego rozkazu przez tajną policję; żaden szczegół jego życia we dnie, wieczory i noce nie był pominięty, a skrupulatne te opisy były przedmiotem narad w radzie, bo pobyt Panina w stolicy ciągle cesarza niepokoił, aż ten sam się wyniósł na wieś, gdzie otrzymał zakaz wyjazdów i żył długo w zupełnej samotności.

Tak więc trzech z „naszych“, jak nas nazwał Aleksander, weszło już do czynnego koła maszyny rządowej. Ja sam zostałem bez wyraźnie określonego zadania i dobrze mi z tem było; nie żywiłem żadnych zgoła ambicyj rosyjskich, znajdowałem się na tej obcej ziemi przypadkowo jak roślina egzo-

tyczna często przesadzana, a głębi uczuć moich nie mogłem pogodzić z opiniami przyjaciół, jakich mi dały przypadkowe a niezwykle okoliczności. Często zmęczony i znudzony tem stanowiskiem, wzdychałem za krajem ojczystym i rodziną, coraz goręcej pragnąc znalezienia się tam i zażycia tego szczęścia, które mi było odjęte.

Zatrzymywały mnie jedynie: przywiązanie osobiste do cesarza i nadzieja możliwości przysłużenia się ojczyźnie. Nadzieja ta jednak nikła stopniowo. Rozwiał się sny pierwszej młodości jakby mgły poranne, tak jak się to zdarza każdemu człowiekowi. A czyjaż to wina, czy może świata? Tak, jeżeli wymagamy więcej, niż on dać nam może. Wina tyłu okrutnych zawodów leży w żądaniach i szalonych nadziejach przewyższających rzeczywistość; gdy jednak w marzeniach się mylimy, chcielibyśmy co najmniej dotknąć tego możliwego szczęścia, jakiego ja właśnie pod wielu względami byłem pozbawiony. Piastowałem też zamiar opuszczenia Petersburga.

Cesarz wspominał mi jeszcze Polskę, ale coraz rzadziej i krócej; powracał do tego przedmiotu, gdy mnie widział przygnębionym, ale już nie w dawny sposób. Pocieszał mnie, ale przedmiot był coraz trudniejszy do dyskusji, chociaż stanowił jedyny węzeł jaki nas złączył. Bez wybitnych oświadczeń, dawał mi poznać, że tak w tym jak w wielu innych punktach, nie zmienił dawnych swoich uczuć ani poglądów. Cóż jednak mógł zrobić w owych chwilach i na swoim stanowisku? Cóż mogłem rozsądnie żądać?

Przybywszy z Włoch do Petersburga, nie zastałem tam już pana Duroc, który jako adjutant pierwszego konsula wysłany był dla złożenia życzeń młodemu cesarzowi. Śmierć Pawła była gromem dla Napoleona, bo pokładał wielkie nadzieje na tym monarsze, dla którego absolutyzmu nie było niemożliwości, a szczęście zaczynało mu sprzyjać w pierwszych próbach rozpoczętych celem pozyskania sobie życzliwości cesarza Pawła. Wydanie umundurowanych jeńców przez Francję i inne do Rosyi umizgi, wypadły w chwili najgor-

szego usposobienia cesarza dla Austrii i Anglii, spowodowanego z jednej strony porażką Rosyan w Szwajcaryi i Holandyi, przypisywaną winom sprzymierzeńców, z drugiej zaś wzięciem Malty, którą Bonaparte ofiarował Rosyi, a której Anglicy oddać nie chcieli.

Monarcha ten, zawsze namiętny w swoich zarządzeniach, zmieniający takowe swawolnymi skokami z dobrego do złego i na odwrót, rozmiłował się w Napoleonie i w rządzie francuskim, których dotąd nie cierpiał, a powziął nienawiść do sprzymierzeńców. Po bohaterskiem rzuceniu rękawicy, o którym mówiliśmy, zawarł sojusz morski z Danią i Szwecyą, celem zamknięcia Bałtyku Anglikom i utrzymania nietykalności neutralnego pawilonu. Francya, Hiszpania i Holandya miały złączyć swoje floty z północnemi, by zwalczać despotyzm marynarki angielskiej. Kozakom dońskim rozkazał Paweł dosiąść koni i ruszyć natychmiast do Indyi, pod dowództwem atamana Platowa, który choć nie wiedział jak rozkaz spełnić, przygotowywał się do spełnienia go i był gotów do wymarszu.

Cesarz kochał bardzo starszą swoją córkę, wydaną za arcyksięcia Józefa, a ta doznała przykrości w Wiedniu, gdzie nie była należycie przyjętą. Zwiększyła się przez to zawiść Pawła do Austrii i jej dworu; znenawidził zięcia jako Austryjaka i zawezwał córkę do powrotu do Rosyi; umarła jednak prawie jednocześnie z ojcem, a nieszczęsne plotki rozpuściły wieść, iż nie była dobrze leczoną z rozmysłu, bo zaczęto się obawiać rosnącego jej wpływu na Węgrów.

Faktem jest, że arcyksiężna w Wiedniu nie mogła wytrzymać, tak dalece jej piękność i uprzejmość raziły cesarzową, drugą żonę Franciszka, ulegającego jej we wszystkim; była ona Neapolitanką dziwaczego charakteru i oryginalnych upodobań; usposobienia ponurego i skrytego, nie patrząca nigdy prosto w oczy. Otaczała się niższemi osobistościami dworu i dla nich urządzała dziwaczne zabawy z ucztami, tam bowiem czuła się wyższą bez obawy rywalek. Cały więc cha-

rakter i życie jej mogło spowodować zawiść i złość do arcyksiężnej.

Paweł nie dowiedział się już o śmierci córki; oszczędzonym mu zostało to zmartwienie, które byłoby powiększyło jego nienawiść do Austrii i spowodowałoby niezawodnie wypowiedzenie wojny.

Nie łatwo zdać sobie sprawę z tego co byłoby zaszło przy dłuższem panowaniu Pawła. Wyprawa Nelsona przeszkodziła w Kopenhadze wykonaniu planów morskiego przymierza, lecz on potrafił zuchwale wydobyć się z ryzykownego położenia. Gdyby jednak byli Duńczycy wytrwali, śmiałe to przedsięwzięcie miałoby inne rozwiązanie. Dania, bądź co bądź, utrzymała przymierze z trwogi przed Pawłem, który zarządził obronne wzmocnienie portów i wybrzeży tak, że flota angielska nie mogła bez znacznych posiłków uderzyć na Kronstadt ani na Rewel.

Nagła śmierć Pawła odrazu usunęła troski koalicji, a stworzyła je dla pierwszego konsula, któremu los dał niespodziewanie potężnego przyjaciela i los mu go odebrał. Paweł, zaślepiony urojoną miłością do Napoleona, nie troszczył się o prawa tego, kto ma rządzić Francją, zachęcał do tego konsula, podniecał jego ambycję i zapewniał poparcie; z jego śmiercią, zmieniło się wszystko. Przymierze morskie osłabło w wartości, rozbrojono porty i wybrzeża, a zawieszony handel w Rosyi, ożywił się. Kozacy Donu zsiadali z koni po drodze na Kaukaz i tylko dworska żałoba uprzytomniała śmierć cesarzówny - arcyksiężnej, która w innych okolicznościach spowodowałaby poważne zamieszania i wywroty w Europie.

Pierwszy konsul, jak już wspomniałem, pospieszył z wysłaniem adjutanta Duroc i drugiego oficera z życzeniami do Aleksandra, a pierwszym następstwem śmierci Pawła było zawarcie układów z Anglią, a zatem powrót do zbytu licznych produktów Rosyi, wstrzymanego stopą wojenną z tem mocarstwem. Sklecono na prędcę umowę bardzo niedokładną i niedostateczną, ale chciano co rychlej wprowadzić stopę pokojową.

Cesarz Aleksander nie żywił wielkiej sympatii do Anglii; przejęty był skłonnościami wprost przeciwnymi tym zasadom, jakie nadał Pitt polityce angielskiej; doznał więc Duroc przyjęcia jakiego nie oczekiwano w chwili reakcyi przeciw uprzedzeniom Pawła, ale przyjęcie było wynikiem osobistych uczuć Aleksandra dla idei roku 1789, zaszczerpionych mu przez pana de la Harpe.

Aleksander uradowany był widokiem dwóch Francuzów ze sławnej rewolucyi, o których sądził, iż są republikanami: tyle o nich słyszał i tyle myślał! Tak cesarz jak W. książę Konstanty z upodobaniem mówili do nich »obywatelu«, myśiąc, że ich tem zaszczycają. Nie cieszyło to jednak wcale wysłańców Napoleona i musieli kilka razy zauważyć, że nazywa ta wyszła już ze zwyczaju we Francyi.

Wysyłając zaufanego adjutanta do Petersburga, chciał pierwszy konsul wybadać i wiedzieć jakie są usposobienia młodego cesarza, czego Europa i Francya mogą się spodziewać z jego rządów. Duroc napisał podobno w swoim raporcie, że niczego oczekiwać, niczego się obawiać nie trzeba. To było całkiem słuszne wówczas i świadczyło o dobrem rozpoznaniu charakteru Aleksandra w początkach jego panowania; przyszłość temu jednak zaprzeczyła wypadkami.

Nie wydalony wtenczas jeszcze hrabia Panin zawarł z Duroc'em konwencyę nie obejmującą żadnej wzmianki o trudnościach, jakie przez czas długi siały niezgodę i nie dopuszczały do pokoju między temi dwoma państwami. W ugodzie podpisanej w Petersburgu zastrzeżono, iż Francya i Rosya nie będą wzajemnie protegować swoich politycznych wychodźców, ale przeszkadzać ich knowaniom przeciw porządkowi rzeczy w tych krajach. Punkt ten wymierzony był przeciw legitymistom francuskim, lecz trafiał także w Polaków i tym sposobem pierwszy akt międzynarodowy Aleksandra był ustępstwem z uczuć, które nas zbliżyły i połączyły.

Artykuł ten, o którym mi cesarz nic nie wspomniał, był naturalnym w umowie między dwoma mocarstwami, chcącemi

żyć w dobrem porozumieniu; był koniecznym skutkiem porozumienia Rosyi z Francją, a to było zawsze złowrogie dla Polaków. Na uczynioną przezemnie uwagę odpowiadał cesarz, nie bez pewnego zakłopotania, że nie można było uniknąć wpisania tego ustępu do ugody, bo żądali go Francuzi, że jest to tylko formalność, która nie powinna mnie niepokoić, że losy Polski zawsze jednakowo leżą mu na sercu. Ale cóż zresztą zrobić może choćby najpotężniejszy z ludzi, jeżeli mu nie dopomogą okoliczności i wypadki. Twierdzić jednak wolno, że Aleksander był jedynym pomiędzy monarchami, który, chociaż tego nie głosił, pamiętał i myślał o przyszłości Polski.

Cała Europa i z nią Francya zapomniały w owej chwili zupełnie o Polsce. Od traktatu w Luneville, rozwiązano legie polskie, albo wysłano je na zniszczenie do St. Domingo; nasi prawdziwi patryoci wycofywali się ze służby francuskiej, nie żywiąc już żadnych dla ojczyzny nadziei. Chwalebny upadek Kościuszki i rzeź Pragi zapomniane zostały wobec nieszczęść i klęsk w innych krajach; nikt o nas nie myślał. Czyż można się dziwić, że takie ogólne usposobienie wpływało także na Aleksandra?

Nie pragnąłem wcale odznaczać się czynami w sprawach Rosyi, a tracąc często nadzieję przysłużenia się ojczyźnie, nie mogłem ukrywać ani tać mego przygnębienia i smutku, oraz chęci powrotu do rodziny. Cesarz wtenczas z własnego popędu chciał mi okazać, iż nie zmienił w sobie uczucia sprawiedliwości i postanowił objawić to dobrymi uczynkami przynajmniej dla osób oraz rodzin społeczeństwa polskiego. Było to dla mnie czasową chociaż osłodą i pociechą w rozgoryczeniu, powodowanym niemożnością spełnienia szczytnych nadziei.

Doznałem więc tego szczęścia w pierwszych dwóch latach panowania cesarza Aleksandra, iż mogłem przysłużyć się wielu z moich rodaków wysłanym na Sybir tak przez Katarzynę jak Pawła i zapomnianych w wygnaniu; Aleksander oddał ich wolności i rodzinom. Ich procesa umorzono, a skon-

fiskowane dobra im zwrócono, a jeśli które stało się donacją, to dawni właściciele otrzymywali na rozkaz cesarza odpowiednie wynagrodzenie; emigranci ze służby francuskiej i legionisci mogli swobodnie powrócić i żyć każdy u siebie.

Cesarz rozciągnął swoją opiekę nad Polakami także i zagranicą, zajmując się więźniami w Spielbergu i innych fortecach austriackich, do czego hrabia Koczubej najchętniejszą przykładał rękę. Tak między innymi mógł powrócić ksiądz Kołłątaj, poczytywany za największego w Polsce rewolucjonistę; hrabia Ogiński i kilku innych wyżej urodzonych odzyskało swobodę i mienia. Czasy prześladowań, śledztw i procesów politycznych minęły; nastały nowe, spokoju, bezpieczeństwa i ufności; można było używać ich. Do tego przedmiotu powrócę jeszcze.

Cesarz postanowił także poprawę administracji i należytego biegu sprawiedliwości w naszych prowincjach. Wybrał pomiędzy Polakami zdolnych do zarządów guberniami i usunął Rosyan z tych korzystnych dla nich posad, a wszystkie procesa zostały spokojnie załatwione, tak w miejscu jak w departamencie Senatu i ostatnich instancjach; na przewodniczących tychże, przeznaczył cesarz Polaków. Były to wszystko dobre i piękne czyny, za które należała się wdzięczność od nas; nie zastępowało to jednak zniszczonego i utraconego bytu narodowego, a dalekiem też było od przedmiotu i treści niedawnych młodych rozmów naszych.

Chwilowo pocieszony korzyściami przyznanymi moim rodakom, nie przewidywałem już wkrótce potem, cobym mógł jeszcze dla mego kraju uzyskać. Gaśły moje nadzieje oparte na szlachetnem usposobieniu Aleksandra dla Polski, a jeśli się chwilowo ożywiały, to na daleką nieokreśloną przyszłość. Opanowywało mnie przeto zniechęcenie i obrzydzenie do tego dworu i całego towarzystwa. Chociaż ściśle złączony z moimi kolegami w tajnej radzie, nie mogłem się im wywnętrzać i zwierzać, ich sposób myślenia bowiem był całkiem rosyjski i nie licował z głębią moich uczuć. Samemu

tylko cesarzowi mogłem odkryć mój smutek i jego powody, bo nasza dawna zażyłość, choć mniej objawiana, trwała zawsze. Nic nie znaczyłem w administracyi cesarstwa, ale więcej niż ktokolwiek, posiadałem zaufanie cesarza, który ze mną czuł się całkiem swobodnym, a ja najlepiej go rozumiałem, odgadywałem jego myśli i łatwiej mogłem mu mówić prawdę o nim samym, o ludziach i o wszelkich sprawach.

Wyjazd na koronację przerwał tajne obrady, tak mało dotąd skuteczne; cały dwór, wszyscy ministrowie, dygnitarze i towarzystwo stolicy, przejechali do Moskwy. Wspomnienie tych czasów pozostało mi przykrem, bo nic niema nieprzyjemniejszego, jak te dnie i tygodnie, w których wszystko wychodzi ze zwykłego trybu i porządku. Uroczystości pozostawiają po sobie próżnię, nudy i smutek, a mają w sobie coś nadętego i przesadzonego, co nurząc, najlepiej uprzytomnia nicość spraw ludzkich; naturalna wesołość w nich ginie, bo jest obstalowaną i przymuszoną, a bezczynność i czas tracony męczą każdego. Uroczystości te słyną w Rosyi ze wspamiętałości; umieją tu urządzać niezliczone maskarady, bale, bankiety, illuminacye i ognie sztuczne, oraz traktamenta ludu i żołnierzy i pojenie ich.

Tyle ich widziałem i przebyłem, że stały mi się wstrętne, że gdy słyszę o organizującej się lub odbytej uroczystości, rad bardzo jestem, gdy w niej nie biorę udziału. Początki tego panowania opanowała taka melancholia, że rażąca była świetność, jaką nadano uroczystościom koronacyjnym. Tragiczna śmierć ojca i wyrzuty syna odbierały zapał i radość, jaką taka uroczystość mieć powinna. Wybuchy radości z pozbycia się fantastycznego tyrana zastąpiło niezadowolenie z doznanych zawodów; bywa tak zwykle ze zmianą rządu, bo wszystkie klasy myślą o spełnieniu się przeróżnych nadziei, a sama ich przesada musi sprowadzić ich uniemożliwienie.

Młoda i piękna para mająca być koronowaną nie przedstawiała wyobrażenia szczęścia i nie mogła pobudzać do ra-

dości, której nie podzielała, nie mogła dać umysłem zapomnieć o żalach, by się oddać przygotowanym rozrywkom.

Aleksander nie miał daru mówienia nad innymi, ani też pociągania lub zadawalniania tych, których chciał sobie pozyskać; brak mu było tego daru niezbędnego monarchom, zwłaszcza w początku ich rządów. Uroczystości zaś koronacyjne były dla niego źródłem zdwojonego smutku; nigdy nie wyrzucał sobie tyle, co tutaj, śmierci ojca i przyczynienia się do niej.

Miewał godziny takiego przygnębienia, iż obawiano się o jego umysł. Ciesząc się wtenczas jego zaufaniem więcej niż ktokolwiek z blizkich, wchodziłem do gabinetu, w którym się odosobniał i usiłowałem łagodzić gorzyc, jaką się przesycił. Staralem się godzić go z samym sobą i z wielkimi zadaniami, które go oczekiwały, i przedstawiałam jak powinien panować nad sobą, by nie osłabiać swoich zdolności do czynu. Bardzo częściowy tylko skutek wywołały moje uwagi; przyczyniły się jednak do tego, iż nastroił tak ducha, by publiczność nie spostrzegła jego wewnętrznych udręczeń. Godziny te i dni pozostały mi jako najsmutniejsze wspomnienia z życia mego i nie mogę o nich pomyśleć jak tylko ze ściśniętym sercem i z bolesnym wrażeniem.

Dwór powrócił na zimę do Petersburga i dawny zwykły porządek został przywrócony. Popołudniowe tajne narady u cesarza wznowiono, a odtąd nie pozostawały one bez skutków. Ponownie przerwała je podróż monarchy na wiosnę 1802 roku, odbyta w celach politycznych.

Dyplomacją Rosyi kierował hrabia Koczubej, a cesarz bardzo wiele się nią zajmował. Minister przyjął system, który się zupełnie zgadzał z opiniami i widokami Aleksandra, a polegał na trzymaniu się zdala od spraw Europy, nie mieszaniam się do nich, a utrzymaniu zgody ze wszystkimi, by cały czas i uwagę poświęcić ulepszeniu administracyi wewnętrznej. Było to wolą cesarza, a cieszyło jemu najbliższych; nikt jednak nie przejął się tak tym systemem i nikt go tak stanowczo i wy-

trwale nie popierał, jak hrabia Koczubej. Rosya, twierdził, jest dość rozległą i potężną tak ludnością jak geograficznem położeniem; nie potrzebuje żywić żadnej obawy, byleby innym dała spokój; zanadto już mięszała się do spraw obcych, w niczem jej nie dotyczących. Nic prawie nie mogło się stać w Europie, żeby nie wzięła w tem udziału, a przedsiębrała wojny kosztowne i bezpożyteczne. W szczęśliwym swoim położeniu może cesarz żyć w zgodzie ze wszystkimi, a oddać się reformom wewnętrznym bez jakiegokolwiek przeszkody w tej szlachetnej i zbawiennej pracy. Rosya ma sama u siebie olbrzymie zdobycze do osiągnięcia, a to wprowadzając ład, oszczędność i sprawiedliwość we wszystkich częściach swoich obszarów, powodując obok tego rozkwit rolnictwa, handlu i przemysłu. Co przyniosły Rosyanom europejskie sprawy i stoczone bitwy? Korzyści żadnych, a natomiast ofiary krwi i mienia, podczas gdy ich dobrobyt wymagał trwałego pokoju i mądrej troskliwej administracyi. Po nadto nie lepszego cesarz nie może obmyśleć przy swoich pojęciach o liberalnych a pojednawczych reformach.

*Oras jirania
pau. f. 10* Tego systemu trzyma się Francya pod Ludwikiem Filipem bez takich samych korzyści położenia geograficznego, a tego też uczą radykali angielscy. Ma on za sobą wiele dobrego i pociągającego, ale może wprowadzić w nicosć znaczenie kraju, który mu się podda zanadto literalnie, może go narazić na igraszkę więcej przedsiębiorczych i czynniejszych rządów. Trzymanie się stałe tego systemu wymaga wiele taktu i odporności, bo może wciągnąć w zachcianki pół-czynów, trudnych do uniknięcia w obecnych stosunkach europejskich. Stało się też to cesarzowi Aleksandrowi.

Monarchowie Prus i Rosyi zapragnęli wzajemnego spotkania się. Pierwszy miał w tem swój państwowy interes, bo rozstrzygała się pod wpływami Francyi sprawa odszkodowań Niemiec. Aleksander zaś chciał tylko zbliżyć się osobiście do sąsiada i krewnego, a czuł słabość do Prusaków i ich króla od czasu wojskowych swych ćwiczeń w Gatchynie. Rad był

przełądnąć tę armię, o której miał wysokie pojęcia i nauczyć się jeszcze więcej ćwiczeń i parad, w których się lubował nie mniej od brata Konstantego; cieszył się także cesarz, że pozna piękną królowę, i że się sam przedstawi obcemu dworowi; jechał więc spiesźnie i z radością. Towarzyszyli mu: hrabia Koczubej jako minister spraw zagranicznych, pan Nowosilcow jako sekretarz, kilku adjutantów i marszałek hrabia Tołstoj, człowiek ograniczony i bez wykształcenia, ale gorliwy i przywiązany w służbie; ceniąc jego wierność, często cesarz kpił z niego.

Spotkanie odbyło się w Memlu, mieście przeznaczonem do goszczenia tych samych monarchów w zupełnie odmiennych okolicznościach. Przy paradach, balach i uctach, zawarł cesarz osobistą przyjaźń z królem pruskim, której tenże potem zawdzięczał utrzymanie swego państwa. Skorzystał też król doraźnie z tej zażyłości, by uzyskać zapewnienie poparcia Rosyi w układach, toczących się między Prusami i Francją.

Sprzeciwiał się tej podróży hrabia Koczubej, bo przewidywał jej następstwa; daremnie odwoził od niej cesarza i bardzo niechętnie mu towarzyszył. Dotknięcie sprawy odškodowań niemieckich, było odstąpieniem od przyjętej zasady, było wkraczaniem w grę obcą, a mogło to o tyle mniej podobać się i dogadzać ministrowi, że główną i niemal decydującą tu rolę odgrywał pierwszy konsul, więc pragnął słusznie nie mięszać w to Rosyi. Nie zapobiegł jednak złemu, bo monarchowie osobiście i sami się porozumieli. Zły to sposób w polityce, gdyż w takich razach zawsze bezinteresowny i szlachetniejszy bywa oszukanym.

Podczas tego spotkania w Memlu, rozpoczęły się platońskie zaloty między cesarzem Rosyi a królową Prus, w czem Aleksander znajdował szczególniejsze upodobanie i czemu gotów był czas i zabiegi poświęcać, ale nie zdarzało się, by cnota wybranej na tem ucierpiała. Królowej towarzyszyła ciągle ukochana jej siostra, księżna Salm, (późniejsza królowa hanowerska) wówczas księżna Cumberland, o której dużo mó-

wiła kronika skandaliczna. Łagodziła surowość etykiety dworskiej, rozweselała rozmowę i nadawała poufałość towarzystwu; była powierniczką królowej. Podczas tego spotkania z dworem pruskim opowiadał mi cesarz, zajęty wówczas kim innym, że zaniepokoił go rozdział pomieszkań i sąsiedztwa pokoi sypialnych, że zamykał się na klucz w swoim, by uniknąć pokusy, której nie chciał się poddać; powtórzył to nawet paniom z większą dozą szczerości niż galanteryi.

Powracając z Memla, przejechał cesarz przez Litwę, a tam nie poskąpił łask i wymiaru sprawiedliwości; okazał zainteresowanie się Polakami i zapowiadał, że nietylko tem da dowód swej troski o nich. Wszystko to działo się w przelotnym pośpiechu, zwykłym podróżom monarchów.

Wkrótce potem opublikowany już został traktat o odškodowaniach, a było to marnotrawstwo, na którym głównie skorzystały Prusy. Rozszarpano wszystkie dobra duchowne licytacyjną sprzedażą, na czele której stał pierwszy konsul, a szczegółami kierował Talleyrand. Niemcy przekształcono na modłę Prus, bo te chciano wyjątkowo odznaczyć.

Znaczenie Francyi wzrosło, zmalał wpływ Rosyi i odegrała ona podrzędną rolę, zmuszoną będąc do ugody mała ucziwej w zasadzie, a dla niej złej w skutkach. Zmartwił się tem mocno i zawstydził hrabia Koczubej, a uszczypliwie wszędzie mówiono o małym znaczeniu Rosyi. Pyszniła się Francya, zacierali ręce pruscy ministrowie, a cesarz spadł niżej w umysłach swoich poddanych. Dla osłodzenia tej pigułki, nadał pierwszy konsul pewne korzyści domom Württembergii i Badonii, spokrewnionym z dworem rosyjskim, ale poczuły one zanadto dobrze w tem także zależność swoją od dobrej woli Francyi, która uwzględniała ich jedynie dla przypodobania się Rosyi. Nic nie otrzymał książę Oldenburski, szwagier cesarzowej matki; niezadowolonym był pierwszy konsul z jego zanadto niemieckich poglądów.

Po powrocie do Petersburga, rozpoczęliśmy tajne narady, nabierające większego znaczenia z powodu roli, jaką

odgrywali w rządzie Koczubej i Nowosilcow. Zapełniały się przedpokoje tego ostatniego nowymi ludźmi, którym dawano urzęda, a sprawy przechodzące przez jego biuro nabierały piętna reform. Cesarz miał w nim narzędzie kształtujące w formy rosyjskie europejskie jego poglądy.

My młodzi znajdowaliśmy także poparcie u starszych i potężniejszych w cesarstwie. Hrabia Strogonow, ojciec Pawła, spędził był część życia w Paryżu za czasów Ludwika XV; obcował z Grimmem, Holbachem, d'Alembertem; przebywał w salonach kobiet wykształconych, gdzie się ścierali magnaci z literatami i artystami; przejął się więc pojęciami tej epoki i zapamiętał z niej mnóstwo epizodów oraz dowcipów, które zrećcznie opowiadał. Dziwna była w nim mieszanina encyklopedysty i rosyjskiego bojara; przy umyśle i dowcipie francuskim zachował obyczaje rodzinne; przy wielkim majątku miał znaczne długi; obszerny pałac urządzony wytwornie wypełnił przedmiotami sztuki, które sam skatalogował; trzymał mnóstwo sług poddanych, łagodnie traktowanych, i kilku Francuzów. Okradany był na każdym kroku, z czego się sam wysmiewał. Dom jego otwartym stał dla wszystkich, a kuchnię miał wyborową i obfitą.

Dla zakończenia opisu tego portretu dodać trzeba, iż ta łączność encyklopedysty ze starym panem moskiewskim czyniła dom hrabiego Strogonowa nadzwyczaj miłym przez swobodę i różnorodność przy nadzwyczajnej uprzejmości gospodarza, starającego się dogodzić każdemu i zabawić wszystkich. Stary hrabia wielce był dla mnie łaskawym, gniewał się gdym nie przychodził na jego obiady i chciał mnie uważać jako należącego do rodziny.

Naturalne skłonności hrabiego i jego francuskie opinie były więc liberalne w pojęciach i słowach; nie przestawał jednak być dworakiem w wysokim stopniu i dbał o dobre przyjęcie. Był też w łaskach u Katarzyny i Pawła, lubiła go cesarzowa Marya, ale najwięcej doznawał względów od Aleksandra, który zaszczycał przyjaźnią młodego hrabiego i bar-

dzo lubił towarzystwo jego żony. Dobrze się także bawił u starego umiającego dobierać otoczenie dla cesarza, gdy zawitać miał w jego progi, i dzielącego liberalne skłonności monarchy.

Wyjątkowe względy, jakimi cieszyła się rodzina Stroganowów w początkach panowania Aleksandra, nadała jej wyższego w cesarstwie znaczenia; ojciec był senatorem i popularnym mówcą jako marszałek szlachty, a że w duchu liberalnym przemawiał, jakiemu sprzyjał cesarz, więc stanowił nie małe poparcie dla młodych ludzi, pozostających bliżej tronu.

Donioślejszym jednak było dla nich poparcie hrabiego Aleksandra Woroncowa, który uchodził w Rosyi za skończonego męża stanu. On i hrabia Zawadowski zaprzyjaźnieni byli z hrabią Bezhorodko, którego ciągle upominali o jego niedbalstwo i beczynność tam, gdzieby mógł być pożytecznym.

Nie wiem co spowodowało hrabiego Woroncowa do wycofania się z rządu za czasów Katarzyny i nie powracania za panowania Pawła, pomimo iż ten sprzyjał bardzo Woroncowskiemu przez pamięć jednej z pań tego domu blisko złączonej z Piotrem III. Pojawił się hrabia w Petersburgu dopiero po wstąpieniu na tron Aleksandra i przywoził ze sobą dawną reputację wzmocnioną długą nieobecnością.

Nie przyłączył się do starych ministrów, o wiele niżej intelektualnie od niego stojących; stanął po nad nimi zajmując stanowisko pojednawcy między ideami cesarza a starą rosyjską rutyną, oraz moderatora zmian, jakie przewidywał odpowiednio do zachcianek młodego monarchy; chętnie okazywał się jako im powolny, by móżdż nad nimi zapanować. Zbliżył się więc do młodych pozostawiając starych na pochyłości, po której się staczali, i czuł dobrze, że przy lada zmianie jemu przypadnie pierwsze miejsce.

Po dłuższej nieobecności w Petersburgu, przybył tam także hrabia Szymon Woroncowa, człowiek silnych przekonań, nie pojmujący zbroceń, i ślepy wyznawca idei, jaką się przejął, niezmiennie oddany tym, których sobie upodobał. Jako oficer podczas rewolucyi, oddającej tron Katarzynie, stał ja-

wnie jako zwolennik nieszczęśliwego Piotra III, co mu nie przeszkodziło w nominacji na ambasadora w Londynie. Wiadomo, że jedna z jego siostr była faworytą Piotra, podczas gdy druga powiernicą Katarzyny. Pomny tego, a głównie gorliwości Szymona dla ojca, powołał go Paweł do siebie, ofiarując wysokie godności, lecz wypraszał się od nich i prosił o pozostawienie go w Londynie.

Hrabia Szymon pozyskał sobie wielu przyjaciół w Anglii, dzięki szczerości i szlachetności charakteru. Zakorzenił się w tym kraju i pokochał go takim jakim był wówczas i to bardziej niż zacięty torys; admirował Pitta tak, że każdą uczynioną przeciw niemu uwagę lub opozycję zwalczał zapamiętale. Ponad to jednak, choć tak wybitne, górowało w nim uczucie o wiele naturalniejsze, t. j. miłość do starszego brata, w którym widział uosobienie cnoty i wyższości; jego zdanie było ewangelią, jego postanowienie — wyrocznią. Rozczulające było posłuszeństwo, uszanowanie i życzliwość dla brata, bo pochodziły ze szczerego bezinteresownego uczucia. Nie dzielili się wcale majątkiem, a zarządzał nim hrabia Aleksander przesyłając bratu należny mu dochód.

Pan Nowosilcow był domownikiem hrabiego Szymona podczas pobytu swego w Londynie; polecony przez starego Strogonowa, w krótkim czasie zaprzyjaźnił się z Woroncowa. To stało się węzłem, który połączył hrabiego Aleksandra z młodymi u dworu; pan Nowosilcow pozyskał sobie jego zaufanie, a przybycie hrabiego Szymona utrwaliło tę łączność, a torysowskie jego opinie wpłynęły na jego brata na korzyść zmian, jakie się kształtowały w umyśle cesarza.

Hrabia Aleksander bliskim był pojęć liberalnych i gotów był się nimi przejąć i popierać je. Żywił w sobie zarodki tej starej rosyjskiej arystokracji, chcącej ograniczyć władzę cesarzowej Anny, przez nich na tron wprowadzonej. Opowiadał mi, że młodzieńcem będąc bawił w Warszawie za Augusta III i zapragnął dla siebie i swoich takich praw i przywilejów z jakimi się tam spotkał. Arystokracja przeto jednego brata

i torysostwo drugiego, skupić się miały teraz na senacie. Ciało to zajęło ich umysły, w niem widzieli sposoby, źródła i podstawy do bezpiecznego wprowadzenia zmian pożądaných.

Cesarz nie zaprzestawał odbywania tajnych narad, ale zadawał sobie trud rozbiorem różnych projektów, nie okazywał się wcale skorym do ich wprowadzenia tak, że zniecierpliwiło to obydwóch Woronców. Postanowiono więc przypuścić szturm do cesarza, by go wyprowadzić z nieśmiałej bezwładności, w jakiej się zamknął.

Wieś, Kamienny Ostrów, w której cesarz mieszkał wtenczas, przedzielała Newa od rezydencji Strogonowów, a łączył most nad nią rzucony. Oboje cesarstwo obiadowali u hrabiego, a pomiędzy zaproszonymi byli także bracia Aleksander i Szymon.

Po obiedzie i spacerze, wszedł cesarz do pawilonu zajętego przez Nowosilcowa, za nim udaliśmy się wszyscy i zawiązano żywą dyskusję. Hrabia Szymon wybranym został przez nas na mowcę, bo jako przybywający z Anglii i mający tam powrócić, a zatem bezinteresowny, mógł śmiało mówić i snadniej być słuchanym. Przemowa jego jednak zawiadła nasze oczekiwania; cesarz, bardzo zręczny w odpowiedziach i stawianiu trudności, wprowadzał w kłopot obydwóch braci. Chciano dowieść, iż cesarz powinien coś zrobić, że od nowego rządu oczekiwano zmian i poprawy stosunków, a to nie tylko w Rosyi ale i w całej Europie. Zatrzymywano się w ogólnikach, a na zapytanie cesarza w czemu miał szczególnie wprowadzić zmiany i jakich dróg użyć ku temu, odrzekli hrabia Szymon i brat jego, że nadanie powagi i znaczenia senatowi, usunie wszelkie przeszkody i wskaże drogi czynów.

Instytucja ta, według ich mniemania, zaopatrzona w należne jej godność i władzę, mogła wprowadzić zmiany pożądane. Każde zdanie wypowiedziane przez hrabiego Szymona, zaczynało się i kończyło »senatem«, co mogło ostudzić cesarza zamiast go zapalić.

Senat, w samej rzeczy, wielce się zmienił od czasów ustanowienia go przez Piotra I; zadania jego malały pod następnymi rządami. Obecnie, ludność szuka tam jeszcze oparcia, ale już go nie znajduje, bo zasiadają tam sami inwalidzi bez żadnej energii, mianowani senatorami dla ich niedołęstwa i niezdolności do ważniejszych urzędów. Skończyło się na tem, że cesarz Aleksander ograniczył swoje ulotne zachcianki, zamiary i projekta, podporządkowując rzeczywistym potrzebom chwili. Pocieszał się tem, że powróci w wolniejszym czasie do ulubionych myśli, ale i to coraz rzadziej, mając coraz mniej chwil wolnych.

Marzenia te i plany, w których młode uczucia zastępowały chłodną rozwagę, uprzytomniały mi szczerp nadpowietrzny zasadzony w suchą ziemię i ginący w niezdrowych warunkach, po wypuszczeniu błędnych i słabych pędów.

Na Senat jednak zwrócono pierwszą uwagę i manifestem wydanym chciał cesarz przywrócić i podnieść godność tego pierwszego ciała w państwie. Był to krok rozważny dla pozyskania umysłów na korzyść mających nastąpić zmian w następstwie. Mowa o senacie była dostępną i zrozumiałą dla każdego Rosyanina, a podchlebiała szlachcie, była to bowiem w Rosyi najwyższa instytucja sprawiedliwości i administracji. Pomimo iż każde odręczne pismo cesarza, każde jego słowo, miały moc prawa i nakazywały posłuszeństwo, stało się jednak zwyczajem, iż każda wola monarchy, a zwłaszcza rozporządzenia cywilne, przechodziły przez senat, który je ogłaszał i czuwał nad ich wykonaniem.

W rozmaitych departamentach miał senat za zadanie nie tylko sąd w ostatniej instancji o sprawach cywilnych i kryminalnych, ale obowiązany był także karać przestępstwa administracyjne w całym cesarstwie. Miał także prawo ogłaszania własnych rozporządzeń, opartych na cesarskich ukazach, a tłumaczących i rozwijających takowe. Ogłoszenia senatu podlegały zatwierdzeniu monarchy. Pod nadzorem tej instytucji, noszącej miano »Senat rządzący i administracyjny cesar-

stwa« pozostawali gubernatorzy i władze finansowe, obowiązane do składania jej formalnych i peryodycznie regularnych sprawozdań. Zagmatwane te czynności, jednocześnie sądowe i administracyjne, tamujące rząd wewnętrzny, nie zgadzały się z nowymi pojęciami, a nie łatwo było dotknąć się tej przestarzałej organizacji, bez wywołania większych jeszcze zamieszkań. Pozostawiono więc senatowi jego zakres administracyjny z zamiarem ścieśniania go i z czasem zaniechania. Pompatycznie, stylem hrabiego Woroncowa, ogłoszono manifest, potwierdzający prawa senatu, dodając do nich moc czynienia uwag do ukazów cesarza, i zarządzający na przyszłość, by ministeryalne raporta przedkładane panującemu odsełano do senatu dla rozbiuro i opiniowania.

Podchlebiano sobie, iż są to pierwsze kroki na drodze do narodowej reprezentacji, na której miano dalej postępować. Zamiarem reformy było, odjęcie senatowi egzekutywy, pozostawienie mu atrybucyi sądowych, a doprowadzenie do zamienienia go w rodzaj Izby wyższej, złożonej z delegatów szlachty, obradującej nad ułatwieniem rządów monarsze, czuwającej nad działalnością ministrów i opiniującej o sprawach dawnych oraz nowych. Nic się z tego wszystkiego nie spełniło, rzeczy, jak zobaczymy, poszły zupełnie innymi torami.

Mylne zupełnie jest za granicami cesarstwa mniemanie, że senat w Petersburgu coś znaczy, że zdaniem i wpływem może oddziaływać na losy Rosyi; dowodzi to tylko nieświadomości tego co się w tem państwie dzieje. Ze wszystkich korporacji politycznych całego świata, senat petersburski najmniej jest zdolnym do czynów, do dania popędu lub nawet do odczucia go; jest to manekin, którym można i trzeba poruszać, bo inaczej nicby nigdy nie działał.

O godność senatora starają się jedynie tacy, którzy zmęczeniu życiem i interesami, pragną odpoczynku. Senat jest przytułkiem dla wszystkich ludzi bez zdolności, inwalidów i próżniaków w cesarstwie; zostaje senatorem taki, który już nie zdatny jest do czynów, i z którym nie wiedzą co robić.

Senatem przewodzą funkcjonarysze koronni (prokuratorzy), którzy załatwiają wszelkie prace według własnych poglądów, a senatorowie podpisują tylko, najczęściej bez czytania.

W żadnym kraju niema takiej rozwlekłości referatów jak w Rosyi; redagowane są bałamutnie i nudnie, a każdy obejmuje mnóstwo arkuszy, nieraz całe tomy. Jako rzadkość cytują nazwiska tych bardzo nielicznych senatorów, którzy odczytują to co mają podpisać, większość wcale sobie nie zadaje tego trudu. Jakże więc taka korporacya polityczna może być powołaną do przedsięwzięcia i przeprowadzenia reformy państwowej? Gdy jednak niema w Rosyi innej, a do tej przywiązują znaczenie, przeto o senacie tylko każdy myśli i mówi.

Pojawił się więc manifest o senacie, puszczone się na nowe tory; cesarz rozpoczynał swoje dzieło. W odmienne położenie postawiono ciało państwowe, a byłoby to bardzo wiele, gdyby innym był skład senatu. Cesarz Aleksander położył pierwszy kamień pod gmach władzy prawodawczej, dążył do pewnego ograniczenia samowładzy, do uregulowania jej potęgi często rozwiązłej, musiał więc zająć się zorganizowaniem rządu tak, by jego czyny były światlejsze, sprawiedliwsze i prawidłowe. Obecnemu rządowi brakło tych przymiotów; prowadził sprawy dorywczo, bez ładu i konsekwencji; administracya była zagmatwaną, chaotyczną, niedającą żadnej rękojmi, nie wzbudzającą zaufania.

W Rosyi znano tylko senat, a po nim Kollegium wojny i marynarki, oraz zarząd spraw zagranicznych. Zdawać się mogło, że cesarstwem rządzą ciała obradujące, lecz tak wcale nie było. Jeden z członków każdego Kollegium, zazwyczaj przewodniczący, pracował z cesarzem, przedkładając mu sprawozdania, a wychodził z odnośnymi rozkazami. W senacie gromadziły się właściwe sprawy administracyi, a generalny prokurator czuwał nad ministeryami spraw wewnętrznych, skarbu i policyi. Obok tych władz, ustanawiali czasami monarchowie osobne departamenta, jak naprzykład handlowy,

oddany specjalistom. Zabrane prowincye wyłączała Katarzyna od czasu do czasu z pod atrybucyi senatu, powierzając ich zarząd któremu z faworytów; tak było z Potemkinem i Ozubowem, do których się nikt nie mięszał.

Samowładzey mieli prócz tego przy sobie sekretarzy stanu, którzy wprost podsuwali przed oczy monarchy niezliczone ilości spraw i referatów, by jego ukazy oddawać senatowi do wykonania. Przedkładane cesarzom sprawozdania senatu i ministerjów, oddawane były najczęściej sekretarzom, a ci zmienione, nieraz radykalnie, poddawali do sankcyi. Łatwo zrozumieć jak dalece taka organizacya wspomagała despotyzm i jak rozszerzała nieograniczoność samowładzy.

Cesarz Paweł, przekonany o swoich zdolnościach wojskowych, podczas gdy był tylko zazdrosnym o władzę nad armią, powierzył w departamencie wojennym jednemu ze swoich adjutantów wszystkie sprawy personalne, a ten wolę cesarza powtarzał ministrowi. Każdy awans, nominacye, wnioski Kollegium i rady wojennej, wszystko przedstawiał adjutant cesarzowi. Drugi z takiemiż atrybucyami przeznaczony był dla marynarki.

W dziwny sposób załatwiano sprawy zagraniczne, były bowiem wrzekomo powierzone Kollegium z trzech członków; każdy z nich jednak pracował oddzielnie z monarchą nad częścią departamentu i pozostawało to tajemnicą przed jego kolegami; naturalnie, iż dobijano się o taki dowód zaufania. Faworyci Katarzyny starali się o te stanowiska, bo im one zapewniały sute podarunki od obcych mocarzy. Takimi byli w ostatnich latach panowania Katarzyny, książę Zubow i hrabia Markow i stali się głównymi sprawcami ostatniego rozdziału Polski, czemu w Kollegium sprzeciwiali się hrabiowie Osterman i Bezborodko.

Za czasów Pawła, stosunki z zagranicą powierzano najczęściej ulubionym adjutantom; wicekancelerz lub najstarszy członek Kollegium zarządzał tylko częścią administracyjną, finansową oraz korespondencyą bieżącą. Umysł taki jak Kata-

zyny mógł wystarczać i zaradzać błędom podobnej organizacji; jedną chwilą nadawała należyty bieg każdej sprawie. Raczej było z cesarzem Pawłem, który także chwilami, ale prawie zawsze dziwnie i fantastycznie decydował i słuchającym być musiał.

Wdzięczną przeto powinna była być Rosya cesarzowi Aleksandrowi i jego ówczesnym doradcom, za starania podjęte ku prawidłowemu wprowadzeniu ładu w maszynę administracyjną cesarstwa.

Celem reformy było, na wzór większości państw w Europie, rozdzielenie ministerjów, oznaczenie zakresu ich działania, złączenie w każdym spraw jednolicie, a stworzenie przez to odpowiedzialności głównych funkcyjaryuszów w monarchii. Żywiono przytem nadzieję, iż będzie to skutecznym środkiem do zapobieżenia nadużyciom, przekupstwu i kradzieżom, będącym plagą cesarstwa, gdy innymi sposobami nie zdołano im dotąd przeszkodzić.

Po raz więc pierwszy wprowadził cesarz w Rosyi ministerja spraw wewnętrznych i policji, finansów, sprawiedliwości, oświaty, handlu, spraw zagranicznych, wojny i wreszcie marynarki. Co do tych dwóch ostatnich, nie chciał odrazu Aleksander porzucać metody ojca i zatrzymał dwóch adjutantów do spraw wojskowych, osobiście niemi zawiadując. Stanowiska te zmienił wkrótce za przykładem Napoleona, na generalnych majorów, dowodząc tem samem, iż chce utrzymać Rosyę w stanie gotowości wojennej. Ogłoszony manifest o tych zmianach postanawiał nadto, że każdy ukaz cesarski miał być kontrasygnowany przez jednego z ministrów; miało to nadać większe znaczenie odpowiedzialności ministrów w Rosyi.

Zmiany te, mogące się wydać wszędzie abecadłem polityki, były dla Rosyi olbrzymią nowością. Manifest poruszył całe cesarstwo, a najbardziej Petersburg i Moskwę; każdy rozumował na swój sposób, ale większość nie oceniała rzeczy podług jej wewnętrznej wartości i dobra kraju, lecz wedle skutków jakie zmiany wyrzucić miały na osobistą korzyść ka-

żdego. Uprzywilejowani lub uznani dla zasług chwalili, upośledzeni i pominięci ubolewali nad zniesieniem starej i poważnej organizacji. Łatwa dobroć cesarza Aleksandra ułatwiała i zachęcała krytykę, popieraną przez cesarzową matkę, która była niezadowoloną, iż syn jej rady nie zasięgał i że nie mogła na niego wpływać. Widziała ona w tych nowościach zaród niebezpiecznego liberalizmu i salon jej stał się punktem zbornym opozycji, wynurzających się tam ze swemi żalami.

Jednocześnie z ukazem organizacyjnym pojawiły się nominacje na nowe stanowiska; było to niemal najtrudniejszą częścią dzieła, a salony i publiczność, o ile ona znaczy w Rosyi, przepelniały się gwarem o niej więcej niż o rzeczy samej, mającej jednak dotyczyć przyszłości państwa.

Na czele administracji stanął hrabia Aleksander Woroncow, otrzymując razem z ministeryum spraw zagranicznych godność kanclerza, do której dążył, a która dawno nikomu w cesarstwie nie była nadaną. Hrabia Koczubej z zadowoleniem opuścił to miejsce a z zapałem oddał się powierzonym mu sprawom wewnętrznym.

Ważne żywioły politycy i administracyi należące do tego ministeryum, tonęły dotąd w mnóstwie spraw gromadzących się w senacie i u generalnego prokuratora, oraz dorywczu u sekretarzy cesarskich. Hrabia Koczubej miał wszystko do przerobienia w tem chaotycznym urządzeniu, w którym oddalone gubernie pozostawały bez nadzoru i kontroli, oddane głupocie, chciwości i nadużyciom podrzędnych urzędników. Było to przykre i twarde ale szlachetne zadanie do spełnienia, a przynajmniej do rozpoczęcia. Jeżeli Koczubej nie dokonał wszystkiego, nie było to z braku najlepszej woli i energii; obszerny zakres swego ministeryum podzielił na sekcye i biura, do których powołał najrzęczniejszych i wytrawnych ludzi, jakich zebrać zdołał, i starał się o podniesienie znaczenia gubernatorów prowincjonalnych, dobierając na te stanowiska mężów godnych zaufania, przedstawiających gwarancye nie biurokratyzmu, lecz uczciwości i dobrej woli.

Porządek zdawał się zapanowywać w miejsce dotychczasowego chaosu i ludność odczuwała już zbawienne tego skutki. Pamiętam np. zmiany zaprowadzone w zaopatrywaniu ludności solą: była ona w Rosyi przedmiotem wolnego handlu, ale jedynie rząd mógł jej dostarczać z warzelnii słonych bagien lub z destylacji wody morskiej. Hrabia Koczubej urządził tańszą eksploatacyę i rozwój po całym cesarstwie w taki sposób, że przy niższych wydatkach z kas rządowych, uczynił dla ludności o wiele przystępniejszą cenę tego w codziennym życiu niezbędnego dla najbiedniejszych artykułu. Tak pracował Koczubej w każdej sekcyi i na każdym kroku, ale reformy jego nie miały trwać długo.

Rosya nie miała dotąd ministerjum finansów; utworzono je i powierzono hrabiemu Wasiliewowi, człowiekowi zdolnemu i uczciwemu, ze szkoły księcia Wiaziemskiego, jedynego prokuratora z czasów Katarzyny, zasługującego na pochwały; od jego śmierci (w roku 1794) Wasiliew był poniekąd jedynym mogącym stanąć na czele tego ministerjum, jako rutynista, pracownik i finansista obeznany z nowymi pojęciami i potrzebami skarbowości. Do jego zarządu należały wszystkie dochody publiczne, dzierżawy wódczane, bank państwa i t. d., a przydano tu także obszerne kopalnie, które uporządkował.

Czynności ministerstwa sprawiedliwości, złączone zostały z generalną prokuratoryą senatu; nie chciał pozostać na tem stanowisku generał Bekleszew, otrzymał je senator Dzierżanin, a to z osobistego wyboru cesarza, bez niczyjej porady, bo ujął go swem poetycznym usposobieniem i rzeczywistym talentem, choć nie opartym na głębszem wykształceniu.

Do poufnych zebrań naszych wprowadzał czasem cesarz ludzi nowych, których bronił jeśli poznanie ich przez nas wywoływało konieczne uwagi; podobały mu się nowe stosunki poza gronem dotąd poufnych, chociaż na tych zawsze budował nadzieje spełnienia swoich zamiarów i im powierzył główne posterunki. Nie mógł jednak i nie chciał mianować

wszystkich ministrami, więc ustanowił towarzyszków ministrów, jako bliższych osoby monarchy, powołanych tem samem do informowania ministrów o poglądach i woli cesarza, a jego o ciągłym biegu administracyi.

Hrabia Paweł Strogonow został, na własną prośbę, towarzyszem ministra spraw wewnętrznych, bo pragnął dzielić prace hrabiego Koczubeja.

Pana Nowosilcowa przydzielił cesarz ministrowi sprawiedliwości, zatrzymując go jako swego sekretarza. Przez niego chciał Aleksander rozpocząć dzieło reformy praw i prawodawstwa, w czem równie jak w ekonomii politycznej, był Nowosilcow gruntownie wykształcony; nie stracił czasu pobytom zagranicą i w Anglii, czytał dużo i umiał pamiętać to co czytał.

Nie było w Rosyi człowieka wyżej stojącego od Nowosilcowa w wiadomościach prawa i administracyi; umysł nadto praktyczny nie pozwalał mu ulegać ułudom i dążyć do niemożliwości, a zręcznym był w obcowaniu z ludźmi i z ludem, który znał w Rosyi doskonale. Jego było zasługą rozwinięcie myśli cesarza Aleksandra o poprawie losu włościan i on zredagował pierwszy odnośny ukaz. Powrócimy jeszcze do tego przedmiotu.

Pan Nowosilcow ukonstytuował komisję dla przemiany praw. Przedmiotem tym zajęła się już była Katarzyna, ale jej przyniosło kadzidła Woltera i Diderot'a; jej prace odnośne skończyły się jednak na tem tylko, że cesarzowa podpisała filantropijno-filozoficzną instrukcyę dla komisyi, którą rozwiązano zanim nawet przystąpiła do tej czynności. Nowosilcow wskrzesił, na życzenie Aleksandra, od lat dwudziestu pochowanego trupa; z pomocą niemieckiego prawnika, barona Rosenkampa, zorganizował na obszernym i gruntownie obmyślanym planie komisję i rozpoczął z nią wielkie dzieło, a rozpoczął od zebrania i rozklarowania wszystkich rozporządzeń, ustaw i ukazów, jakie dotąd obowiązywały lub tylko były wydane, a to dla przygotowania materiałów do kodeksu cywil-

nego, administracyjnego, karnego i handlowego. Dwie przeto prace miały postępować obok siebie. Wyciągi i klasyfikacja przedmiotami wszystkich praw i ukazów rosyjskich od najdawniejszych czasów i redakcja systematycznej tabeli, podług której rozdział olbrzymiej ilości ukazów miał nastąpić. Liczne spostrzeżone sprzeczności i powtórzenia, nie miały już wchodzić do kodeksu, w którym nie byłoby także dotychczasowych pomyłek ani rzeczy hańbiących, a uzupełnienie luk znalazłoby swój wyraz, a cała praca opartą była na gruncie ściśle narodowym. Pochodnia nowożytnego prawodawstwa miała tu przyswiecać, ale uszanowany i uwzględniony był także zdrowy zmysł ludowy, dawno zakorzeniony.

Takim to duchem pragnął cesarz natchnąć kodeks, którego wypracowanie zarządził. Były w tem podstawy, użyte do kodeksu Justyniana, z tą jednak różnicą, że zbiór praw rzymskich był skarbcem mądrości choć nieco zamglony, a dzieło mające powstać w Rosyi opierało się na olbrzymim materiale, ubogim bardzo wartością. Potrzebni tu więc byli ludzie wyżsi od użytych przez Justyniana i biegli prawodawcy, bo wiele złego należało naprawić i wiele uzupełnić.

Obok kodeksu dla Rosyi, miał być wypracowany podobny projekt dla zagranicznych a uprzywilejowanych prowincyi, jak Inflanty, Kurlandya, Estonia i Ruś mała, z których każda miała swoje prawa, obyczaje i odrębny język.

Przez czas jakiś, systematycznie i gorliwie posuwano naprzód tę doniosłą pracę, której wyłącznie oddany był Nowosilcow z Rosemkampfem, a robota szła dobrze, jak długo oni mogli nią kierować, ale oczekiwanych skutków nie doczekała się nigdy. Tak zawsze bywa w Rosyi, jeżeli rzecz postanowiona nie zostanie zaraz wykonaną, bo zmiany osób ją uniemożliwiają.

Z młodych ludzi otaczających cesarza, pozostawałem ja jeden bez urzędu, postanowił więc Aleksander zamianować mnie towarzyszem ministra spraw zagranicznych i namawiał mnie do tego mocno, również zachęcali ówcześni przyjaciele

polen
sia
Polski

i hrabia Woroncow. Długo odmawiałem; przedstawiałem jakie niezadowolenie wywołałoby to u Rosyan, lecz cesarz utrzymywał, iż poselstwem w Sardynii i moją stamtąd korespondencją dałem się poznać tak, że nominacya moja nikogo nie zadziwi; że zresztą jedynie w tem decydować inający hrabia Woroncow pragnie mnie mieć swoim towarzyszem. Oświadczyłem wreszcie cesarzowi, iż znane mu są, lepiej niż komukolwiek tutaj, uczucia moje ojczyście zawsze niezmiennie, a mogące stać w sprzeczności z obowiązkami urzędowania, lecz odrzekł mi, że nie widzi obecnie i z tego tytułu żadnej przeszkody, a gdyby taka później zaszła, będę mógł na czas się usunąć, i że zresztą przewiduje skład okoliczności, które raczej sprzyjać mogą i będą moim uczuciom.

Zaszczytnie dla mnie i podchlebnie nakłaniał mnie cesarz Aleksander; powinieneś, mówił, spłacić dług ludzkości, bo gdy się jest obdarzonym talentami, nie należy się kryć z nimi bez stania się pożytecznym. Postanowił mieć mnie na tem stanowisku; było to jedną z jego fantazyi, która musiała się spełnić.

Ustąpiłem nareszcie z zastrzeżeniem usunięcia się, gdy uznam chwilę po temu; obiecywałem zaś sobie, że kilkoma latami służby dam cesarzowi dowód mojej wdzięczności za doznana przyjaźń. Ze smutkiem wchodziłem na tę samą drogę pełną przepaści, a zatrzymującą mnie w Petersburgu, gdzie się czułem jak ptak na uwięzi, jak obca roślina nie mogąca zapuścić korzeni, podczas gdy ciągle marzyłem o powrocie do rodziny.

Przyjmując nowe stanowisko i zajęcie, zdecydowany byłem nie przyłożyć nigdy ręki do czegokolwiek mogącego szkodzić mojej ojczyźnie lub rodakom; nie widziałem jednak wcale czemu bym mógł w tej roli przysłużyć się Polsce. Wówczas, jakby w nagrodę, żem ustąpił jego woli, podał mi cesarz prawdziwą ponętę, powierzając mi nadzór nad szkołami w ośmiu guberniach Polski, to jest w całej części mojej ojczyzny pozostającej pod jego berłem.

Utworzenie ministeryum oświaty było w Rosyi znaczącą nowością, płodną w wielkie i zbawienne skutki, których tu opisać nie jestem w stanie, ale potomność wdzięczną będzie za nie cesarzowi Aleksandrowi i okrzyczanym młodym ludziom, którzy go podtrzymywali w tak chwalebnych czynach. Nic nie było opłakańszego i bardziej niedostatecznego w Rosyi aż do czasów Aleksandra, jak wychowanie publiczne. Petersburg miał akademię, słynną li tylko ze sprowadzonych przez rząd cudzoziemców.

Euler przywołany jako staruszek, tutaj życie zakończył. Uniwersytet w Moskwie miewał po stu studentów, utrzymywanych kosztem rządu; uczniowie wolni nie uczęszczali doń wcale.

Prócz tych dwóch ciał postawionych na czele światła, miała Rosya tylko tak zwane szkoły narodowe, w których uczono dość źle bardzo słabych początków, a dozór w nich spełniali nędzni nauczyciele rozpijani z próżniactwa.

Z założeniem ministeryum oświaty zmieniła się naukowa postać Rosyi. Uzupełniono i ulepszono uniwersytety w Moskwie, Wilnie i Dorpacie, a stworzono nowe w Petersburgu, w Charkowie i w Kazaniu. Uniwersytet wileński był czysto polski: pomówimy o nim później; tutaj zaznaczam, że od owej chwili i przez następne lata powstały w całej Polsce liczne szkoły, w których polska nauka mogła się swobodnie rozwijać.

Uniwersytet, do którego powołałem uczonych rodaków i kilku cudzoziemców, kierował oświaty w sposób nic nie pozostawiający do życzenia, a choć się to nie podobało wszystkim Rosyanom, wypływało jednak ze szlachetnych intencji cesarza. Kazań przeznaczono dla Tatarów i Syberyjczyków. Każdy uniwersytet otrzymał swego kuratora, a wszyscy ci razem stanowili radę wychowania publicznego pod przewodnictwem ministra. Wszyscy mianowani przez cesarza dawali rękojmię, że dzieło to nie zostanie na papierze, tylko że będzie przeprowadzone gorliwie a skutecznie.

General Ksinger, komendant korpusu kadetów, otrzymał kuratoryę w Dorpacie. Był on znakomitym pisarzem niemieckim, choć nieco gawędziarzem liberalnym aż do utopii, najgorliwszym w postępach nauki i wychowania, służąc jednocześnie despotom. Opinie jego marzycielsko-ekscentryczne przy rubasznem germańskiem obejściu, nadajacem mu cechę szczerości i energii, podobały się Aleksandrowi i pozyskały mu jego względy.

Kuratorem uniwersytetu w Charkowie został hrabia Seweryn Potocki. Była to prowincya granicząca z Polską, a jej mieszkańcy bardzo pragnęli otrzymania źródeł oświaty. Hrabia Seweryn zdobył sobie względy cesarza, który go wprowadził w nasze kółko i unosił się nad nim. Jednocześnie zamianował go senatorem trzeciego departamentu, w którym rozstrzygały się apelacyjnie sprawy polskich prowincyi; jako taki, stał się hrabia Potocki sławnym w cesarstwie. Uniwersytetem swoim zajął się nader gorliwie; sprowadził do Charkowa wybitnych ludzi nauki i często zwiedzał szkoły prowincjonalne.

Najszybsze postępy wykazały Wilno i Dorpat, a zaraz po nich szedł Charków. Szlachta Inflant, Estonii i Kurlandyi stanęła w opozycyi przeciw uniwersytetowi w Dorpacie za jawne protegowanie stanu średniego i włościan. Jednym z profesorów był tam pan Parot, rodzaj pocziwego opętańca, bezgranicznie przywiązany do cesarza Aleksandra. Zasłynął on troską o zdrowie monarchy i częstymi jej objawami. Przesłał on do Petersburga kaftanik utkany ręką pani Parot, mający zachować zdrowie i przedłużyć życie cesarza, byle tylko zechciał go nosić; otrzymywał on częste audyencye u dworu.

Moskwa dostała na kuratora Murawiewa, byłego przybocznego kawalera i sekretarza W. księcia, człowieka zacnego lecz wielkiego tchórza bez żadnej energii; cesarz zamianował go także towarzyszem ministra oświaty, żeby nie sami tylko młodzi ludzie zajmowali te stanowiska, by uniknąć pozorów, że dla nich tylko stworzone zostały.

Pan Nowosilcow jako mianowany kurator w Petersburgu, zastał istniejącą szkołę medyków zależną od ministerjum spraw wewnętrznych; nie mógł otwierać wydziału prawa przed ukończeniem prac komisji prawodawczej, zorganizował więc fakultet filozoficzny, mający kształcić profesorów nauk ścisłych, administracyjnych i literackich.

Głośnem było otwarcie tej szkoły; obiecywała wydać dzielnych elewów, ale nie długo to trwało i nie osiągnięto spodziewanych owoców. Jak to dowiodły Moskwa i Charków, byłby się uniwersytet w Petersburgu z przywilejami i uposażeniem lepiej rozwinął.

Ministrem oświaty został hr. Zawadowski. Był on jednocześnie z ks. Bezborodko sekretarzem hrabiego Romancowa, który ich jako takich oddał Katarzynie; zaprzyjaźnieni, szybko postąpili obydwaj po stopniach świetnej kariery. Bezborodko, jedynie dzięki swoim zdolnościom i pracy, pozyskał zaufanie monarchini; on jeden nie dbał o faworytów, utrzymał się własną zasługą i powagą. Zawadowski był czas jakiś ulubieńcem; przywiązał się i odczuł bardzo tę chwilę, gdy w pół roku został zastąpionym; pocieszyła go Katarzyna obfitszymi niż innych darami, uwzględniając w nim wyższość nad wieloma; ożenił się i był zawsze dobrze widzianym u dworu.

Nominację na ministra zawdzięczał Zawadowski przyjaźni Woroncowa i reputacyi pisarza rosyjskiego najczystszyim językiem. Był to człowiek dobrego i sprawiedliwego serca, ciężkiej postawy i takiegoż umysłu; żywił pretensye do nowych idei i miłość własną zasadał na tem, by nie być zaliczonym do ludzi starszej daty, a był skrupulatnie poddany wszystkiemu co pochodziło od sfer wyższych. Unosił się nad klasykami o ile ich zapamiętał, a dziwnym zbiegiem okoliczności, odbył szkoły u Jezuitów w Polsce i tam się wyuczył łaciny. Nie zapomniał naszej mowy i popisywał się nią, deklamując niektóre utwory Jana Kochanowskiego. Żywił zawsze sympatyę do Polski i Polaków, a manifestował ją w swoich obiadach wyborem naszych potraw.

Niektórzy kuratorowie mieli nieraz do walczenia ze zdaniem i wolą ministra, nie zawsze ustępującego ich projektom; ja się na to nie mogłem żalić, bo obdarzał mnie zawsze stałym zaufaniem i z nadzwyczajną dobrocią przyjmował oraz popierał każdy mój wniosek. Zachowałem mu szczerą wdzięczność za jego powolność, szczerotę i przyjaźń, jakie mi świadczył.



ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Rok 1803. — Początek roku 1804. — Sprawy dyplomatyczne i dworskie intrygi. — Choroba kanclerza.

Miałem szczęście do starszych Rosyan i dobrze mi się wiodło z nimi; z żadnym jednak tak pomysłnie jak z kanclerzem, będącym moim przełożonym, jako minister spraw zagranicznych. Przywiązał się on do mnie odrazu i darzył pełnem zaufaniem, wtajemniczając mnie bez zastrzeżeń we wszystkie swoje prace.

Byłem obecnym na wszystkich konferencyach hrabiego Woroncowa z zagranicznymi ministrami i posłami; miałem sobie powierzoną redakcyę ich rozmów i protokołów, które przedkładano cesarzowi. Wywiązywałem się z tego zadania ku ich zupełnemu zadowoleniu. Dobrze streszczony protokół jaśniej przedstawia ducha i treść rozmowy niż jej wysłuchanie, a ja umiałem uchwycić zawsze myśl kanclerza i ściśle ją wyrazić, co go zawsze bardzo cieszyło. Pożyteczną mi była ta praca i wprawa w pisownię, a jednocześnie wszystkie te konferencye pouczyły mnie o stosunkach z zagranicą. Do mnie też należała redakcyja depesz wynikających z obrad i reskryptów cesarskich do ambasadorów i posłów. Żarliwie oddałem się tym obowiązkom, a że trafiało się często, iż po ośm do dziewięciu godzin bez przerwy siedziałem przy biurku z natężoną uwagą, przeto zaczynała się ta praca niekorzystnie odbijać na moich nerwach. Doktor Rogerson przestrzegał mnie,

lecz liczyłem na młode moje siły, co się później wprawdzie nieco nie dobrze przypominało.

Polityka rosyjska pod hrabią Woroncowem pozostała w gruncie rzeczy niezmienną od czasów hr. Koczubeja, nabrała tylko więcej siły. Zasadzała się, zgodnie z charakterem i zamiarami cesarza, głównie na utrzymaniu zgody z wszystkimi i nie mięszaniu się do spraw Europy, by się nie dać wciągnąć za daleko; czyli unikać kłopotów, nie dając tego rozpoznać. Grunt pozostał ten sam, formy i pozory były odmienne. Gabinet rosyjski stanął na łudzącej wysokości, a przypominał nieco ducha dyplomacji Katarzyny.

Kanclerz, starając się o niezakłócanie, nawet o nieoziębienie stosunków z większemi mocarstwami, rad był jeśli mógł przy sposobności nastraszyć mniejsze i na siły Rosyi zwrócić ich uwagę. Tak było ze Szwecyą. Powstał spór między obydwoma rządami o małąkę nędną wysepkę, położoną na rzece odgraniczającej właściwą Finlandyę od jej części rosyjskiej, a nie rozstrzygniętem było, na którym brzegu ma się oprzeć most stanowiący granicę. Spór trwał dość długo i kanclerz postanowił go głośno rozstrzygnąć i stanął groźnie w obec Szwecyi. Rad byłem bardzo, iż nie przypadło mi zadanie redagowania depeusz, a to mi później przyczyniło wdzięczność rządu szwedzkiego i objawów wdzięczności ze strony króla. Rząd rosyjski udawał przygotowania do zerwania stosunków; generałowie objeżdżali granice i uczynił to samo cesarz. Towarzyszyłem mu z hrabią Pawłem Strogonowem i z panem Nowosilcowem.

Przejechaliśmy, przeważnie konno, wzdłuż całej granicy, krajem gdzie grunt granitowy zaledwie pokryty jest warstwą ziemi, który jednak posiada nadzwyczajne miejscowości o przepysznych wodospadach, ale jest mało zaludniony i zabudowany, więc musieliśmy noce spędzać w chatach pasterzy nie znających innej mowy jak fińską. Kraj ten jest smutny i mało żyzny w swej części rosyjskiej; dalsza Finlandya jest zagospodarowana i zamożniejsza.

Cesarz oglądał punkt sporny, to jest wysepkę i nędzny most, które wcale nie zasługiwały na to, by się stać przedmiotem tak żywych dyskusji i sporów. Zwiedziliśmy nadbrzeżną fortecę i port mogący być w razie wojny punktem operacji rosyjskich.

Komendantem był tam szef sztabu generał Suchtelen, późniejszy ambasador w Sztokholmie: budował on twierdzę podobną swego systemu, prościejszego jak mniemał od używanych przez Vobana i Coëhorna; skombinował te obydwie w sposób o wiele tańszy a w zupełności celowi odpowiadający.

Król Szwedzki ze swej strony uparł się, by nie ustąpić groźbom. Ambasador szwedzki w Petersburgu, hrabia Stedingk, kilkakrotnie mówił zemną o tym sporze, dziwiąc się, iż tak rażąco potęgowano rzecz tak błahego znaczenia. Opór Szwecyi powodował dalsze wojenne przygotowania Rosyi, a te spowodowały ustępstwo i kanclerz tryumfował. Mógł być jednak to samo uzyskać bez upokorzenia Szwecyi i byłoby to, mojem zdaniem, o wiele polityczniej. Postępowanie Rosyi mogło rozgoryczyć sąsiada, przeciw któremu już grzeszono, a który choć słabszy, mógł szkodzić w danych okolicznościach. Hrabia Woronców jednak działał dla swoich; znał naród i wiedział, że każda demonstracya choć niesłuszna, podoba się Rosyanom, że górowanie, rozkazywanie, miażdżenie, zadawalnia ich dumę; nie mogąc imponować silniejszym uczeplił się słabszego, w przekonaniu, iż tem podnosi znaczenie rządów młodego cesarza. Takie względy nim niezaprzeczenie kierowały, lecz nie pozyskał przychylniej opinii.

Panowało wtenczas pewne niezadowolenie w obu stolicach Rosyi i to u ludzi będących w służbie cywilnej oraz wojskowej, a stanowiących opinię publiczną; oczekiwali oni i pragnęli ulepszeń, a raczej wypadków, bardziej zajmujących, korzystnych i schlebiających próżnościom. I wyznać trzeba, że cesarz Aleksander nie cieszył się wówczas dobrą opinią Rosyan; rzadko też przypadała mu w udziale przez cały czas jego panowania. Postępowanie cesarza było zanadto

naturalne, widoki za nadto czyste i skierowane dla dobra ogółu poddanych; nie mogło więc być cenione przez wyższe klasy, przyzwyczajone do zepsucia i zadośćczynienia chciwej próżności. Dobroć, słodycz i czystość zamiarów, te przymioty młodego Aleksandra, nie mogły czynić go popularnym w Rosyi. Wbrew też usiłowaniom kanclerza, tryumf odniesiony na tak mało znaczącym jak Szwecya przeciwniku, nie wywołał objawów radości; przeciwnie nawet, brano mu za złe, iż chciał piaskiem w oczy zagrać na uczuciach ludności.

Ambasadorem Austrii był hrabia Sauvan; uroczyście oddany swemu urzędowi, przychodził zawsze do kanclerza i na konferencye w pełnym galowym mundurze. Politykę austriacką cechowała wtenczas sentymentalna płacliwość, nie tak jak nieco później. Było to po zawarciu pokoju w Luneville i dwór wiedeński starał się być pocieszanym, pozyskiwał sobie cesarza. Gabinet petersburski starał się nie odpychać tych czułości, ale zapewnienia i obietnice, jakie dawał były bezwartościowe.

Dwór berliński był zastępowany przez hrabiego Goltza, człowieka długiej służby dyplomatycznej, wielce rutynowanego, dobrego i uprzejmego, zostającego pod komendą żywej i krzykliwej małżonki. Pan Goltz był w Wiedniu po Lucchesinim w chwili, w której Prusy zdradliwie zrywając dziesięcioletnie traktaty, przystępowały do obdzierania Polski. Ambasador okazywał mi względy, z których przebijał żal, prawie nawet wstyd z postępowania jego rządu z moją ojczyzną. Przed hrabią Goltzem był w Petersburgu pan Tauentzien, późniejszy wybitny generał pruski. Ten, jako oficer gwardyi bywał często u mojej matki, bawiącej w Berlinie z powodu zamężcia mojej siostry za księcia Württemberga, i zakochał się w pannie Konstancyi Narbutt, lecz bez wzajemności. Pomimo to żyliśmy z sobą w Petersburgu na dobrej stopie i często z bratem bywałem u niego.

Stosunki Prus z Rosyą były ściśle osobiste między monarchami; gabinety nie sympatyzowały ze sobą. Armia i spo-

łeczeństwo nie sprzyjały Prusom; ich dwuznaczna polityka, płaska uległość dla Francyi wynagradzana korzyściami, źle były widziane przez Rosyan wyszydzających sąsiadów. Cesarz utrzymywał wierną przyjaźń z królem i wysoką zawsze piasował opinię o armii pruskiej, co, chociaż potępiane w Petersburgu, nie pozostało bez korzyści dla Rosyi, która zbliżwszy się do Prus znalazła sobie w nich satelitę. Nie trwało to długo, lecz nie pozostało obojętnem w skutkach.

Anglia zawarła traktat w Amiens. Jej ambasadorem w Petersburgu był John Warren, wyborny admirał, lecz słaby dyplomata, przedstawiający brak wartości gabinetu Addingtona, którego był wysłannikiem, tak jak w ogóle w owym czasie rzadko umiał rząd angielski trafić na szczęśliwy wybór ludzi. Poszukiwaną była karyera dyplomatyczna, ale słabi byli kandydaci, a mianowano ich bądź to dla pozyskiwania sobie stronnictw, bądź dla popierania ministrów, albo za głosy w izbach; brak inteligencji oraz studyów nie odgrywał żadnej roli. Z małymi przeto wyjątkami, nie odznaczali się wówczas dyplomaci angielscy ani zręcznością, ani pilnością; później ten stan rzeczy zmienił się i Anglia zasłynęła w Europie przez swoich mężów stanu.

Generał Hédouville zastępował Francję; zasługą jego było uspokojenie Wandei ale nie podtrzymywanie znaczenia dyplomacyi francuskiej za granicą, zwłaszcza gdy ono rosło pod konsulem i pod Talleyrandem. Rząd francuski chciał zapewne uspokoić umysły i uspić czujność tych, których chciał pozyskać, gdy mianował człowieka tak dobrodusznego, mało wybitnego a bardzo nudnego; bywało tak w dyplomacyi w chwilach poprzedzających burze, lub następujących po nich.

Stosunki Rosyi z innemi państwami nie przedstawiały nic ważnego ani ciekawego; ograniczały się na mało znaczącej zamianie depeş o gładkich zdaniach streszczających się w słowach: »Bądźmy spokojni, unikajmy sporów«. Usposobienie takie żywiły i te nawet rządy, które ucierpiały pokojem; radziby spowodować jakiegokolwiek zamieszanie, w nadziei od-

zyskania strat, lecz nie śmieli się do tego przyznawać. Anglia nie przewidywała jeszcze wybuchów. Austria jęczała w milczeniu tam przedewszystkiem, gdzie mogła być usłyszaną bez kompromitacyi. Prusy zadowolone były ze stałej swojej neutralności, widząc w niej źródło korzyści i postępu. Sama Francya zatrzymała się w pochodzie; pierwszy konsul organizował administracyę i prawodawstwo. Oczy jednak wszystkich zwrócone były na tę potężną siłę, nie mogącą się długo jeszcze ograniczać na olbrzymim już użyżnionem terytoryum.

Europa kontynentalna obawiała się Francyi. Rosya, choć pokojowa i nieszkodliwa, utrzymywała się na stopie równości sił, w poczuciu własnej niezależności. Stosunek kanclerza do generała Hédouville zasadał się na przyjaznej życzliwości wzajemnie utrzymywanej; podpisano nawet jakąś konwencyę bez znaczenia, z czego skorzystał hrabia Woroncow, by doręczyć ambasadorowi, zwykły w takich razach dar, t. j. 2.000 dukatów w złocie i tabakierkę z portretem monarchy, wysadzaną brylantami. Kanclerz był chory, konwencyę podpisał w łóżku, na którem leżała tabakierka i worki ze złotem. Byłem świadkiem tego aktu i trudno mi zapomnieć tej rozweselonej twarzy dobrego generała na widok worków. Nie pomny na jakiegokolwiek *decorum* wobec portretu cesarza, wzrok utkwiał jedynie w dukaty i pochwycił je z prawdziwie komiczną lubością. Każdy cieszyłby się jego radością, gdyby się był zachował godniej a nawet przyzwoiciej. Są jednak momenta, w których natura ludzka się zapomina i odkrywa swe słabości.

Z poniędzy wszystkich ambasadorów odznaczał się wybitnie szwedzki, baron Stedingk, swoim rozumem i szlachetnością uczuć; skromny, taktowny, prawy i honorowy w każdym czynie, zawsze umiał należycie oceniać ludzi i wypadki. W młodym wieku odznaczył się jako pułkownik w amerykańskim wojsku, zaco dekorowany został krzyżem św. Ludwika. Pozyskawszy później zaufanie Gustawa III, dowodził korpusem przeciw Rosyi w latach 1789 i 1790, a po zawarciu pokoju otrzymał nominacyę na ambasadora w Petersburgu i zaj-

mował to stanowisko przez czas trzech panowań, służąc wier-
nie swojej ojczyźnie w najtrudniejszych przejściach, nigdy nie
nie tracąc z pozyskanego ogólnego szacunku.

Dla mnie był on zawsze typem najlepszego człowieka,
najbardziej ze wszystkich na zaufanie zasługującym, którego by
się zawsze pragnęło mieć przyjacielem; śmiem twierdzić że
był on moim, pomimo różności stanowisk. Jako drugi w mi-
nisteryum, mogłem nie odgrywać roli w sporze powstałym
między Rosyą i Szwecyą, a to tem łatwiej jeszcze, iż kan-
clerz chciał osobiście tem pokierować, by samemu odnieść
zasługę z tego wrzekomego zwycięstwa. Przeciwną i niemal
wstrętną mi była ta pycha silniejszego, ta zuchwała wyższość
i sposób upokarzającego odbierania przedmiotu bez wartości;
nie uznawałem tego za krok dobrej polityki. Dowiedzieli się
Szwedzi o tym moim sposobie myślenia i nie szczędzili mi
objawów wdzięczności oraz zaufania.

Urządzenia administracyi wewnętrznej szły dalej drogą
wskazanych ulepszeń, gdy niespodziewany wypadek wstrzy-
mał nagle ten postęp.

Jak już wspominałem, hrabia Seweryn Potocki stał się
zaufancom W. księcia Aleksandra i nie przestawał nim być
dla cesarza, którego przymiotami i zasadami się zachwycił,
a umocowany do tego, przedkładał memoryały w rozmaitych
przedmiotach. Prawo czynienia tego miał sobie także nadane
senat, lecz nie korzystał dotąd z niego. Hrabia Seweryn wie-
rzył naturalnie w liberalne zasady cesarza (bo on sam takie
miał o sobie mniemanie), zdawało mu się więc wskazaniem
i pożytecznym, a nawet miłym monarsze, by senat zrobił
użytek z nadanej mu prerogatywy.

Nadarzyła się ku temu sposobność w następującej oko-
liczności: służba wojskowa nie była obowiązującą dla szla-
chty, a ta się do niej tylko na ochotnika garnęła; było to
przywilejem nadanym przez Piotra III, zaco go nieraz błogo-
śławiono. Cesarz Aleksander ograniczył ten przywilej, wydał
bowiem ukaz obowiązujący ich do dwunastoletniej służby,

a przez to silnie dotknął prawa szlachty dawno posiadane. Głębokie i przykre wrażenie wywarł ten ukaz; potępiono ogólnie ministra wojny, starego wojaka niższego pochodzenia, jakoby on poddał tę myśl cesarzowi. Hrabia Seweryn Potocki skwapliwie skorzystał z tej sposobności, by skłonić senat do wprowadzenia w czyn przyznanej mu wolności. Wypowiedział mowę w obronie przywileju i zakończył ją wnioskiem w senacie o wysłanie adresu.

Mowę tę odczytano w zebraniach wszystkich departamentów, a senatorowie wiedząc, że promotorem jest jeden z blizkich i zaufanych dworu, że zdanie jego gorąco popiera stary hrabia Strogonow, bez żadnej trwogi głosowali za tem, radzi nawet, że mogą dać objaw niezależności w sprawie, o której zresztą sądzili, że była komedią odgrywaną nie bez wiedzy cesarza. Sprzeciwiał się temu generalny prokurator, lecz sądzono, że i on w taką rolę był ubrany. Gorliwie podjął się hrabia Strogonow przedłożenia monarsze adresu przy dwóch senatorach, ale czekała go niespodzianka, bo rzeczy zupełnie inny wzięły obrót. Cesarz przyjął ich bardzo zimno i sucho, co tak zmieszało starego hrabiego, iż nie wiedział co ma mówić i cofnął się zawstydzony. Senat dostał upomnienie, by się nie mieszał do spraw nie swoich, a zarazem rozkaz wykonania ukazu, przeciw któremu wniósł adres. Ku wielkiemu memu zdziwieniu dowiedziałem się, że pismo to do senatu redagował pan Nowosilcow i podtrzymywał niesłuszny gniew Aleksandra. Pierwszy tak nieudany liberalny krok senatu zniechęcił wielu, a głównie takich, których szlachetne zabiegi nie były zbyt żywe. Senat też, o ile wiem, nie porwał się już od owej chwili na żaden krok inicjatywy lub niezależności.

Przy pierwszym potem spotkaniu mojem z cesarzem, nie mogłem się wstrzymać od uśmiechu na wspomnienie o zaniepokojeniu spowodowanem przez senat. Cesarz źle przyjął moje żarty i sądzę, iż pozostawiły one w umyśle jego pewne zaniepokojenie co do moich tendencji liberalnych. Mnie zaś pa-

dło nowe światło na istotny charakter Aleksandra. Wielkie myśli dobra powszechnego, chęci poświęcenia części władzy dla szczęścia poddanych, szczerze zajmowały cesarza, były to jednak więcej młodzieńcze zachcianki niż stanowcza wola skończonego człowieka. Cesarz lubił formy wolności tak, jak się lubi teatr; chciał widzieć pozory liberalizmu w rządzie, ale nie dozwalał urzeczywistnienia go; jednym słowem, zgodziłby się na wolność każdego, byleby każdy spełniał jego wyłączną wolę.

Hrabia Seweryn upadł, stawiając swój krok liberalny, bo mu go cesarz nie zapomniał; przyjmowany był u dworu na dotychczasowej stopie, ale nie odzyskał już zaufania monarchy. Pozyskał natomiast ogromną popularność w Moskwie i w starych prowincjach cesarstwa, gdzie go poczytano za prawego patriotę rosyjskiego i obrońcę przywilejów szlacheckich. Wzięcie to tak schlebiało hrabiemu, iż zatarł w sobie dawne uczucia Polaka. W młodym wieku, na sejmie 3 maja był żarliwym patriotą polskim; na starość zapomniał o kraju rodzinnym, myślał tylko o zwiększaniu majątku i wygodnym życiu, a jako zajęcie, stał się opozycjonistą rosyjskim. Jeździł ciągle między swoim majątkiem a senatem i opracowywał mowy wygłaszane w Moskwie i Petersburgu. Żadne uczucie nim nie kierowało prócz rachunku, a miłość własna posuwała go do pewnych obaw, daremnych zupełnie, gdyż wtenczas właśnie cesarz Aleksander nikogo nie prześladował i można było mu się bezkarnie narażać. Pozostawiono hrabiemu Sewerynowi godność senatora i kuratora, co mu dawało odpowiednie zatrudnienie. Cesarz obdarzył go na lat pięćdziesiąt dochodami znacznego ziemskiego majątku, do czego mogłem skutecznie dołożyć ręki; później oddałem doniosłą przysługę jego synowi Leonowi, co ustaliło między nami jak najlepsze stosunki przez resztę mego pobytu w Rosyi.

Gdyby było w naturze ludzkiej przestawanie na tem co możliwe, powinien był cesarz Aleksander zadowolnić wszystkich, bo zapewnił spokój, dobrobyt i pewien stopień wolności

nieznany przed jego panowaniem. Rosyanie jednak czego innego pragnęli, a podobni do graczy chciwych wrażeń, nudzili się jednostajnością pomysłnego postępu. Nie podobał im się młody cesarz, bo był zanadto skromny w obejściu, nie lubił okazałości i był wrogiem etykiety. Rosyanie wzdychali za zbytkami dworu Katarzyny i nadużyciami owych czasów, za tem polem użyźnionem namiętnościami, walkami intryg i powodzeniem. Żał im było epoki faworytów i możliwości zdobywania bez trudu stanowisk i dostatków, jakie się dostały Orłowom i Potemkinom. Głupcy i dworacy nie wiedzieli gdzieby mogli skutecznie kąty wycierać i szukali daremnie bożków dla swoich kadzideł. Zmuszeni do nudów i bezczynności nie mogli podłości swoich zatrudniać.

Opozycyoniści zamieszkujący Moskwę nie lepiej usposobieni byli dla obecnego dworu, nie mieli tyle powodów do krytyki, a nie osiągnęli żadnych korzyści. Ich liberalizm zresztą nie był wcale takim jak cesarza Aleksandra, który się więcej skłaniał do pojęć demokratycznych. Pewien stopień świętności podnosiła jeszcze i podtrzymywała cesarzowa matka; młody dwór urządzony był przesadnie skromnie, przyjmując tylko zaufańszych bez żadnej etykiety. Cesarz Aleksander wdziewał galowy mundur tylko w święta i niedziele na nabożeństwa. Obiady i wieczory nie zbliżały się nawet do tych jakie bywały za dawnych rządów. Z czasem stał się Aleksander bardziej wystawnym, ale z początku istotnie za mało dbał o to.

Podczas gdy Napoleon otaczał się wspaniałością, wskrzesiwszy przepych dawnej monarchii, Aleksander starał się żyć jak zwykły człowiek, zaco spotkały go wymówki od osób najbliższych, a najczęściej od księżnej badeńskiej, jego teściowej, pragnącej widzieć w cesarzu wszystkie przymioty i zapewnić mu najwyższe powodzenie. Podniecała go przykładem Napoleona, ale bezskutecznie; obydwaj monarchowie kroczyli po drogach wręcz sobie przeciwnych: jeden burzył, gdy drugi przywracał dawne idee, a porównanie nie wypadało na ko-

rzyść Aleksandra w przekonaniach tych samych Rosyan, dla których dobra żył i pracował.

Pomimo, iż w pierwszych latach swego panowania najczęściej poświęcał się cesarz Aleksander dla swego kraju, wtenczas właśnie był najmniej popularnym. Ludzie bowiem, a najbardziej Rosyanie, potrzebują przewagi nad sobą, potrzebują, by ich zdobywano szarlatanizmem, a Aleksander, w początkach zwłaszcza, zupełnie w tem nie celował; nabył później tego daru, ale nawet w chwilach chwały nie doszedł do tej potęgi moralnej jak jego babka. Katarzyna mogła powiedzieć o swoich poddanych tak jak się wyraził Bonaparte o Francuzach, że ich ma w kieszeni.

Nie trudno było należeć do opozycji i wygadywać na wszystko, skoro cesarz szanował wszystkie opinie, pozwalał każdemu mówić a nie prześladował nikogo. Pozwalano też sobie w salonach obydwóch stolic; krytyki rządu rosły jak fale wzburzonego morza, ale cichły tak jak one, opadały za lada podmuchem wiatru. Starzy dworacy uspokajali młodszych, że każdy nowy rząd tak samo zaczyna, że pierwsze kroki Katarzyny nie były inne. Jedno jednak pozostawało stałym przedmiotem krytyki, to jest moja obecność, zbliżenie do cesarza i nominacja na wyższe stanowisko; godność tylko honorowa nie raziłaby nikogo, ale Polak mający pełne zaufanie cesarza i wtajemniczany we wszystkie państwowe sprawy, było to zdarzenie niepokojące wszystkich i rażące nawet spokojniejsze uczucia.

Stanowisko moje przy boku cesarza było rzeczywiście źródłem do podejrzeń, złościwości i potępienia publicznego, a raczej salonowo-rosyjskiego. Syn tych, którzy nie przestawali okazywać wrogiego usposobienia znaczeniu Rosyi, którym dobra skonfiskowano za czynny udział w rewolucyi; ten młody człowiek nie tający nigdy i nigdzie miłości swojej ojczyzny, podnoszący narodowe wychowanie w prowincjach polskich, ten posiadał największe zaufanie cesarza i najczęściej wpływał na jego postanowienia! Wywoływało to przypuszczenia i po-

dejrzenia. Wyobrażano sobie, iż nie byłem szczerym, że zdradzałem interesa Rosyi z ukrytymi zamiarami dla Polski, dla której w danej chwili poświęcę obowiązki przyjaciela i ministra. Obszerna to była i podatna kanwa, haftowano też na niej obficie.

Wszyscy ambitni czujący się godniejszymi łask odemnie, wszyscy młodzi ludzie otaczający cesarza, wątpili w moją wierność dla niego. Dość naturalne były te niepokoje, ale jak najmniej uzasadnione; nie było bowiem bardziej pilnych i oddanych usług nad te, jakimi odwdzięczałem się Aleksandrowi za jego przyjaźń. On znał lepiej niż ktokolwiek przywiązanie moje do mojej ojczyzny, bo ono było źródłem, z którego wypłynęły szacunek i przyjaźń, jakimi mnie zaszczycił, było podstawą poufnych stosunków naszych.

On nie wierzył wtenczas, by rzeczywiste dobro Rosyi nie miało pogodzić się z interesami Polski; może sobie nie zdawał dobrze sprawy z ważności tej kwestyi, a nie zgłębiał widząc ją tylko w dalekich planach; przyjmował tymczasem moje usługi zawsze szczerze oddawane, uważając za słuszne nagradzać je nadaniem mi pewnej swobody czynu w polskich prowincjach z pod jego berła. Oczywiście żem korzystał z tego szczęśliwego usposobienia i usilne starania poświęciłem wychowaniu publicznemu, nadając mu charakter narodowy i rozszerzając je na stopę wymagań czasu. Rosyanie nie mogli zrozumieć mego stosunku do cesarza Aleksandra; tłumaczyć go rzeczywiście może tylko nasza młodość i zbliżenie się wzajemne w wieku posłuszniejszym szlachetnym porywom niż rozumowaniu. Uczucia te pozostały i później, ale *tacite*, bez wynurzeń, na które nie było czasu. Porozumienie nasze było ustalone; rozłączyliśmy się, gdy ono ustało. Rosyanie jednak wytrwale chcieli w tem upatrywać osobistą moją ambicję i udawanie z mojej strony, a głupotę ze strony cesarza: wyobrażali sobie także, iż ja sprzyjam Francyi, że chcę popchnąć Aleksandra do Bonapartego i oddać go pod jego zależność, pod urok jego geniuszu.

Mnie czyniono w salonach petersburskich odpowiedzialnym za usuwanie się Aleksandra od polityki europejskiej; chciano w tem widzieć, lecz nie śmiano głośno powtarzać, tajną moją znowę z rządem francuskim. Cesarzowa matka podzielała te zdania i rozpowszechniała te niepokoje w korpusie oficerskim. Nie łatwem było moje położenie.

Rola, jaką Rosya odgrywała, nie była ani świetną ani przeważającą; nie odpowiadała niczem próżności i żądaniom rosyjskim. Pierwszy konsul zaćmiewał Aleksandra, a będąc u szczytu chwały wojennej, czynił dyplomacyi takie raptowne niespodzianki, jakimi celował na polach bitew. Uprowadzając innych w każdej sprawie europejskiej, pozyskiwał przewagę i grunt, objawiając zamiar zostania arbitrem losów Europy. Ciągłe słuchoć musiałem zarzuty miękkości, braku energii i godności, czynione rządowi, a szukanie przyczyn tego, było potępianiem samego cesarza, jego opinii i spokoju charakteru.

Najambitniejszym i najruchliwszym, a najbardziej rozdrażnionym, powiem nawet wściekłym, pomiędzy Rosyanami, za łaski jakich doznawałem, był młody książę Dołgoruki. Jego złość do mnie, chęć wywyższenia się i znaczenia w kraju, w którym obcy i wróg narodu śmiał zająć wyższe stanowisko i pozyskać jemu należne zaufanie monarchy, wszystko to wzbudziło w nim namiętności i ożywiło, ku ogólnemu zdziwieniu, uspione dotąd władze nie tępego umysłu. Stał się główną sprężyną stronnictwa.

Jako generał-adjutant cesarza przebywał ciągle u dworu, gdzie spotykając mnie często, nie szczędził żalów i przycinków nad niedołężnem postępowaniem Rosyi, a bezustannie powtarzał, iż na inną drogę wejść należy. Zniecierpliwiony, odrzekłem mu raz, by się zwrócił ze swemi uwagami do kanclerza, jako szefa gabinetu, na co mi odparł, że to wykręt, żeśmy z kanclerzem postanowili wzajemnie do siebie odsyłać interpelujących, żeby nie dać wyraźnej odpowiedzi. Dyskusya przechodziła w sprzeczkę, ale przerwał ją cesarz gromiąc księcia, który mnie już odtąd nie zaczął o politykę, zerwał

ze mną stosunki, lecz potęgował przeciw mnie intrygi, kończące się zawsze nieprzyjemnie dla niego. Pamiętam, żeśmy byli ze sobą bardzo dobrze za panowania Pawła i wtenczas dawał mi dowody zaufania. Miał raz Dołgoruki zajście honorowe z panem Wintzingerode, zacnym sztywnym Niemcem, bardzo drażliwym; poróżniwszy się z księciem, wyzwał go na pojedynek, a obydwaj postanowili mieć mnie jednego jako świadka. Spotkanie odbyło się w odosobnionym ogrodzie, nabiłem pistolety i ustawiłem przeciwników o ile mogłem najbezpieczniej; wszystko skończyło się dobrze, strzały chybiły i nastąpiła wzajemna zgoda.

Kanclerz coraz bardziej zapadał na zdrowiu; zapragnął udać się do swoich dóbr pod Moskwą, ale dla czasowego tylko wypoczynku, gdyż wcale nie myślał o złożeniu urzędu. Zastałem go raz w gorączce, zatrzymał mnie samego i wynurzał się jakby majacząc. »Ci młodzi ludzie, mówił, chcą rządzić, lecz ja na to nie pozwolę, bo ja sam sprawami chcę i będę kierował«. Musiano wzbudzić w nim nieufność do tak zwanych przyjaciół cesarza; pewien jednak jestem, iż mnie do podejrzanych przez siebie nie zaliczał; niezwykle i pełne zaufanie okazywał mi do końca życia, chociaż niewątpliwie starano się zmieniać w nim to dobre dla mnie usposobienie.

Kanclerz, ksiązę Woronców, którego charakter często ganiono, był człowiekiem zdolnym do przyjaźni i ufności, chociaż nie wielu niemi obdarzał. Delikatność i szlachetność jego postępów graniczyły z cnotą, a chociaż uczucia te nie występowały u niego z ustalonych zasad, to jednak pochodziły z dobrego i czułego serca. Zawsze gotów do usług, sądził każdego z wielką pobłażliwością; nigdy, nawet w chwilach zupełnego zapomnienia, nie rozpoznałem w nim zawiści lub chęci do zemsty.

Cesarz był do kanclerza uprzedzonym i z dnia na dzień coraz bardziej; jego powierzchowność, głos, rozwlekła mowa i ruchy były Aleksandrowi antypatyczne. Często, będąc chorym, kanclerz wysyłał mnie do cesarza ze sprawami bieżą-

cemi, a zastawałem zawsze radość, że moje przybycie uwalnia go od obecności kanclerza. Pomimo mojej obrony, zawsze go wyśmiewał, naśladował i wyrażał życzenie pozbycia się go. Byłem wtenczas u szczytu łask i zaufania; moje tylko redakcyjne, depesze i reskrypta podobały się monarsze; życzenie więc kanclerza, by mógł na wsi wypocząć, nie spotkało się z opozycją, lecz przeciwnie, cesarz zachęcał go do wyjazdu.

Gdy się to działo, psuć się zaczęło dobre porozumienie między Rosją a Francją. Do Paryża wysłano hrabiego Markowa, a był on, w opinii Rosyan, jedynym do tej misji jako najrzęczniejszy z dawnej dyplomacji czasów Katarzyny. W niełasce u Pawła, wysłany był na Podole do majątku skonfiskowanego memu ojcu, a powrócił do Petersburga po wstąpieniu na tron Aleksandra, czem mocno zaniepokoił hrabiego Panina. Zrozumiał, iż niebezpiecznem będzie dla niego, bezczynne siedzenie w stolicy tak inteligentnego człowieka jak Markow, bo lada chwila mógł zwrócić na siebie uwagę cesarza; postanowił więc usunąć go. Ważnem właśnie było przywrócenie dobrych stosunków z Francją i należało wysłać do pierwszego konsula człowieka zdolnego do kontrolowania jego polityki, usmierzania zapędów i utrzymania powagi Rosyi. Ważną tę misję poruczono Markowowi, który z radością ją przyjął, odgadł bowiem, iż nie jest zbyt miłym Aleksandrowi, że niczego w Petersburgu spodziewać się nie może, a rad był udać się do przeobrażonego Paryża i grać tam przy Bonapartem wybitną rolę pomiędzy sławnymi już ludźmi.

Hrabia Markow nie zawsze wart był opinii zręcznego dyplomaty, jaką mu stworzono; jego lekkomyślność spowodowała zerwanie małżeństwa króla szwedzkiego z W. księżniczką, a to przyspieszyło śmierć Katarzyny. Markow nie przeszkodził w niczem rozszarpaniu Niemiec dla wynagrodzenia książąt i zaspokojenia chciwości Prus; gotowy memoriał przesłany został cesarzowi zapóźno, by mógł żądać modyfikacji. To należało uprzedzić i temu przeszkodzić zanim rzecz postanowioną została w Paryżu, gdzie targi trwały dość długo;

należało co najmniej nie szczędzić starań ku temu, czego hrabia Markow wcale nie uczynił i nie spowodował by w Petersburgu miano czas niezbędny do wyrażenia opinii i zdania.

Hrabia Markow, kreatura Zubowów, był jak oni w niezgodzie z hrabią Bezborodką, co ściągnęło na niego niełaskę Pawła. Był wrogiem otwartym Polski i z Zubowami działał na jej zgubę.

Wydawał bardzo wiele, a był twardym w interesach; lubił prezenta, lecz był nadzwyczaj ostrożnym w ich przyjmowaniu.

Wybór hrabiego Markowa na reprezentanta we Francyi nie należał do szczęśliwych; nie mógł się przyczynić do utrwalenia dobrych stosunków między obydwoma rządami; był on przeciwieństwem do poczciwego i spokojnego generała Hérouville. Twarz jego poryta ospą wyrażała ironię i pogardę; oczy i usta przypominały tygrysa; przejął się pozorami dawnego dworu wersalskiego, lecz nie uprzejmością i powabem; wyrażał się płynnie po francusku, lecz cierpko i nieprzyjemnie. Takiego to dyplomatę przesłała Rosya Bonapartemu, jako objaw pragnienia dobrych z nim stosunków. Z początku bardzo uprzejmie przyjęty, zjednał sobie pierwszego konsula powolnością w sprawie podziału Niemiec; po pewnym jednak przeciągu czasu, zachowanie się pogardliwe i sarkastyczne Markowa w salonach, oziębiły sympatyę konsula do niego i wywołały liczne nieporozumienia oraz sceny rozmyślnie już urządzane.

Na jednym z zebrań u siebie odszukał Bonaparte Polaka, przed którym postanowił wylać całą żołąć swoją na ambasadora; wiedział, że tem najbardziej go dotknie. Pierwszy lepszy, byle Polak, nadawał się do tego i los przeznaczył właśnie najmniej znaczącego pokornego i tchórzliwego, bo taki się nasunął. Ujrawszy i poznawszy osobistość płaskiej głupiej postawy, zaczął niejakiego pana Ż., a zapytawszy czy jest Polakiem, wystąpił w licznej kole z potępieniem rozbioru Polski, a przeciwko tym, którzy ten czyn spełnili lub

choćby nań zezwolili; potem wyszedł z sali nie pożegnawszy się z Markowem.

Gabinet francuski dał wreszcie poznać odnośną depeszę, niezadowolone swoje z zachowania się pana Markowa, wyrażając życzenie, by wysłaniec Rosyi inaczej niż ten działał dla pożądanego najlepszego porozumienia obu mocarstw; posiada on, mówiono w depeszy, wszystkie zalety podtrzymujące interesa swego rządu, ale nie do podtrzymania dobrej harmonii, bo doprowadzić może do jej zerwania. Dyplomatyczne to zajęcie posłużyło hrabiemu Markowowi, otrzymał bowiem wstęgę św. Andrzeja, o której marzył. Kanclerz uznał ten krok za potrzebny ze stanowiska Rosyi w obec Francyi, a cesarz zdanie to podzielał. Wysłany kurjer przywiózł do Paryża order zamiast upomnienia, a tryumfujący ambasador wystąpił z wstęgą na pierwszej audyencji u Bonapartego.

Po takim nasyceniu miłości własnej, nie chciał hrabia Markow pozostać w Paryżu; uznał swoją karierę za skończoną i prosił o odwołanie. Powrócił do Petersburga w chwili, w której kanclerz Woroncowa zabierał się do wyjazdu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Wyjazd kanclerza. — Jestem kierownikiem ministryum. — Wypadki i układy roku 1804. — Wojna roku 1805.

Przechodzę do wspomnień z najważniejszej epoki mego życia. Dotychczas byłem towarzyszem ministra, teraz miał spaść na mnie cały ciężar odpowiedzialności. Kanclerz pragnął oddalić się na czas pewien dla wypoczynku, lecz cesarz zmierzał do uczynienia tego wyjazdu stanowczym i postanowił obarczyć mnie sprawami zagranicznymi; stało się to jego urojeniem, jakich miewał wiele, i z którymi nie spoczywał przed ich spełnieniem. Wobec każdego choćby fantastycznego postanowienia, wciąż do tej myśli powracał i zmierzał wszelkimi sposobami, nie oceniając czy dobrze, czy źle robi; uspokajał się po usunięciu wszelkich trudności i przeszkód, poczem obojętniał albo też, jak się zdarzało, stawał się przeciwnikiem tego czego pragnął i co działał.

Przed wyjazdem kanclerza zapytałem, kto go ma zastąpić. Nikt inny jak książę, rzekł do mnie, to jest w porządku rzeczy i nie może być inaczej; było to także, jak wiemy, wolą stanowczą cesarza. Co miałem czynić? Czy przyjąć tak trudne i niebezpieczne stanowisko? Czy nie lepiej usunąć się i wszystko porzucić? Oto jak sam sobie odpowiedziałem: Nie zyskałem nic, zajmując drugie miejsce, nie będę na pierwszym ani mniej, ani więcej narażonym na podejrzenia i pociski,

usuwając się teraz, dałbym dowód obawiania się trudności i bezsilności w ich zwalczaniu. Do tych uwag pochodzących z miłości własnej dołączyła się myśl wznioślejsza, która uspokoiła moje sumienie, a była nią nadzieja, iż polityka przejmie sprawiedliwe kierunki i wpłynie korzystnie na losy Polski. Przewidywałem zerwanie z Francją, a choć posądzali mnie Rosyanie, żem sprzyjał Napoleonowi, to ja daleki byłem od tego, i widocznem było dla mnie, iż złączenie się tych dwóch mocarstw musi być złowrogiem dla Polski. Nic mnie przeto już nie wstrzymało od wstąpienia na drogę okolicznościami przygotowaną.

Otoczony i osaczony zresztą byłem licznem gronem nalegających, bym tekę przyjął; cesarz nie pozwalał najmniejszej opozycji, młodzi koledzy moi bali się, by przez moje ustąpienie nie zerwała się łączność narad, a stary kanclerz ze swej strony, wszyscy jakby się byli zmówili do zmuszenia mnie do tego stanowiska.

Książę Woronców wyjeżdżał z postanowieniem powrotu, lecz przed upływem roku zmienił zdanie tak ze względów zdrowia jak z upodobania w spokoju wiejskim; pisał mi, iż zdecydowany jest porzucić służbę, lecz nie bierze jeszcze dymisy, by mnie nie narażać na intrygi, jakieby sprowadziło jego ustąpienie. Wyjeżdżając mówił mi, że po powrocie dom swój otworzy tak jak przystało kanclerzowi, bo dotychczas nigdy u siebie nie przyjmował. Zostawiając mnie jako swego zastępcę, pewnym był, że zastanie takiego, który go za powrotem dobrze przyjmie, a gorąco mnie polecał całemu personalowi biur i wielu senatorom; poza tymi, wpływ jego między ruchliwymi Rosyanami był żaden. Kanclerz obiecał pisać do mnie i nie szczędził mi wskazówek; czynił też to bardzo pilnie, dając mi tem dowody życzliwej przyjaźni, lecz nie zawsze przy ciągle wielkiem mojem zajęciu, mogłem się odwzajemniać.

Naturalnem było, wobec postanowienia powrotu, że kanclerz o nikim nie myślał na zastępstwo, tylko o mnie; cesarz,

uporczywie przy tej myśli obstając, widział także, że powierzenie kierownictwa towarzyszowi ministra uwalnia go od trojski wyboru; ja zaś w kole życzliwych, nie słyshałem wykrzykników złości, wybuchających na tę nominację. Woroncow wyjechał, więc objąłem kierownictwo sprawami zagranicznymi, a Aleksander nie ukrywał dziecinnej iscie radości; partya zaś młodo-rosyjska nie tała poruszeń i gniewu. Cesarzowa matka potępiła moje postanowienie, upatrując w tem złe zamiary, a co najmniej niedelikatność wobec cesarza, by przyjmować tak wysoką posadę wbrew opinii publicznej (o której była przekonana), narażając monarchę na nieufność jego ludów. Przestała odtąd mówić ze mną, oddawać ukłony, patrzeć na mnie, a z przesadą starała się okazywać mi swą niełaske na każdym kroku; trwało to przez rok prawie, aż do powrotu z pod Austerlitz.

Nie łatwym więc było moje stanowisko, ale raz objąwszy je, na nic nie zważałem tylko na obowiązki mojej służby.

Zbiegiem okoliczności wypadło, że w chwili tych zmian zjechało do Petersburga kilku wybitniejszych dyplomatów rosyjskich. Wspomniałem, że hrabia Markow opuścił Francję, do czego także skłaniało go usunięcie się kanclerza. Zamianowany członkiem rady stanu, wyjechał do dóbr swoich, nadanych mu na Podolu przez Katarzynę, i tam wylewał żółć swoją na sąsiadów, bezustannie ich procesując. Uważałem za wskazane radzić się go, jak długo bawił w stolicy, co do trudności powstających z pierwszym konsulem; raczył mi nieodmówić wskazówek, dając je zimno i z wyższością, a przekonany jestem, iż wyjechał z mniemaniem o zamięcie, w jaki wpadną sprawy zewnętrzne Rosyi. Złego swego humoru i niezadowolenia z cesarza nie tał; pomimo to płaścił się przed nim. Hrabia Markow umarł przed kampanią roku 1812.

Przybyły na czas krótki z Wiednia hrabia Razumowski; przywitał mnie słowy: »To wy nami teraz kierujecie?« »Tak się zdaje«, odpowiedziałem. Powróciwszy na swoje stanowisko, zaczął mnie zbywać krótkimi depeszami, przesyłając wa-

źniejsze raporta wprost do monarchy. Nie mogło mu to długo uchodzić; cesarzowi nie podobał się ten wykrętny sposób krytykowania jego wyboru, nie znosił, by nie ufano temu, któremu on zaufał, i rozkazał, by wszystko przechodziło przez moje ręce. Zastosował się do tego hrabia Razumowski i odtąd zawiązaliśmy między sobą ścisłą korespondencyę. Tak samo stało się z hrabią Szymonem Woroncowem. Ten był szczery i otwarty, ale miał swój odrębny sposób sądzenia ludzi. W nieograniczonym zaufaniu do swego brata, dzielił z kanclerzem jego opinie o mnie. Obszerną korespondencyą, jaką posiadam, bronił mnie przed obmową i zarzutami i nie szczędził słów zachęty do utrzymania mnie na stanowisku, jakie wołał cesarza i życzeniem jego brata zająłem; mnie więc był zupełnie oddanym, lecz ja nie mogłem być w zupełności zadowolony z jego urzędowania. Błędy popełniane przez niego pochodziły z bezwzględnej admiracyi Anglii jako kraju liberalnie rządzonego i z przyjaźni z Pittem oraz kilkoma tegoż kolegami. Uczucia te nie pozwoliły mu bezstronnie oceniać wypadki i zdawać sobie — więc i nam — dokładnie sprawę o prawdziwym interesie Rosyi a nawet i Europy. Podobne błędy spotykałem u ambasadorów w Wiedniu i Berlinie, ale z tą różnicą, że ani hrabia Razumowski, ani zwłaszcza pan Alopeus nie warci byli hrabiego Szymona, nie przewyższali zaletami, tak jak on, licznych błędów.

Zanadto blizkie ich stosunki z wybitnymi ludźmi Wiednia i Berlina osłabiały znaczenie ich raportów, oraz wykonanie naszych komunikatów. Dla zapobieżenia złym z tego skutkom, wysłał cesarz pana Wintzingerode do Berlina, a ten uprzedzony przeciw Prusakom nic nie zatajał co do sił wojskowych i co do polityki mężów stanu tej monarchii. Sprawozdania te pozostawiały mało nadziei o współdziałaniu Prus w razie zerwania z Francją.

Niemożliwość liczenia na dokładne sprawozdania hrabiego Szymona Woroncowa, spowodowała wysłanie do niego pana Nowosilcowa. Wyborowi temu przyklasnął kanclerz, a zado-

wolnił on także hrabiego Szymona; zapoznali się bowiem bliżej podczas ostatniej bytności ambasadora w Petersburgu. Nowosilcow otrzymał polecenie zatrzymania się w Berlinie dla zbadania istotnego usposobienia tego dworu, a potem udania się w tych samych celach do Londynu; wreszcie w razie potrzeby miał wracać na Paryż dla przygotowania tam jaknajlepszych warunków utrzymania pokoju.

Po usunięciu się hrabiego Markowa, hrabiowie Razumowski i Szymon Woroncow byli głównymi osobistościami rosyjskiej dyplomacyi.

Przyjaźń kanclerza i przychylna jego o mnie opinia, wielce się przyczyniły do usuwania trudności, jakieby mogły powstać ze strony starych dyplomatów wobec młodego Polaka, powołanego do kierowania ich urzędami.

Sprawy postępowały czas jakiś swoim trybem; wszystko było prawie bez zmiany w ministerjum; system jednak biernego pokoju przyjęty przez hrabiego Koczubeja, nie mógł być długo utrzymany. Kraj przyzwyczajony do ciągłych sukcesów Katarzyny, później do skoków Pawła, nie mógł się zadawać podrzędnem znaczeniem, pomimo wewnętrznej pomyślności. Zresztą, według mego zdania, polityka wielkiego państwa nie powinna być bierną, ani spoczywać w letargu, skierowana tylko dla siebie, bez widoków dla powszechnego dobra; ciasny taki pogląd, taki wzrok utkwiony w jeden punkt tylko, nie może cechować potęgi, nie może się pogodzić z uczuciem szlachetnej chwały. Poziome trzymanie interesów, nie podnoszenie ich do szerszych i wyższych horyzontów, pozostawia wolne pole ambicyom drugich, zdając w obce ręce szanse przychylnie. Tak podniosłych celów nie żywił dotąd duch starej rosyjskiej polityki, obcej zasadom prawa i sprawiedliwości.

Od czasów panowania Iwana Groźnego, żywili cesarze Moskwy zaborcze zamiary, używając naprzemian oręża i podstępów, potrafili rozszerzyć swoje granice ze szkodą sąsiadów; rosyjska polityka jednak, przybrała dopiero od Piotra I sta-

nowczy charakter i kierowali się nim stale wszyscy jego następcy. Piotr I jasno skreślił plany, zręcznie rozpoczął ich wykonanie i konsekwentnie je posuwając zostawił naukę i przykład, wytrwale naśladowane tak w Europie jak w Azji.

Piotr I zadał pierwsze ciosy Szwecyi i Polsce; rozpoczął walki z Persją i Turcją; stanął na czele Greków i Słowian, a w sposób europejski stworzył armię i marynarkę. Popęd jaki jego żelazna wola nadała narodowi, trwa i żyje; rozwijają się jego przedsięwzięcia przy niezwykle sprzyjających okolicznościach i Rosya zbliża się do celów Piotra Wielkiego w sposób zastraszający, niepowstrzymywana przez Europę. Trudności tamowały nieraz ten popęd, ale chwilowo, bo duch Piotra otacza jego państwo i tętna jego ambicyi biją we wszystkich rosyjskich sercach.

Potężna ta polityka rosyjska doznała czasowego zapomnienia i spoczynku, a było to w początkach panowania Aleksandra. Młody, skromny, cichy, marzył tylko o filantropii i liberalizmie; zapalczywie pragnąc dobra, nie zawsze umiał go od złego rozróżnić; ze wstrętem widział i wspominał krwawe walki Katarzyny i despotyczne szaleństwa Pawła; wstąpiwszy więc na tron usunął chytrą, chciwą i bezmierną ambicyę zaborczą, stanowiącą ducha starej rosyjskiej polityki. Olbrzymie i daleko sięgające zamiary zostały na czas pewien zaniechane, a nie zajmując się nimi, poświęcił się cesarz Aleksander w zupełności ulepszeniom wewnętrznym i myślał tylko o uszczęśliwieniu swoich poddanych w granicach możliwości. Później, choć wbrew swoim chęciom, został wciągnięty w naturalny bieg polityki rosyjskiej, lecz w początku rządów swoich nie myślał o niej i to go czyniło niepopularnym. Charakteru nie miał rosyjskiego; różnił się od rodaków tak przymiotami jak wadami i był między nimi jakby rośliną egzotyczną, nie czując się nigdy szczęśliwym.

Bądź co bądź, postawionym będąc losem na czele spraw Rosyi, byłem w położeniu żołnierza, który rzucony w obce sobie szeregi, walczy gorliwie z poczuciem honoru, a dla miło-

ści towarzysza, przyjaciela lub pana. Śmiem twierdzić, że Aleksander był tem wszystkim dla mnie w owych chwilach. Nieograniczone zaufanie jego dyktowało mi obowiązek wysiłków służbowych dla nadania świetności sprawom mnie powierzonym. Stale zresztą wierzyłem, iż zdołam pogodzić rosyjskie tendencje ze szlachetnymi ideami i służyć jednocześnie powszechnemu dobru ludzkości oraz chwale Rosyi. Wielki to był cel, lecz daleki, a wytrwale i konsekwentnie należało doń zmierzać. Wyobrażałem sobie, iż potrafię zadowolnić narodową dumę Rosyan.

Pragnąłem, by Aleksander stał się do pewnego stopnia arbitrem pokoju cywilizowanego świata; by był protektorem słabych i uciśnionych, stróżem sprawiedliwości pomiędzy ludami; by jego panowanie rozpoczęło erę europejskiej polityki, opartej na dobru powszechnem i prawie każdego.

Raz poczęta, myśl ta nie opuszczała mnie; przejąłem się nią i dążyłem do jej upracticznienia. Zacząłem od zredagowania planu politycznego, który jako cyrkularz rozesłałem do wszystkich ministrów przy obcych dworach. Dokument ten mający służyć za wstęp do nowego systemu, przepisywał postępowanie umiarkowania, sprawiedliwości, prawości i bezstronnej godności.

Praca ta trwała długo, lecz wytrwale i gorliwie się nią zajmowałem przy załatwianiu bieżących spraw, wywoływanych okolicznościami. Pozostała ona bezpłodną, niezliczone trudności na jakie napotkałem i szybki bieg wypadków, które spowodowały mój upadek, zwarzyły zaród owoców, jakie zamierzałem w przyszłości zebrać. Jak długo jednak niemi kierowałem, sprawy podlegały wpływowi postawionych przeze mnie zasad.

Mogły one podobać się cesarzowi Aleksandrowi w usposobieniu w jakim trwał wtenczas. Plan mój, celem daleki, pozostawiał wolne pole imaginacyi i rozmaitym kombinacyom, a nie wymagał ani postanowień ani czynów doraźnych. On był jedynym w monarchii zdolnym zrozumieć do pewnego

stopnia doniosłość tego systemu i przejąć się nim z pobudek przekonania i sumienia. Dość jednak powierzchownie wchodził w ten nowy porządek i kierunek rzeczy; zadowolony z ogólnego zarysu podstaw i tegoż redakcyi, nie zdał sobie sprawy ani z obowiązków ani z trudności, jakie przeprowadzenie dyktowało i wywołać musiało.

Koledzy moi podzielali w wielu punktach moje poglądy a przyklaskiwali zwłaszcza emancypacyi Greków i Słowian. Miałem przy sobie i za sobą słuchaczy, jak długo mowa była o przewadze polityki rosyjskiej w Europie: chłód zawiewał i coraz rzadsze stawały się aprobaty, gdy się rozchodziło o obowiązki wypływające z tej przewagi, o prawa drugich i o zasady sprawiedliwości usmierzające ambicje.

System mój, oparty zasadniczo na wymiarze sprawiedliwości, musiał nieodzownie doprowadzać do stopniowego odbudowania Polski. Unikałem jednak tej nazwy, by nie uderzać zbyt obcesowo o opór dyplomacyi. Myśl ta tkwiła w duchu mojej pracy, w tendencyach co do rosyjskiej polityki; mówiłem o stopniowym usamowolnieniu ludów niesłusznie uciśnionych; nie przemilczałem Greków i Słowian, jako trafiających do przekonania Rosyan, a to przez sam dalszy wywód musiało być zastosowane do Polski. Czułem konieczność i przyzwyczajenie takiej przezorności; żaden bowiem Rosyanin, sam z siebie i z własnej dobrej woli, nie był przychylny Polakom; przekonałem się potem, iż ta reguła pozostawała bez wyjątków, i że pod tym względem niemożliwym było zmienić ich usposobienie.

Pewnego dnia, podczas rozmowy z kolegami, wpadliśmy na temat kolei losu przez jakie przeszła Polska. Pan Nowosilcow opowiadał, iż podróżując w tym kraju podczas powstania Kościuszki, zatrzymany został przez chłopów, żądających od niego paszportu; posiadał niemiecki, którego nikt nie umiał odczytać, więc posłano w sąsiedztwo po kolonistę Niemca. Z nim rozmówił się Nowosilcow w jego ojczystym języku i z jego pomocą uwolniony, mógł podążyć do księcia Nassau,

oblegającego Warszawę. Odezwałem się z oburzeniem o kolonście, który rozmyślnie wprowadził w błąd ufających mu chłopów, czem wywołałem zdziwienie obecnych. Jakto, zawołano, nie byłbyś pomógł do uwolnienia pana Nowosilcowa? Oczywiście że nie, odpowiedziałem. Nie podobałem im się, rad jednak będąc, że mogłem dać im poznać, raz jeden więcej, jak dalece odmienne były nasze poglądy, do czego zresztą nie opuszczałem dość często zdarzających się sposobności. Nie widziałem powodu ukrywania moich uczuć, a cesarz znalazł je najlepiej i gruntownie.

Zarzucano temu nowemu systemowi, iż gubi się często w niejasnych i dalekich projektach, w utopiach i marzeniach, a jednakowoż skutki jego były poważne i praktyczne. Niepodobieństwem było zaznaczyć wybitnie w sprawach Europy, stanąć jako sędzia i uśmierzyciel, przeszkodzić gwałtom, niesprawiedliwościom i zaborom, bez spotkania się z Francją na każdym i w pierwszym zaraz kroku. Stałaby się niebezpiecznym spółzawodnikiem, gdyby zechciała przejąć się naszą dobroczynną rolą; lecz kierowana olbrzymim talentem i nieokiełzaną ambicyą Bonapartego, działała wprost przeciwnie naszym zamiarom. Starcie stało się nieuniknionem, prędzej czy później.

Napoleon nie znosił spółzawodników na swojej drodze. Wszelkie usiłowania, by stanąć z nim na stopie zupełnej równości, spełzły na niczem; sprzymierzeniec musiał mu się poddać, albo stać się wrogiem do zwalczania. Oziębły więc stosunki z pierwszym konsulem i przybrały wkrótce ton jasno wskazujący, iż żadna strona nie zamierza ustępować drugiej.

Koniecznem było porozumienie się z mocarstwem, któreby, prócz Rosyi, okazało się silnem i chętnem do wystąpienia przeciw Francyi. Niezbędnem więc stało się rozpoznanie usposobienia i zamiarów Anglii, podstaw jej polityki i zbadanie, czy możliwem jest pozyskanie tego gabinetu dla naszych celów, nietylko jednak w danej chwili ale i na przyszłość;

należało wiedzieć co się tam dzieje po śmierci Jerzego III i po zmianie ministeryum Pitta. Niezbędnem było, żeby zrozumiano w Anglii, iż węzłem ścisłym między jej rządem a rosyjskim nie może być jedynie chęć zwalczenia Bonapartego, lecz powinien on dla swej trwałości oprzeć się na najwyższej zasadzie sprawiedliwości i dobra ludów.

Trudne to było i subtelne zadanie, a misję tę powierzono panu Nowosilcowowi, który jako członek ministeryum i rady tajnej, znał dokładnie nasze opinie, nasze projekta i zamiary, zdawał się więc być najodpowiedniejszym naszym mężem zaufania. Bawił on już lat kilka w Anglii, gdzie liczne zawiązał stosunki; poznał nie tylko dobrze język angielski, ale stosunki społeczne i zasoby tego kraju. Ponadto zaprzyjaźniony z ambasadorem (którego nie należało zrażać), posiadał wszelkie warunki do spełnienia tej misji. Pan Nowosilcow otrzymał, wyjeżdżając, dwie instrukcje, jedną oficjalną, a drugą tajną; w tej ostatniej starałem się wyjaśnić wszystkie punkta, na które należało główną zwrócić uwagę i w jakich potrzebne było zbadanie i przewidzenie zamiarów rządu brytańskiego. Doręczyłem mu także list do pana Focha, w którym i w jego stronnictwie pokładał pełne zaufanie książę Walii, mający objąć po ojcu tron lub regencyę. Pan Nowosilcow zastał pana Pitta źle usposobionego dla naszych projektów, a hrabiego Szymona, tak przejętego ciasnym systemem gabinetu angielskiego, że gotowym był do zwalczania zmian, które chcieliśmy wprowadzić. Bądź jak bądź, czy to wskutek tych trudności, czy z innych powodów, dość, że pan Nowosilcow nie spełnił należycie poruczonego mu zadania; misya ta wymagała wiele przezorności, ale i stanowczości; on zaś za ledwie wspomniiał o najważniejszych warunkach naszych, nie dotknął sprawy polskiej i nie wyliczył niesprawiedliwości gnębiących Europę i grożących jej spokojowi.

Pomiędzy warunkami naszymi, miał Nowosilcow postawić żądanie opuszczenia Malty przez Anglików. Sprawa ta oparła się o parlament, w którym utrzymywał lord Nelson,

że Anglia obowiązana jest oddać Malte i może to uczynić bez złych dla siebie skutków. Odmowa rządu angielskiego dała nam prawo cofnięcia się od tych, zaledwie rozpoczętych układów. Pan Nowosilcow nie wstąpił do Paryża, pośpieszył z powrotem do domu i pozostawił kierunek spraw dobrej woli Anglii.



ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Kroki wojenne. — Morderstwo księcia d'Enghien. — Stosunki Rosji z Francją. — Zerwanie. — Układy z Prusami. — Podróż do Berlina. — Wojna. — Austerlitz.

Stan rzeczy w Rosji i Francji doszedł do tego punktu naprężenia, iż lada zdarzenie mogło spowodować wybuch między tak różnemi dążnościami obu rządów: sposób zaś postępowania pierwszego konsula, musiał rychło zdarzenie to wywołać: wyjątkowym zaś był w tem, że gwałcił zasady prawa i sprawiedliwości, bez jakichkolwiek korzyści materyalnych.

Porwanie księcia d'Enghien przez oddział wojska francuskiego na neutralnem i pokojowem terytoryum, osądzenie go i wyrok śmierci, obudziły w Europie zdumienie, zgrozę i oburzenie, rzeczywiście trudne do opisania. Wypadek ten wywarł na cesarzu i całej rodzinie cesarskiej, przygnębiające wrażenie, którego też wcale nie ukryto. Wiadomość o straceniu księcia przysłała do Petersburga w dzień sobotni a zaraz nazajutrz dwór cały wystąpił na nabożeństwo w żałobie. Zabranych dyplomatów powitał cesarz jak zwykle, z każdym rozmawiając lecz ostentacyjnie pominął ministra Francji. I nie mogło być inaczej: nie mógł pozostać obojętnym takiemu zamachowi na sprawiedliwość i prawa międzynarodowe monarcha, który podjął i wykonywał szlachetną a od tej tyle odmienną rolę. Zredagowałem notę, o której dużo wówczas

mówiono, a ta doręczoną została ministeryum Francyi przez pana d'Oubril ambasadora rosyjskiego w Paryżu.

Rosya głośno zaprotestowała przeciwko faktowi niweczającemu najświętsze prawa. Zażądała zaspakajającego wytłumaczenia, jakiego oczywiście otrzymać nie mogła. Nie zwlekano jednak z odpowiedzią, a ta była ostrą i obrażającą. Ówczesny minister spraw zagranicznych, pan Talleyrand, chcąc dowieść niestosowności rosyjskiej noty o straceniu ks. d'Englihen, przypomniał, że Francya nie czuła się być powołaną do żądania wyjaśnień o śmierci cara Pawła. Obok tej urzędowej odpowiedzi, doręczył mi generał Hédouville list do mnie, mający osłodzić gorycz tamtego pisma. Pan Talleyrand odwoływał się w imię pierwszego konsula z przekonaniem, iż ja potrafię i zechcę wyzyskać moje stanowisko i nie narażę obu mocarstw na zerwanie zgody nietylko im, ale i Europie potrzebnej. Żaloty te, nie odniosły oczywiście pożądanego skutku: widziałem w nich nawet osobistą obrazę. Odpowiedziałem sucho, iż przedłożę wszystko cesarzowi do jego decyzji, że jednak, zdaniem mojem, należało z inną wystąpić odpowiedzią, jeśli rzeczywiście zgoda między obydwoma państwami ma być utrzymana.

Stosunki między obydwoma gabinetami musiały zostać zerwane. Hrabia Markow opuścił już Paryż, a generał Hédouville wyjechał pod pozorem urlopu, pozostawiając zastępstwo panu Rayneval. Postanowienia cesarza Rosyi nie podlegały już wątpliwości, a były one już jasne przy wysłaniu pierwszej noty do Paryża. Cesarz zwołał radę złożoną z wszystkich ministrów i wybitnych kilku osób, polecając mi zredagowanie memoriału, przedstawiającego stan rzeczy i dalszy sposób postępowania.

Pamiętam, iż daną mi była jedna noc tylko na wygotowanie tej pracy, tak dalece nagłaczem było zapobieganie dalszym krokom Francyi. Memoriał objął dowody gwałtów, zadanych prawu narodów przez pierwszego konsula a dokonanych na osobie księcia d'Englihen, wykazywał jak dalece od-

powieź dana na przedstawienia odnośne była nietylko nieprzyzwoitą ale obrażającą, jak w dalszym ciągu konsul nie szanuje praw żadnych ciągłemi nadużyciami, że przeto byłoby rzeczą niehonorową utrzymanie stosunków z państwem siebie nie szanującym, popełniającem krzyczące gwałty i z rządem nie wzbudzającym żadnego zaufania. Memoriał zawierał przypuszczenie, iż może sama nagana takiego postępowania zdoła je poskromić; lecz gdyby nie, to Rosya sobie samej jest winna odparcie wszelkiej solidarności z mocarstwem, nie cofającym się przed tak niecnem postępowaniem. Wniosek opiewał na uchwałę zerwania stosunków dyplomatycznych z Francją, odwołania ambasadora z Paryża i doręczenia paszportów francuskim reprezentantom w Petersburgu z żądaniem rychłego ich wyjazdu; Francuzi przebywający w Rosyi mogą spokojnie pozostać, konsulowie nie mieli opuszczać swoich stanowisk, by handel w niczem nie cierpiał.

Memoriał ten miał cechę pracy nocnej pospiesznej: nie miałem czasu łagodzić słów i zdań. Cesarz przewodnicząc radzie, zażądał zdania każdego z obecnych, pragnąc, jak powiedział, rzecz gruntownie rozstrzygać. Wezwanie to jednak nie bardzo ożywiło dyskusję; większość ministrów nie zajmowała się wcale zewnętrzną polityką; odgadując lub znając wolę pana, nie pragnęli, a także nie umieli jej się sprzeciwić. Hrabia Koczubej wysłowił i motywował swoje zdanie, a każdy je w tem podzielał, że zerwanie stosunków z Francją niczem Rosyi nie zagraża, ale przeciwnie, usunąć może wiele nieprzyjemności nieuniknionych ze strony rządu, chcącego samemu górować nad Europą.

Hrabia Romancow, wówczas minister handlu, później spraw zagranicznych i kanclerz, wystąpił przeciw wnioskowi; był on przeciwnikiem Anglii w owych chwilach, a zwolennikiem Bonapartego. Dyplomata ze szkoły Katarzyny, pragnął sprowadzić gabinet Aleksandra do dawnej rosyjskiej polityki; udało mu się to w parę lat później. Przyznawał hrabia, że po postawionym już kroku, nie można się całkiem cofnąć, by

wobec świata nie przemilczać zniewagi, pozostawiając Francję bez odpowiedzi, lecz nie należało się tak dalece posuwać. Byłby wolał pozostawić Rosji wolność wyboru w danej chwili i zapytał czy przewidziano skutki tego co postanowić zamierzano, czy rząd zapewnił się o korzyściach wyniknąć mających dla cesarstwa i czy się zabezpieczył przeciw możliwym niebezpieczeństwom.

Odpowiedziałem, że cesarstwo nie może się niczego obawiać, że krok proponowany ma na celu zadośćuczynienie obowiązkom honoru i słuszności, bez jakichkolwiek widoków korzyści, których monarchia nie potrzebuje, że wreszcie cesarz spełnia powinność godności wobec Europy, a ma dość czasu i swobody do postanawiania w danej chwili co mu interes i bezpieczeństwo państwa podyktują.

Na tem zakończono dyskusję, cesarz zatwierdził końcowe wnioski memoriału i polecił ich wykonanie.

Zaprosiłem pana Rayneval do siebie, by mu zakomunikować postanowienie cesarskie i doręczyć paszporta do wyjazdu. Spokojnie mnie wysłuchał, nie czyniąc żadnych uwag, zbytecznych zresztą już wtenczas. Dołożyłem możliwych starań, by tak jemu, jak i całej legacji ułatwić tę przykrość i nagły spieszny ich wyjazd. Później otrzymałem od niego i od generała Hédouville podziękowanie za te względy.

Ówczesni historycy, mojem zdaniem, w nienależytem świetle przedstawiają te fakta. Pierwszy raz miało miejsce takie zajście jak obecne między Francją a Rosją: powód zerwania ściśle moralnej natury, nowym był w dziejach dyplomacyi, gdyż gwałt popełniony został na księciu nie należącym do rodziny cesarskiej i gabinet petersburski nie miał bezpośredniej podstawy do żądania satysfakcyi; uczynił to w obronie prawa ludzkości i praw międzynarodowych. Położenie nie stawało się wojennem i mieszkańcy obydwóch mocarstw nie byli narażeni na żadne nieszczęścia; było to proste oświadczenie nie możności utrzymania stosunków z państwem nie szanującym najpierwszych podstaw życia. Było to tak jak

w życiu prywatnem, gdy się zrywa stosunki z człowiekiem niehońorowym, bez obowiązku ani potrzeby wyzywania go na pojedynek.

Żadne inne mocarstwo nie poszło za przykładem Rosyi; ta jednak znajdowała się w wyjątkowo sprzyjającym położeniu. Sama jedna na kontynencie zachowała swoją niezależność i godność. Nie do zaczepienia przez Francję nieposiadającą marynarki, groźną była jak stojąca chmura pełna burzy i gromów. Powinna była Rosya na długo w tym stanie się utrzymać; żądania poparcia, związków i sojuszów napływały do niej z wielu stron, wraz z oznakami czci i odznaczenia; nie należało jej opuszczać takiego stanowiska bez wyraźnych korzyści dla siebie i dla powszechnego dobra. Stało się jednak inaczej.

Dla zrozumienia ruchów polityki owych czasów, oraz zażyłości ogólnej przeciw Bonapartemu, trzeba sobie uprzytomnić jakie było powszechne usposobienie opinii publicznej w Europie.

Uniesieni pierwszemi chwilami rewolucyi francuskiej, widzieli w Bonapartem bohatera wolności; stawał im się człowiekiem Opatrzności, powołanym do ustalenia sprawiedliwości i do obalenia wielkimi czynami i zwycięstwami niezliczonych przeszkód, stojących na drodze wybawienia uciśnionych.

Sam Napoleon oziębiał te uczucia, zadając kłam oczekiwaniom. Rzeczpospolita francuska i Dyktoryum postępowali szalenie, lecz rządy te myląc się w środkach nie przezwyciężyły się celowi; zaszkodziły sprawie lecz jej nie poniechały. Możliwym był jego powrót do rozsądku, zmiana sposobów w obronie zasady oswobodzenia ludów i sprawiedliwości dla wszystkich, ale musiały stać się złudnemi te nadzieje od chwili, w której Bonaparte stanął na czele Francyi. Każde jego słowo i każdy czyn dowodziły, że się oprze na liczbie, sile i bagnietach. To był główny błąd rządów Napoleona, ten mu dał stracić potęgę. Przestał być obrońcą sprawiedliwości i uciśnionych, a pozbywając się tych godeł, sta-

nowiących pomimo jej win, siłę Rzeczypospolitej, wszedł Bonaparte do rzędu ambitnych, lecz zwykłych władców, okazał się człowiekiem olbrzymiego talentu, lecz nie umiejącym uszanować jakichkolwiek praw, a chcącym wszystko ujarzmić i poddać swej woli.

Zawrzała więc chęć zwalczania go jako siły niszczącej prawo i dobrą sprawę, a dążenia te ogólne w całej Europie, dostały się i do Rosyi. Gabinet ujrzał się na drodze wybranej pospiesznie, więc nie ocenił należycie, czy odpowiednią była dla Rosyi w danych okolicznościach.

Pokój w Amiens, powitany z równym zapałem po obu stronach kanału, zerwany został faktem, który Napoleon podniósł ze zwykłą sobie gwałtownością, w którym jednak słusność była po jego stronie. Zażądał natychmiastowego opróżnienia Malty, którą mieli Anglicy zatrzymać tylko do końca układów pokojowych, a losy tej wyspy miały być ustanowione za wspólnem porozumieniem wszystkich mocarstw. Anglia dumnie odmówiła wykonania tego warunku i wojna wybuchła. Ambasador nowego ministryum, lord Gower, przybył do Petersburga. Był to wówczas młody jeszcze człowiek, nadzwyczaj przezorny, zachowujący ścisłą przyzwoitość w każdym słowie i sposobie traktowania interesów. Pozyskałem odrazu jego zaufanie i dowody przyjaźni. Towarzyszył mu pan Karol Stuart, wprawny już sekretarz kilku ambasad. Obydwaj ci dyplomaci znani byli później w Paryżu, gdzie się kilkakrotnie zastępowali, gdy lord Gower jako lord Granville złączył się z Wigami, a pan Stuart jako lord Stuart pozostał w stronnictwie Torysów. Do Rosyi przybywał lord Gower zaopatrzony ważną misją, a mianowicie, by wciągnąć cesarza w sojusz i współdziałanie połączonych sił przeciw Francyi. Rząd austriacki, kierowany wtenczas przez pana Cobentzel, przysyłał ambasadora w osobie hrabiego Stadion, z poleceniem zbadania istotnych zamiarów Rosyi. O ile były jasne i stanowcze oświadczenia rządu angielskiego, o tyle wstrzemięźliwe i z obawami przyjęte austriackie.

Schodząc na arenę, pozostawił Napoleon daleko poza sobą wszystko co by mogło oznaczać wyższość i szlachetność jego misyi. Był to Herkules, opuszczający rolę poświęcenia, a myślący tylko o zużytkowaniu siły dla podbicia świata pod swoje jarzmo; dążył jedynie do przywrócenia wszędzie absolutyzmu z dawniejszemi jego formami ale i wadami. Słusznem więc było zwalczanie Napoleona, sposobami przezeń używanymi, a zwalczać należało nie władzę oswojadzającą świat, ale pozbawioną zasad i chcącą podporządkować wszystko własnej fantazyi. Przez cały też czas jego panowania, duma i niesprawiedliwości osłabiły wszelkie ambicje, jakie gniotły ludzkość; Europa straciła o nich czucie wobec złowrogiej pozycji, jaką podniosła się nad jej głową.

A więc we wszystkich krajach bez wyjątku jednomyślną obudziła się opozycja przeciw Napoleonowi; nie było człowieka z sercem i zasadami, któryby dbał o godność swej ojczyzny a miał ambicję i odwagę, żeby nie był tego zdania, iż zwalczać należy zanadto groźne niebezpieczeństwo. Stronników Napoleona można było wtenczas szukać jedynie pomiędzy tymi, u których trwoga góruje nad innymi uczuciami, a tych piętnowała opinia publiczna. Przybywało ich w miarę jak spostrzegano, iż opozycja będzie daremną i powiększy tylko klęski, ale i wtenczas górę brało tchórzostwo.

Rola Rosyi od początku panowania Aleksandra, nie mogła ze względu na osobiste jego uczucia, być inną, jak tylko rozjemczą i łagodzącą mocarstwa wzajemnie się rozjątrzące. Dlatego to dał się cesarz wciągnąć w zagmatwaną sprawę odszkodowań niemieckich, przy której zaszły stronniczości i zdrzierstwa, nie czyniące zaszczytu stronom interesowanym. Nie mogło to odpowiadać czystym zamiarom cesarza, pragnącego uwzględnić i bronić spokrewnionych z sobą książąt, ale kierującego się głównie chęcią wydobycia Niemiec z zamięszania, w jakie je wprowadziła rewolucya i wojny francuskie.

Duch ożywiający wówczas gabinet rosyjski czynił go zdolnym i odpowiednim do podnoszenia głosu pokoju i zgody

w rozognionej Europie. Charakter monarchy i jego ministrów, powinien był nadać wagi postanowieniom powziętym w Petersburgu, a słowa stąd wychodzące powinny były być skwapliwie i z zaufaniem słuchane.

Po usunięciu się hr. Panina, którego zasady, a nawet powierzchowność, mogły wzbudzać nieufność cudzoziemców, następca jego hrabia Koczubej, a zwłaszcza kanclerz, hrabia Woroncow, posiadali w wysokim stopniu przymioty, mogące ich pociągnąć przez najbardziej powaśnione ze sobą strony. Kanclerz szczerze dążył do usunięcia trudności uśmierzenia zawiści i wymierzania sprawiedliwości, wchodząc w sprawę każdego. Słowa jego były zawsze uspokajające, łagodzące i poważne, nigdy nie zapalające pomimo napotykaných przeciwności.

W każdej okoliczności rozdzielającej Europę i podsycającej wojnę, ponawiała Rosya gotowość pośredniczenia, lecz nikt ofiary nie przyjął; odmawiali wszyscy, a zwłaszcza Francya.

»Historya konsulatu i cesarstwa« jest historyą Europy aż do końca panowania Napoleona. Olbrzymie to dzieło wzbudza zainteresowanie podniecane zręcznością opowiadania; pełne jest szczegółów zajmujących i pouczających czytelnika, zdumionego tyłoma praktycznemi wiadomościami, zgłębnionemi w różnorodnych gałęziach administracyi i polityki. Pan Thiers zaczynając piękną pracę, był zakochany w swoim bohaterze; w dalszym jednak ciągu opisów bywa dla niego surowym. Stara się być sprawiedliwym i jest nim przeważnie; pozwałam sobie jednak zaznaczyć, że nie zawsze spełnia obowiązek bezstronności, konieczny u historyka.

Sposób nieco pogardliwy, w jaki się wyraża o młodych ludziach, otaczających cesarza, nie jest słuszny; nie wszyscy byli młodzikami: hrabia Koczubej, pan Nowosilcow i nowi ministrowie byli ludźmi nie zasługującymi na to miano. Bądź co bądź, ich to jest zasługą, że Rosya zeszyła z fatalnej drogi, po której ją dotąd pchano; nieład i zepsucie zastąpiono rzą-

dem porządku; cesarstwo mogło stanąć na równi z innymi państwami Europy. Niesprawiedliwym jest także pan Thiers w sądzie swoim o polityce zewnętrznej Rosyi, polegającej na honorowym zadośćuczynieniu słusznej ambicji. Napoleon wydaje mi się być wielkim jedynie jako konsul: dobry administrator, dzielny dla Francji finansista, wielki zwycięstwami i pokojową polityką, jak długo ona była taką; wtenczas już jednak posuwał się do czynów niepotrzebnej surowości i okrucieństwa. O wiele był mniejszym, gdy go uwiiodły godności monarsze, etykieta, ceremoniały i korona na głowie. Wszystko co zbliża do próżności, oddala od wielkości. Autor jednak »konsulatu i cesarstwa« wiedziony uprzejmością podchlebstwa, nie osłabia swoich zapalów, choć zaznacza, że Napoleon może się fatalnie stoczyć po pochyłości, będącej wynikiem bezgranicznej ambicji.

Któraż więc z obydwóch polityk była sumienniejszą, moralniejszą i mądrą; czy natchniona szaleństwem idei powszechnego cesarstwa, czy może także początkująca w szaleństwie, lecz zmierzająca do pokoju i sprawiedliwości?

Napoleon podniósł zwycięstwami swemi nowy porządek rzeczy, lecz krótkotrwałość jego i zupełny upadek dowiodły, jak pełnemi urojenia były jego zamiary. Początkowe miały przynajmniej cel szlachetny, lecz marzenia zwycięzcy cechowały już tylko namiętność i cele osobiste posunięte do ostateczności.

Znał dobrze pan Thiers jaką rolę odegrał ksiądz Piatoli, w rozpoczętych wtenczas układach, a jednak przyznając mu cokolwiek zasługi, nie jest względem niego także ani dokładnym, ani sprawiedliwym. Księżna marszałkowa Lubomirska, moja ciotka, sprowadziła księdza Piatolego do Polski i powierzyła mu wychowanie adoptowanego przez siebie księcia Henryka. Żyjąc z nim bliżej w latach 1776 i 1777, uległem wpływom tego kapłana, co mi było i pozostało bardzo zbawieniem. Był to człowiek głębokiej wiedzy; poświęcał się różnym gałęziom nauk i miał wielką łatwość pióra; miał przytem

serce gorące zdolne do poświęceń. Pan Thiers zaś nie zdaje się rozumieć zdolności oddania się idei przez samo uczucie szlachetności; nie ocenił więc księdza Piatolego, który zaledwie rozpoznał stosunki polskie i rządu w Polsce, zapalił się do myśli służenia jej i nie spoczął w czynach tak długo, jak tylko mógł żywić nadzieję oswobodzenia nas.

Stan kraju był innym wówczas po wszystkich wstrząśnieniach, niż jest teraz; była to cisza po udręczeniach. Wspomnienia konfederacyi barskiej żyły w narodzie; było stronnictwo antyrosyjskie, lecz bezsilne wobec arbitralnej ambasady rosyjskiej. Szanowani byli ci, którzy się odznaczyli w konfederacyi. Generał Rzewuski był jednym z takich. Pod dyktandem księdza Piatolego napisałem memoriał, zmierzający do poprawy naszej doli i przesłałem go moim rodzicom, oraz marszałkowi Ignacemu Potockiemu i generałowi Rzewuskiemu, dwom zięciom księżnej marszałkowej. Memoriał był dobrze przyjęty, a żałuję, że dziś nie odnajduję już jego odpisu. Piatoli nie opuszczał już Polaków ani ich sprawy; kończył wychowanie księcia Henryka i towarzyszył księżnej do Anglii, Wiednia i Galicyi. Przybywszy do Warszawy podczas wielkiego sejmku, powołany został na sekretarza króla Stanisława w owych chwilach, w których wolny od jarzma rosyjskiego, przyłączył się do narodu. Wpływem swoim i radą utrzymywał króla na tej drodze, a ustąpił z zajmowanego stanowiska wówczas, gdy nieszczęsny monarcha ustępując Chreptowiczowi, ministrowi spraw zagranicznych, poddał się Targowicy.

Piatoli obfitym był w pomysły i miał dużo imaginacyi; to go często wyprowadzało z kłopotów, przy pomocy rozsądku, bezinteresowności i łatwości w zastosowaniu się do danych okoliczności. Po opuszczeniu Polski zaproszony został przez księżną kurlandzką, która go poznała w Warszawie, gdy podczas wielkiego sejmku upominała się o swoje prawa do Kurlandyi. Piatoli przybył z księżną do Petersburga i odnowił ze mną dawną znajomość ku wielkiej dla mnie korzyści, bo bardzo mi był zdolnościami swemi pomocnym w ów-

czesnych trudnych zawikłaniach politycznych; wystarczało mi wskazać wytyczne punkta danej sprawy, by ją jaknajdalej rozwinał i przewidział konsekwencye, a o ile obfitował w propozycjach i wnioskach, o tyle umiał je zmieniać, łagodzić i stosować do uwag dyktowanych okolicznościami.

Czas to był brzemienny ważnemi sprawami, a ja nie zapoznawałem licznych trudności, jakie musiały powstać, a widziałem nieprzewyciężoność niektórych. Posiadanie Gibraltaru przez Anglików nie było niczem uzasadnione; przeciwnie był to gwałt zadany prawom ludzkim. Zrzekając się go, mogła Anglia odsunąć Hiszpanię od Francyi i przyłączyć ją do ogólnych interesów europejskich. Baron Strogonow wysłany do Madrytu, miał być w Londynie i dotknąć tej kwestyi z wszelką polityczną ostrożnością i względami na drażliwość brytańską. Miało to być próbą reform w polityce angielskiego gabinetu; próba nie doprowadziła do żadnego rezultatu.

Dużo było punktów i kwestyi wznawiających się przy każdej dyskusyi, dotyczącej przeobrażenia mapy Europy. Tak ze strony Niemiec, jak Hollandyi i Włoch podnoszono je, tak jak niejedne zajmowały już Carnota, gdy był członkiem Dyrektoryum.

Propozycye Rosyi mogły zadowolnić Francję, ale nieprzyjęte przez Anglię, dawały Rosyi prawo wystąpienia z koalicji; rozsądek nakazywał to po odmowie opuszczenie Malty. Postanowienie takie z siłą utrzymane, byłoby nadało inny kierunek układom i dałoby inne rezultaty.

Kierunek opinii ogólnej w Europie nie pominął także Rosyi i pociągnął za sobą cesarza i jego radę tajną; sprzeciwienie się temu znaczyłoby uleganie zachciankom Francyi. Austria zbroidła się, żądając ustanowienia ogólnego planu wojskowego i do tego należało się przygotować. W Petersburgu działano w tym kierunku tak z Austryą jak z Anglią, a ta miała dostarczyć potrzebnych funduszków do uzbrojenia Europy. Długotrwałe te układy natrafiały na liczne trudności; wymagania Austrii wydawały się za wielkie przedstawicielom

Anglii. Przy wzajemnych ustępstwach, doprowadzono do zгоды. Część subwencyi przeznaczono dla Prus, ciągle depezsami zachęcanych. Wyznaję, iż ich opór w przystąpieniu do koalicyi nie martwił mnie, choć nie przestawałem w usilnem nakłanianiu. Przewidywałem, w razie ich odmowy, konieczność zgwałcenia ich terytoryum, a wtenczas ogłoszonoby Królestwo Polskie pod berłem Aleksandra, który byłby z entuzjazmem przyjęty, gdyż taki był jedyny sposób wskrzeszenia Polski, zapomnianej już nawet przez Francję. Napoleon tymczasem, jakby odsuwając wszelkie pokojowe załatwienie, ogłosił się i koronował królem włoskim. Zajął Genuę, groził Neapolowi, a pozostawiając bez widoków przyszłości dom Sabaudyi, powiększył ogólne oburzenie i odebrał po nadto Rosyi wszelką nadzieję uzyskania warunków do jakich zmierzała.

Nie można więc już było myśleć o niczem innem jak tylko o przygotowaniach do nieuniknionej walki. Dzięki naszej interwencyi, usunięto trudności w układach o żadaną przez Austryę subwencyę Anglii: trzy miliony funtów przyznano dworowi w Wiedniu, drugie trzy przeznaczono na zwalczenie oporu Prus. Dyplomacya rozpoczęła działania. Armia złożona z Rosyan i Szwedów zebrała się na wyspie Rugii i w Stralsundzie pod dowództwem generała Tołstoja. Drugi korpus armii rosyjskiej miał płynąć ku Neapolowi, a armia pod Kutuzowem zmierzała do granicy austryackiej, by stanąć w pomoc generałowi Mackowi, gromadzącemu siły w Ulmie. Generał Michelsen wreszcie zbliżał się do granicy Prus, by położyć koniec wahaniom się gabinetu berlińskiego. Ruchy te i obroty postanowiono na wniosek Austryi, według wspólnie ułożonego planu, odpowiadającego wymogom położenia ówczesnego. W razie odmowy Prus, miano wcale postanowień dalszych nie zmieniać. Winą było Austryi, że plan ten nie powiódł się. Nadeszła chwila, w której powinien już był cesarz Aleksander zbliżyć się do miejsc wypadków, a spostrzegalem, iż w miarę upływu czasu słabły jego postanowienia przed chwilą stanowczą. Wyruszyliśmy jednak, a w podróży dochodziły nas ra-

porta pana Alopeusa pełne zaniepokojenia co do wrażenia, jakie wywarły w Berlinie ruchy wojsk rosyjskich, tak na królu samym jak na kilku generałach, z których zdaniem liczył się cesarz. Aleksander postanowił zatrzymać się w Puławach dla odwiedzenia moich rodziców.

Jeszcze nie zaniechano zamiaru przejścia z wojskiem przez Prusy, nawet w razie ich oporu. Cesarz trwał także zawsze w postanowieniu ogłoszenia się królem Polski, a ja napisałem do hrabiego Razumowskiego, przygotowując dwór wiedeński do tej kombinacji. Nie sprzeciwiała się jej Austria pod warunkiem, że granice dawnej Galicji pozostaną nienaruszone.

Lord Gower, wracając z Anglii spotkał nas w podróży i oświadczył, że na wypadek forsownego wejścia na terytorium pruskie, Anglia doręczy Rosji subwencyę dla Prus przeznaczoną i dodał nadto, iż Anglia nie sprzeciwi się odbudowaniu Polski.

Wyjechałem z Brześcia tak, by stanąć w Puławach na dobę przed przybyciem tam cesarza. Zastałem wszystkich zajętych przygotowaniami do przyjęcia. Major Ortowski głównie kierował i zarządzał i zniósł się ze zwierzchnikami austriackimi i sąsiadami Puław. Prócz cesarza i jego orszaku, oczekiwano przemarszu korpusów armii generałów Michelsena i Buxhoewdena. Księcia Poniatowskiego zawiadomiono o projekcie co do Polski, by stanął na czele ruchu i nadał sprawie charakter narodowy; zaraz zaś po mojem przybyciu do Puław, wysłałem agentów do Warszawy z wiadomością o przybyciu cesarza, którego nazajutrz rodzice moi przyjmowali. Okazał im nadzwyczaj wiele życzliwości i przyjaźni i był sam bardzo zadowolony z pobytu w gronie szczerze oddanych mu osób; klimat łagodny był mu także korzystnym. Matka moja i siostry, jak tylko mogły uprzyjemniały cesarzowi te dwa tygodnie, które spędził w Puławach.

Mocno się jednak zachwiało postanowienie Aleksandra o forsownem przejściu przez Prusy; zażądał spotkania się

z królem i wysłał w tym celu księcia Dołgorukiego, wielce zadowolonego z misji stającej w poprzek moim nadziejom.

Cesarz Napoleon tymczasem, mniej zważający na drobniejsze przeszkody, przebił się przemocą przez pruską prowincję, którą znalazł na swej zwycięskiej drodze. Dotknięty tem król pruski zezwolił na wolny przemarsz wojsk rosyjskich, a tryumfujący Dołgoruki powrócił z zaproszeniem cesarza do Berlina dla omówienia dalszej działalności. Zgasła na teraz nadzieja odbudowania Polski, ale nieudany ten zamiar dowiódł i przypomniał Bonapartemu, że istniejemy i że jest koniecznością zajęcie się nami; zapomniał bowiem o tem od traktatu w Lunéville, przy zajęciu jakim go absorbowwała korona cesarska.

Cesarz opuścił Puławę obiecując ponowne odwiedziny; przejechaliśmy przez Warszawę, zatrzymując się tylko w Wilanowie na śniadanie, odprowadzeni potem mil kilka konno przez księcia Poniatowskiego i liczną drużynę, wszystkich przegnębionych utratą żywionych nadziei.

W przejeździe przez Poznań spotkaliśmy starszą moją siostrę, którą cesarz odwiedził. Uderzyła ją uprzejmość ale także przystojność Aleksandra, którego piękna swobodna twarz mogła rzeczywiście zwracać oczy na siebie.

Cesarz doznał rzeczywistej ulgi z zezwolenia króla pruskiego na przejście wojsk rosyjskich. Przybyliśmy do Berlina jak najświetniej tam przyjęci. Królowa całym swoim urokiem ożywiła dwór i pobyt cesarza. Pan Hardenberg, wpływowy minister, popierany przez królowę, pomyślnie przeprowadził układy i podpisano traktat w Potsdamie 3. listopada 1805 r. Związek obydwóch monarchów stwierdzony został przysięgą przyjaźni wzajemnie sobie złożonej na grobie Fryderyka Wielkiego. Prusom dano miesiąc czasu na przygotowania wojenne, a dzień stanowczych kroków ustanowiono. Wtem nadjechał arcyksiążę Antoni z najgorszymi wieściami o postępach Napoleona. Cesarz natychmiast opuścił Berlin, udając się z orszakiem swoim na spotkanie z cesarzem Franciszkiem, który

zdążyć do korpusu dowodzonego przez generała Kutuzowa. Ten zaś, po myśli planu nadesłanego z Wiednia, wszedł przez Galicyę do Śląska austriackiego.

Zbytecznem by było opisywanie wypadków tak świetnie opowiedzianych w historii konsulatu i cesarstwa; przytoczę więc tylko kilka faktów, które nie doszły do wiadomości pana Thiersa i poprę je mojem zdaniem, którego by on nie dzielił. Uczynię to nie bez przykrości, bo pan Thiers obszedł się zenną nadzwyczaj delikatnie i z uznaniem, zaco mu i tutaj wyrażam żywą wdzięczność.

Z Berlina zбочzył cesarz do Weimaru dla odwiedzenia swojej siostry. Żył tam jeszcze stary książę, pełen sił i czerstwości; znanym był kawalerzystą, konno jeździł z Weimaru do Karlsbadu, a przypominał jednego ze swych przodków, odznaczającego się podczas trzydziestoletniej wojny. Podczas nader przyjaznych przyjęć poznaliśmy kilku uczonych, zebranych w Weimarze, a wymieniam Goethego, Schellinga, Herdera, Wielanda. Spieszno było Aleksandrowi przybyć do Ołomuńca, gdzie go oczekiwał cesarz Franciszek. Najbardziej zagrożony i doświadczony monarcha, starał się pocieszać swego sojusznika i twierdził, że doznał już klęsk wiele, a nie upadł.

Kilkudniowy pobyt w Ołomuńcu zapełniono konferencyami nad operacyami, jakie należało przedsięwziąć. Pułkownik Weirother, przeznaczony na szefa sztabu, doszedł podczas pobytu w Puławach do wywierania silnego wpływu na umysł cesarza; bardzo odważny i wykształcony oficer, błdził wspólnie z generałem Mack'iem zbytkiem zaufania do własnych kombinacyi, nie przypuszczając, by one mogły być zniweczone zręcznością przeciwnika. Obecność jego w Ołomuńcu, równie jak zapalonego księcia Dołgorukiego, wielce ożywiły Aleksandra. Wtem nadjechał hrabia Cobentzel i bardzo nieostrożnie odezwał się w rozmowie o konieczności, w jakiej się nieraz znajdują monarchowie, uczestniczenia osobiście w bitwach i dowodzenia niemi. Cesarz wziął te słowa do siebie jako wymówkę czy radę i już nie nie pomogły nasze zdania

i nasze przestrogi, że obecność jego będzie przeszkodą dla Kutuzowa w kierowaniu armii.

Cesarz udał się do obozu. Ja pozostałem w Ołomuńcu na kilka godzin i zdążyłem potem za dworem. W kilka mil drogi spotkałem cesarza Franciszka spożywającego śniadanie na murawie; odmówiłem zaproszeniu, chcąc dogonić cesarza Aleksandra. Wojska rosyjskie odniosły pod Wischau małe zwycięstwo nad francuskimi; wzięto trochę ludzi do niewoli. Cesarz posunął się naprzód, a cały obóz tryumfował. Siły Napoleona rozpościerały się równolegle do naszych. Cesarza spotkałem na najdalej wysuniętym stanowisku, otoczonego najmłodszymi z armii.

Naradzano się nad tem, czy się zwrócić w lewo i zbliżyć do arcyksiążąt Karola i Jana, którzy wepchnęli księcia Eugeniusza do Włoch, czy też skierować ruchy w prawo dla spotkania wojsk pruskich. Pod wpływem Weirothera i innych oficerów austriackich przeważył pierwszy kierunek. A należało postanowić wstrzeźliwość we wszelkich ruchach; dać arcyksiążętom czas do przybycia i wyczekać gotowości armii pruskiej.

Nie było prawdopodobnem, by się Napoleon oddalał od swoich rezerw, lecz i w tym wypadku nie powinna była armia rosyjska przyjmować starcia, lecz dążyć do spotkania posiłków; lecz cesarz Aleksander popełnił ten błąd wraz ze swoimi doradcami. Wyobrażano sobie, że położenie Napoleona jest niebezpieczne, i że zamierza się cofać; przednie bowiem posterunki francuskie okazywały pewien niepokój, a od naszych nadchodziły raporta rokujące odwrotne marsze armii. Nie myślano o niezwykłej ważności chwili i sądzono, że nadarza się sposobność zniszczenia armii francuskiej i zadania stanowczego ciosu Napoleonowi.

Podczas ruchów naszych flankowych, spostrzegliśmy na wzgórzach zasłaniających nas, oficerów francuskich, którzy obserwowali nasz przemarsz, odbywający się należycie i stawiający nas w żądane pozycye. Mogliśmy w danym razie co-

fać się w porządku ku armii arcyksiążąt, gdyby chciał Napoleon iść za nami.

Dnia 1. grudnia, otrzymał cesarz rosyjski listy od Dołgorukiego, pełne pochwał dla Aleksandra i podnoszące jak dalece obecność monarchy podnosi odwagę żołnierzy. Tego samego dnia przybył do obozu Napoleona hrabia Haugwitz doręczając *ultimatum*, po którego odrzuceniu miały natychmiast wojska pruskie rozpocząć swoją rolę.

Wszystko w armii francuskiej wskazywało na postanowienie odwrotu; postanowiono więc z tego skorzystać i postanowiono ruch naprzód. Nie spodziewano się oporu, lecz zarządzono gotowość wszystkich korpusów armii. Powierzono wykonanie pułkownikowi Weirotherowi, który znał miejscowość najdokładniej. Nie byłem obecny naradom niezgodnym z moimi poglądami; nie wiem czy dopuszczony był do nich generał Kutuzow, lecz jeżeli, to z pewnością nie usłuchano go.

Rozkazy określające ruch każdego korpusu doręczono generałom dopiero 2-go grudnia rano; 1-go zaś pochmurnym i chłodnym wieczorem posuwał się cesarz z wybranem otoczeniem w kierunku, w którym miała nazajutrz rozpocząć się bitwa. Spotkaliśmy oddział Kroatów, zawodzących melancholiczne pieśni, co nas już smutnie nastroiło, a ktoś wspomniał, że nazajutrz jest poniedziałek, więc feralny dzień dla Rosyan. W tej samej chwili potknął się koń cesarza i wysadził go z siodła. Wypadek był nic nieznaczący, lecz poczytywany został przez wielu za złą wróżbę.

Nazajutrz więc koło godziny 7. rano stanął cesarz Aleksander w miejscu przewidzianem na centrum operacji. Złączone armie składały się: z korpusów Buxhoewdena, przedniej straży, dowodzonej przez księcia Bagrationa, korpusu Miloradowicza, rezerwy mającej pozostawać pod bezpośrednią komendą generała Kutuzowa i z korpusu austriackiego wreszcie, mającego pod dowództwem księcia Jana Lichtensteina wziąć udział w bitwie, jeśli rzeczywiście do niej przyjdzie.

Stanąwszy w miejscu wybranem, rozglądałem się po obszernej płaszczyźnie w koło; niezbyt silna kolumna piechoty austriackiej stawała w szyk wojenny. Niepokój malował się na twarzy generała, oficerów, a nawet i żołnierzy. Za nimi artylerzyści zdawali się objawiać wiarę w skuteczność swych armat. Nic nie chroniło naszych skrzydeł; na prawo oddalała się gwardya coraz dalej podług nakreślonego planu, co czyniło trudną pomoc z tej strony tak, jak była ona niemożliwą ze strony lewej.

Przednie straże zaczepiły Francuzów z samego rana na kilku punktach, lecz bez żadnej korzyści. Nagle, ujrzelśmy kolumny francuskie uderzające szybko naprzód i rozpraszające spotkane korpusy. Pospiech ich działania źle mi wróżył o przebiegu dnia; cesarza uderzył także ten ruch zuchwały, wywołujący zupełny popłoch w szeregach austriackich, a zaznaczyć muszę, iż w ten ważny punkt wcale konnicy nie wyznaczono.

W chwilę później zawołano, iż trzeba myśleć o bezpieczeństwie cesarza; każdy zwrócił konia i pędził gdzie mógł. Uczyniłem jak inni i znalazłem się na wzgórzu, z którego mogłem obserwować korpus gwardyi rosyjskiej z przydzieloną jej prawie całą konnicą armii. Widziałem wyraźnie szarże wykonywane przez kawaleryę nieprzyjacielską, co mnie czas dłuższy zatrzymało na miejscu. Zbliżając się do walki na prawej stronie, spotkałem księcia Schwarzenberga i zachęciłem go do wprowadzenia ładu w cofających się przed naszymi oczami oddziałów. Chciał mnie usłuchać, lecz zauważył, że nie może się wtrącać w plany, będące w pełnym wykonaniu. Cokolwiek dalej najechałem na liczną baterję artylerji rosyjskiej, którą komendant kierował w stronę przeciwną bitwie; spowodowałem do zwrotu i posiłkowania walczącej kolumny. Szczęśliwym trafem spotkałem się z cesarzem dojeżdżającym do różnych punktów; wysłał mnie na zwiady i rozpatrywania. Często znajdowałem się sam, w oddaleniu od wszystkich.

Trzeba było się cofać, więc cesarz przejechał pod Austerlitz, zajęty jeszcze przez korpus Bagrationa, stanowiący teraz tył armii. Tam przybyli adjutanci: generałowie Lieven, Miloradowicz i książę Michał Dołgoruki, młodszy brat Piotra, o wiele od niego rozsądniejszy; raniony był w biodro, lecz nie przestawał walczyć. Spostrzegłem nieszczęsnego Weirothera, który nie opuścił żadnego punktu walki, był wszędzie z nieustraszoną odwagą, starając się zaradzać złemu, którego był sprawcą; zmordowany, zdesperowany, nie próbował nawet tłumaczeń i znikł nam z oczu. Ci, którym się udało pojąć jeńców, przyprowadzali ich cesarzowi z oświadczeniami wierności i gotowości oddania życia dla jego sławy i zbawienia cesarstwa. Nie wiem co się stało z naszymi przyjaciółmi, lecz żadnego z nich nie było przy nas. Rozprószeni i oddzieleni zamięszaniem od cesarza, musieli potracić służbę i konie.

Koniecznym było bezzwłoczne zawiadomienie Bagrationa, odosobnionego naprzeciw zwycięskich kolumn Napoleona; obawiać się należało zamięszania w jego korpusie. Generał Wintzigerode otrzymał rozkaz przedostania się przez miasto Austerlitz i spowodowania, by Bagration się w niem zamknął, bez narażenia się na kłeskę.

Wkrótce potem usłyszeliśmy okrzyki wojsk francuskich, witające przybyłego Napoleona. Dzień się miał ku schyłkowi i generałowie nas opuścili, by stanąć na swych stanowiskach; cesarz zaś zmuszony był dla bezpieczeństwa osobistego, skierować swą drogę w kierunku Holitsch. Spotkałem jeszcze generała Buxhoewdena i rozprószoną jego kolumnę; bez kapełusza, w sukniach rozpiętych, desperackimi ruchami dawał mi poznać rozpaczliwe swoje usposobienie.

Nocą, powoli posuwaliśmy się po gościńcu. Cesarz był nadzwyczajnie przygnębiony; doznane wrażenia odbijały się na jego zdrowiu; byłem sam jeden, by mu nieść usługi. Spędziliśmy w drodze dwa dni i trzy noce, a w każdej wiosce byliśmy świadkami lamentów i żali, przeważnie topionych w pijaństwie; spoczywaliśmy gdzie się dało, w ciągłym pogo-

towiu siadania na konie. Nie wiem coby się było stało, gdyby nas ścigał jaki szwadron Francuzów; nie było już korpusu ani pułku w połączonej armii.

W niewielkiej od nas odległości odbywał podróż cesarz Franciszek; pragnąłem ich połączyć dla większego bezpieczeństwa, lecz mi się to nie udało; przyniosłem tylko Aleksandrowi znane już słowa pociechy, że znane są już podobne klęski, że obecna jest bliższą, bo bezpośrednio jemu, Franciszkowi, lecz on nie traci nadziei.

.....

.....

Na tem, t. j. na roku 1805 kończą się pamiętniki księcia Adama Czartoryskiego. Potem dyktował je jeszcze w chorobie, lecz śmierć przerwała tę pracę. Pozostawione notatki nie są wystarczające do skreślenia całości.

Rozdział następny i ostatni o rewolucyi szwedzkiej pochodzi z dyktanda księcia.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

Lato 1809 roku. — Rewolucya pozbawiająca tronu Szwecyi Gustawa Adolfa IV. — Opowiadanie współczesnych i współdziałających Szwedów.

Postępowanie króla Szwecyi nie zdobywało sobie przywiązania poddanych jego; najspokojniejsi i umiarkowani obawiali się tego ślepego rzucania się w sprawę Europy ze szkoda i zaniedbaniem własnych wewnętrznych, które wymagały wiele starań i pracy, a dla których każda wojna musiała być zgubną. Zerwanie z Rosyą powiększyło obawy i niepokój. Fakta dowiodły, że król mógł się jeszcze utrzymać; gdyby był umiał poprowadzić wojnę i zużyć siły Szwecyi, nie byłby utracił Finlandyi. Trzeba mu jednak było być lubianym i okazać więcej zdrowego rozumu.

Naród postawiony w krytyczne położenie przez politykę monarchy, sądził, iż stanie on na czele armii, tak jak to czynili jego poprzednicy; król jednak pozostał w Sztokholmie i ograniczył się do kierowania ruchami zdaleka przy nadmiernem naciąganiu ostatnich sił kraju przeciw nieprzyjacielowi. Postawił 120.000 ludzi pod broń, co było nie do uwierzenia wobec dwumilionowej ludności; ale po nadto źle uzbroił wojsko, źle nim kierował i nie wypłacał mu żołdu. Tylko król sam zawinił, jeśli Szwedzi nie zwyciężyli Rosyan.

W czasie, w którym armia rosyjska zaawanturowała się aż do Nasy, gdy szwedzki generał Senders szedł do Kopio,

stosując swoje ruchy z Klingsporem, były brzegi zwycięstw rosyjskich, równie jak ich stara Finlandya, bardzo źle strzeżone; Szwedzi przedsięwzięli trzy wyprawy po 3.000 ludzi, mających wylądować na Abo, i byłiby dużo złego zrobili, gdyby był król, bawiący na wyspie Aland nie kazał czekać na dalsze jego rozporządzenia, których wcale nie dał i wywołał tem takie położenie, że jeden z komendantów, utalentowany i odważny generał, nie odbierając instrukcyi, sam wylądował, bił się dzielnie, ale niczego dokonać nie mógł.

Król zamiast pochwalić czyn generała, oddał go pod sąd za niesubordynację i tylko rewolucya uwolniła go od kary. Dwaj inni komendanci tłukli się daremnie po cieśninie i powrócili z przemarzniętym i wycieńczonym żołnierzem.

W Sztokholmie miewano grozą przejmujące widoki. Nowo zaciągnięte przez króla i ładowane na okręta wojska, były jaknajgorzej odziane i źle żywione; powracali więc ci nieszczęśliwi do portów chorymi i trupami przemarzniętymi, które musiano odrębywać od pokładu i wrzucać do morza.

Przed jedną z takich wypraw na obronę wyspy Aland, król wydał najostrzejszy rozkaz wojsku, by się utrzymało choćby wysiłkami, by się do ostatniego zabić dali przed oddaniem terytoryum. Król nie cierpiał mieszkańców Sztokholmu i ciągle im urągał. Kazał przemienić gmach opery na szpital i nieboszczyków tylko w południe ostentacyjnie wynosić.

Dla pokrywania olbrzymich wydatków, nałożył król na ludność tak wysokie podatki, że nawet chęć ich opłacenia byłaby przeszła możność, gdyż ich wysokość przewyższała wszystkie pieniądze jaki całe królestwo posiadało w obrocie.

Rada miała według prawa ogłaszać rozkazy króla, ale temu się oparła, wysyłając swego prezydenta do uczynienia przedstawień monarsze. Nic to nie pomogło i członkowie rady uznali nadto, że ich ustąpienie czyli podanie się do dymisyi jeszczeby bardziej stan rzeczy pogorszyło. Opozycję tę król wziął za urazę i nie chciał jej zapomnieć członkom rady, a głównie baronowi Stedingk, któremu wielce ufał.

Król zarządził czwartą jeszcze wyprawę, złożoną z gwardzistów, którym rozkazał działać w Finlandyi pod Wiburgiem przeciw Rosyanom. Całkiem odosobniony i liczący tylko 2.000 ludzi, oddział ten musiał powrócić do Sztokholmu, co króla do pasy doprowadziło; przy najobelżywszych słowach zdegradował swoich gwardzistów i zamianował samych Niemców. Daremny był memoriał, przedłożony przez generała, którym tłumaczył, że cofnął się dopiero po stracie trzeciej części żołnierzy, że ukarani nie winni, bo posłuszni być musieli komendzie; król tego nie usłuchał, pochwalił generała, a nie cofnął kary gwardyi.

Złość króla rosła w miarę jak sprawy wszystkie przybierały coraz gorszy obrót, a poprzysiągł sobie, że pokoju nie zawrze choćby do ostatniego wszyscy Szwedzi mieli wyginąć; nazywał zdrajcami wspominających mu o pokoju, a tchórzami wszystkich powracających z bitwy w rozsypcie.

Tak samowolne i bezrozumne postępowanie, musiało rozjątrzyć wszystkie umysły; więc od początku maja zaczęto formować spisek, celem uchronienia kraju od dalszych klęsk i niedoli. Czynną w tem była szlachta, lecz do zamachu miał być użyty jeden z oddziałów wojska. Pułkownik Adlersparre, komenderujący korpusem na zachodzie, rozdał urlopy mniej pewnym oficerom i na czele 6.000 ludzi ruszył ku stolicy. Król był tak nienawidzony, że długo uprzedzonym przez niego nie został; uczynił to pierwszy baron Stedingk, lecz nie uwierzono mu; ściągnął tylko na siebie gniew i niegrzeczność króla, który sądził, że to jest manewr, by na nim wymusić obietnicę zawarcia pokoju. Oficer, który przyniósł baronowi wiadomość o spisku, oddany został pod sąd wojenny.

Drugiemu dopiero dezterterowi powstańców król uwierzył; zawezwał Stedingka i polecił mu udanie się do spiskowców. Baron chciał się podjąć misyi, ale pod warunkiem, że im zanieśnie przyrzeczenie bezzwłocznego zwołania sejmu, celem uchwalenia warunków upragnionego i koniecznego pokoju. Gniew przeważył nad bojaźnią; król zagroził powiernikowi

oddaniem go sądom, na co spokojnie odpowiedział Stedingk, że sądy Sztokholmu są jeszcze sprawiedliwe, a jego sumienie zupełnie czyste.

Działo się to w wilię wybuchu.

Mógł być i powinien król wpłynąć jeszcze na uspokojenie umysłów, albo zebrawszy coś wojska wyruszyć naprzeciw zbuntowanych, ale tego nie uczynił i postanowił opuścić Sztokholm, powierzając burmistrzowi obronę miasta; z oddalenia dopiero chciał zebrać ludzi i uderzyć na powstańców.

O drugiej godzinie w nocy kazał sobie król przyprowadzić marszałka Fersena, który był pierwszym dyrektorem banku i kazał mu przynieść wszystką gotówkę jaka się w kasach znajduje. Naturalnie, że rozkaz taki był niewykonalny, pan Fersen odrzekł, że wszelkie żądania do banku muszą być przedkładane wszystkim dyrektorom i król odprawił go odpowiedzią, że tak robi. Tej samej nocy, znaczna część mieszkańców stolicy była na nogach, bo trafiał rządził, że odbywał się jednocześnie duży i bardzo liczny bal publiczny. Zamiar przeto wyjazdu czyli ucieczki króla stał się wkrótce powszechnie wiadomym i zaalarmował wszystkich, bo każdy przewidywał wojnę domową, gdyby król swój projekt wykonał. Chciano wysłać ministrów i dygnitarzy z przedstawieniami, lecz spiskowcy nie uznawali tego kroku za dostateczny; udali się do generała Adlerkreutzta i oświadczyli, że od niego zależy zbawienie ojczyzny.

Nazajutrz rano kazał się zanieść do króla stary dziewięćdziesięcioletni pan Wachtmeister, były prezes trybunału, i trzęsącym głosem przedstawiał niebezpieczeństwo dla osoby monarchy; król go odprawił niegrzecznie, zakazując mu mięszać się do nieswoich rzeczy. Spiskowcy pozyskali sobie wśród nocy szwadron kirasyerów gwardyi, na wypadek potrzeby zajęcia alei wiodących do pałacu. Generał Adlerkreutz udał się wcześniej rano do komnat króla z czterema jego adjutantami i spotkał w przedsionku pułkownika Silversparre. Wziął go na bok na pewną odległość i gorąco przemówił o rozpaczli-

wem położeniu Szwecyi i o konieczności kroków ratunkowych, a gdy usłyszał odpowiedź pułkownika zupełnie zgodną z jego myślami, wyłuszczył mu krótko przygotowany plan działania. Zrozumieli się i podali sobie dłonie. Pó wyjsciu starego pana Wachtmeistra, postanowił Adlerkreutz dłużej nie zwlekać i wszedł raptownie do gabinetu króla, zapraszając za sobą pułkownika Silversparre i adjutantów. Król zdziwiony niezapowiedzianem wejściem, szorstko zapytał co to znaczy i czego chcą. Wszyscy przyklekli, by prosić i zaklinać o spełnienie życzeń wszystkich Szwedów, o nienarażanie własnej osoby. Król głośno wtedy zawołał: »A któżby mi przeszkodził w spełnieniu mojej woli?« Powstali z kolan i jednym głosem odpowiedzieli: »My!« Wpadł król w złość wielką, krzyczał o pomoc przeciw zdrajcom i wyjął szablę z pochwy! rozbrojony jednak natychmiast przez pułkownika, siadł spokojnie i zagłębił się w fotelu, słowa już więcej nie wymawiając.

Krzyki poruszyły cały zamek. Gwardziści i drabanci z generałam-adjutantem Miléne na czele, pospieszyli do komnat królewskich, co widząc Adlerkreutz otworzył podwoje pokoju, pokazał spokojnie siedzącego króla i ostro się zwrócił do żołnierzy i oficerów strofując ich za ten nieporządek, a wyrывая z rąk Miléna buławę komenderującego, oznaczającą dużą władzę w Szwecyi, w imię króla zakomenderował odwrót. Gdy się wszystko uspokoiło, spotkał generał Adlerkreutz ministra Duglasa i drugiego jego kolegę; nakłonił więc obydwóch, by poszli pocieszać króla. Gdy się ten pobyt przedłużał, spojrział jeden z oficerów lekko drzwi uchylając i spostrzegł jak król otwierał szablą Duglasa tajne zamaskowane drzwi, któremi jak się pokazało, można było wydostać się na podwórza i ogrody zamkowe, co też król chciał uczynić.

Spiskowcy natychmiast rzucili się za nim w pogoń korytarzem i schodami, co widząc król, nie użył szpady lecz rzucił w oczy zegarkiem najbliżej nacierającemu. Byłby zdołał umknąć, gdyby nie major Grünn, były łowczy i niezwykle silny; znał on zakątki zamku i jako prawdziwy myśliwy, nie

gonił za królem, lecz zbiegł na dół i czekał przy wyjściu: chwycił w ramiona nadbiegającego i bez wysiłku zaniósł szamoczącego się do komnat. Król nie mogąc się wydobyć z silnego objęcia, krzyknął do stojącej warty: *schout!* co znaczy po szwedzku strzelaj! ale major nie tracąc głowy zawołał zaraz: *schouk*, co znaczy chory; żołnierz zrozumiał, że niosą chorego.

Odtąd, był już król u siebie jeńcem spiskowców, którzy go bacznie pilnowali. Wybitniejsi z nich udali się do księcia Sudermanii z prośbą, by objął regencyę. Wahał się i wyprasał, lecz uległ naleganiom. Króla przewieziono do zamku w Gripsholm, pozornie na jego własne życzenie. Rozpoczęły się rządy regencyjne i tego samego dnia wieczór, jak gdyby ranek nie był tak doniosłym wypadkami, pełną była sala teatralna.

Król okazał się w tym napadzie za mało stanowczym, a pan Milène nie dość odważnym; inna komenda dana gwardzistom i drabantom byłaby uniemożliwiła zamach; z rozlewem krwi wprawdzie, ale byłby król uszedł. Powiadają, że w krytycznej chwili szepnął pułkownik Silversparre królowi do ucha, że padnie na miejscu jeśli się zechce bronić; później i prawie jednocześnie, było już miasto pełne spiskowców i pierwszy lepszy byłby zgładził uciekającego.

Mówiono także, że żołnierze niemieccy stali się na równi z innymi przeciwnikami króla, że dany od kilku dni rozkaz nabicia broni ostrymi ładunkami, nie został spełniony. I tak, mógł pan major Grønn uchodzić za zbawcę życia króla, który to też uznaje i najchętniej z nim obcuje z pomiędzy wojskowych otaczających go w zamku Gripsholm.

Królowę matkę bardzo przygnębiły te wypadki, lecz nie zmieniła w niczem biernego usposobienia, jakiem się zawsze odznaczała. Królowa zaś, dowiedziawszy się o tem co zaszło, miała zawołać »Nie dziwi mnie to ze strony Szwedów«. Zdanie to, utwierdziło naród w przekonaniu o nienawiści tej księżniczki do Szwecyi i nie bez słuszności jej przypisywano

wpajanie w króla podobnych uczuć a skłonności do Niemiec i Niemców. Ją teraz omawiano o nakłonienie króla do dłuższej nieobecności w Sztokholmie w roku 1804 i do żywienia szczególniejszej zachcianki, by rządzić Szwecyą, mieszkając w Niemczech.

Pomimo wielu niezwykłych zalet, królowa nie starała się wcale zmienić tej o sobie opinii, co pewnie przyczyniło się także do usunięcia królewicza od tronu. Dziecko to poczytano za słabowite¹⁾ i nie wiele obiecujące, ale obawiano się także czasu jego małoletności, przez który miałaby być matka regentką, a wielce i słusznie obawiano się jej rządów a także zemsty na wszystkich spiskowcach.

Król zdawał się być zadowolonym z pobytu w Grips-holmie, zwłaszcza od czasu, w którym pozwolono królowej udać się do niego; głównem jego zajęciem było czytanie biblii. Zawiesz do niego i niezyczliwość wcale nie ustały pomimo detronizacyi, głoszone, że miewał napady pomieszania zmysłów i to raz w młodych latach, drugi raz przy powtórnej podróży do Rosyi i trzeci teraz przed zamachem rewolucyjnym. Przypisać trzeba, że wiele epizodów z rządów jego mogło potwierdzać te mniemania; postępowaniem bezrozumnem zrażał nie tylko swoich, ale i cudzoziemskich dygnitarzy, jak naprzykład trzech z rzędu pełnomocników Anglii, panów: Nirtona, Thorntona i Meri'ego, których powodował dymisyę wprost impertynenckiem z nimi zachowaniem się.

Zaraz po objęciu rządów, napisał książę Sudermanii do adjutanta Adlersparre'go, że obecność jego w Sztokholmie stała się już zbytęzną, więc go wzywa do powrotu na graniczne jego stanowisko. Odpowiedź brzmiała mniej więcej w tych słowach: »Armia, której mam zaszczyt być dowódcą,

¹⁾ Głosili to wtenczas Szwedzi, by usunąć i odpiarać zarzuty czynione o popełnionej niesprawiedliwości na młodym księciu. Wyrósł on na dzielnego i bardzo interesującego młodzieńca; ci którzy go potem znali, musieli ubolewać nad jego losem, potępić postępek i żałować że usunięty został od tronu przodków swoich.

uradowaną jest wynikiem rewolucyi i posiadaniem księcia na czele rządu; ja jednak i moi towarzysze poprzysięgliśmy sobie wzajemnie, że nie rozłączymy się przed osiągnięciem ustanowionego celu, a tym jest zwołanie Stanów królestwa i ustanowienie stanu rzeczy zapewniającego szczęście Szwecyi; nasze osobiste bezpieczeństwo wymaga nierozłączania się jak długo do składu rządu należeć będą osobistości, które się przyczyniły do zguby kraju. Niezwłocznie więc oddalił regent panów: Erentheina, Duglasa i Siebeta, którzy byli ministrami spraw zagranicznych, sprawiedliwości i skarbu.

Należy tu wspomnieć słów kilka o panu Adlersparre, który najwybitniejszą w tej rewolucyi odegrał rolę. Od samej młodości oddawał się wykształceniu i zajęciom wojskowym oraz literackim. Wydawał pisma peryodyczne najlepsze, jakie Szwecya posiadała, a styl jego odznaczał się jasnością, wytwornością i siłą w artykułach historycznych, ekonomicznych i politycznych. Król Gustaw Adolf stale przeciwny szerzeniu oświaty, zawiesił przed wojną dziennik pana Adlersparra, a dekret odnośny podpisany był przez pana Siebeta, który teraz otrzymywał, jak mówiono, odpłatę swoją zato. Jako poseł na sejm z kuryi szlacheckiej odznaczył się przemowami gwałtownymi a pełnymi logiki w duchu opozycyjnym.

Bił się dzielnie podczas pierwszej wojny jako adjutant księcia Sudermanii; potem porzucił służbę, by do niej powrócić przed ostatnią wojną. Przypisywano mu żywienie bardzo wysokich i daleko sięgających planów, wiele śmiałości oraz wytrwałości; nadzwyczaj ambitny, umiał jednak poskramiać się; nie lubił zapominać doznanej urazy, a zdolnym był stać się bardzo wysoko, zwłaszcza przy pomocy rewolucyi. Posądzano pana Adlersparra, że radby odegrać na małą skalę rolę Napoleona; postępowanie po przybyciu do Sztokholmu nie zaprzeczało temu, a tryumfalnem było jego wejście do stolicy na czele armii zachodniej. Jako pułkownik kazał się strzedz przez pięćdziesięciu ludzi i dwie armaty; po spowodowaniu odprawy ministrów, wszedł do Rady a potem do Komitetu

prawodawczego. Głównym celem jego zabiegów było utrzymanie stworzonej przezeń łączności w armii. Całe to postępowanie stworzyło mu przeciwników i zarzucano królowi słabość dla pułkownika, a wielu wystąpiło z opozycją, gdy w dniu koronacji wystąpił na czele licznej kawalkady oficerów swojej armii. Widząc tę opinię, zwracającą się przeciw sobie, nagle złożył wszystkie godności, ożenił się bogato i na wsi osiadł, oddając się wyłącznie gospodarstwu.

Godnym jest wzmianki postępek jego z pełnomocnikiem Rosyi: Zaraz po rewolucyi i pierwszych krokach nowego rządu, wysłany był do Sztokholmu pan Alopeus dla zbadania stanu rzeczy, a był on poprzednio w bardzo blizkich stosunkach z pułkownikiem Adlersparre. Teraz jednak postanowił nie widzieć wcale rosyjskiego posła i unikał go na każdym kroku; wymówił się chorobą od obiadu danego dla gościa i nią także od wzajemnej wizyty, a przybywszy do domu, w którym właśnie znajdował się Alopeus, wyprosił pana domu do bocznego pokoju, by nie dopuścić do spotkania.

Ludzie przypisują zazwyczaj czynom drugich pobudki wyłącznie osobiste, w czem często mylić się muszą. O postępowaniu tego, o którym tu mowa, mogliby wydać sąd tylko jemu najbliżsi. Prawdopodobnem jest, że jako człowiek wyższy umysłem i charakterem, zapragnął ocalić kraj swój, użył do tego środków, jakie uważał za odpowiednie, a dopiąwszy celu i widząc siebie zapoznanym, cofnął się w życie spokojne. Znalezieniem się wobec ministra Rosyi, mógł także chcieć dowieść, że rewolucya, której był promotorem, miała na celu uwolnienie kraju od niszczącej arbitralności króla, ale nie sprzyjanie obcej polityce, zgubnej dla Szwecyi. Pan Adlersparre został potem jeszcze powołany do składu rządu, w którym odegrał wybitną rolę.

Nowe rządy Szwecyi nie były jeszcze należycie utrwalone; nie wyszły jeszcze ze stanu rewolucyjnego i żywoły ruchu tkwią tu jeszcze. Król jest słabego charakteru a posunięty już wiek nie dodaje siły; ulega przeróżnym zmiennym

wpływow, radby zadowolnić wszystkich a na razie każdego silniejszego. Skład Rady nie uzupełnia wcale tych braków i nie zapobiega błędom; należą do niej ludzie starzy i nie-dołężni, albo potrzebniccy więc interesowani, a ruchliwsi nie zgadzają się ze sobą. Do tych więc zaliczamy marszałka Klingspora, człowieka chytrego i zbyt ostrożnego; narzeka on ciągle, iż wypadki go zrujnowały i radby straty odzyskać choćby usługami dla obcych. Drugim z rzędu był pan Lagerbille, dawny sekretarz Gustawa Adolfa; należał do sprężyn rewolucyi; człowiek utalentowany lecz lekkomyślny, potrzebujący wydawać dużo, więc gotów był zasilać się z najrozmaitszych źródeł.

Dalej, członkiem Rady był generał Adlerkreutz, któremu ogólnie przypisywano zacny charakter, zdolności i najlepsze chęci; jako Finlandczyk jednak nie mógł być słuchanym. Czuł to i widział, więc się nie narażał i nie chciał utracić dóbr tam posiadanych; miał też oświadczyć panu Alopeusowi podczas jego wizyty w Sztokholmie, iż się czuje Szwedem jak długo trwa wojna, lecz gotów jest potem powrócić do Finlandyi i dzielić losy swojej ojczyzny.

Król pragnąc nagrodzić zasługi Adlerkreutza, chciał mu nadać pułk swego imienia, lecz oficerowie wnieśli prośbę, by ich nie porzucał, a krok ten całkiem naturalny z ich strony uraził go bardzo żywo. Szwecya straciłaby na ubytku tego człowieka. Nowy minister spraw zagranicznych, dawny pełnomocnik Szwecyi w Warszawie i w Berlinie, a ożeniony z Polką, człowiek o gorącym sercu, nie zasłynął zdolnościami; przypisywano mu sprzyjanie Francyi przy nienawiści do Rosyi.

Dawny ambasador szwedzki w Petersburgu był także członkiem Rady; nadzwyczajnie do króla przywiązany, dawał się przez niego maltretować, a mówiono, że zły wpływ na niego wywierał. Pan Stedingk, z przyływem lat, stawał się mniej zdolnym i czynnym a nieszczęścia kraju nie mało go przygnębiły. Czynią mu zarzut, że podpisał niszczący kraj tra-

ktat pokojowy, lecz król przyparł go do tego i zdawał się być najlepiej wybranym z powodu dobrych stosunków jakie zawiązał i pozostawił w Rosyi. Jedynem jego pragnieniem było uwolnienie się od służby i cofnięcie w domowe zacisze.

Nic dziwnego wobec takiego rządu, że nowe zmiany spodziewane były w Szwecyi. Królestwo to goniło ostatkami w chwili podpisania pokoju. Wyprawa przeciw generałowi Kamenskiemu pod wodzą panów: Wredego i Wachtmeistra, była ostatnim wysiłkiem, którego niepowodzenie zmusiło Szwecyę do przyjęcia najbardziej obciążających warunków, bo dalsza wojna trwać już nie mogła. Jedyną nadzieją dla tego królestwa mogło być jeszcze złączenie z Norwegią. Traktat w Frederikshamm nie objął żadnej kompensaty za olbrzymie straty, prawie w trzeciej części posiadłości, jakie poniosła Szwecya, a zgodzono się jedynie na to, że Dania nie została wciągnięta do traktatu i że zachowano milczenie o Norwegii, której Dania nie obroni sama przeciw Szwedom, a która chętniejszą będzie do unii wobec republikańskich teraz form rządu; Norwegia po nadto nie jest zadowoloną z przewagi Danii, a język, obyczaje i zwyczaje jej zbliżają się najbardziej do szwedzkich.

Z rozkazu króla zaatakowano Norwęgę podług najwładniej ustanowionego planu. Wyprawę tę powierzono panu Armfeldowi, a ten rozprószył armię na wielką przestrzeń, nierozważnie posuwał się naprzód i został wszędzie pobity. Norwegczycy, naród uczciwy a pełen odwagi, bili się dzielnie, dobrze prowadzeni przez księcia Holstein-Augustenburga, wybitnego generała, cieszącego się powszechnem zaufaniem. Zdaje się, że wysunięcie go jako kandydata na następcę tronu, obmyślane zostało dla zadośuczynienia pragnieniom Norwegczyków, oraz dla przygotowania unii. Jeśliby wojna przeciągnęła się na rok następny, pokusiliby się pewnie Szwedzi o zabór Norwegii: przeszkodziłoby temu mogło odłączenie się tej prowincyi od Danii i oddanie się, za przykładem Irlandyi, pod opiekę W. Brytanii; albo wreszcie zamiar może być zaniechany wobec odmowy Augustenburga w przyjęciu następstwa.

Nowy kandydat jest administracyjnie i wojskowo utalentowany: sądzą, iż jest dobrze usposobiony dla Francyi i kto wie czy nie zwrócono się do niego za jej podszeptem, pierwotnie bowiem chcieli Szwedzi proponować następstwo i koronę jednemu z wielkich książąt i wymieniano Oldenburga, ze względu na wielką księżnę.

Szwedzcy deputowani, którzy przybyli do Petersburga zaraz po rewolucyi, wspominali tam o tem, lecz wkrótce potem zaniechano tej myśli w Szwecyi, a nie była ona też pożądaną w Rosyi. Stan nowy, a rewolucyjny sposób, w jaki król piastował władzę i projekta do nowej konstytucyi, nie zachęcały do tego tronu. Powodem zapowiadania dalszych wstrząśnień i zmian, była pewność, że w zwołać się mającym Sejmie, zaważy stan chłopski, mający ludzi zdolnych i ruchliwych a opierających się na zdrowym rozumie; otrzymał on już daleko posunięte ustępstwa od szlachty i księży.

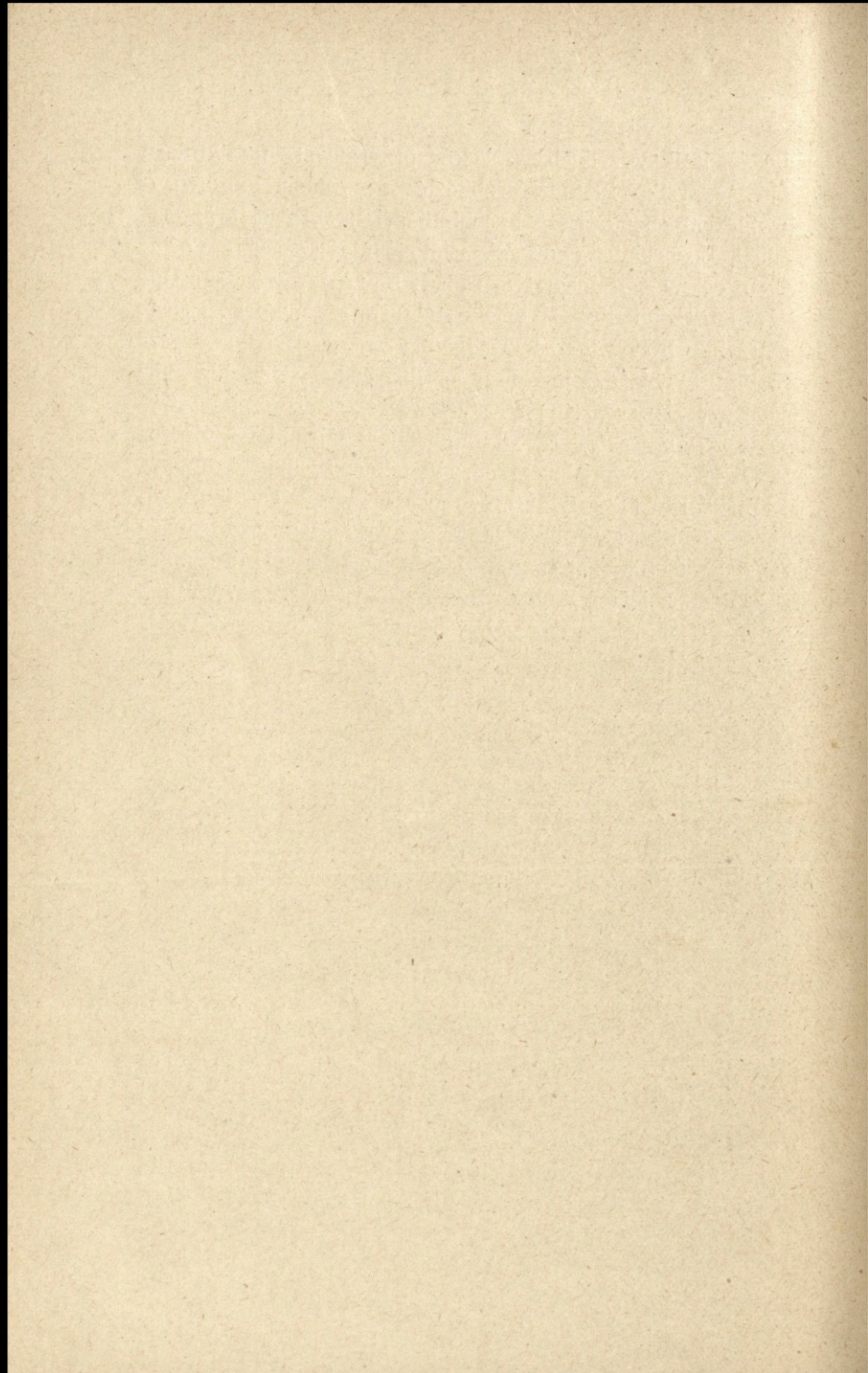
Było prócz tego stronnictwo zmierzające do oddania tronu królewskiemu dziecku. W ogóle zaś, Szwecya ma tyle ruchliwych umysłów, a okoliczności nie mogą jak tylko je bardziej poruszać. Do najmniej spokojnych należał wtenczas pan Armfeld.

Był w niełasce u Gustawa Adolfa za swoje norwęgskie błędy, a stał się faworytem nowego króla; zasiada w Radzie, a pomimo to oświadczył podczas wycieczki nad granice Norwegii, że należy przywrócić tron królewiczowi i że on, Armfeld, gotów jest stanąć na czele tych, którzyby w tym kierunku rozpoczęli działania. Niema on jednak w Szwecyi zwolenników i nie stworzy sobie stronnictwa; on gotów siedzieć w Szwecyi a pobierać dochody z Finlandyi. Całe swoje życie odznaczał się chytrąścią; wszystkich wad jego nie znam, ale pomiędzy niemi miał i zalety; umiał się przywiązać do swoich panów i tkwiło w nim uczucie sprawiedliwości.

Bądź co bądź, zdaje się, że prędzej czy później, rzuci się Szwecya w ramiona Francyi. Straty jakie poniosła, niewytlómaczone a okrutne z nią postępowanie gabinetu w Pe-

tersburgu, brak wszelkich względów przy zawarciu ostatniego pokoju, wszystko to musi wzbudzić w narodzie dumnym a wojowniczym chęć odwetu i rehabilitacji honorowej oraz materialnej. Uczucia te, choć dziś uspione nieszczęściami i osłabieniem, ockną się. Mocarstwa sądzą, a przede wszystkim Rosya żywi to zdanie, że Szwecya stała się za mało znaczącą, by potrzebne były większe wysiłki dla wywierania tam wpływów. Ale ta litość i prawie pogarda, jaką wzbudzają zniszczone siły Szwecyi, staną się jej korzystnymi, jeżeli ją wyzwolą z systemu zepsucia, jaki spowodował jej klęski. Zepsucie to było jedynym błędem narodu pełnego zalet.

Duch rewolucyjny, którego się obawiają dla Szwecyi, powiększy jej siły zamiast je niweczyć, jeżeli jego zapędy zostaną umiejętnie złączone w jeden kierunek i zająć mogą jeszcze takie zbiegi wypadków, że Szwecya odegra wybitniejszą rolę i stanie się nader niewygodną a szkodliwą dla Rosyi.



T R E Ś C.

	Strona
Słowo wstępne	V
Przedmowa do francuskiego wydania	1
Rozdział pierwszy.	
Lata 1776—1787. Moje dzieciństwo. — Wspomnienia rodzinne	11
Rozdział drugi.	
Puławy. — Studya. — Podróż do Niemiec	26
Rozdział trzeci.	
Przybycie do Petersburga. — Wejście w towarzystwo. — Jakób Górski. — Starania o cofnięcie konfiskaty. — Zubowie. — Katarzyna. — Dwór. — Przedstawienie. — Objęcie służby. — Stosunki z W. księciem Aleksandrem	33
Rozdział czwarty.	
Rok 1796. Stanowcza rozmowa. — Pobyt w Carskim Siole. — Porozumienie W. księcia Pawła z synami	68
Rozdział piąty.	
Rok 1796. Los więźniów. — Uwagi nad wychowaniem W. księcia. — Pobyt dworu w Taurydzie. — Przyjazd króla szwedzkiego. — Chybione zaręczyny. — Śmierć Katarzyny	80
Rozdział szósty.	
Lata 1796, 1797 i 1798. Wstąpienie na tron Pawła I. — Przyjazd Stanisława Augusta. — Rok 1797: Koronacja. — Stosunki z W. księciem. — Nowosilcow i hrabia Paweł Strogonow. — Odwiedzamy za urlopem rodziców naszych. — Powrót do Petersburga. — Śmierć Stanisława Augusta. — Rok 1798: Podróż do Kazania. — Zmiany u dworu. — Niełaska. — Stan trwogi	

i niepewności. — Małżeństwo W. księżny Aleksandry. — Mój brat opuszcza Petersburg. — Nominacya moja do Sardynii. . . 88

Rozdział siódmy.

Rok 1798 i 1799. Przyjazd do Wiednia i pobyt tamże. — Odjazd do Włoch. — Pobyt we Florencyi, w Rzymie, w Neapolu . . . 126

Rozdział ósmy.

Rok 1800. Lato. — Śmierć cesarza Pawła. — Początki panowania cesarza Aleksandra 145

Rozdział dziewiąty.

Lata 1801 i 1802. Charakter i rządy Aleksandra. — Tajna rada i kombinacye ministeryalne. — Reformy. — Stosunki z Francją. — Spotkanie z królem pruskim w Memlu. — Reorganizacya. — Dyplomacya 168

Rozdział dziesiąty.

Rok 1803. — Początek roku 1804. — Sprawy dyplomatyczne i dworskie intrygi. — Choroba kanclerza 205

Rozdział jedenasty.

Wyjazd kanclerza. — Jestem kierownikiem ministeryum. — Wypadki i układy roku 1804. — Wojna roku 1805 222

Rozdział dwunasty.

Kroki wojenne. — Morderstwo księcia d'Enghien. — Stosunki Rosyi z Francją. — Zerwanie. — Układy z Prusami. — Podróż do Berlina. — Wojna. — Austerlitz 233

Rozdział trzynasty.

Lato 1809 roku. — Rewolucya pozbawiająca tronu Szwecyi Gustawa Adolfa IV. — Opowiadanie współczesnych i współdziałających Szwedów 253



Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie

poleca następujące własne wydawnictwa:

Ceny w Rublach.

-
- | | |
|--|------|
| <i>Antoniewicz Karol</i> , ks. Poezye religijne . Wydanie drugie | —90 |
| — Poezye religijne i świeckie . Wydał ks. Jan Badeni. Wydanie trzecie z licznymi winietami, 1·80, w starannej oprawie | 3·— |
| <i>Bałucki M.</i> Poezye , bardzo ozdobne wydanie miniaturowe, oprawne na sposób francuski w polskórek | 2·— |
| <i>Bazin René</i> . Rodzina Oberle . Przekład z francuskiego | 1·60 |
| <i>Benedyktowicz L.</i> Stanisław Witkiewicz, jako krytyk, jego pojęcia, zasady i teorye w malarstwie; rozbiór krytyczny | 1·20 |
| <i>Bilezewski</i> , Ks. arcybiskup. Eucharystya w świetle najdawniejszych pomników: piśmiennych, ikonograficznych i epigraficznych . Wydanie luksusowe w wielkim formacie, stronice 328 z 47 rycinami i tablicą w heliograwurze. Dzieło odznaczone nagrodą Akademii Um., 4·50, w starannej oprawie | 6·— |
| <i>Bourget Paweł</i> . Ofiary postępu . Przekład z francuskiego | 1·80 |
| <i>Coppée Fr.</i> Dobre cierpienie , pierwsze tłumaczenie polskie pięknych nowel cenionego autora | —70 |
| <i>Czermak Wiktor</i> Dr prof. Uniw. Jag. Studia historyczne | 2·70 |
| Treść: Na dworze Władysława IV. — Młodość Jerzego Lubomirskiego (1616—1636). Wojna Smoleńska z r. 1633—1634 w świetle nowych źródeł. — Polska wobec wojny 30-letniej. — Kilka słów o pamiętnikach polskich XVII wieku. — Miłostki królewskie. — Przyczynek do biografii Zimorowicza. — Przyczynki do dziejów XVII wieku z archiwów prywatnych. | |
| <i>Dostojewski T.</i> Wspomnienia z martwego domu . (W katordze), przełożył Prof. Treliak, drugie wydanie | 1·45 |
| <i>Gawalewicz Marian</i> . Niczyja . Powieść | 1·60 |
| <i>Gide K.</i> Zasady ekonomii społecznej . Drugie polskie wydanie, świeżo opracowane i rozszerzone przez Dra W. Czerkawskiego | 4·50 |
| <i>Gloger Zygmunt</i> . Geografia historyczna dawnej Polski z dodaniem Mapy Rzeczypospolitej przez J. Babireckiego. W tekście 64 autentycznych rycin | 2·70 |
| <i>Golian Zygmunt</i> , ks. Kazania niedzielne i świąteczne , wydane staraniem ks. Bartkiewicza | 1·80 |
| — Listy duchowne , (serya nowa), wiernie odpisane z oryginałów, za zezwoleniem osób, do których były pisane. Wydanie drugie, 1901 | 2·20 |
| <i>Hamsun Knut</i> . Pan , z pamiętników porucznika Tom. Głahna | —90 |
| <i>Jirasek Alojzy</i> . Raj świata . Powieść na tle epoki kongresu wiedeńskiego, autoryzowane tłumaczenie prof. Krecka | 1·25 |
| <i>Kalinka Waleryan</i> ks. Sejm czteroletni . Wydanie czwarte w czterech częściach | 6·50 |
| — Ustawa trzeciego maja 1791 r. | —50 |
| <i>Kotłaczkowski Klemens</i> , Jenerał. Wspomnienia od roku 1793 do 1831 , przyozdobione 27 rycinami, 5 tomów po | 1·20 |
| <i>Korolenko Wł.</i> Niewidomy muzyk . Przekład z rosyjskiego St. M. | —90 |
| — Szkice i powiadania . (At Dawan. — Za obrazem. — Zaćmienie słońca. — Cienie. — W nocy. — Morze. — Sądny dzień) | 1·80 |
| Pierwsze w języku naszym przekłady tych arcydzieł literatury rosyjskiej. | |
| <i>Kostomarow N. J.</i> Kudejar . Powieść hist. z czasów Iwana Groźnego. | 1·80 |

Gebethner i Wolff w Warszawie.

Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie.

Ceny w rublach.

Malazzo Colonna w Rzymie. — Gołuchów. — III. Bizancyum i Ruś. — Bizantyńska i ruska średniowieczna kultura. — Badania archeologiczne na Rusi Galicyjskiej. — Sztuka cerkiewna na Rusi.

Stasiak Ludwik. **Brandenburg** kraina słowiańskich mogił. Powieść historyczna **2-25**

Szajnocha Karol. **Pisma**, 2 tomy **2-50**

T. I. Bolesław Chrobry i odrodzenie się Polski za Władysława Łokietka.

T. II. Opowiadania o królu Janie III. — Stasio. — Jerzy Lubomirski.

Szartowski Alojzy. **Z dziejów Państwa Kościelnego 755—1846—1870**, ze szczególnem uwzględnieniem zaboru Państwa Kościelnego, z rycinami. — **45**

Szczedrin-Satytkow. **Nowele** (Karaś idealista. — Wierny Trezor) — **30**

Tarnowski Stanisław. **Dworzanin Górnickiego**, studjum literackie — **70**

— **Komedy Aleksandra hr. Fredry**. II. O pośmiertnych komedyach Fredry **1-80**

— **Studia do historii literatury polskiej**. Wiek XIX. Tom IV. (Co u nas o Kochanowskim pisano. — Szekspir w Polsce. — „Korjolan“ Szekspira) **2-70**

— **Henryk Sienkiewicz**. Historia rozwoju zawodu pisarskiego H. Sienkiewicza, zestawiona w 25-letni jubileusz jego działalności **1-80**

Tołstoj L. **Anna Karenina**. Powieść. Przekład J. W. 3 tomy **4-50**

Tomek Wacław Władimow, Prof. Uniw. Czesk. **Historia Królestwa Czeskiego**, wedle jubileuszowego wydania przełożyła H. Strażyńska, dwa tomy . **3-60**

Tomkowicz Stanisław c. k. konserwator zabytków sztuki, **Katedra na Wawel** i jej restauracya, z 1 tablicą i 15 rycinami **70**

Trapsza Anastazy, b. Dyrektor szkoły dramatycznej w Warszawie, artysta sceny warszawskiej i krakowskiej. **Podręcznik sztuki dramatycznej**. **1-60**

Treść: O sztuce wogóle. — Szkoła klasyczna i realna. — Mimika. — O nerwach i o śródkach. — Ruchy. — Zastosowanie mimiki. — Zasady wymowy. — Podział deklamacyi. — Temperament. — Wrażenia. — Myśl. — Uczucia i namietności. — Słabości fizyczne na scenie. — Choroby duszy. — Przykłady wyrażania uczuć.

Tretiak Józef, Dr. prof. uniw. Jagiell. **Szkice literackie**, serya druga. Kraków 1901 **2-70**

Treść: O dramacie staroindyjskim. — Kalewala, epopea fińska. — Obrazy nieba i ziemi w „Panu Tadeuszu“. — Powieść historyczna polska. — Dawna pieśń żołnierska. — Krasicki jako prezydent trybunału. — Studium o Kraszewskim. — Na jubileusz Asnyka. — Podział historii literatury polskiej na okresy.

Wodzicka Teresa **Eliza Radziwiłłówna i Wilhelm I.** z 3 portretami — **40**

Zacharyasiewicz Jan. **Po ślubie**. Z zapisków kobiety. Powieść **1-35**

— **Tajemnica Stefani**, powieść w 2 tomach **2-25**

Zwyczajje towarzyskie (Le savoir vivre) wraz z nauką życia. Poglądy na zachowanie się w ważniejszych okolicznościach życia towarzyskiego. Wydanie trzecie. — Nader dokładny i najstaranniej wydany podręcznik **1-20**

oprawny w płótno **1-80**

Z niedawnych czasów. Wspomnienia z Wilanowa. Wydanie wykwiłtne, z portretami pań: Augustowej, Cecylii i Teresy Potockich, Adamowej Bychowców i Wiktorowej Czackiej **1-35**

Dla uniknięcia pomyłek, prosimy przy zamówieniu dodawać zawsze „Wydanie Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie“
Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Do nabycia także w każdej znaczniejezej księgarni.



Biblioteka

t. 1

36334/

12

Naukowa